

MIESIĘCZNIK LITERACKI

AKANT

ISSN-1429-9054 SWW 2711-2 Nr Rej. 295 Nr Indeksu 344141 NR 3(68) Rok VI marzec 2003 cena 4,00 zł (VAT 0)

www.akant.telvinet.pl ✉ e-mail: akant@akant.telvinet.pl



Rafaël Santi, *Dysputa o Najświętszym Sakramencie: Bóg* (1509)

Quis ut Deus

Któż jak Bóg

Tym zawołaniem Michała Archaniola rozpoczynamy monotematyczny numer „Akantu” poświęcony Bogu jako Osobie i Bogu jako nieśmiertelnemu tematowi literackiemu. W dobie niezwykłego splaszczczenia ludzkiego bytu, szczególnie w krajach, które tak jak Polska przeżywają szok konsumpcyjny i medialny, przywołanie Wielkości i Wysokości jest ze wszech miar zasadne.

W numerze:

Maksymilian Bart-Kozłowski · Marek Basiaga
Marek Baterowicz · Jolanta Baziak
Urszula Małgorzata Benka · Ryszard Biberstajn
Anna Błachucka · Katarzyna Bogusz · Tadeusz
Chróścielewski · Elżbieta Chrupczalska-
-Nasracad · Stanisław Chyczyński · Sławomir
Stefan Czarnecki · Ewa Czernik · Radosław
Czyżak · Jacek Dehnel · Paweł Duda · Eligiusz
Dymowski · Arkadiusz Frania · Kazimierz
Furman · Irena Gąszcz · Mirosław Glazik
Krzysztof Gryś · Grzegorz Grzmot-Bilski
Wiktoria Harton · Josef Hruby · Grzegorz
Iniewicz · Agnieszka Jaźwińska · Maria Kieres-
-Kramek · Władysław Kłępka · Wiesław Kopka
Mariusz Cezary Kosmala · Agata Kosut
Renata Krupa · Władysław Krupa Maciej
Kuczyński · Dariusz Tomasz Lebioda Beatrice
Libert · Tadeusz Lira-Słiwa · Henryk
Liszkiwicz · Zdzisław Tadeusz Łączkowski
Leszek Łęgowski · Bartosz Małczyński
Miłosz Kamil Manasterski · Piotr Marczyński
Adam Mazurkiewicz · Tadeusz Mieszkowski
Arkadiusz Mika · Grzegorz Misiewicz · Michał
Mocek · Ariana Nagórska · Danuta Olczak
Krzysztof Olędryńska · Karol Pastuszewski
Stefan Pastuszewski · Edmund Pietryk
Łukasz Daniel Pięta · Beata Anna Pokorska
Beata Poskrobko · Czesław Raszewski Bogumił
Rogalski · Sylwia Romanowska · Izabela
Rzychoń · Krzysztof Salak · Katarzyna Maria
Satko · Antoni Siemianowski · Jan Stanisław
Smalewski · Adelina Sniadek · Wojciech
Sobecki · Danuta Sułkowska · Jolanta
Stelmasiak · Małgorzata Sypniewska · Dawid
Sypniewski · Oskar Szwabowski · Jacek Tabisz
Maksim Tank · Anna Thiesler · Anna Agata
Tomaszewska · Jan A. Tomaszewicz
Stanisław Truchan · Mirosław Tryczyk · Dorota
Wardecka · Juliusz Wątroba · Dariusz Wiśny
Mieczysław Wojtasik · Beata Wojtyła · Anna
Zajac · Wenancjusz Zmuda · Agnieszka
Zawiska · Jarosław Jan Zejmo

Dorota Wardecka**brum brum**

... (nocami)

kiedy pod kulę oka
wpadnie światło
widać trzęsienie złudzeń materii
w powietrzu
dopiero wtedy widać Jak pod lupą
i sama nie wiem
czy to pęka mi sen
czy może Bóg rozkłada związki świata
na macierz
dla nowego proroka
wzrastającego w mandorli płodnej gliny
niedosytu własnych rąk

Henryk Liszkiewicz**Vincent van Gogh**

Dokładnie co dwa niebiańskie kwartały
Pan Zastępów
staje nad otchłanią niebytu
by raz jeszcze
pochylić się nad tragedią Vincenta

przywołałszy go na powrót do istnienia
Bóg długo milczy
potem bardzo bardzo ostrożnie
wyciąga rękę
mówi o pojednaniu
wskazuje drogę

jednak starszy z braci van Goghów
zawodzi
odpowiada wyrzutem czerwieni
zasłania się fioletem obłędu
wreszcie odwraca się
raz jeszcze wybierając czerni nieistnienia

gdy Bóg zostaje sam
sięga po wagę
na jednej szali kładzie cierpienie Vincenta
na drugiej zasadność aktu stworzenia

waga nie kłamie
Pan Zastępów więc już wie
na zawsze zostaną tylko obrazy
nic więcej

Grzegorz Grzmot-Bilski**Bóg żyje**

A była noc
kiedy Zaratustra schodząc z gór
rzekł
– Bóg umarł

potęga tych słów
wykoleiła świat
wygaśły małe i duże świecidła
zatłoczona nicość
czarowała licznymi mirażami
błazny w przebraniu nadludzi
afirmowały życie

jakże skuteczna okazała się pokusa
wolności bez granic?

mrok
przeszyty strasznym wołaniem
Boże mój Boże mój czemuś mnie opuścił?
dotknąłeś piekła
idź dalej
a poznasz tajemnicę krzyża

кто nie był jak ty Fryderyku Nietzsche
bez wiary nadziei i miłości
dla kogo chlebem codziennym
nie była rozpacz opuszczenia
i wołanie z otchłani
ten nie zrozumie radości ocalenia

- Bóg żyje
ale cóż mogą te słowa?

Danuta Olczak

Jest człowiek i jest Bóg
dwie strony kosmicznego medalu
a może inaczej

jest Bóg
tak blisko człowieka
że przestaje być ważny
jest człowiek
tak daleko od Boga
że już nie szuka

kiedyś się spotkają
u Źródła Życia
- bo zawsze byli Jednością...

Radosław Czyżak**Nowe**

pierwszemu nadamy imię
następnym Archanioł

i przyjdzie Bóg
popatrzy w twoje kamienie
szlachetne
i powie Bóg
zwykła jesteś
kobietko

i przyjdzie Bóg
spojrzy w moje niewiary
zadne
i powie Bóg
prosty jesteś
mężczyzno

i nazwie Bóg
życie

Praprzeczyna

Danuta Sułkowska

usłyszał Je w huku pioruna
w szumie deszczu i ryku
dzikiego zwierza
odczytał z blasku słońca
z ziemi rodzącej z ognia i powietrza
rozpoznał
i nazwał wielu imionami

myślą coraz lotniejszą
zgłębić próbował Jego tajemnicę

i rzekł:
oto powszechna prawidłowość świata
mądrość i przeznaczenie
twórca wszechrzeczy
światłość
Wcielenie Jedynego
rozum absolutny
Alfa i Omega

i rzekł:
nie wiem

stoję o wschodzie słońca
na szczycie wzniesienia pośród lasu
jak pierwotni myśliwi

cisza

w bezmiarze kosmosu
skroś Ziemi
we mnie
czysto i donośnie
rozbrzmiewa

Słowo

Krzysztof Salak**Płaszcz Pana Boga**

Nie budźcie Go
to stary człowiek,
więc, tak jak każdy starzec
lubi drzemać po niewielkiej pracy,
ugaszenia miliona słońc
lub stworzenia spiralnej mgławicy

To stary człowiek
i tak, jak każdemu starcowi w jego wieku
sny płaczą się z rzeczywistością
a tu trzeba jeszcze odróżnić
materię od antimaterii,
komety od cząstek neutrino,
czarne dziury od pulsarów.

Przestrzeń zakrzywia się zbyt łatwo
gdy zostawić ją na moment samą sobie
i można wtedy przeoczyć przeskok
elektronu na sąsiednią powłokę,
albo pomieszać wczoraj z jutro.

Stary człowiek
przeżuwa znudzonymi wargami
zużyte tryby Univerzum
i być może zechce mu się zaraz
wydmuchać z ust kolejny balonik,
następne Wielkie-Malerkie Bum.

Dziadek budzi się niekiedy
i patrzy zdumiony na,
wynik swojej nieopatrznej
zabawy atomowymi klockami,
zwany przez śmiertelnych Genesis,
gdzie zrozpaczeni szczęściem ludzie,
ustawiają na cześć Jego Milczenia
wysmukłe i zimne budowle
aby w nich zamieszkał.

A On zazdrości im nieprzewidywalności
ich pogrzebów,
a później wciąga z satysfakcją
nieboszczyka za nogi
do swojego
nieodwracalnie pięknego ogrodu,
który coraz trudniej ukryć mu się udaje
przed człowiekiem,
pod rozłażającym się ze starości Wszechświatem.

Tadeusz Mieszkowski**Wiara**

Bóg jest małomówny
wypowiada słowo
jedno na wieczność
reszta jest wiarą

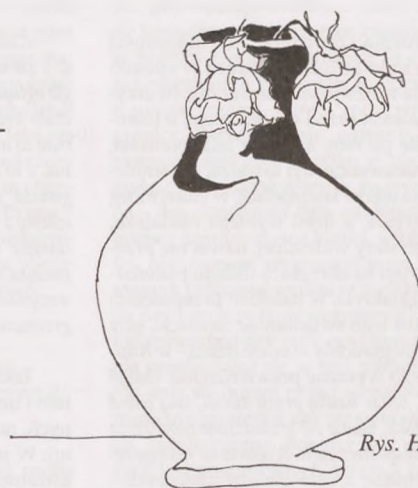
Praprzyczyna**Beatrice Libert****Bajka**

Nie piję wody
mówi źródło
moim sekretem jest ziemia.

Nie piję wina
mówi winorośl
moją siłą jest woda.

Nie piję ni wina ni wody
mówi wiatr
moim oddechem jest wieczność.

Z francuskiego przełożyła Patrycja Twardecka



Rys. Hanna Mierzwa

Małgorzata Sypniewska

* * *

(co było pierwsze???)

co było pierwsze???
żółta plazma otoczona szczelnym wapiennym murem
czy
bezzębny opierzony potwór
wyrzucający z siebie skorupki???
więc kto był pierwszy mój wielki nierealny Boże???
znowu Ja
ktoś przecież musiał Cię wymyślić
znowu wynik 1 : 0
i tak w nieskończoność

Jacek Tabisz**Jedno**

niech zapłonie spokój w rozszepianiu nieba
zanim wszystkie myśli nazwą oczy gwiazd
niech rzeźbi mnie na nowo chłodne światło
gdy uciekłem z dnia murów wykutych starannie

i niech moje słowa zabarwi milczeniem
wpatrzona nocy źrenica dziwną rozkwitła skazą
będą mnie uczyć zmierzchu jej szare oczy
i w końcu ją znajdę w zaciśnięciu powiek

niech zapłonie spokój w rozszepianiu nieba
i porwie mnie w swoją milczącą opowieść
może nie ma nic za cichą bramą

i będę wędrował tam gdzie poza cieniem
młoda przestrzeń swoje sploty zwija
i jak gwiazda jedną myślą błyszczy żółte oko

Dariusz Tomasz Lebioda

BÓG I KOSMOGENEZA

Kilka myśli o sacrum kosmicznym Juliusza Słowackiego

Pierwotną formą konfrontacji świadomości i wszechświata była mitologia, która w sposób nienaukowy, ale niezwykle autentyczny, tworzyła opowieści o czasach przed stworzeniem, o hierogamiach w chwilę po nim, a potem relacjonowała, jakie były ich konsekwencje. Był to rodzaj zapomnienia i złagodzenia skutków konfrontacji, w której mózg najczęściej przegrywa, a myśl wybiega niedaleko, ledwie poza obręb sfery widzialnej, nawet nie przeczuwając tego, co jest na obrzeżach układu planetarnego, poza osią galaktyki, w dalekich przepaściach wszechświata. Miał tego świadomość Słowacki, gdy wpisywał mit kosmogoniczny w swoje dzieła – w *Raportularzu* mamy tego wyraźne potwierdzenie: *Odtąd nauka astronomii, będąc nauką pracy ducha, jaką odbył i odbywa w planetach, stanie się prawdziwie najwyższą i będzie nauką celów ostatecznych. A oparta na matematyce, to jest na najgłębszej z nauk globowi właściwych – przepaście początku i wysokości świątliwych celów z sobą połączy. Zda się jednak, iż dopokąd ludzie pod prawem trójcy globalnej rodzić się będą, w formie stąd wynikłej nie pojmą więcej nad trójce: słońca, księżycy i ziemi – czyli nad trójce atomicznej światła, wody i ognia. Inne gwiazdy poza obrębem wyobrażenia zostaną.*¹ Z tego też powodu, począwszy od świadomości pierwotnej, od pierwszego chaldejskiego czy egipskiego „poety”, tworzącego prymitywną opowieść kosmogoniczną, a skończywszy na wykwintnej w wyrazie i formie narracji poematu romantycznego, mitologia „atomiczna” starała się stworzyć wykładnię istnienia pośród gwiazd, starała się minimalizować skutki konfrontacji myśli i wyobrażenia, z wielkością i abstrakcyjną głębią *aethernum*. Pochodzenie kosmosu jako całości – pisze Eleazar Mielecinski – często przedstawione jest w mitach jako rozwój poczęty z jaja, jako przekształcenie zabitej przez bogów istoty antropomorficznej, jako łańcuch narodzin bogów, tworzących różne obiekty przyrody, wreszcie jako seria aktów twórczych boga–stworcy.² W każdym przypadku jest to próba odtworzenia elementów pierwotnej kosmogonii, pierwszego aktu założycielskiego, który ciągnie się od zamierzchłej przeszłości, aż do punktu spotkania wszechświata ze świadomością mityczną czy mityzującą. Wtedy też pojawia się pra-bohater, który dokonuje cudownych rozmnożeń, który ma właściwości Demiurga, albo jest bogiem wszelkiego stworzenia i może w ułamku sekundy rozdać niewielki przedmiot do wymiarów kosmicznych. Ów stwórca przaprzodek pada czasem ofiarą innych bóstw, albo zostaje przez nie złożony w ofierze – wtedy też może zacząć się właściwa kreacja natury, bo *prototypem fabuły stworzenia świata z ciała zabitej żywej istoty, przeważnie antropomorficznej, jest składanie ofiar. W archaicznych mitologiach znajdujemy opowieści o stworzeniu zwierząt i roślin, ciał niebieskich i innych obiektów naturalnych z ciała zabitego „przodka”.*³ Także bohater romantyczny będzie często wstawał z martwych, albo wskrzeszał upadłe byty, a jego myśl zrodzi wtedy światy z pogranicza istnienia i śmierci, rzeczywistości ziemskiej i kosmicznej. Stanie się on wtedy jakby boskim pomazańcem, który idzie przez świat z wyraźną określoną misją kreatorską – chce stworzyć i zyskać nieśmiertelność. Dopomoga mu w tym dziele: wzorce ludzkiego cierpienia i gwiazdy, które wezmą udział w procesie kosmicznego przekształcenia materii. Takiego nadwrażliwca i zarazem *makroantrophosa* opisuje Johann Joseph von Görres:

Kiedy na Ziemi nabiera się zbyt wiele niedoli, niebo zsyła od czasu do czasu swego pomazańca, który znów zbiera to, co się rozsypany i zagubiło, i oczyszcza posąg zmasany grzechami ziemskiego obłędu; w obecności duchów pomruk musi zamilknąć w bojaźni, nabożności i czi.

*Kiedy wybraniec smutny i zamysłony wędruje między ziemskimi ruinami, zdarza się, że przesywa go nagle ognisty promień z owego żaru, w którym Izda oczyszcza królewskie dziecko w Byblos, paląc wszystko, co było w nim śmiertelne. Również on zapali się od promienia, a to co w nim śmiertelne, obróci się w żużel w ogniu gwiazd, i tylko ta lepsza nieśmiertelna część wyjdzie bez szkody z płomieni entuzjazmu. Tak wyświęcony może już wstąpić w rzeczywistość; uzna go ona za swego boga; wszelka waśń będzie od niego uciekać daleko ku krańcom, wszystko zaś, czego dotknie, stanie się harmonijne, rozgrzeszone i odjęte śmiertelności.*⁴

Taki bohater osiągnie balans ze wszechświatem i umieści go w sobie, niczym fundament kolejnych, następujących cyklicznie po sobie, kosmogonii. W nim i w jego świadomości zbiegać się będą astralne światła, misterne promienie, cienie jak neuryt albo naczynie włosowate, i jakby jego poszukujące, i w nim skupiające się, by przepalić go na żużel, a zarazem przebóstwić, uczynić z jego świadomości lustro dla wszechświata. I czy to będzie twórca mitu, czy bohater kulturowego podania, czy romantyczny poeta, znajdujący w gwiazdach tajemną sieć przeczaceń i świetlną mapę ostateczności, zawsze droga będzie ta sama, a natura przekształceń – kosmogoniczna. Tak pojawiają się bóstwa, a potem bóg–stwórca, który władny będzie tworzyć ludzi idealnych i doświadczać ich w kolejnych rytach inicjacyjnych, który będzie tworzył inne bóstwa i tak kierował ich dziejami by także tworzyli, nieustannie reprodukowali nowe rzeczywistości. *Proces kosmogogenezy – pisze Mielecinski – w rozwiniętych mitologiach, do których tworzenia przyczyniły się zapewne metafizyczne spekulacje kapłanów, może być również przedstawiony jako genealogia teogoniczna, w której jedni bogowie, modelujący obiekty natury, powołują do życia – niekiedy w dosyć nienaturalny sposób (oznaka nadprzyrodzoności) innych bogów, którzy także tworzą określone fragmenty przyrody, a nawet pojęcia abstrakcyjne.*⁵ Znowu mit, rozległy, rozlewający się w świadomości mitoznawcy takiego jak Schelling (albo w dwudziestym wieku Frazer, Eliade, Isaac), podąża ku nieustającej łączności wydarzeń pierwotnych i ostatecznych – łączności pradawnego mitu i romantycznej wyobraźni kosmogonicznej. Bohater Słowackiego idzie przez świat naznaczony wyjątkową wrażliwością naturalną i kosmiczną. W jego dziejach i w dziejach poety rozgrywa się tajemne misterium dochodzenia do wiedzy o kosmogogenezie – o przyczynach i początku wszystkich rzeczy, o pierwszym błysku i o gwiazdach, lśniących na lodowatym firmamencie wieczności. Takie dochodzenie jest zarazem odtworzeniem aktu stwórczego i Słowacki czynił to począwszy od pierwszego, zadziwiającego swoim rozmachem, wiersza pt. *Księżyc*, aż do wpisanej w dzieła okresu mistycznego kosmogonii Duchy. Trudno się dziwić, że Juliusz Kleiner otwiera swoją monumentalną monografię o poecie, akcentując jego wrażliwość i moce stwórcze – nieomal stawiana go w jednym szeregu z bogami stworzenia:

*Na tle skomplikowanej, sprzecznościami przepętnionej epoki romantycznej, w której łączyły się bogactwo sił żywotnych i chorobliwość, ucieczka od życia i jego głębokie, twórcze zrozumienie, młodzieńczy połot i starczy przesyt – na tle epoki tej z dziwną wyrazistością występuje w swych liniach subtelnych i blaskach jaskrawych postać Słowackiego, który był może romantyzmu – wcieleniem najpełniejszym. Bo jeśli romantyzm w najgłębszej swej istocie był przeciwstawieniem jednostki światu, konfliktem między indywidualnością a ustalonym porządkiem kulturalno–społecznym, uznaniem, że jednostka jest siłą równoważną wobec całej rzeczywistości zewnętrznej i w zestawieniu z tą rzeczywistością reprezentować może wyższą wartość – to cała niemal poezja Słowackiego od prób młodzieńczych do *Kryła–Ducha* jest poetycznym symbolizowaniem rośnięcia jednostki ponad świat aż do tej wyżyny zawrotnej, na której uzna się stwórcą świata.*⁶

Słowacki był stwórcą mrowia światów i zapewne stworzył ich najwięcej w polskim romantyzmie, żaden z poetów jego czasu nie wydobyl z nicości tylu dziwnie spletanymi i pogmatwanymi w swej romantycznej strukturze przestrzeni i miejsc. Od puszcz litewskich, poprzez poetycko przekształcane Morze Czarne, Morze Czerwone, Bałtyk, Atlantyk, Grecję, Szkocję, Włochy, Egipt, Ziemię Świętą, Liban, Sybir, Indie i Syjam, aż do południowej Ameryki, a dalej – gdy rzeczywistość przechyla się ku głębiom Duchy – do wielkich panoram kosmicznych, pulsujących zarem przybliżeni słońca, albo martwiejącego pośród krajobrazów ziemskich, światła księżycy, lśnienia gwiazd. Zawsze u poety, było to stwarzanie od podstaw, dopełnianie wiersza wyobraźnią i wpisaniem w dzieło schematem stwórczym. Udanie naśladował tutaj Słowacki kosmogoniczne mity rozwiniętych systemów mitologicznych, w których porządkująca działalność bogów jest bardziej wyrazista i odbierana jako przekształcenie chaosu – a więc stanu nieuporządkowania – w zorganizowany kosmos, co stanowi w zasadzie główny wewnętrzny sens każdej mitologii, w tym również archaicznej. W mitach o chaosie sens ten przejawia się w sposób bardziej naoczny, rozwinięty, wskutek zastosowania odpowiedniego tematu mitologicznego.⁷ W poezji romantycznej, która otwiera się na wszelkie przejawy rzeczywistości i pożytkuje zarówno wiedzę jak i intuicję, chaos egzystuje na równych prawach z harmonią, często też bierze nad nią górę. Wtedy właśnie poeta wprowadza kosmiczne rozmazanie, nagle rozmycie kształtów i wyobrażeń. Widać to znakomicie w poemacie *Lambro*, gdzie opiumiczna wizja przekształca się w świadomości poety w obrazy świata, gasnące w oczach umierającego Greka, dopalające się wraz z cierpieniem, z klęską nadwrażliwości. Kleiner przenosił to jeszcze dalej, aż ku konfliktowi świadomości i tego co ona odzwierciedla. Pisał zatem o Lambrze: *Nad wszystkimi rysami jego duszy unosi się jako ton jednoczący – beznadziejność cierpienia. Romantyczne przeciwieństwo między ideałem a rzeczywistością przeniesione zostało w duszę jednostki, która nie może się stać tym, czym być pragnie i czym być powinna. Człowiek o duszy chorej stanął wobec czynu wielkiego – w tym jego tragedia. Zasadniczy konflikt romantyczny – konflikt między jednostką a światem, zasadnicza tragedia romantyczna – niedostosowanie jednostki do warunków życia, przecho-*

www.fotolabedz.com.pl

Studio Fotografii
Artystycznej

„Pod Łabędziem”



Marek Rutkowski
Bydgoszcz, tel. 052/ 322-54-69
ul. Gdańska 5

dzi w chorobę romantyczną, którą jest fałszywe postawienie psychiki jednostkowej wobec świata.⁸ Słowacki ów konflikt rozumiał, przeżywał sam w sobie i widział go w otaczającym świecie, w biografiiach spotykanych ludzi. Dlatego też próbował swoich bohaterów ustawiać na solidnych cokołach, umieszczał ich w utworach zgodnie z wykładnią mitu – mającego swoją logikę i zarazem burzącą ją w sytuacjach próby i wyboru, w chwilach wymykania się bohatera mitycznego z rzeczywistości ziemskiej i podążania ku kosmosowi. Tam dopiero taki bohater czuje się bezpieczny i tam jest to miejsce, gdzie wszystkie się zaczyna, i ku czemu wszystko podąża. Jak słusznie zauważa Maria Cieśla: *Cechą charakterystyczną dla sposobu pojmowania kosmosu jest określona, a wynika z różnych przyczyn, waloryzacja poszczególnych jego elementów, pojmowanych zarówno jako konkretne zjawiska (planety, ciała niebieskie), jak i pewne „elementy”, z których zbudowana jest rzeczywistość. W taki sam sposób ujmuje rzeczywistość kosmiczną Słowacki, próbując określić zasadnicze jej filary.*⁹ Te filary, to elementy konstrukcyjne w jego dziełach, gdzie stworzenie i zakorzenienie w trzech rzeczywistościach kosmicznych – słońca, księżycy i gwiazd – stanie się wykładnią istnienia i twórczej działalności, wydobywania form siłą geniuszu poetyckiego i wysiłkiem wyobraźni. To było – jak nazywa to Mieleński przy opisie mitycznej kosmogonezy – *Przekształcanie chaosu w kosmos [...] przejście od ciemności do światła, od wody do ładu, od próżni do przedmiotu, od bezkształtu do kształtu, od niszczenia ku tworzeniu.*¹⁰ W gwiazdach została zapisana historia stworzenia, a właściwie tylko jego pobłask, bo przecież obraz nocnego nieba ukazuje na ziemi stan sprzed tysięcy lat. Człowiek dziewiętnastego wieku widział jeszcze światło gwiazd, które zgasły w świecie antycznym, a pokolenia, które przyszły i przyjdą po romantykach zobaczą jeszcze lśnienie gwiazd w tamtym czasie „spadających”. W taki sposób wszechświat i rzeczywistość astralna nigdy właściwie nie odsłania się przez świadomością, zawsze prezentuje obraz już nie odpowiadający aktualnemu stanowi. Mają tego świadomość bohaterowie Słowackiego – ma tego świadomość poeta, gdy pyta ustami Anhellego:

[...] Oto szafirowe niebo i gwiazdy
białe patrzą na mnie: sąż to gwiazdy te same,
które mnie
widziały młodym i szczęśliwym?¹¹

Światło raz wysłane, mknie w przestrzeni i dociera do Ziemi po tysiącach, milionach, a nawet miliardach lat. Informacja o bycie gwiazdym jest jednak prawdziwa – jakiś twór astronomiczny w takim miejscu się znajdował, jakaś gwiazda tam świeciła. W subtelny światło astralnym dokonuje się nasiąkanie bytu substancją – symboliczną i mistyczną, a nade wszystko kosmiczną. Cokolwiek żywego znajdzie się pod rozgwieżdżoną czaszą nieba, przyspina mu kontekst, staje się punktem odniesienia dla wszechświata i poruszających się w nim tworów – bo przecież i gwiazdy i galaktyki obracają się wokół własnej osi. Ktokolwiek nie spróbuje ogarnąć myślą tych ogromów, kto nie zapatrzy się w nie, będzie musiał uznać wielkość i przerażającą moc pierwotnej kreacji. Czuje to Kordian, gdy patrzy na fenomeny, czyli w dosłownym znaczeniu zjawiska, ziemi:

Jak kwiat liściami w niebo otwartemi
Chwytam powietrze, pożeram wrażenia.
Myśl Boga z tworów wyczytuję ziemi
I głazy pytam o iskrę płomienia.
Ten staw odbite niebo w sobie czuje
I myśli nieba błękitem.¹²

Kordian szuka Boga pośród tworów ziemi, bo przeczuwa, że w obrazie świata jest jakaś niewyobrażalna tajemnica kosmogoniczna. Jeśli istnieje siła albo byt, które powołały do istnienia tak niewyobraźalnie rozległe przestrzenie, tak monstrialne w swoim wymiarze źródła energii i promieniowania

– to istota ta, albo siła, nie może się równać z niczym co występuje na ziemi, a nawet w przestrzeniach widzialnego z niej wszechświata. Wszak z naszej planety widzimy zaledwie ułamek kosmosu. W rewirach niewidzialnych i obszarach niedostępnych dla jakiegokolwiek eksploracji mogą czyhać niespodzianki, które przy spotkaniu ze świadomością człowieka uczynią ją bezradną, bezużyteczną. W takich kontekstach doświadczenie poetyckie wykracza poza możliwości umysłu i pięciu zmysłów, mózgu; nawet intuicji, nawet „użyteczne” traktowanej wyobraźni. Dopiero, niczym nieograniczona, poetycka imaginacja zaczyna podążać za światłem, nie lęka się penetrować przestrzeni niewidzialnych, wkracza śmiało w zakazane rewiry, gdzie magnetyzm i temperatura zabijają białko i każdy organizm. To ona – tak jak w przypadku uświadamiającego sobie tajemniczość materii Kordiana – rodzi myśli, które poszerzają perspektywę romantycznych poszukiwań:

[...] dziś tajemnic trójca
Liczna jak ziarna piasku, jak łąkowe kwiecie;
Wszędzie pełno tajemnic, świat się nie rozszerzył,
Ale zyskał na głębi... [...]!¹³

Na tym polega istota wnikania w świat, próba penetracji obszarów zamkniętych, poszerzających się w świadomości i w błysku natchnienia. Kordian staje do konfrontacji ze światem i z samym sobą, przede wszystkim walczy z martwością świata w jakim żyje, ale też – poprzez mit i nieustającą kosmiczną gigantomachię, uczestniczy w bojach natury i stworzenia, czasu i chwilowego rytmu krwi w żywych tkankach. Staje na posterunku i wpatruje się w świat, w ciemność dookoła niego, patrzy w głąb siebie i sonduje świadomością głębin kosmicznych – tak tworzy własny, skończony i pulsujący znaczeniami, mit swego pochodzenia, w którym to co chthoniczne sąsiaduje z tym co niebiańskie, a to co ludzkie z tym co boskie. Jak zauważa Mieleński: *Stworzenie szczegółowo opracowanego kosmologicznego modelu przestrzennego potwierdza w pewnym stopniu jedność wyobrażeń czasowych i przestrzennych w mitologii (ziemia umieszczona pośród chaosu wodnego; opozycje bogów i olbrzymów tak w czasie, jak i w przestrzeni) oraz podstawową zasadę mitu – opis przez opowieść o pochodzeniu. Równocześnie opracowanie mitologii „niebiańskiej” i „chthonicznej”, ukształtowanie obrazów rządzących światem bogów niebiańskich, wypierających obrazy żyjących w pradawnych czasach i „przeobrażonych” praprzodków – powodują, że zainteresowanie przestrzenną strukturą kosmiczną wzrasta w znacznej mierze kosztem wykładu zdarzeń z epoki mitycznej. Okazuje się więc, że bardziej wyrazisty przestrzenny model*

kosmosu w mitologiach rozwiniętych koreluje ze słabiej zarysowanym wyobrażeniem granic chaosu mitycznego; powstaje swego rodzaju „współzależność nieokreśloności” – w tym sensie, że wzajemnie powiązane i współdziałające się wymiary, przestrzenne i czasowe – są wobec siebie komplementarne.¹⁴ Czuje to Kordian i wielu innych bohaterów Słowackiego – czuje to sam poeta, gdy wpisuje w kolejne dzieła ów powtarzający się kosmogoniczny wzorzec czasowo-przestrzenny, w którym ma swoje miejsce to co archaiczne, co zakorzenione w poetyckiej wyobraźni i co, w chwili romantycznego buntu, znosi wszelkie widzialne granice. Paradoksalnie, ogromy kosmiczne i ich percepcja możliwe są tylko w opozycji do tego co małe, co określone w bycie, co wyraźnie obrysowane – *Bez określoności bytu nieskończoność mknie;*¹⁵ jej miejsce zajmuje ciasna klatka, więzienie świadomości, nie mogącej wykroczyć poza samą siebie. Romantyk próbował szukać w gwiazdach odpowiedzi na prymarne pytania egzystencji, ale też nieustannie sprawdzał czy owa egzystencja jest realna, czy nie przekształca się w sen, narkotyczną wizję, czy nie stała się mitem przed eschatologicznym dopełnieniem egzystencji, czy nie stała się przez to śmieszna, autoironiczna. Bohater taki potrzebował opozycji kosmogonicznej, bo czuł, że jest elementem w wielkim dziele stworzenia – elementem równie ważnym jak ciała niebieskie – to on patrząc w gwiazdy stawał się źrenicą wszechświata, w której musiały odbijać się „pierwotne pożary” – miał tego świadomość i dlatego zaklinal:

[...] Niebo! ty mi żal
Słońce i księżyc, i gwiazdy, bo konam!¹⁶

A konał najrealniej, szukając na niebie obiektów kosmicznych, które w jego mityzującej wyobraźni bardziej były bogami niż tworamia materialnymi i stawały się rodzajem wzorca dla nieustających gwiazdnych walk, dla wzajemnego niszczenia się żywiołów. To dlatego *Rozwój mitologii nieba, przekształcenie nieba w miejsce pobytu bogów spowodowały, że niebiańskie „wydarzenia” i topografia nieba nabrały takiegoż paradygmatycznego charakteru.*¹⁷ W wyobraźni Słowackiego ów paradygmat został wyraźnie sprecyzowany przez kolejne kreacje osobowe – od egipskiego pielgrzyma, wędrującego przez świetlane krainy, aż do lunatycznego Kordiana, astralnego Szczęsnego i Zawiszę Czarnego, aż do Anhellego, wpatrującego się z lękiem w gwiazdy północnego nieba i w gwiazdy mitycznych aniołów. Szczególnym przypadkiem jest tutaj *Szczęśny z Horsztyńskiego*, który wyraża to pragnienie, które było obecne w historii ludzkości od samego niemal początku, od pojawienia się wiążącej elementy świata praświadomości. Gdy mówi: *Patrząc na te gwiazdy dusza moja wyrzywa się do/ nieba [...];*¹⁸ staje się elementem owego wielkiego doświadczenia człowieczeństwa, jakie pojawia się w mitach i w twórczości Słowackiego. Bohater ów jest jakby hipotetycznym człowiekiem idealnym, w którym odbijają się rysy samego poety, a zarazem otwiera przestrzeń do doświadczeń natury stwórczej – to jakby próba naśladowania Boga w momencie stwarzania człowieka. Rzeczywiście w kreacji tej – jak pisze Kleiner – *Czuć poszukiwania nowej formy i nowej psychologii. I widoczne szukanie dróg nowych w postaci Szczęsnego. Słowacki lubował się dawniej w bohaterach chorych i pozujących. I Szczęśny zna pozę – pozę ironizowania hamletowskiego i byronowskiego buntu wielkich zbrodniarzy; ale ma świadomość kłamstwa w tej pozie; i Szczęśny ma duszę chorą – ale tę chorobę zrodziły stosunki, wykształciły ją na podłożu głębokiego smutku. Rozgraniaczył się w Szczęśnym szlachetny, idealnego pokroju człowiek, głębokim, uzasadnionym, szczerym smutkiem dotknięty, od powłoki chorobliwości i pozy. Poprzez powłokę tę sięgnął poeta do głębin duszy.*¹⁹ A także – dodajmy – do głębin wszechświata, gdzie każda osobowość jest zakorzeniona, a poprzez przebiegające w ciele procesy chemiczne, powielona i kosmicznie zwielo-

Bydgoska Spółdzielnia Spożywców

ul. Gdańska 47
85-950 Bydgoszcz

BSS było już
przed zachodnimi marketami:

- ✓ jest wszędzie tam, gdzie innym nie optaca się być
- ✓ kupując w BSS popieracie rodzimy biznes
- ✓ kapitał polski i bydgoski

Dokończenie ze str. 5

krotniona. Szczęsny patrzy na świat i jak wielu bohaterów poezji Słowackiego czuje, że poprzez niego patrzy sam Bóg – przerażony tym i dumny, że został wybrany przez stworzenie, naśladuje pierwotny akt założycielski – wyrwa się ku kosmosowi, ku dalom niewyobraźnym, ku ziejących grozą głębinom. W taki sposób też poeta patrzy jak Bóg i Bóg patrzy oczyma poety – świadomość określa stworzenie i ono, uformowawszy narzędzie poznania, wykorzystuje je teraz dla odwzorowania tego, co powstało i powstanie. To jest jakby ponowne odkrywanie kosmicznej, kulistej struktury wszechświata i rzeczywistości ziemskiej. Widać to już z wysokości szczytu piramidy Cheopsa:

[...] Spojrzałem na błękit rozciągliwy,
Świat przybrał kształty Bogiem widziane – był krągły.²⁰

To niby niewiele znaczące napomknięcie Słowackiego ma swoją kosmogoniczną głębię – rzeczywistość w momencie stworzenia światu musiał pojawić się w hipotetycznej wyobraźni Stwarzającego i potem w materializującym się obrazie jako zbiór tworów okrągłych, kulistych. Nawet jeśli była jakaś faza pośrednia, to Bóg zobaczył ze swojej perspektywy wszechświat jako spektrum przenikających się i wzajemnie się uzupełniających kul – nawet współczesna nauka skłania się raczej do teorii mówiącej o tym, że jest on jakby wnętrzem, stale rozszerzającej się kuli:

Kosmos jako całość – Wszechświat przestrzeni, czasu i wszystkiego co zawiera – wydaje się mieć w bardzo ogólnym zarysie symetrię kulistą. Żyjemy na małej planecie, która krąży wokół Słońca. Słońce jest jedną ze stu miliardów gwiazd, które tworzą naszą Galaktykę typu spiralnego o długich, zgiętych w łuki ramionach wychodzących z jej środka, podobnych do płonących ramion kręcącego się diabelskiego koła. Nasz układ słoneczny jest jednym z tych ramion w odległości powyżej 30 000 lat świetlnych od środka galaktyki. Galaktyka należy do roju galaktyk. Poza tym rojem, w niewyobraźalnie wielkich odległościach, przestrzeń jest usiana innymi rojami galaktyk. Astronomowie sądzą na podstawie pewnych danych, że te roje oddalają się nawzajem od siebie z wielką prędkością, tak że cały Wszechświat rozszerza się jak gigantyczny nadmuchiwany balon.²¹

W takim fizycznym obrazie świata zawarta została pierwsza myśl kosmogoniczna, stwarzająca światy o określonej strukturze linearnej i kulistej – poeta zatem, patrząc ze szczytu piramidy i potwierdzając kulistość światu – odwzorowuje elementarne prawo stworzenia, nakazujące światom zawiązać się w przestrzeni i tworzyć sfery zamknięte, będące reprodukcją figury najdoskonalszej, sprawającej

najwięcej kłopotów matematykom i geometrom. Poetyckie stwarzanie nie byłoby możliwe bez naśladowania mechaniki Boskiego poczucia; w ogóle nie wchodziłoby w grę, gdyby rozległa wyobraźnia Słowackiego nie bytowała tak chętnie w obrębie *sacrum*; gdyby nie przeczowała, że za widzialną stroną świata jest jakiś byt głębszy i pełniejszy, mający związek z fizycznym modelem wszechświata i z nieskończoną głębią ludzkiej jaźni, a nade wszystko, *numinosum* różniące się zdecydowanie od tego, z czym obcuje człowiek w ciągu swojego życia. Marzenie poetyckie nie potrzebuje zmysłów, bo przede wszystkim pożytkuje to, co w mózgu zapisała pamięć i co wyobraźnia w nim rozprzeździła, rozděła do wymiarów planetarnych lub kosmicznych. Takie chwile miały w sobie coś z narkotycznej wizji i coś z fizycznego konstruowania – zamieniając się prostych struktur węglowych w coś tak niewyobraźalnie pięknego i odmiennego jak diament:

Znów mię ogniste porywa marzenie;
Widzę je sercem i okiem zamkniętym,
Powietrze zda się wielkim dyamentem,
W którym kolory grają i płonienie.²²

Słowacki – uważny uczeń w szkole filozoficznej Franciszka Bacona – widział wszystko na zasadzie paralel lub podobieństw fizycznych, odsłaniających się w procesie indukcji. Ale jego kosmogonia poetycka była bardziej teoretyczna niż fizyczna, była próbą odwzorowania w wierszu tego, co Bacon nazywa *textura corporum*, co jest odsłanianiem najbliższych struktur, a poprzez to dopełnianiem struktur przegromnych. Tego rodzaju podobieństwa fizyczne – pisał ów myśliciel – *Nie ustanawiają zaraz na początku jakiegoś ogólnego twierdzenia, lecz wskazują tylko i zwracają uwagę na pewną zgodność zachodzącą między ciałami. I jakkolwiek niewiele przyczyniają się do odkrycia form, mimo to jednak z wielkim pożytkiem odsłaniają budowę części wszechświata [...]*²³ Wpatrując się w nocne niebo, przybliżając w wierszu gwiazdy i całe ich konstelacje, próbował Słowacki zrozumieć zasadę, jaka leżała u ich początku i pozostała aktualna dla całej wieczności. Milczenie kosmosu i *fabrica partum universi* są elementami ludzkiego poszukiwania sensu i poszukiwania pierwszej przyczyny, są podstawą każdej – a więc także i poetyckiej – próby przeniknięcia bytu, uzyskania odpowiedzi na pytania pojawiające się przy próbie określenia każdej kosmogonii. Skąd wziął się wszechświat i jaka siła była zdolna powołać go do istnienia? Czy Bóg jest tak potężny, że włada tak niewyobraźnymi ogromami? Czy człowiek znaczący coś w obliczu takiej skali stworzenia i czy odgrywa w nim jakąś rolę? Poeta romantyczny, zagubiony w sobie i pośród bezdroży świata i wszechświata, próbuje odpowiadać na te pytania, choć jakże często też zwiesza głowę, sondując ciemność, która przesąca się do

jego jaźni i przygniata marzenia, czując bezradność:

„Oto mój żywioł – ta ciemność ponura,
Już do otchłani myśl moja należy,
I nieskończoność jako ciemna chmura
Świat ophynęła – myśl, gdy w nią pobieży,
Wraca zbłąkana i znów się zamyka
W sennych marzeniach [...]”²⁴

Ciemność kosmiczna wypelnia umyśle romantycznego poety i jego bohaterów, staje się najważniejszym obszarem pośród którego bytują. Tam nie obowiązuja takie same prawa jak w kosmosie, ale jest tam tak samo zimno, tak samo groźnie, tak samo blisko do narodzin i do śmierci. Tam rodzą się myśli i gwiazdy, tam wyobraźnia łatwo znajduje punkt zaczepienia albo szybko ginie – obrazy rozmywają się w mroku, znikają rozmazane na wielkich przestrzeniach, tracą swój zarys, swoje barwy i materię imaginacyjną. Tam słychać jęki cierpiących i drwiące śmiechy, a wszystko razem układa się w jakiś przedwieczny, posępny hymn:

Głuche cierpiących jęki, śmiech ludzki nieszczerzy
Są hymnem tego świata – a ten hymn posępny,
Zbłąkanymi głosami wiecznie wiebowstępnym,
Wpada między grające przed Jehową sfery
Jak dźwięk niesfornej struny. [...]”²⁵

Niczym kosmiczna noc, niczym sama wieczność, Bóg Słowackiego jest mocarny, nieustannie stwarza światy i burzy je w jednej chwili; jest władny powołać do istnienia galaktykę i zdmuchnąć ją niczym bańkę mydlaną. To nie jest łagodny Bóg z *Nowego testamentu*, to jest Jehowa, bóg starotestamentowy, zsyłający cierpienia na kolejnych Hiobów, domagający się od Izaaka ofiary z syna.²⁶ Poeta słyszy głosy ludzi odchodzących w niebyt i odzwierciedla w wierszu ów mechanizm nieustannego wznoszenia się jęków ku Bogu, ku głębinom wszechświata. A tam, gdzie grają sfery, wszystko można usłyszeć, wszystko można wyrazić w formie dźwiękowej, wszystko układa się w takty, wszystko harmonizuje się z Bogiem i ze strukturą obiektów kosmicznych, albo gubiąc harmonię – popada w głuche nieistnienie.

¹ J. Słowacki, *Raptularz*, Dzieła, t. XI, s. 286.

² E. Mielecki, *Chaos i kosmos. Kosmogonia [w:] Poetyka mitu*, przeł. J. Dancygier, Warszawa 1981, s. 251.

³ Ibidem, s. 252.

⁴ J. J. von Gorres, *Pory dnia. Cztery szychy według rysunków Ph. O. Rungego [w:] Pisma teoretyczne romantyków niemieckich*, wyb. i oprac. T. Naumowicz, Wrocław 2000, s. 463.

⁵ E. Mielecki, op. cit., s. 253.

⁶ J. Kleiner, *Wstęp [w:] Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, t. I. *Twórczość młodzieńcza*, Kraków 1999, s. 40.

⁷ E. Mielecki, op. cit., s. 255.

⁸ J. Kleiner, op. cit., s. 193.

⁹ M. Cieśla, *Mityczna struktura wyobraźni Słowackiego*, Wrocław 1979, s. 30.

¹⁰ E. Mielecki, op. cit., s. 256.

¹¹ J. Słowacki, *Anielli, Rozdział XI*, w. 707–709.

¹² J. Słowacki, *Kordian*, akt I, sc. I, w. 7–12.

¹³ Ibidem, w. 308–311.

¹⁴ E. Mielecki, op. cit., s. 269–270.

¹⁵ *Kordian*, akt III, sc. VI, w. 756.

¹⁶ Ibidem, sc. VIII, w. 943–944.

¹⁷ E. Mielecki, op. cit., s. 266.

¹⁸ J. Słowacki, *Horsztynski*, akt I, sc. IV, w. 531–532. *Warto przywołać tutaj zdanie J.-P. Richarda: Otwarcie świata odpowiada gwałtownemu odruchowi poręczności własnego ja, które w sposób fizyczny wyrwa się ku dali. J.-P. Richard, *Śmierć i jej postacie*, przeł. M. Wodzyńska [w:] *Antologia współczesnej krytyki literackiej we Francji*, oprac. W. Karpiński, Warszawa 1974, s. 157.*

¹⁹ J. Kleiner, *Juliusz Słowacki*, t. 2, s. 58.

²⁰ J. Słowacki, *Na szczycie piramid*, w. 11–12.

²¹ M. Gardner, *Zwierciadłany Wszechświat*, przeł. Z. Majewski, Warszawa 1969, s. 59.

²² *Lambro, Pieśń II*, cz. IX, w. 468–471.

²³ F. Bacon, *Novum organum*, s. 233.

²⁴ *Lambro, Pieśń II*, cz. XI, w. 620–625.

²⁵ J. Słowacki, *Godzina myśli*, w. 1–5.

²⁶ Por. A. Kowalczyk, *Wstęp [w:] J. Słowacki, Beniowski*, Wrocław 1996, s. LX.

Rok założenia 1991

PPH DOMAROLL®

PRODUCENT STOLARKI Z PCV I ALUMINIUM

Nagrody i wyróżnienia na:

Targach GRYF-BUD 99 w Bydgoszczy
Targach Budownictwa TORBUD 2000 i 2001 w Toruniu
III i V Pańskich Targach Rolnych w Żninie
III Targach 2001 w Mogilnie
Nagroda Burmistrza Miasta Żnina – 2002

Biura handlowe:

Żnin, ul. Szpitalna 74, tel./fax 052/302 80 30
Toruń, ul. Szosa lubicka 168B, tel. 056/659 91 17
Bydgoszcz, ul. Czerkaska 32, tel./fax 052/346 15 79
Bydgoszcz, ul. Moczyńskiego 1, tel./fax 052/328 61 66



Okna PCV

w systemie TROCAL posiadającym
międzynarodowy znak jakości ISO 9001

Stolarka ALU

Najwyższa jakość, przystępne ceny



KOLEDY

Urszuli Małgorzaty Benki

Świeci księżyc ponad pustkowiem
Ponad sfinksem i piramidami
Gdy rodzice z dzieciątkiem uchodzą
Przed szaleńcami

Z ramion matki dziecię się rozgląda
Zachwycone cudami świata
Bo i klęczą przed nim rozmodlone
Rzeźby skrzydlate

Dziwnie biegną drogi zbawienia
Ukrywają nas wśród hieroglifów
A pokusa dopadnie i Boga
W progu świątyni

Są oazy w pustkach Synaju
Są gościnne domy nad Nilem
W papirusach jaśnieje anioł
Tyran przeminął

Znowu droga wiedzie w piramidy
Znowu dziecię spocznie w ich cieniu
Bo nim powróci do ojczyzny
Chce tego tak po prostu po Bożemu

Ciemna noc
Ciemna noc
W mroku Bóg się rodzi
Święta moc
Boża moc
Bóg w mroku powodzi

Aby nas wybawić od rozpacz
By ukazać, co ta ciemność znaczy
Od absurdu wprost do Boga
Biegnie święta cicha droga

Lichy złób
A w nim Bóg
Jaśnieje na sianie
Nad nim róg
Zechciał Bóg
Bestii wziąć mieszkanie



Marita Jacewicz, 13 lat

Jaka cicha ta grotta w Betlejem
Cała w ziemi ukryta i w śniegu
I Bóg się rodzi wśród zwierząt
W samym sercu bestii -
W człowieku

W tej grodzie pochowano Adama
I w bliźniaczej Bóg zmartwychwstanie
Jak mogiła stajenka w śniegu cicha
Lśni jak
Przenajświętszy Sakrament

A dokoła owiec milczenie
A dokoła drżące ręce pasterzy
Czyżby trzeba Boga pożegnać
Aby w Boga
uwierzyć

Jakże cudowna to Dziecina
W ludzkim się ciele rozpoczyna
Iskrzy w kielichu wina
Jasna jak
Opłatek

W śnieżną zimową noc się rodzi
A kosmos stary do Niej wodzi
Przez zapomniane drogi
Nagich gwiazd
Przemiany

Miliardy lat u góry trwały
Zanim się gwiazdy znakiem stały
I otchłań nieba pokonały
Światłem swym
Aż do nas

Podejźmy cicho do Dzieciny
Tak dziwnie nadzy bo bez winy
Obmyci przecież bez przyczyny
W miłości
Chrystusa

Agnieszka Jaźwińska

Stworzyłeś nas Boże,
jak mówią,
na podobieństwo swoje
i jesteśmy,
ponoć,
prawie doskonali:
tyle się można doszukać świętości
w Twoim misternym dziele,
ale
czy nie łatwiej znaleźć w nim słabości?

Dałeś nam Boże,
jak mówią,
zdolność ewolucji
i wciąż się rozwijamy
i wciąż umiemy, wiemy więcej,
ale
czy to ma pewno iść w dobrą stronę?

Boże,
Wieża Babel w świadomości
niektórych z nas
już dawno sięgnęła Twoich progów,
i nasze dzieła z Twoimi równają
i nasze dzieła Twoje niszczą,
a jednak
nasze serca wytrąca z równowagi
strach;
choćbyśmy się nie przyznawali.

Boże
prawie nie widać Ciebie
w naszym życiu,
tak świetnie sobie radzimy,
więc: wiara jest dla słabych,
oni potrzebują pomocy,
ale
każdy z nas ma chwile słabości
zbyt często.

Mamy
uczucia, rozum, wolną wolę,
tworzymy i niszczymy,
często zupełnie świadomie,
potrafimy tak konsekwentnie
dążyć do spełnienia
celów, marzeń, pragnień,
ale
są czasem przyczyny wyższe.

Mamy
taką władzę, tyle możliwości
możemy decydować
o narodzinach i o śmierci,
o własnym,
a niektórzy mówią nawet, że o cudzym
życiu,
ale
są wciąż rzeczy od nas niezależne.

Mówią niektórzy,
że człowiek
może wszystko
jak Bóg,
że ma ducha silnego, niezłomnego
i nieśmiertelnego
jak Bóg,
że jest nieskończony i niepojęty
jak Bóg.
Ale
skąd ta pewność?
Ale
są przecież czysto techniczne parametry
mózgu, kodów genetycznych,
tyle czasu od lat
poświęcają ich badaniu naukowcy.

Mówią niektórzy,
że Boga nie ma.
Ale
skąd mogą wiedzieć?
że nawet jeśli jest, nie jest nam potrzebny
Ale
skąd mogą wiedzieć?
Mówią niektórzy,
że to my jesteśmy Bogami.
Ale
nie jesteśmy bogami,
bo to nie my
wybieramy sobie cierpienie.

23.03.01.04.2001r.

Stworzenie

Jacek Tabisz

Sonet mechaniczny

Lekko. W zagadce przestrzeni. Za kotarą ciszy,
Coś szepcze. Dziwne mechanizmy mijają w rytmie
Ociężałych wahadeł – coś wschodzi, jest początkiem,
Na fali światła posadzonej w morze.

Dalej. Nad polaną nieba. Uchylony błękit
Zastygł gościnnie oknem w przestrzeniach.
To nie pułapka – wołałeś na próżno.
Samotny. Bo widzisz daleko od siebie.

Kto przeszedł mostem horyzontu,
Zamknął drzwi świata za sobą
I zasnął jak bóg zapomniany.

Lekko. W zagadce przestrzeni. Za bramą okutą,
Coś płacze. Dziwne mechanizmy zastygły w rytmie
Ociężałych wahadeł – trwa jak było morze.

Jacek Tabisz

Ktoś włożył koronę wawrzynu
Na twoje czoło chłodne zapomnieniem
Pszczoly światła rzeźbią z wosku
Nieruchomość twojej twarzy

Otula cię tkanina błękitu
Ile wzorów mają ściany
Twój dom rozpułynał się nitką cienia
Gdy zaszyłaś milczeniem usta ziemi

Poza rowki kamienia błędę dotykami
Muszle twoich powiek drgają morzem
I płoną twoim kształtem moje myśli

Wśród skał wśród traw i pośród wiatru
Rodzą mnie świetliste węże
I biegną wciąż nerwowym brzegiem

Elżbieta Chrupczalska-Nasracad

Sprawozdanie

ponazywałem wszystkie zwierzęta
jak chciałeś
i wszystkie ptaki
mową lżejszą od powietrza
i na kamieniu urodziłem kamień
i w ręce swoje wziąłem winy
i pracowałem sześć dni całych
nad odwróceniem się
od porządku rzeczy
i znużony ożywczej zażyłem kąpieli
dnia siódmego
w łaźni
krwawej
jak odrąbane promienie
zachodzącego nad polem chwały
słońca
a wszystko to sprawnie i zgodnie z instrukcją
pomiędzy porannym goleniem twarzy
i sumienia

twój A. bez końca

Edmund Pietryk

Sen

Do tkania tego snu Bóg użył różnych
rodzajów przędzy w powietrzu zbyt rzadkim
żeby modlitwa mogła przetrwać Cierń
udawał serce magicznego kręgu W grudniowym
powietrzu widziałem swój pierwszy i ostatni
oddech żywiący wiersz w którym płynęło
mleko wilczycy Dusza uratowana od
nieznanej przyszłości nuciła pieśń kryjącą
się w nieznanym mroku I tylko taniec który
przystoi tej polarnej nocy był wszystkim
co mi pozostało

Dawid Sypniewski

Powiedział mi, że nie jest tylko Bogiem

Powiedział mi, że nie jest tylko ciemnością między gwiazdami.
Jest także Piaskiem i Szklm. Zdziwiłem się.
Jest ich strukturą. Pragnieniem Elektronu przez Proton.
Poprosił mnie abym wybudował Dom z Oknami.

Powiedział mi, że nie jest tylko anielskim światłem.
Jest także Gąsienicą i Liściem. Wątpiłem.
Jest ich współistnieniem. Wypatrywaniem Przyczyny przez Skutek.
Poprosił mnie abym zasadził Kwiaty z Płatkami.

Powiedział mi, że nie jest tylko lustrzanymi kulami.
Jest także Obrazem i Zdjęciem. Podnosiłem brew.
Jest ich trwaniem. Tęsknotą Koloru do Dźwięku.
Poprosił mnie abym zaśpiewał Kołysankę ze Snem.

Powiedział mi, że nie jest tylko matowymi kryształami.
Jest także Lawą i Morzem. Przymykałem oczy.
Jest ich parą. Pocalunkiem Planet w postaci Grawitacji.
Poprosił mnie abym napisał za niego List z Papieru.

Powiedział mi, że nie jest tylko jedynym rodzicem.
Jest także Nią. Wtedy mu uwierzyłem.
Jest cieniem jej duszy. Nieobecny Spojrzeniem Zakochanych.
Poprosił mnie abym tak nie Drżał z Emocji.

Powiedział mi, że nie jest tylko wszechobecną Miłością.
Jest także Mną. Roześmiałem się.
Jest halacją mojego umysłu. Sensem i Spełnieniem pragnienia.
Poprosił mnie abym go, ze Zrozumieniem, Pobłogosławił.

Josef Hruby

Ogłoszenie

Niebo
Niebiesko zastawiony obrus
Chałupa w dziewannach
Chrobot w ogrodach
W olchach kozi pysk

Cicha poczta przodków
zbiega od Dobrej Wody
Nahorzan i Czestic
Bezlik potoków
blizn:
Volyńka w otwartej ranie skał

Na jednej półkuli ziemi jest dzień
a na drugiej noc
Kto może sobie na to pozwolić
jedzie do Volyni
Tam jest wszystko

Z czeskiego przełożył Franciszek Nastuńczyk

Ewa Czernik

Bóg

w nieśmiałych łądyżkach
wiosną
na gałęziach
i w pąkach płynących
lepkim sokiem

w koronnej zieleni
przypalanej słońcem
i słodkim powietrzu

gdy spada
w żółtym berecie
na ziemię

w zaschniętych liściach
dywanem
w jesiennym deszczu

w stuletnim pnium
z pomarszczoną korą

i we mnie
niewierzącej

Stworzenie



Fot. Izabella Zamojska

Michał Mocek

Hallelu-jah

Czy nie za dużo zabierasz nam, Panie,
Dając tak wiele, że nie śmiem mieć żalu?

I.

Spójrz! Drzewo wrastając korzeniami w ziemię
Wyciąga ramiona aż po same ptaki.

Ptak, gdy go wiatr nie kołysze, a przeciwnie, dręczy,
Szuka miejsca, gdzie mógłby skrzydła swoje złożyć.

Dla ptaka niebo ważniejsze jest niż ziemia.
W koronach drzew roi się od komentarzy.

Wciśnięty między wczoraj i dziś strumień
Od czego, czy do czego nieświadom uchodzi

Wyglądając po drodze oblicza kamieni,
Gdy te, zatopione w milczeniu, trwają w posłuszeństwie

Z nadzieją, że je obłoki okryją swym cieniem,
Ze ich nie dosięgnie ogień z palców słońca.

Czy słuszny był ten podział na dwa różne stada:
Słońce dniem rządzi – tak chciałeś, a nocą, kto włada?

II.

To, co stworzyłeś, Panie, jest królestwem moim,
Jeśli o Twoim mówią, że nie z tego świata.

Sługą własnym w nim jestem, czy może tyranem,
Skoro od narodzin nagrobek swój stawiam

Nie licząc na zapłatę, gdy ukończę dzieło
Wyczerpawszy materiał i czas przydzielony?

Ten, kto wołał Hallelu-Jah wierzył nie w Ciebie,
A Tobie – że dotrzymane będą warunki przymierza.

Mieszkańcy Biblii na równi z mieszkańcami Ziemi –
Sąsiedzi oraz spadkobiercy Hioba,

Każdy ma Boga jakiego sam stworzył,
Jako odpowiedź, która jest pytaniem:

Dlaczego tylu twórców – a Ty jesteś jeden?
Za to, że nie istniejesz, chwalę Ciebie, Panie.



Modlitwy

Maciej Kuczyński

Wciąż wyglądam przez okno
dotykam
Powietrze w piórach niepewności,
ale jeszcze trochę i czas się przersedzi.
Wyjdę – nie zdejmując jednak tych cholernych ciemnych okularów
których nie lubisz.

Pójdę tam
gdzie rodzą się wszystkie zagadki
niecodzienności
By trawić sny
poprzez płótna źrenic,
wygrywać bitwy na słowa i znaczenia,
by przegrać wojnę dotykiem i szeptem –
nie odnajdując się w skowycie poranka
kiedy czas tak jednoznacznie przyśpiesza
(wtedy czarne okulary są zupełnie nie na miejscu)

I może w końcu
ponaglany Tobą – stanę.
Otoczony szeregiem szyb, zwycięskim dotykiem
by ostatecznie wgrzyźć się w ciszę?

Grzegorz Iniewicz

Zbawienie

Na początku zbaw szaleńców
za rozpacz bez granic
Potem zbaw matki
pustymi piersiami karmiące
Zbaw też samotnych
co nie zaznali dotyku

A potem,
potem, to już alfabetycznie

Adam Mazurkiewicz

mieć wiarę choć małą
niczym ziarno gorzycy
i równie jak ona gorzką pewność
że to musi wystarczyć...
mieć nadzieję niewielką
niewiele większą od wiary
a jednak
pozwalającą dziękować
za każdy z cudów w wierze
że nie był ostatni...
mieć miłość
której nie potrzeba
wiary ani nadziei
która pozostanie
gdy tamte przeminą
i wytrwać w pokorze
(nie będącej pychą)
w modlitwie uwielbienia

Stanisław Chyczyński

Modlitwa (II)

Czerni przybywa, rośnie we mnie małość,
pod czaszką skwierczą przepalone zwoje,
więc łykam prochy, żeby chcieć się chciało
(cóż mi pomoże nowy Euro-projekt?).

Zniewalam umysł i umyłam ręce,
marnym e-mailem szepczę w niebo głosy:
W pestce gorzycy, ukryte Coś Więcej
podaruj trzewiom żywej wody dosyt.

14 kwietnia 2002

Jarosław Jan Żejmo

Modlę się do ciebie, Panie,
bo jak każdy człowiek czasami
odczuwam potrzebę rozmowy;
Tobie mogę się zwierzyć,
mogę Ciebie poprosić o wyrok
zmianę, który na mnie wydałeś
Nie, błaganiem niczego nie uzyskam
wiem o tym, Ty ludzi mężnych
odważnych i dumnych obłaskawiasz,
a ja tylko człowiekiem jestem
i prawie wszystko co ludzkie
obce mi jest Dłatego, Panie,
nie mam nadziei na losu zmianę...
Lecz wierzę, wciąż wierzę,
że kiedyś zmężnieję

Modlę się do Ciebie, Panie
wpisany w duszny, matematycznie
precyzyjny, cholerny, sześcian
świata

Grzegorz Iniewicz

Że po nocy nastanie dzień
Że po burzy przyjdzie słońce
Że po najgorszym będzie już tylko lepiej

Ale przecież po dotyku śmierci
każdy ruch jest promykiem życia

Nie z braku nadziei
mnie rozgrzeszaj
ale że jej po ludzku
w tym życiu szukam

Władysław Krupa**Modlitwa o wiarę**

mój kościół nie płonie
 świętym ogniem wiary
 tu nawet świece
 ledwo się tlą

głucho bije dzwon
 zegar na wieży stoi

ze ścian zerkają wyblakli święci
 święconej wody nie boi się nikt

Oddaj mi wiarę
 mojego dzieciństwa,
 Święty, Mocny, Nieśmiertelny
 jak ja.

Beata Wojtyła**Modlitwa wieczorna**

A nocą
 pilnuj Boże
 mojego oddechu
 jak strzeżesz
 wschodów słońca
 i lotu komety.

I obmyj mnie
 z przestachów
 powiewem wieczoru,
 a przypływem
 poranka
 odkołysaj z nocy.

Modlitwy

Rys. Piotr Karczyński

Maciej Kuczyński**Próba**

...więc jeszcze nie rozpamiętuję,
 choć korzenie słów zaszyły się głęboko

A jeśli można chciałbym przemówić do Ciebie
 językiem nowej wiary,
 spod którego jednak kielkuje
 rychła śmierć.

Wenancjusz Zmuda

Szeptane pacierze
 Słowa wieczności
 Czytane na nowo
 W kłopotliwym milczeniu
 Stają się
 Światłem mroków
 Szeptane pacierze

Edmund Pietryk**Oddech**

Bezdomny oddech Boga przecieka
 przez palce Wrony niosą daremność
 listopada jak testament
 ostatnich kasztanów

Modlitwa uczepliła się Gwiazdy
 Polarnej gdy szorstkie słowa jak
 sobowtór śmierci szczyrzą zęby

Starość chowa swą twarz w czarnym
 gołębniku Schnie krew w lodowcu
 długiego życia Czas zdmuchuje
 lampkę oliwną Czernieje blade
 mięso snu Tanieje zimna krew -
 czepia się zabawki życia

Maria Kieres-Kramek**Modlitwa**

jestem Boże
 Twoją ulubioną poduszeczką
 do szpilek
 A przecież Ty
 dla wszystkich
 tak samo
 Chyba
 Dziękuję za to
 co mi dałeś
 bo Ty wiesz najlepiej
 co dla mnie
 Proszę
 daj mi co trzeci dzień
 szczęśliwy
 I każdą noc spokojną
 I żebym była

Marek Basiaga

Mój Panie
 Jestem po stokroć grzeszny
 Nie dotrzymuję umów ani danego Ci słowa
 Krzywdzę owady i ptaki
 A los innych zwierząt wydaje mi się obojętny
 Nie panuję nad swoimi wątpliwościami
 Czasami jestem za Tobą
 Czasami przeciw
 Niezdecydowanie moje jest jedynym umotywowaniem
 Mojej obrony

Mariusz Cezary Kosmala

Jakając się

Andrzejowi Ferencowi

Ożeż ty w niebo, bo-bo-Boże złoty a wszechmo-mocny,
przecież prosiłem ciebie o ma-Magdę, i nici...
A przecież i złotówkę z prośbą do świętego
a-Antoniego zaniósłem jego ko-ko-kościłowi

w Zako-ko-panem. I nici... A potem prosiłem
ciebie, bo-Boże, pamiętasz, o a-Agnieszkę, I co?
Znów „nico”. A prosiłem, nie pa-a-amiećasz? Przecież
pa-pamiętasz, o a-Agnieszkę (eR), t-tę wredną nimfę

sardoniczną, pro-si-siłem, jak p-p-prosiak naiwny.
I p-p-proszę tak już, proszę, aż od po-po-podstawówki
p-proszę – prawie pra-prawiczek – i ciągle mi nie jest
dane. a-a-A ciągle p-proszę. Tym razem o Go-o-osię,

wiesz, tę, co pie-pi-eszczotliwie nazywałem sobie
Czukiesią, a o której pie-Piekutowski swego
czasu mawiał: me-m-Mercedes... O, Boże! A p-przecież
wysłałem jej prz-przedwczoraj pikto-e-esemesa

o cu-cudownej w-p-prost treści:) = (: ale...
bo-Boże! Boże! O, b-Boże!* Nie odpisała mi
sa-sałatka. Mała, sło-o-dka, zjadliwa s-sałatka.
Sałacičko, cy-cymesik wręcz... o-Ożeż ty w niebo...!

* W tym miejscu wiersza należy pruknąć za pomocą języka
i warg, w miarę najwymowniej

Juliusz Wątroba

Tryptyk zabliźniony

1.
Przed Bogiem
wszystko
maleje
tylko
Słowo
rośnie

2.
Dobrze
że jesteś
w tym ogrodzie
gdzie czarna bez
i czarna rozpacz
gdzie biały bez
i włosy białe

3.
Dzień taki piękny
jakby go nie było
Ziemia porozumiała się
z niebem
ciemność ze światłem
człowiek z Bogiem
z bliźnim
i z sobą

Izabela Rzychoń

kiedy błędząc w dalekim półśnie
niespodziewanie słyszę:

nie chowaj się
pod powiekami.
i tak cię tam
znajdę –

wiem, że znów
mówisz prawdę.

Stanisław Chyczyński

Isa miłosierny

Źle jest dobremu, kiedy słaby i sam
żyje jak uczył miłosierny Isa.
Zawsze to różniej w piekle mnożyć dobro,
gdy ma się obok chociaż siostrę dobrą.

Źle jest mądrymu, kiedy głupcom wokół
wiara się jawi szczyptą soli w oku.
O, mój Rabbuni, błędy rosną szybko,
może coś szepniesz z obrazka za szybką?

Adelina Śniadek

dziękuję Ci za słońce na stole

za pana Andrzeja
z dogasającym papierosem

za Tomka bliskiego
aż do wyrócenia na lewą stronę

za tamtego chłopaka
nigdy nie poznanego

za to że jestem narzeczoną
pomimo...

dziękuję za mamę
przeszkadzającą przy śniadaniu

i za poczucie humoru
co mnie ratuje od śmierci

Rozmowy

Dariusz Wiśny

Hymn do Jezusa

uważam za niewystarczającą każdą religię
dla pragnienia mojej duszy
ludzie są zbyt sztuczni i nieprawdziwi
duszni w swojej roli
zbudowali fałszywe wyznanie wiary
i obłudne sarkofagi

widzisz ten chory świat
który woła do ciebie
czekając na ratunek

tonie obciążony balastem swej mierności
o każdym zachodzie słońca
i każdym zmierzchu miłości

świat który ma w sobie całe zło
i niekończące się pragnienia
i niekończące się plany
rozwieszane na żaglach nadziei

niech zamilknie we mnie pragnienie
które podsycy płomień niepewności
niech zakończy się ten absurd
będę domagał się prawdy słuchając podpowiedzi ducha

jestem więc czekającym
na lazur twojego nieba
z postanowieniem
że dobro będzie bratem mojego sumienia

Anna Agata Tomaszewska**Podróże sakralne (spowiedź)**

ta mała i chuda z objawieniem w oczach
wchodziła do świątyni w czerwonych pończochach
w półnagliżu słodkim na wysokości ud

kłęcząc rozchylała kłęcząc była upadkiem
słuchała oskarżeń przytakując nieznacznie
i ze skrawka kiecki naddartej przypadkiem
nitkę skubała

zaczepkę dla boga
który chcąc ją zbawić przeskakiwał witraże
i tę nitkę chwytając jak początek latawca

rozgrzeszał

Krystyna Olędryńska**Prośba**

Chcę uwierzyć
W twoje bajki, Tato

O grzecznej dziewczynce
I krasnoludkach
O sprawiedliwym królu
O czerwonym kapturku
Który nigdy nie spotkał wilka

I wierzyć, że
Dobro zwycięża zło
A na bezgrzesznych czeka niebo

Spójrz z Twego nieba, Tato!

Rozmowy**Leszek Łęgowski**

* * *

A jeśli u progu gwiazd
granic światła przemijających
nie rozpozna mnie
mój brat anioł...

Kto pójdzie ze mną
jak Rafał z Tobiaszem
do biblijnego Rages –
poza granice światła
przemijających...

Poślij już dzisiaj Panie
mojego brata anioła
z błękitem skrzydeł ocalenia.
Niech hamadę słów niepotrzebnych
piasek wielomówności
osłoni namiotem
twórczego milczenia.

Niech u progu gwiazd
granic światła przemijających
błękit skrzydeł
rozpostrze nade mną
mój brat anioł.



Fot. Izabella Zamojska

Irena Gąszcz**Saga o domu**

W moim domu można ukroić kromkę chleba
Posmarować ją masłem i zjeść

Otworzyć okno i wypuścić słońce

Pożegnać Boga na dobranoc

Grzegorz Grzmot-Bilski**Św. Augustyna kłopoty ze zbawieniem**

Pamięci Zbigniewa Herberta

Panie
wybacz moją natarczywość
ale czas nagli
barbarzyńcy oblegają mury Hippony
pora wydać ostatnie dyspozycje

– niech przetopią złote monstrancje
lud nie może głodować

jak dobrze wiesz
od pamiętnej śmierci przyjaciela
kiedy to sam dla siebie stałem się zagadką
mam pewne kłopoty z kwestią zbawienia

cóż cię trapi mój synu?
– rzekł Bóg

łaskawie zachęcony
Aureliusz Augustyn wyznaje

jestem grzesznikiem
zakosztowałem jędrnego owocu pożądania
z poznaną w Kartaginie niewiastą
miałem syna Adeodata

gdy widzę piękną kobietę
kołyszącą biodrami
powracają wspomnienia
jak mogłem zapomnieć
uścisk jej węzowych ud?

pamiętam zrozpaczone oczy
w których zobaczyłem siebie
ogień i lzy

wyznaję
wstąpiłem do sekty manichejczyków
zrównujących dobro ze złem
gdyby nie modlitwy matki Moniki
i biskupa Ambrożego
zapewne nie przyjąłbym chrztu

gdzieś w połowie życia
wezwałeś mnie
począłem pytać z niepokojem
o swój los ostateczny
odpowiedziałeś jak wyrocznia
nie tając ani nie wyjawiając

jesteś zbawiony
już i jeszcze nie

dziś u kresu dni
słyszac za oknem gwałtowne odgłosy
Wandalów
układam pergaminy na stole
– jednocześnie martwię się o bliźnich
przyznaję
potępiając grzeszników
brała we mnie górę logika ludzka
nie Twoja

– Boże co z heretykami?
– a wolność Aureliuszu?
zagadnął Bóg

pobłogosław skąpanym we łzach
przeklinam siebie
aby być z przeklętymi do końca

zapadło głębokie milczenie
przerwane przez Boga słowami

– nie martw się
te sprawy rozpatrujemy indywidualnie.

Wiktorija Harton

Przypowieść nie tylko o mrówce

Spokojem św. Józefa
uśmiecha się
do rudej mrówki
co dźwiga na swym grzbiecie
belki igliwia na dom
nie tylko dla siebie

czułością
św. Franciszka
kołyszże ptasie pisklęta
w królewskich kołyskach drzew

ziemię
w porze omdlenia
ociera chustą deszczu
utkaną w palcach św. Weroniki

i gdyby
nie ta mądrość spoiwa
z którego mrówcza piramida

i gdyby nie te odloty i przyloty
w sam czas do tych samych
gniazd

i gdyby nie te rany ziemi
zasklepiane kwitnieniem
zbóż

można by powiedzieć:

Boga nie ma

a człowiek?

Jacek Dehnel

Psalm okrutny

Czegóż chcesz od nas, Panie? Oto hojne dary
odcięte dłonie wrogów, obłupione czaszki
i szkliste kosze oczu. Nie ma Moabitów.
I Filistynów nie ma, i ludu Kanaan,
nie ma Amalekitów i czcicieli Psa.

Ich świątynie spalone, zwalone ołtarze,
ich bogi przetopione na stopnie do Arki,
stada w naszych zagrodach, w naszych skarbcach kruszec,
ich synowie nam grają na harfach, ich córki
leją wino perliste do czerwonych czasz.

Z każdym zdobytym miastem trwożliwiej patrzemy
po sobie. I wiatr idzie od pustynnej strony.

Maksim Tank

Styks

Jest rzeka
która płynie przez życie
nie jest burzliwa lecz łagodna
Wszyscy przechodzą ją w bród
bo wcale nie jest szeroka...
lecz choćbyś najgłośniejsz krzyczał
nikt ci od tamtego brzegu
nie odkrzyknie...
Nawet tamci
którzy dopiero co przeszli –
a żeby dociec –
dlaczego tak się dzieje.

Z białoruskiego przełożył
Tadeusz Chróścielewski

Sławomir Stefan Czarnecki

Anioł

Nie musiał być białością czystą lśniący
(skrzydlaty),
czuły mi słówki gadający jako dziecko.

Tako się przyjęło, ktoś kiedyś wierszem
malował
na sklepieniu (freski) pod dachem.

On zapisał się w obrazie myśli,
jako latający niewinny Anioł.

Tak stać się nie musiało

Jan Stanisław Smalewski

A jednak

W dniu, kiedy nad Nowym Jorkiem zgasło słońce,
umarł Człowiek –
ten dużą literą,
ten, co mówili o nim, że brzmi dumnie.
Jacek Kasprzyk zdobył się na odwagę, żeby powiedzieć więcej:
W tym dniu umarł Bóg.

Jacek Kasprzyk, student psychologii na Uniwersytecie Wrocławskim,
jedenastego września przed dziewiątą wyszedł na taras pizzerii,
usługując klientowi. To było bardzo blisko miejsca tragedii –
szły z napisem „Pizza” można było zobaczyć w telewizji.

Kiedyś babcia opowiadała Jackowi, że na Syberii spotkała Boga;
niczym śnieżna zamieć przeszedł przez ich zonę
i stała się jasność – Stalin umarł.
Potem Gomułka domówił się z Chruszczowem
i Bóg kazał jej osiąść w Ameryce,
bo w Polsce stało się niebezpiecznie.

Teraz Bóg ukazał się jej znowu –
właścicielka pizzerii, babcia Jacka Kasprzyka,
pijąc poranną kawę, widziała go dokładnie.
Jej wnuk oniemiałym wzrokiem wpatrywał się
w wieżowce World Trade Center,
trzymana w jego dłoni pizza pęczniała,
a on siwiał i siwiał,
aż zniknął zupełnie.

Bogatsza o doświadczenia Syberii babcia ruszyła wnukowi na ratunek.
Włokąc go wprost w paszczę pyłowej zamieci,
wciąż nie mogła zrozumieć, skąd ona dochodzi
i skąd dobiega, wycie syren.
Gdy wyrwanym z bluzki rękawem ocierała twarz wnuka,
Jacek Kasprzyk wreszcie się odezwał:
Babciu widziałem, Bóg umarł.
Nie, synu – odparła babcia – Bóg żyje, widziałam go,
to tylko człowiek.

Gdzie jesteś?

Stefan Pastuszewski**Kościół**

to taka prosta sprawa:
życie i śmierć
na śmierci wznosi się mój kościół

gdybym był słońcem wiecznie rozpalonym
pierwiastkiem tlenu obiegającym wszechświat
raz w ziemi
raz w wodzie
raz w powietrzu
także w ogniu
(nie byłoby ognia beze mnie)
to Bóg byłby we mnie
swoim dziełem i swoim prawem

a tak jest daleko
i rozpięty na krzyżu

codziennie wnoszę swój kościół
namiotem rąk złożonych do modlitwy
lękiem przed *tamtym*

Wesenberg, 30 kwietnia 2001

Jacek Tabisz**Ruch przestrzeni**

Przestrzeń opada i dojrzewa
Na schodach tańczą aniołowie bytów
Jest parno od ust zapamiętałych w krzyku
Każdy krok budzi echa zabłąkane

Ile jest siwych nici zagadek
Które snują się kradnąc wiatrom swą cielesność
I opadają lekkie i nieprzerwane
Pachnąc jak kwiaty szumiąc jak motyle

Na równinach bezdomnego światła
Uczą się spoglądać trawy i kamienie
Znalezione przez cienie tak nagle

Przestrzeń opada i dojrzewa
Błyszczą w piórach lśniących od lotu
Jak cichy wulkan zjadający ziemię

Wojciech Sobecki**Wielki Piątek**

Chrystus skonał
nikt nie udzielił pomocy tylu
gapiów i nic nawet
Maria siostra Marty
(mówią że taka dobra)
zaledwie namaściła Jego nogi
drogocennym olejkiem tuż przed
śmiercią i
wytarła własnymi włosami

Chrystus skonał
kolejny raz
pokazał że jest wyjątkowy bo
nikt tak nie potrafi tylu
gapiów a nie zaproponowano
nawet podłączenia
kroplówki nikogo nie tłumaczy
fakt że Chrystus nie był
ubezpieczony

Maksim Tank

Wyrzył ktoś na płycie granitowej:
„Nie sądz go źle, Boże, w dniu Sądu Twojego”.
Głupi się obawia, Sąd Zaświatowy
jest na pewno względniejszy od ludzkiego

Z białoruskiego przełożył Tadeusz Chróścielewski

Gdzie jesteś?



Rys. Hanna Mierzwa

Kazimierz Furman**Który stworzyłeś**

Który stworzyłeś człowieka nagiego
Lepiąc go z gliny
Kształtując z żebra
Na pożądanie
Na grzech
Na rozmnażanie

Który na krzyż prowadziłeś Syna
Za winy moje
I za winy nasze
Na odkupienie

Widzę Go czasem w przydrożnym rowie
Odzianego w dziadowskie lachmany
Jak wystruguje fujarki z wierzbowych
gałązek
Wydobywa z nich jarmarczne nutki
Na wiejskich odpustach
Jak podrzędny grajek

A wieś biesiaduje
Częstuje Go bimbrem
Prosi Tego Którego stworzyłeś
Do tańca

Nic nie wie

Katarzyna Maria Satko

odpowiedzialni za miłość
milczeniem dopowiadamy
dalszy ciąg naszego życia

lzy i śmiech
jednakowo w nim głośne

i to pytanie które jest wiecznością

kim jest Bóg

Katarzyna Bogusz

tylko Najwyższy
potrafi zesłać mi natchnienie
jak brzęcząca muchę wpadającą do herbaty
jak chory warkot zepsutego silnika
jak chlupot błota pod stopami
jak złośliwy śmiech hien za plecami
i tylko Bóg
potrafi zesłać mi
miłość
do wszystkich tych nieszczęść

Marek Baterowicz

Jeśli Bóg jest oceanem
obcuje ze skrzydłami wiatru
– pod słońcem lub księżycem,
pod gobelinem z gwiazd.
Wymyka się jednak prawom ziemskim,
które nadał śmiertelnym.
Możesz zanurzyć się w Nim,
nie bój się głębi, ani grzmotu fal,
nie lękaj się bezmiar, ani Jego milczenia
– On posługuje się niepojętymi znakami,
a ich sens odkrywasz później,
kiedy dojrzałeś do następnego kroku
w długiej wędrówce
przez lasy i pustynie,
nie wiedząc że dzielisz wiatr
z samym Bogiem.
Oto jedyny przywilej wygnańca,
który ufa, że kiedyś
Pan wyjmie mu z serca
tułaczy grot.

Sylvia Romanowska

Prośba

tyle razy
potykałam się
o własne nogi
nie rozumiałam
że można
kochać
po prostu

szukałam
moje ścieżki
nie są proste

nie modliłam się
bałam się
że odpowiesz milczeniem
na głód serca
niepokój ciała

moja miłość
jak ziarenko
które trzymam
w spoconych dłoniach
karmię je solą
karmię je bólem

jestem głodna

Tadeusz Lira-Śliwa

Pochód stulecia

Ilość przechodzi
w ilość –

Ale nie zadcpe
miłości

1999-2002

Władysław Kłępka

Ta miłość

Tak daleko
że tylko dotknąć
słowem

Oślepieni ufnością
do tunelu światła
wchodzimy naprzeciw

Miłość

Anna Zajac

Gdybyś był mniejszy ode mnie
– zdeptałabym Cię
Gdybyś był równy ze mną
– zepchnęłabym Cię z mojej drogi
Ale Ty jesteś większy ode mnie
I ani jedno, ani drugie
nie spotkało mnie z Twojej strony
Wielki jesteś, a nie wywyższasz się
Jesteś silny, a siła Twoja milczy
Twoja nieustająca cierpliwość
Twoje ciche oczekiwanie:
„Czy dziś do mnie powrócisz?
Czy mnie dzisiaj odnajdziesz?”

W milczeniu Twoim kryje się
cała głębia Twojej miłości
Kochasz nas cicho
Dlatego o tym zapominamy...

Wiesław Kopka

Marzenie

zyjemy
człowiek przy człowieku
Ty we mnie
Ja w Tobie

spójrzmy
w serca
policzmy tętno
wchodząc
piętro za piętro
po schodach życia

stańmy
na dachu świata
i
krzyczymy o miłości

APTEKA

ul. Powst. Wlkp. 26
Bydgoszcz

Przy Jurasza



**czynne codziennie również
w niedziele i święta**

w godzinach 8.00-22.00

**bezpłatny dowóz leków
do domu**

tel. (52) 3412801

Skuteczna recepta na zdrowie

Beata Anna Pokorska

Agonia wątpliwości

„Czemu chcę wiedzieć, skąd przychodzę i dokąd zmierzam, skąd przychodzi i dokąd zmierza wszystko, co mnie otacza, i co to wszystko znaczy? Nie chcę bowiem wszystkim umrzeć i chcę wiedzieć, czy muszę umrzeć ostatecznie, czy też nie. A jeśli nie umieram – to co ze mną będzie? jeśli zaś umieram – wszystko traci sens. Istnieją trzy możliwości: a) albo wiem, że wszystkim umrę, a wtedy nieuleczalna rozpacz, albo b) wiem, że nie wszystkim umrę, a wówczas rezygnacja i zgoda, albo c) nie mogę wiedzieć ani jednego ani drugiego, a wówczas rezygnacja w rozpacz lub rozpacz w rezygnacji, zrozpaczona rezygnacja lub zrezygnowana rozpacz i walka”¹ – pisał Miguel de Unamuno, kiedy opowiadał się po stronie walki. Walki bez rozstrzygnięcia, walki agonijnej, walki tragicznej. „Nie możesz dowieść niewyraźnego, synu mój” – odpowiadał sobie słowami Tennysona – „nie możesz dowieść istnienia świata, w którym się poruszasz, nie możesz dowieść, że jesteś tylko ciałem, nie możesz dowieść, żeś duszą tylko, ani też, że dwojgiem w jednym; tak, mój synu, nie możesz dowieść, że ja, który z tobą rozmawiam, to nie ty sam rozmawiający ze samym sobą, bowiem nic, co godnie jest udowodnienia, nie może być ano dowiedzione, ani obalone, dlatego też bądź ostrożny, trzymaj się zawsze najbardziej słonecznej strony wątpliwości i z natężeniem wspinaj się ku Wierze poza formę Wiary”². Wspinał się więc Unamuno, jak tytu przed nim i tytu po nim, jednakże ścieżka, którą szedł, była ścieżką zwycięską, nauczył się bowiem zauważać człowieka, nie doktrynę, nie władzę abstrakcji, ale siebie, w całej jego bezcennej sprzeczności. Zdołał na tej ścieżce wyminąć Augustyna, Loyolę, Lutra, wreszcie Kanta, duchowego syna Kartezjusza, którego spotkanie pomogło mu uświadomić sobie, że nie w literze, nie w piśmie czy idei zawiera się człowiek: „Złą stroną Kartezjuszowskiej «Rozprawy o metodzie» nie jest metodyczne wątpliwość, nie jest nią fakt, iż autor rozpoczyna od pragnienia, by wszystko podać w wątpliwość (...); jest nią to, iż chciał on rozpocząć pomijając siebie samego, Kartezjusza, realnego człowieka z krwi i kości, który nie wszystkim chce umrzeć, a pozostawiając czystego myśliciela, to znaczy abstrakcję. Lecz człowiek realny wrócił i wtrącił mu się w filozofię.”³

Czyż nie jest tak, że tak naprawdę, w życiu i w literaturze szukamy człowieka? Im bardziej go znajdujemy, tym bardziej zakreślamy pole jego autostawności, im bardziej zaś znajdujemy towarzyszące mu idee, za ideami dogmaty, za dogmatami ich realizację, tym bardziej znajdujemy się na zewnątrz jego duszy, w krajobrazie obcości? Frustrująca opozycja świata człowieka i świata idei. Świata podmiotu i świata przedmiotu. Świata wewnętrznego – świata zewnętrznego. Wreszcie: naszego świata i świata cudzego. Wszystko, do czego człowiek nie odnosi się decyzyjnie, staje się światem przedmiotu. Dopiero absorpcja tego, co zewnętrzne, przepuszczenie tego przez siebie, absorpcja w walce, bo przecież nowe to intruz, zakłócający mój spokój, zmuszający mnie do skonfliktowania się z sobą, gdyż albo przyjmę go, albo odrzucę, czasami nawet przyjmę lub odrzucę wbrew sobie, tracąc przy tym korzyści, jakie płynęły z dotychczasowego widzenia całości, właśnie to nowe stawia nas pośrodku nas samych.

I czyż my, którzy sami boleśnie przeżywamy to skonfliktowanie, nie szukamy jego śladów u innych? By mu zaprzeczyć lub go potwierdzić, albo bodajże tylko po to, by nie czuć się w nim osamotnionym? „Życie jest walką i solidarność na rzecz życia jest walką. Nie zmyć się powtarzaniem, iż tym, co najbardziej łączy nas ludzi, między sobą, są istniejące wśród nas rozdźwięki. Również tym, co spaja wewnętrznie każdego, co tworzy głęboką jedność naszego życia, są nasze osobiste rozdźwięki, wewnętrzne sprzeczności naszych rozdźwięków. Pokój można zawrzeć z samym sobą – jak Don Kichote – tylko po to, by umrzeć”⁴. Szukamy więc, tak jak Unamuno, śladów cudzego stawiania się,

tego tańca wprzód, do tyłu, i na boki, do siebie i od siebie. W nieskończonych wariantach cudzych portretów przeglądamy się, by szukać różnic, a przede wszystkim, by szukać potwierdzenia się. Wiedział o tym Henry Amiel, kiedy pisał: „Odgaduję siebie, ale się na siebie nie zgadzam”⁵ i kiedy twierdził: „każdy rozumie tylko to, co znajduje w sobie”⁶.

I nigdy dość pewności co do siebie, i co do świata. Ale jaką drogę obrać, by sięgnąć zrozumienia? Od świata do siebie, czy odwrotnie? „Niezrozumiałość świata zewnętrznego zależy od mojej niezrozumiałości dla siebie samego. Nie ma wewnętrznej niezrozumiałości świata”⁷ – konkluduje Gabriel Marcel i poleca: „W konsekwencji należy zerwać na zawsze z metaforami, które przedstawiają świadomość jako świetlisty krąg, wokół którego rozciągają dla niej tylko ciemności. Przeciwnie, ciemność jest właśnie w samym środku”⁸. Podjęcie trudu rozjaśniania owej ciemności doprowadziło go do odnalezienia Boga. Unamuno przeciwnie, na owej drodze z Bogiem się rozstał. Ale walczyli, o swój obraz w prawdzie, i swoją godność w prawdzie. I my tę walkę chcemy prześledzić.

Ale co z tymi, co obdarzeni łaską, nie muszą o nią walczyć? Łaską wszelaką, nie tylko łaską wiary? Łaską pewności? Czy jednak istnieje bezterminowa gwarancja pewności? Czy nigdy nie doświadczają metafizycznego lęku, choćby strachu przed śmiercią? „Stając bowiem twarzą w twarz przed Bogiem, który jest nim prawdziwie, znaczy także stanąć przed absolutną groźbą niebytu. „Nagi absolut”, by użyć powiedzenia Lutra, wywołuje «nagi lęk», jest bowiem doprowadzeniem do kresu każdej ograniczonej afirmacji” – pisał Paul Tilich, gdy rozważał naturę męstwa w podejmowaniu aktu wątpliwości. Obrona przed lękiem może zaprowadzić człowieka w kierunku wiary: „Moment religijny dany jest w prawdzie z jednej strony, wraz z jej niewy tłumaczalnością i nieredukowalnością, z drugiej zaś z jej rozciągłością na całość życia nieograniczonością (wszystko jest możliwe, tzn. stoje w obliczu nicości)”⁹, ale także w kierunku hybris, samodzielnych prób uchwycenia przerażających mocy, szukaniem ich w sobie, by stać się podobnym przerażającemu go bóstwu, lub też w kierunku przeciwnym do hy-

bris, ku przyzwyczajeniu, ku oswajaniu lęku w rytach i obyczajach. Żadna z tych dróg nie uwolni człowieka od lęku, ani prometeuszowe zuchwaństwo, ani filisterski spokój, ani też wiara doskonała – miłość: „Z miłości rodzi się twoga doskonała, która przepędza zwykłą trwogę”¹¹. Co z przeżyciem „mocy ciemnej”, której doświadczenie jest argumentem pozytywnym na procesach kanonizacyjnych? Co z mrokiem, który ogarnął Teresę z Lisieux, i trwał, być może, aż do jej śmierci: „(...) Pozwolił (Jezus – B.P.), by mą duszę osaczyły nieprzeniknione ciemności i by myśl o Niebie, tak dla mnie radosna, zamieniła się w źródło zmagani i udręki... I nie trwał to jedynie kilka dni lub tygodni, kres mojej próby miał nadejść w godzinie wyznaczonej przez Boga i ...godzina ta jeszcze nie nadeszła... (...) No to pójdź, pójdź, raduj się ze śmierci, która da ci nie to, czego w nadziei oczekujesz, lecz noc jeszcze ciemniejszą, noc nicości”¹². I który ogarnął duszę Pascala, gdy mówił w chwili zwątpienia w jansenistyczny dogmat: „cela vous abetira (to cię ogłupi)”¹³? Szukamy, idąc za pascalowską agonią, śladów ortodoksyjnej herezji, bo przecież wszystkie ortodoksje zaczynały jako herezje: „heretykiem jest ten, kto wybiera samodzielnie jakąś doktrynę, kto sądzi w sposób wolny – wolny? – i może osądzić w taki sposób prawą doktrynę, może ją stworzyć, może stworzyć na nowo dogmat, który wyznają inni(...) A ponowne przemyślenie powszechnych przekonań, przetworzenie ich, uczynienie z idei myśli to najlepszy sposób, by, by uwolnić się spod ich złego uroku.”¹⁴

Czy ufamy całkowicie, bezrefleksyjnie zawierzeniu? Komukolwiek i czemukolwiek? Czy już u startu nie zakładamy ulotności zjawiska? Jego hipotezy? Czyż nasze życie wewnętrzne to nie droga konfrontacji niezliczonych hipotez, z których wiele to istne dzieła sztuki, ale nie pewniki, a już na pewno nie aksjomaty? „Słowo, Mowa, nie pisaty, św. Paweł, zhellenizowany Żyd, platonizując faryzeusz, pisał(...) U św. Pawła słowo staje się literą, Ewangelia staje się księgą, staje się Biblią. I zaczyna się protestantyzm, tyrania słowa. Św. Paweł dał początek agnostycyzmowi, a św. Augustyn Kalwinowi i Janseniuszowi(...) Wręcz z literą narodził się dogmat, to znaczy dekret. A walka, agonია, była wewnątrz dogmatu i z powodu samego dogmatu, na mocy sprzeczności, którą dogmat nosi w sobie, albowiem litera zabija. I nadeszła agonია dogmatyczna, walka przeciw herezjom, walka idei przeciw myślom. Jednocześnie dogmat żył z herezji, jak wiara żyje z wątpliwością”¹⁵.

Jak zatem ocalić ową uprzednią indywidualność, przeciwstawiającą literę duchowi? Jak zminimalizować napięcie między nimi? Czy w ogóle zakładać konieczność minimalizowania go? Może kresem antagonizowania ich jest zawieszenie idei Boga, gdzie wysoko, ponad wszelkie litery? Ale Scheler twierdzi, że wszyscy ze swej natury podlegamy aktom religijnym: „Tak zwany religijny agnostycyzm nie jest żadnym faktem psychologicznym, lecz jest samozłudzeniem(...) Również on ma jakąś sferę absolutną swojej świadomości, wypełnioną przez jakiś pozytywny fenomen, a nie jest tak, że w ogóle nie posiada żadnej takiej sfery albo że jest ona zupełnie pusta. Jednak ten pozytywny fenomen «nicości», resp. znikomości (wartości). Agnostyk nie jest de facto niewierzącym, lecz jest kimś wierzącym w nicość, jest metafizycznym nihilistą. Wierzyć zaś w «nicość» to jest coś zupełnie innego niż nie wierzyć. Jest to – jak poświadcza ogromne oddziaływanie uczuciowe na naszą duszę idei «nicości» – wysoce pozytywny stan ducha”¹⁶? To koresponduje z twierdzeniem Unamuno, że „prawdziwi ateści są do szaleństwa zakochani w Bogu”¹⁷, jednak znaczy nie całkiem to samo. Dla Unamuno poszukiwanie Boga, tęsknota za absolutem, jak również za doświadczeniem religijnym, oznacza możliwość, a nawet potrzebę, choćby chwilowego wyjścia poza system religijny, poza jego historyczność, poza chrystianizm. Natomiast Scheler czy Newman znajdują dla wątpliwego miejsce w obrębie systemu, rozszerzając tym formułę chrystianizmu niemalże w nieskończoność. A co z tymi, którzy szukając Boga, nie chcą

Rama też jest dziełem sztuki
PRACOWNIA PLASTYCZNA
„DEKORA”

Bydgoszcz, ul. Gdańska 9,
tel. 322 19 88

Służy artystom i miłośnikom sztuki
od 1945 roku.

Oprócz artystycznej oprawy obrazów
prowadzi sklep z artykułami malarskimi.

Najnowsze techniki i technologie.

Najlepsi fachowcy, artyści bez mała

Zapraszamy
w godz. 10.00-17.00



Lekcje rysunku i malarstwa. Przygotowanie
do egzaminów wstępnych, tel. 0604194930

Dokończenie ze str. 17

z tego zaproszenia skorzystać? Lub z tymi w obrębie systemu, którzy chcą wyrwać się, choćby czasowo, z więzów obezwładniającego posłuszeństwa, zwłaszcza posłuszeństwa rozumu? Czy naprawdę nie można powiedzieć, wzorem Pascala, „w tej sprawie jestem heretykiem”, co znaczy, ni mniej ni więcej, jak: „w tej sprawie kieruję się odrębnym, wolnym zdaniem”? Czy nie z tego właśnie momentu, z tego, być może nierozwiązywalnego, bo agonijnego właśnie, napięcia między dogmatem a herezją, wynika kapitalne rozróżnienie na „letnich” i „gorących” w wierze? Czy nie dlatego sięgamy po bogactwo myśli Wyznań Augustyna, bo odnajdujemy w nich ślady walki, którą Augustyn toczył w obrębie ówczesnego chrześcijaństwa i w obrębie samego siebie? Tak, jak chętnie czytamy zapiski Lutra czy Newmana, bo ciekawi jesteście zakresu wolności, na który się zdobyli, i wynikającego z tego pionierskiego znaczenia ich przeżyć? I czy nie dlatego właśnie, prócz pism heretyków czy konwertytów, szczególnie interesujące wydają się nam zapiski mistyków, wymykających się ustalonym granicom tradycji kościelnych? Granicomic teologicznym – gdyż dążąc do zjednoczenia z Bogiem bluźnią, poddając własną naturę boskim analogiom? Instytucjonalnym – gdyż, doświadczając zjednoczenia, podważają liturgiczną i sakramentalną potrzebę istnienia Kościoła, jeśli nie wykazują wręcz jego szkodliwości? I moralnym – gdyż mogą odwołać się, i odwołują się, do Pawłowego zapewnienia, że żyjąc w łasce nie podlegają prawu? Mistyk wreszcie dotyka granic poznawczych sceptycyzmu. Jak twierdzi Leszek Kołakowski: „na mocy *coincidentia oppositorum* mistyk i sceptyk okazują się epistemologicznymi bliźniakami”¹⁸.
My, karmiąc się nimi w czytelnym spotkaniu, szukamy drogi do własnego jedyne i niepowtarzalnego Dzieła. A przede wszystkim autora, w konfrontacji z drogą i Dziełem. „Gdzie się niebo z wodą spotka, / Gdzie się fala robi słodka, / Rycypisku, bez wątpienia/ spełnisz wszystkie swe pragnienia;/

Arkadiusz Mika

To już mój Klub Polskiej Książki

ZAPROSZENIE DO KAWIARENKI

Tego ranka wstałem wyjątkowo wcześniej, żyło we mnie dużo strachu, lęku przed nieznanym, przed prawdą. W głowie huczało od setek pytań, w biegu zmyślonych odpowiedzi. Codzienne automatyczne czynności powtarzane setki, a może tysiące razy sprawiały mi trudność. Myśli, szalenie rozbiegane, nie chciały się ulepić w jedno mądre zdanie, w jakąś całość, by na samym końcu wracać ciągle w jedno miejsce ubrane jednym słowem: *nadzieja*, żyjąca na małych skrawkach prawdy, tam gdzie wyrasta i gaśnie wiara.

Powodem mego niepokoju była czekająca mnie rozmowa z wydawcą, redaktorem, poetą i krytykiem, człowiekiem wtedy jeszcze zupełnie mi nieznanym, Stefanem Pastuszewskim.

Wnętrze towarzyszące naszej rozmowie umacniało mnie w przekonaniu, iż wiem gdzie jestem i dowiem się prawdę. Przedmioty, leżące zdawać by się mogło w szalonym nieładzie, piękną były dekoracją tworzącą jedną całość. Mój rozmówca żyty, z tym miejscem, stanowił nierozłączny element tego krajobrazu.

Po wyjściu z budynku zderzyłem się z zimnym powietrzem, które z każdym krokiem tłumilo mój bunt i wciskało do głowy prawdę. Nie wyszedłem z niczym; otrzymałem zaproszenie do kawiarenki literackiej Klubu Polskiej Książki. Choć ciągle byłem pełen lęku to czułem się jak Dyzma po znalezieniu zaproszenia z tą samą nieświadomością tego co mnie czeka.

DROGA

Z Osiedla Leśnego na ulicę Dworcową szedłem piechotą, pomału, jakby analizując każdy krok i słowa mijanych obiektów. Przede mną nieznanne miejsce, nowi ludzie, pytanie czy zechcą mnie wysłuchać, a później co mnie czeka – martwa cisza czy uśmiechy pełne litości? Co wtedy, ratować się ucieczką czy siedzieć z kamienną twarzą z wypisanym na niej obrazem - wy nic nie wiecie i co ja właściwie tutaj robię.

Teraz wiem, że było to właściwe miejsce. Uprzejmi, mili ludzie, a w nich słowa prawdy. Słowa, które nieraz spotykaliśmy gdzieś po drodze, o których mówiła nam matka (*chcąc zaznaczyć swoje istnienie, oddać ludziom hold przez swoje słowa – czeka cię dużo ciężkiej pracy*).

Wreszcie słowo, które tego wieczoru słyszałem dwa razy niezmiennie, nie do oszukania, pokora.

KAWIARENKA

Zacznę od słów dziękuję, że jest. Podobnie jak pokój w wydawnictwie, nie ma w niej krzyku, na ścianach nie rysuje się bunt czy sprzeciw. Jest tylko cisza, kawa w dobrym towarzystwie i prawda na twarzach rozmówców.

Jest wreszcie atmosfera, której próżno szukać gdzie indziej, stworzona przez pisarzy, poetów, wydawców, przez nieznaną mi jeszcze artystów.

Dziękuję im za to, że są. Dziękuję, że pozwolili mi przeczytać kilka wierszy, a co najważniejsze, że ich wystylali. Było to dla mnie wielkie wyróżnienie, premia od losu, który pozwolił zostawić nadzieję.

P.S. Piszcie i pozwólcie mówić waszym słowem. Życzę sobie i Wam, byście mogli zaistnieć na łamach AKANTU, choć raz poczuć atmosferę kawiarenki literackiej, gdzie – jak mam nadzieję – znajdę swoje stałe miejsce.

Tam jest ostateczny Wschód¹⁹ – prowadził autor Listów starego diabła do młodego diabła jednego z bohaterów Narnii w literacką krainę sensu. „Pustka i utrata poczucia sensu są wyrazem zagrożenia duchowego przez niebyt. Groźba ta zawiera się w skończoności człowieka urzeczywistnia się w poczuciu obcości (...) Można ją – jej twórczą i destrukcyjną funkcję w duchowym życiu człowieka – opisywać w kategoriach wątpienia. (...) Zagrożeniem życia duchowego nie jest wątpienie jako element, lecz wątpienie totalne²⁰ – przekonywał nas teolog w oficjalnym wykładzie logiki wiary. A my, balansując między sztuką i teologią, poszukujemy ostatecznego sensu naszego człowieczeństwa, własnej mitycznej krainy ostatecznego Wschodu. Wtedy nasze życie staje się Dziełem.

Taki zdaje się być punkt wyjścia i cel intymnego pisania i intymnego czytania: autor i czytelnik w konfrontacji z Drogą do Dzieła. Konfrontacji, czyli agonii.

Obyśmy nigdy tej agonii nie zagubili.

¹ M. de Unamuno, *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i narodów*, Kraków-Wrocław 1984, s. 40.

² Tamże, s. 40.

³ Tamże, s. 41.

⁴ M. de Unamuno, *Agonia chrystianizmu*, Kęty 2002, s. 28.

⁵ H. Amiel, *Dziennik intymny*, Warszawa 1997, s. 57.

⁶ Tamże, s. 51.

⁷ G. Marcel, *Dziennik metafizyczny...*, s.13.

⁸ Tamże, s.14-15.

⁹ P. Tilich, *Męstwo bycia*, Poznań 1994, s. 46.

¹⁰ G. van der Leeuw, *Fenomenologia religii*, Warszawa 1997, s. 404.

¹¹ Tamże, s. 408.

¹² Teresa z Lisieux, *Rękopisy autobiograficzne*, Kraków 1997, s. 228-230.

¹³ M. de Unamuno, *Agonia chrystianizmu...*, s. 80.

¹⁴ M. de Unamuno, *Agonia chrystianizmu...*, s. 80-81.

¹⁵ Tamże, s. 42-43.

¹⁶ M. Scheler, *Problemy religii...*, s. 239-240.

¹⁷ M. de Unamuno, *Agonia chrystianizmu...*, s. 48.

¹⁸ L. Kołakowski, *Jeśli Boga nie ma*, Kraków 1988, s. 155.

¹⁹ C. S. Lewis, *Opowieści z Narnii*, Warszawa 1991, t. 2, s. 511.

²⁰ P. Tilich, *Męstwo bycia...*, s. 54.



R. KWIATKOWSKI - M. MAKOWSKI

85-458 Bydgoszcz, ul. Wiejska 122
tel./fax (0-52) 327 83 37

- ✓ projektowanie i urządzenie ogrodów
- ✓ unikatowy materiał szkółkarski drzew i krzewów ozdobnych
- ✓ oczka wodne wraz z małą architekturą i oświetleniem

Ceny przystępne
z możliwością negocjacji

DO NABYCIA:

Rewelacyjne nawozy specjalistyczne firmy „Hydro”. Nadają się do wszelkiego rodzaju upraw warzywnych i kwiatowych. Paczkowane przez firmę „Agro” nawet w porcjach 1 kilograma. Do nabycia przez cały czas w bazie PW

„Agro” 85-458 Bydgoszcz (Czyżkówko)
ul. Wiejska 122, tel. 345 51 37
w godz. 7.00-17.00

Przedsiębiorstwo Produkcjo-Montażowe



**Elektromontaż
Pomorski SA
w Bydgoszczy**

85-451 Bydgoszcz
ul. Grunwaldzka 229

Centrala: 322 18 05, tel./fax 322 46 01
e-mail: zot@elektromontaz.bydg.pl
http://www.elektromontaz.bydg.pl

Salony fabryczne: ul. Gdańska 120
tel./fax 321 33 46

Fordon, ul. Piwnika Ponurego 4
tel./fax 346 73 28

Producent stolarki budowlanej PCV
w systemie Thyssen

**Najwyższa jakość!
5-letnia gwarancja!**

PROMOCJA: rabat na okna nietypowe

Produkujemy też schody samonośne
oraz balustrady i poręcze wszelkiego rodzaju
(materiał i kształt – dowolne)

GRADAR
drukarnia

wizytówki
zaproszenia
listowniki
teczki
ulotki
książki



**Grażyna i Dariusz
Darowni**

85-009 Bydgoszcz
ul. Dworcowa 51
tel./fax 052/
322-38-86

Miroslaw Glazik

O tajemnicach i religijności wiersza „Hiob”

W bogatym dorobku poetyckim, pozostawionym potomnym przez BOGDANA OSTROMĘCKIEGO (1911-1979), poety urodzonego w Kowalu na Kujawach, zwraca na siebie uwagę czytelnika tajemniczy wiersz pt. „Hiob”:

Hiob

W prochu ziemi spożywał będę chleb mój
i w upaleniu moim suszył kości moje

I we mnie krajobrazy jak zatrzymane w locie ptaki

Przesłonię oczu przed zapalczywością wnętrza Twoich
Przesłonię oczy przed surowością krwawienia Twego
Przesłonię oczy przed cierpkością cierpliwości Twojej

aby nie wyzarty mi żrenic zażęgnięte lotki Twoich skrzydlatych

kiedy spojrzę na zachód
w czerwone słońce przesiąkające przez całun śmiertelny stygnących piachów

kiedy zasiądę w prochu ziemi abym spożywał chleb mój
i smakował z popiołu bydłat sól upalenia mojego

i kiedy wiatr szeleszczący szakal pustyni
będzie pustoszył łądzwie moje

i kiedy piotun głowę otuli w obłok czarny

Przesłonię powieki palcami skrzyżowanych rąk
jak czynią Twoi umarli¹

Jednowyrazowy tytuł odsyła nas do Księgi Hioba, napisanej przez nieznanego autora, prawdopodobnie w II wieku przed Chrystusem. Bohaterem jej jest Hiob, o którym poza samą księgą tego imienia wspomina jeszcze Księga Ezechiela (14,14,20), zaliczając go do sprawiedliwych. Księga Hioba posiada również starsze warstwy pisane prozą, zawierające podstawowy wątek, tematycznie związane z cierpieniem i radością (1-2; 42; 7-17). Rozwija go część poetycka, obejmująca:

- Lamentację Hioba (rozdział 3);
- Dysputy Hioba z przyjaciółmi o konieczności szukania winy w sobie samym (rozdział 4-28);
- ponowną Lamentację Hioba (rozdział 29-31);
- włączenie do dysputy nowego rozmówcy Elihu, wprowadzającego motyw cierpienia jako kary zesłanej przez Boga (rozdział 32-27);
- przemówienie samego Boga (rozdział 38-42,6), ujawniającego swą mądrość, wykazującego niedość i ograniczoną myśl ludzką.

„Księga Hioba omawia motyw cierpienia z dopustu Boga, który zezwala na kuszenia człowieka przez szatana (1,7-12; 2,1-7). Na tym motywie opierają się zasadnicze idee teologiczne księgi: cierpienie jako kara za grzechy, istnienie cierpienia niezawinionego, z dopustu Bożego, niezrozumienie przez człowieka Bożych zamiarów i wynikające z nich cierpienia. Księga Hioba stawia istotne pytanie: dlaczego istnieje cierpienie i jak można je pogodzić ze sprawiedliwością Bożą, nie dając jednak nań wyczerpującej odpowiedzi. Mówi jedynie, że Bóg może zesłać cierpienie nawet na człowieka sprawiedliwego, celem wypróbowania jego wierności. Księga Hioba przeciwstawia się tezie, bardzo często występującej w Starym Testamencie, że cierpienie jest wyłącznie karą za grzechy i przewinienia człowieka. Przygotowuje w ten sposób idee niewinnie cierpiącego za nasze grzechy Chrystusa i zadośćuczynienia przez ofiarę na krzyżu.”²

Wbrew tytułowi, wyraźnie odsyłającemu nas do Biblii, identyfikacja jego religijności nie jest ani prosta, ani oczywista. Biblijna postać służy wyraznie pokazaniu sytuacji człowieka II połowy XX wieku. Utwór po raz pierwszy został opublikowany w tomie *Znak planety* w 1968 roku. Warto podkreślić, że tekst od razu uzyskał bardzo stabilny kształt artystyczny, gdyż poeta nie dokonał żadnych zmian w kolejnych edycjach tego dzieła. Zachowanie tekstu w wersji pierwodrukowej świadczy także o pozytywnych opiniach wydawców, recenzentów i krytyków literackich na temat tego utworu, gdyż przygotowanie do druku wyborów wierszy poety byłoby dobrą okazją do poprawy jego jakości. Tekst został umieszczony m.in. w obszernym *Wyborze wierszy* (Warszawa 1972). Tomik rejestruje nasilające się nastroje katastroficzne. Ówczesny krytyk literacki zanotował:

Znak planety trzeba uznać bez wątpienia za najciekawszy tom w dorobku Ostromęckiego już choćby dlatego, że o wiele wyraźniej określa stanowisko etyczne i estetyczne autora. Wyraża się ono, ogólnie rzecz biorąc, w zaniepokojeniu losami współczesnego świata i kultury, a tego rodzaju postawa warunkuje także środki artystyczne. Od emocjonalnego ujmowania zagadnień, jakie cechowały jego pierwsze tomy, przeszedł Ostromęcki do intelektualnego. Zmieniła to ewolucja. Człowiek wieku atomowego, nieustannie zagrożony zagładą, którego nie uwiodły pokusy i osiągnięcia cywilizacji, musi sobie postawić pytanie, jaki jest rzeczywisty znak planety? Odpowiedź nie będzie prosta ani jednoznaczna, gdyż świat dzisiejszy nie nakłania do łatwego optymizmu. Dlatego też w wierszach Ostromęckiego napotykanym raz po raz nutę katastroficzną, silniejszą nawet aniżeli w okresie okupacji. Poeta ustawicznie odwołuje się w sposób niemal obsesyjny do doświadczeń historii oraz przeżyć jednostki dotkniętej wojną...”³

Geneza wiersza

W wierszach Bogdana Ostromęckiego po 1958 roku na pierwszy plan wysuwa się samotny człowiek XX wieku, świadomy końca dawnego świata. Poeta podziela przekonanie tych pisarzy i intelektualistów, którzy w cywilizacji współczesnej dostrze-

gali zagrożenie dla dawnego typu myślenia, psychiki, uczuciowości, a także – istoty samej poezji. „W Niebie poetów będzie to ogromne przyspieszenie, prowadzące jak gdyby do wyeliminowania z obiegu tradycyjnej sfery kulturowej, związanej z myśleniem o życiu i sztuce (...) Dla Ostromęckiego rzeczywistość jest jednym wielkim ładunkiem niepokoju, gotowym w każdej chwili eksplodować, co w sferze metaforyki stanowi bardzo indywidualną konsekwencję doświadczeń Awangardy; jest to wszakże najczęściej dynamizm statyczny, jakby ruch został uwięziony przez śmierć. Za każdym zjawiskiem czai się niepokój; na bohatera wierszy Ostromęckiego zdaje się bezustannie spoglądać Apokalipsa. Maluje pejzaże zawierające elementy tradycyjnego piękna, ale sąsiadują one z innymi, ewokującymi gwałtowność, rozdarcie...”⁴

Autor, podmiot czynności bohaterowi lirycznemu, aby za niego wypowiedział prawdę o niezmiernych głębinach samotności, cierpienia, bólu, o poczuciu opuszczenia i rezygnacji, które są wpisane w los człowieka, nierozzerwalnie związane z istotą ludzkiej kondycji.

Analiza językowa wiersza upewnia nas, że należy go zaliczyć do tzw. liryki maski, gdyż wyrażone w wierszu treści można przypisać autorowi. Podmiot liryczny ujawnia się w wierszu poprzez zaimki (moje – 3, mój – 2, mnie, moim, mojego) i przyporządkowane im formy czasownikowe (będę spożywał, suszył; przesłonię – 4 razy, spojrzę, zasiądę, abym spożywał i smakował). W III, IV i ostatniej części wiersza podmiot zwraca się do odbiorcy wirtualnego, którym jest bez wątpienia Bóg:

Przesłonię oczu przed zapalczywością wnętrza Twoich
Przesłonię oczy przed surowością krwawienia Twego
Przesłonię oczy przed cierpkością cierpliwości Twojej

aby nie wyzarty mi żrenic zażęgnięte lotki
Twoich skrzydlatych

(...)

Przesłonię powieki palcami skrzyżowanych rąk
jak czynią Twoi umarli

Twórca obiektywizuje własne uczucia, nadając im kształt mowy wypowiedzianej przez fingowaną postać. Służy to obiektywnemu przedstawieniu rzeczy i zjawisk, wyrażeniu stosunku do nich. Utwór składa się ze 108 wyrazów, 16 wersów, które zostały pogrupowane w 9 nierównych częściach wyodrębnionych graficznie.

Wersyfikacja i religijność

Poeta zastosował w „Hiobie” wiersz wolny, zdaniowy tak, jakby chciał skupić uwagę czytelnika na znaczeniach zdań, części składanych zdań złożonych, aby żadna dodatkowa granica wersyfikacyjna nie mogła rozproszyć uwagi odbiorcy, by czytelnik docierał do sedna, do samego dna znaczenia, by nie rozpraszał się po drodze do prawdy o bólu, samotności, cierpieniu bez granic. Zrezygnował z wiersza wolnego syntagmatycznego, by żadna delimitacja wersowa drugiej rangi nie rozpraszała uwagi odbiorcy „Zbieżność podziału wersowego z podziałem składniowym wypowiedzi na podstawowe jednostki syntaktyczno-znaczeniowe tekstu – zdania – sprawia, że struktura wiersza zdaniowego jest spośród wszystkich typów wiersza nienumerycznego na pozór bliska prozie. Na pozór, ponieważ wzmocnienie wszystkich granic zdaniowych w tekście poprzez podkreślenie ich środkami wierszowymi (pauzą wersyfikacyjną) leży u podstaw większej niż w prozie samodzielności intonacyjnej zdania i większej jego autonomii semantycznej. Dzięki podwojeniu delimitacji tekstu zdanie należy w wierszu do dwóch odrębnych szeregów jednoznacznych. Jest przede wszystkim składnikiem ciągu wypowiedziowego. Ta podwójna przynależność decyduje o już tu wspomnianych, szczególnych cechach zdania w wierszu.”

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWE

ul. Pińczowska 5, 85-877 Bydgoszcz 48
tel. (052) 361 18 46, tel./fax (052) 362 90 05

HARPEX

inż. JAN NOWACZEK

- papier ksero
- rolki faxowe
- składanki komputerowe
- kartony ozdobne

Dokończenie ze str. 19

szu. (...) Z prozodyjnego punktu widzenia, wiersz zdaniowy cechuje jednolity typ klauzul, mają one mianowicie charakter kadencyjny, co nadaje utworom tak kształtowanym litanijnie monotony kontur intonacyjny. Jest on podobną budowy wierszowej, opartej na wykorzystaniu mocnych granic logiczno-składniowych w ciągu wypowiedziowym.¹⁵ Zastosowany przez Ostromeckiego system wersyfikacyjny wzmacnia religijną wymowę wiersza i zbliża utwór pod względem językowym do tekstu biblijnego.

Utwór „Hiob” jest wierszem wizyjnym, który przedstawia człowieka cierpiącego:

*W prochu ziemi będę spożywał chleb mój
i w upaleniu moim suszył kości moje
I we mnie krajobrazy jak zatrzymane w locie ptaki (...)*

Proch ziemi to w utworze symbol pustyni, samotności oderwania człowieka od czegoś, do czego był bardzo przywiązany, za czym tęskni. Podmiot liryczny utracił coś, co kochał. Ten ból i oderwanie powodują, że czuje się bardzo samotny, opuszczony, sam jeden wobec otaczającej go rzeczywistości. Podobnie jak biblijny Hiob, który dotknięty trądem zanurzony był w gnoju, tak podmiot liryczny zanurzony jest w piasku, prochu, popiele, który jest symbolem pokuty, wyciszenia, skupienia. Spożycie chleba wskazuje na życie – w sensie biologicznej egzystencji przetrwania; chleb – to zapewne znak życia; mimo to podmiot liryczny wolałby umrzeć. Jego upalenie, to jakby pustynia, żar, samotność, jakby złoto, które próbuje się w ogniu; wypala się to, co złe w człowieku – egoizm, duma, pycha, To samotność powoduje, że ten ból wypala go jak słońce, dotyka jego wnętrza, kości; dochodzi do głębi jego istnienia, porusza jego duszę, wycisza. To powoduje cierpienie fizyczne, a jego następstwem są męki psychiczne, które mają wpływ na życie duchowe i osobowość. On wie, że cierpi nie z własnej winy. Ta przyczyna nie

jest autonomiczna, nie wypływa z jego wnętrza, ale ma przyczynę heteronomiczną – zewnętrzną. Stanowi ją sama istota ludzkiej egzystencji w utworze pojmowana jako cierpienie, poczucie własnej znikomości i małości. Życie jest zgrzytem udokumentowanym w planie wyrażania poprzez posłużenie się instrumentacją głoskową, dzięki czemu wyraża i nieobojętna fonicznie staje się warstwa brzmieniowa wiersza. Nagromadzenie w wyrazach spółgłosek ż, sz, r, cz w bliskim sąsiedztwie nie tylko podnosi wyrazistość utworu, ale także daje nieprzyjemny dla ucha efekt, ten właśnie wyżej wspomniany zgrzyt.

Zastosowana przez poetę instrumentacja wypowiedzi, oddająca niepokój wewnętrzny podmiotu mówiącego, przechodzi w pewnym miejscu w paronomazję, czyli celowe zastosowanie podobnie brzmiących wyrazów, niezależnie od tego, czy zachodzą między nimi inne pokrewieństwa i związki (jak u Norwida).

A więc jest ono istotą nie tylko ludzkiej, Hiobowej egzystencji, ale także udziałem Tego, do którego Hiob się zwraca. Znaki tego cierpienia są wyraziste: „zapalczliwość wnętrza Twoich”, „surowość krwawienia Twego” i to właśnie one czynią z postaci wypowiadającej się w liryku, Hioba świadomego ofiary Chrystusa, Hioba nowotestamentowego, współczesnego.

Apostrofa do Boga pod względem strukturalnym stanowi anaforę, dzięki której wyeksponowany składniowo, a przez to i znaczeniowo staje się zwrot „przesłonię oczy przed...” (powtórzenie trzykrotne + jeszcze raz na koniec). Czynność wyrażona w tym związku wyrazowym określa stosunek podmiotu lirycznego do Boga i całej rzeczywistości. Według Słownika Doroszewskiego *przesłonić to: „pokrywając coś oddzielać, przegradzać coś od czegoś, okrywać lekką zasłoną”*. To nie to samo, co zasłonić. Przesłonię oczy, bo nie mogę patrzeć, bo mnie razi blask cierpienia, jego wielkość. Takiego skutku nie przynosi słońce – „spójrz na zachód w czerwone słońce” – mówi podmiot liryczny. Bohater nie odwraca oczu od cierpienia, przesłania je, żeby lepiej widzieć.

Kompozycja II części utworu oparta jest na podobnym do zastosowanego w I części chwycie składniowym – powtórzeniu tych samych schematów budowy zdań – złożonych podrzędnie okolicznościowych czasu (schemat P + N). Daje to efekt wyliczenia i rozciągnięcia czynności podmiotu lirycznego w czasie ograniczonym – jakim staje się ludzka egzystencja. Przechodzi ona w czas nieograniczony – wieczność w finale wiersza.

Na poetycką wizję przyszłości bohatera lirycznego składają się obrazy tragicznej sytuacji człowieka. To próby opisu naświetlania stanu ducha podmiotu lirycznego. Czerwone słońce przesłania przez śmiertelny całun stygnących piachów. Całun symbolizuje cierpienie, śmierć, beznadziejność, bezsens istnienia, rozpacz – podmiot liryczny jest bezsilny jako człowiek wobec faktu śmierci, nic nie może zrobić. Całun tworzą stygnące piachy. To kolejne doświadczenie cierpienia, dotkliwego osamotnienia, nędzy istnienia. Powyższa część utworu jest jakby antycypacją stanu, który współczesny Hiob przewiduje i przeżywa.

Na początku drugiej części utworu znów pojawia się wizyjny obraz człowieka cierpiącego. Podmiot liryczny smakuje – poznaje zmysłowo, doświadcza świadomie (aż do bólu) – z popiołu bydła sól upalenia swego. *Stary Testament* przypisuje soli właściwości podtrzymywania życia. Nie tylko zaspokaja ona potrzeby życiowe ludzi, lecz stanowi, wg *Prawa Mojżeszowego*, niezbędny dodatek do każdej ofiary. Sól zatem staje się symbolicznym wyrazem więzi, jakie powinny istnieć między Bogiem a człowiekiem. Tą życiodajną substancją powinno być posypane mięso zwierząt ofiar-

nych. Jest to sól przymierza zawartego z Bogiem, wyraz absolutnej wierności wobec tego przymierza. Sól może oznaczać także Boże zagniewanie i przekleństwo. Ziemia urodzajna była zamieniana w słoną pustynię (*Psalm 107,34*). Jahwe ostrzega niewdzięcznych, że siarką i solą wypali ziemię. Zatem sól może być zarówno symbolem życia, jak i śmierci. Poznaje też smak popiołu z bydła. Popiół – to znak pokuty i pokory. Powstaje on przez palenie lub spalenie bydła, co symbolizuje upodlenie i zniesienie się człowieka do niskiej formy bytu, do poziomu zwierząt. Wcześniej podmiot liryczny był poddany męce, więc czuje w ustach słony smak. Popiół jest obrazem przemijania życia ludzkiego. W *Księdze Hioba* popiół i proch ziemi są synonimami. „*Żywić się popiołem jak chlebem*” – w biblijnym psalmie oznacza żyć w wielkim smutku. Popiół służy także do oczyszczeń lub obrzędów odstraszających złe duchy.

W kolejnym fragmencie ukazany jest obraz człowieka, z którego zostały tylko kości.

*(...) i kiedy wiatr szeleszczący szakał pustyni
będzie pustoszył łądzwie moje*

Wiatr je owiewa, trąca, powoduje szeleszczenie. Ten wiatr jest metaforycznie nazwany „szeleszczącym szakałem”, padlinożercą pustynnym, który żywi się lekko zepsutym mięsem i gnijącym jedzeniem. Tak podmiot liryczny postrzega wiatr. Zazwyczaj wiatr orzeźwia, pozwala swobodnie odetchnąć, kojarzy się z lekkim powiewem. Wiatr szakał pustoszy łądzwie człowieka, czyli dopełnia dzieło zniszczenia. W tym poetyckim obrazie pojawia się motyw piołunu – cierpkiego, palącego, gorzkiego ziela, symbolu gorzkości:

i kiedy piołun głowę otuli w obłok czarny (...)

Piołun otula głowę, zamiast chusty – cieplej, miłej i delikatnej. Poeta zastosował kontrast. Głowę bohatera otacza czarny obłok – pojawiają się ciemności, pogłębia się depresja, osamotnienie, ból rozpaczliwie rozrywa serce i wnętrza, powoduje rozbicie i rozedrganie wewnętrzne oraz samotność. W tej sytuacji człowiek przysłania oczy palcami skrzyżowanych rąk – jak czynią umarli – Jego umarli. Zmarłemu w trumnie krzyżuje się ręce. Krzyż to hańba, ból i rozpacz, cierpienie. Jezus Chrystus też niewinnie cierpiał, umarł na krzyżu. Także Hiob – biblijny i współczesny – został poddany próbie cierpienia, krzyża.

Zakończenie utworu, przynoszące kolejne powtórzenie czynności: „*Przesłonię powieki*”, tym razem „*palcami skrzyżowanych rąk*”, lecz już w chwili śmierci, jest także symbolem świadomości podmiotu lirycznego – świadomości życia wiecznego. Można dopatrywać się w zakończeniu wiersza Bogdana Ostromeckiego motywu „*non omnis moriar*” – przynoszącego katastroficznemu poczuciu męki ludzkiej egzystencji nadzieję ocalenia w Panu.

¹ Wiersz doczekał się licznych publikacji, m.in. w następujących zbiorach wierszy poety:

Znak planety (Warszawa 1968), *Wybór wierszy* (Warszawa 1972), *Poezje wybrane* (Warszawa 1975), *Twój głos na każdej drodze* (Warszawa 1977), *Dom odnaleziony* (Warszawa 1986).

² O. Hugolin Langkammer OFM *Słownik biblijny*, Księgarnia św. Jacka, wyd. III. Katowice 1989, s. 70.

³ L. M. Bartelski *Wypalone morze wyobraźni*, [W]: Kultura 1968, nr 47, s. 10.

⁴ J. Pieszcachowicz *Szare światło pod powieką*, [W]: J. P. Pegaz na rozdrożu, Łódź 1991, s. 114.

⁵ D. Urbańska *Wiersz wolny. Próba charakterystyki systemowej*, Warszawa 1995, s. 71.

HOTEL DLA LITERATÓW!

Hotel „Centralny” w Bydgoszczy posiada ciepły klimat pensjonatu. Opiekuje się swoimi gośćmi, urządza dla nich wyjazdy w atrakcyjne miejsca, jest w stanie zorganizować różne imprezy, w tym sympozja i spotkania autorskie.

Nocowali u nas:

Zofia Nałkowska, Ernest Bryll,
Adriana Szymańska, Jolanta Baziak,
Teresa Kowalska, Kazimierz Braun,
Tadeusz Lira-Słiwa, Krzysztof Bilica,
Janusz Mrzygód

Ceny od 108 zł (pokój jednoosobowy),
od 165 zł (pokój dwuosobowy),
od 260 zł (apartament) za osobę.

Przedsiębiorstwo Hotel „Centralny”
ul. Dworcowa 85, 85-010 Bydgoszcz
tel. (052) 322 88 77, 322 88 76,
fax 322 88 70



Przy hotelu kawiarnia dla niepalących z najlepszymi ciastkami w grodzie nad Brdą!

Raz na miesiąc, w trzeci wtorek, w godz. 18.00-20.00 spotkanie Klubu Polskiej Książki.

Organizator: Michał Krzemkowski
tel. 052/363 07 76

Ryszard Biberstajn

Seria translatorska

Coraz liczniejsze wydawnictwa poetyckie zdają się przeczyć dość rozpowszechnionej opinii o kryzysie literatury, a zwłaszcza poezji. Oczywiście artystyczna i edytorska jakość niektórych publikacji może budzić uzasadnione wątpliwości, jednak wiele z nich jest warta najwyższej uwagi. Szczególnie wtedy, gdy próbują one przekraczać bariery językowe. Ma to duże znaczenie wobec rychłej perspektywy wejścia Polski do Unii Europejskiej, a zatem również łatwiejszego przenikania polskiej literatury w obszar literatur obcojęzycznych.

Z tego punktu widzenia nie do przecenienia są wszelkie próby wydawnicze, których ideą jest właśnie przekraczanie granic kulturowych, w tym językowych. Taką próbą jest unikatowa *Seria translatorska* pod red. WALDEMARA A. ZAMLEWSKIEGO – literaturoznawcy i germanisty z Poznania. Wyszło w niej dotychczas pięć tomów, wydanych z niezwykłą edytorską pieczołowitością. Kolejne edycje serii są od początku do końca tworem redaktora. W. A. Zamlewski podjął się tłumaczeń na język niemiecki wszystkich wydanych tekstów, opracował koncepcję serii, jej kształt typograficzny,

dopilnował pracy drukarni i sporządził korektę.

W ramach *Serii translatorskiej* ukazały się następujące tomy: „*Interpretacje*” (2001 r.) – poeci Wielkopolski, „*Podróż sentymentalna*” (2001 r.) – poeci śródwiska leszczyńskiego, „*777 aforyzmów*” Lecha Konopińskiego (2001 r.) – znanego poznańskiego satyryka, poety, autora tekstów piosenek, „*W świecie słów*” (2002 r.) – poeci śremscy, „*Tarot erotyczny*” Elżbiety Kuśnierek (2002 r.).

Seria Waldemara A. Zamlewskiego prezentuje środowisko twórcze Wielkopolski. Jest serią autorską, gdyż poza wspomnianymi wyżej formami wkładu pracy w przygotowanie tomików, tłumacz dokonywał wyboru autorów. Zbliżenie literackiej Wielkopolski do odbiorcy niemieckojęzycznego wydaje się być oczywistą próbą prezentacji najbliższym sąsiadom tego, co specyficzne, a jednocześnie tego, co może być czynnikiem łączącym.

Tomiki serii W. A. Zamlewskiego w sposób już całkiem dosłownie przekraczały granice. Rozesłane zostały do ośrodków akademickich w Niemczech, eksponowane były na targach książki w Frankfurcie nad Menem.

W kontekście tego, co powyżej, *Seria translatorska* nie jest przedsięwzięciem o charakterze i zasięgu lokalnym. Okazuje się zdarzeniem o doniosłej roli w dziele promocji poszczególnych środowisk twórczych, jak również promocji współczesnej literatury polskiej na obszarze niemieckojęzycznym.

II OGÓLNOPOLSKI KONKURS NA OPOWIADANIE O SZEROKO ROZUMIANEJ TEMATYCE WSPÓŁCZESNEJ 2003

1. Przedmiotem konkursu jest opowiadanie nigdzie dotąd nie publikowane i nie nagradzane
2. Utwór opatrzonego godłem (max.10 stron) należy przesłać w maszyniepisie (format A4) w 3 egzemplarzach z dopiskiem „*konkurs literacki*” na adres: Integracyjny Klub Artystyczny „*Winda*”, 80-406 Gdańsk, ul. Raclawicka 17, wraz z zaklejoną kopertą, zawierającą imię, nazwisko i adres autora, łącznie z kodem do dnia 22 WRZEŚNIA 2003
Decyduje data stempla pocztowego. Każda strona (także kopie) powinny być opatrzone godłem. Do koperty z danymi autora proszę dołączyć ksero dowodu wpłaty kwoty 10 zł przeznaczonej na organizację konkursu
Miejski Dom Kultury W Gdańsku, BIG Bank Gdański S.A. II O/Gdańsk nr 11601410-410753-133-3 z dopiskiem „*konkurs na opowiadanie*”
3. Każdy z autorów może nadesłać tylko jedno opowiadanie (max.10 stron-znormalizowanego maszyniepisu – 30 wersów – 60 znaków w wersie) o tematyce dowolnej.
4. Nagroda główna konkursu – GRAND PRIX – Nagroda Marszałka Województwa Pomorskiego
Nagroda Prezydenta Miasta Gdańska
Wydanie zbioru nagrodzonych i wyróżnionych opowiadań
Wyróżnienia: nagrody rzeczowe

Najbardziej przystępne ceny
kserokopiarek! Szybkość!
Regeneracja tonerów
Canon, HP

Arlex

ul. Koronowska 78A, 85-405 Bydgoszcz
tel. (052) 327 82 73, tel. kom. 0602 438 513

Canon



Stowarzyszenie Archiwistów Polskich

Zarząd Główny
ul. Bonifraterska 6 lok. 21,
00-213 Warszawa, tel. (22) 635 87 68,
tel./fax (22) 831 31 71
www.sap.waw.pl, sap@sap.waw.pl



Jesteśmy najstarszą, największą i najbardziej profesjonalną firmą archiwistyczną w Polsce.
Działamy na polskim rynku już od 37 lat.

Zakres naszych usług obejmuje, m.in.:

- tworzenie planów organizacji i zarządzania dokumentacją
- przechowywanie dokumentacji
- prowadzenie działalności szkoleniowej w ramach Centrum Edukacji Archiwalnej
- archiwizowanie, porządkowanie dokumentacji
- tworzenie archiwów elektronicznych
- opracowywanie przepisów kancelaryjno-archiwalnych.

Archiwizacja od @ do z

EXPRESOWE DORABIANIE KLUCZY OSTRZENIE NARZĘDZI

MARIAN TARKOWSKI

Bydgoszcz, ul. Śniadeckich 3 (w bramie)
tel. 328 68 46

czynne: 10.00-18.00, sobota 10.00-14.00

Dorabianie kluczy wszelkich typów:
mieszkaniowe i samochodowe,

Gerda, Lob, Abloy,
MCM, Abus, Kasta, Mile,
Lider, Zasuw...



SZYBKOŚĆ
I MIŁA ATMOSFERA

IV OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI PREZENTACJE EKOLOGICZNE BARCIN 2003

1. Celem konkursu jest budzenie zainteresowań wartościami przyrody i zabytkami ziemi ojczystej, kształtowanie wrażliwości estetycznej i zrozumienia potrzeby ochrony środowiska.

2. Prace konkursowe, liczące 3 nie publikowane i nienagradzane w konkursach utwory poetyckie o wątkach ekologicznych, opatrzone godłem, należy przesłać w 2 egzemplarzach maszyniepisu do siedziby Stowarzyszenia Ekologicznego w Barcinie na adres: Janina Drażek, ul. Pakońska 16, 88-190 Barcin. Do zestawu utworów należy dołączyć opatrzoną tym samym godłem zamkniętą kopertę zawierającą imię, nazwisko i dokładny adres oraz numer telefonu autora. Termin nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 30 kwietnia 2003 r. (decyduje data stempla).

3. W konkursie mogą uczestniczyć amatorzy oraz członkowie stowarzyszeń literackich bez ograniczenia wieku.

4. Za najlepsze prace Jury Konkursu przyzna nagrody pieniężne: I - 300 zł, II - 200 zł, III - 100 zł oraz nagrody specjalne po 100 zł za najlepsze utwory związane z popularną w Polsce rośliną – niezapominajką oraz dla młodego twórcy. Ponadto Jury wyróżni autorów, których zestawy lub pojedyncze utwory zostaną zakwalifikowane do druku w antologii utworów konkursowych. Autorzy utworów zamieszczonych w antologii otrzymają bezpłatnie 2 egzemplarze tej książki w dniu rozdania nagród, lub pocztą.



Andrzej Gawroński

85-009 Bydgoszcz,
ul. Dworcowa 73/20
tel. kom. 0 606 400 935,
0 691 307 995
tel. (052) 322 15 85

www. herbaciarnia. bydgoszcz. com
e-mail: herbaciarnia@bydgoszcz. com

Oprócz najlepszego sernika w okolicy
i przytulnej atmosfery
**organizacja wernisaży
i spotkań autorskich**

VII Ogólnopolski – II Międzynarodowy Konkurs Poetycki „O ludzką twarz człowieka”

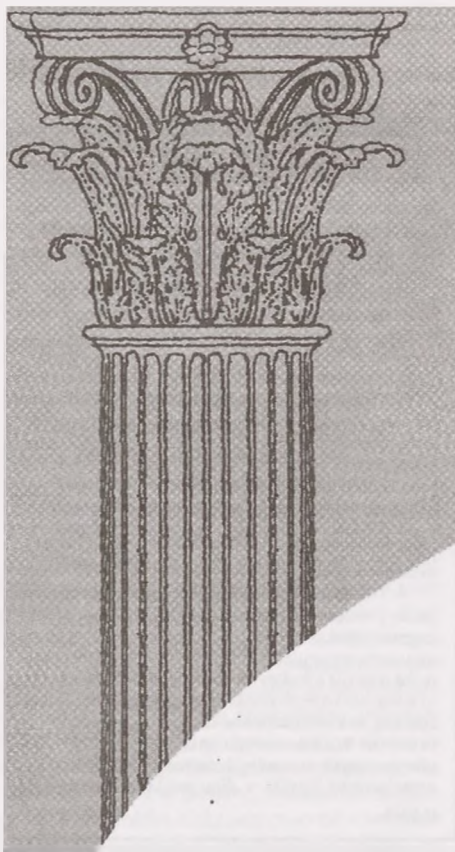
Czy można jeszcze wierzyć w człowieka? Szczególnie teraz, na progu trzeciego tysiąclecia, kiedy na świecie mamy jeszcze w pamięci wydarzenia z Nowego Jorku czy Moskwy, wojnę w Jugosławii, Afganistanie i Czeczenii, kiedy ciągle wybuchają bomby w różnych zakątkach Izraela? Organizatorzy: Rzymskokatolicka Parafia św. Maksymiliana i Urząd Gminy w Krośnicach (przy współudziale Konsulatu Generalnego RP w Kijowie) ciągle wierzą w ludzką twarz człowieka, w to, że człowiek w najgłębszych pokładach swojej duszy jest dobry i piękny, dlatego podejmują trud zorganizowania kolejnej edycji Konkursu Poetyckiego.

W konkursie mogą brać udział twórcy zrzeszeni i nie zrzeszeni, debiutanci i twórcy z określonym dorobkiem twórczym. Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie jednego zestawu 4 wierszy w czterech egzemplarzach maszyniepisu. Nadesłanie większej ilości zestawów wierszy lub nadesłanie tekstów, które były wcześniej drukowane lub nagradzane, spowoduje dyskwalifikację. Wiersze powinny być opatrzone specjalnym godłem. W dodatkowej kopercie oznaczonej tym samym godłem należy podać dane autora: imię i nazwisko, adres, numer telefonu oraz krótką informację o autorze.

Wiersze należy nadsyłać pod adres:

ks. Waław Buryła,
ul. Polna 2, 56-320 Krośnice

z dopiskiem: Konkurs Poetycki – z wyszczególnieniem kategorii: *Kategoria Młodzieżowa* (do 18 lat), *Kategoria Polska*, *Kategoria Międzynarodowa*



Laureaci
Tęczygo Agonii Podtychego
„O Winiar Akurdu”

Lukasz Daniel Pięta

Skrawki życia pacjentki
Pana Doktora B.

Jasna oprawa Oczu
to prawdziwa udreka
nigdy nie wiadomo jaki
Cień będzie pasował
Najlepiej

moim Ustom nie
Pomoże nawet
lekka i naturalna
Pomadka w kolorze
dojrzałej cytrynki
firmy Manhattan

do tego jeszcze te
nierówne Piersi.
Lewa jest dużo
Większa od prawej
co jest powodem tego że
Muszę nosić usztywniane Staniki
inaczej bowiem moja
Wada byłaby bardzo
Widoczna

i te Palce
Biodra
Kolana Łydki Pośladki

czy ja muszę być Akurat Taka

dłaczego jestem jaka
Jestem

Proszę odpowiedz mi Panie Boże w
Kolejnym numerze *Niedzieli*.

Wyróżnienie, godło „Sie-dem”

Arkadiusz Frania

w świecie bez człowieka
nie ma miejsca dla boga

wędrując wąskimi ścieżkami
między krzykliwym porankiem
a

siwym zmierzchem
człowiek troskliwie niesie
w zawiniątku z białej chustki serca
boga na pożółkłej fotografii z dzieciństwa

Wyróżnienie, godło „Fra”

Miłosz Kamil Manasterski

Haga Sofia

tak ładnie jest kandydatom
pojawić się w kościele
w przeddzień wyborów

tak autentycznie padają na kolana
przed ołtarzem i proboszczem

z ich twarzy bije mądrość Boża
w natchnieniu opowiadają o Tradycji
Historii i innych Sprawach
pisanych zawsze Wielką Literą

w skupieniu modlą się za dobro kraju
kładą na tacę największe banknoty
całują po główkach dzieci z pobliskich ławek
ściskają staruszki sprzedające „Niedzielę”

nic to, że nie zawsze
klęczą kiedy trzeba
słowa pieśni wydają się im obce
przyjmując komunię
szepczą grzecznie „Dziękuję”

tak pięknie jest w przeddzień wyborów
w kościele

Agata Kosut

Wyróżnienie, godło „Man”

czasem myślę, że pachniesz jak stary kościół
albo jak dziadek w niedzielę
wodą z butelki w słomianej oprawce
a może też słomkowy kapelusz rozgrzany na słońcu
nie lubię myśleć, że jesteś światłem
wolę odnajdywać cię w cieniu
jest miękki, pozwala się ukryć
w Tobie
lubię patrzeć Ci w twarz na obrazie
ale proboszcz wiesz czworo Ciebie
na wąskim kawałku ściany
i rozpada się na kawałki moja modlitwa
śledzi ją tyle oczu
a usta masz uśmiechnięte tylko z lewej strony
ja klęczę po prawej
moje słowo tak słabe, że nigdy nie uniesie
drugiego kącika Twoich ust
chyba, że zrobię nareszcie coś głupiego.

Wyróżnienie, godło „Narab”

Sylvia Romanowska

Modlitwa

Księdzu Janowi Twardowskiemu

Naucz mni
Panie
pokory

biedronki co do nieba
po chleb
leci
zaledwie

żdźbła trawy
co kłania się
przed wiatrem
bo przecież
niewidzialny

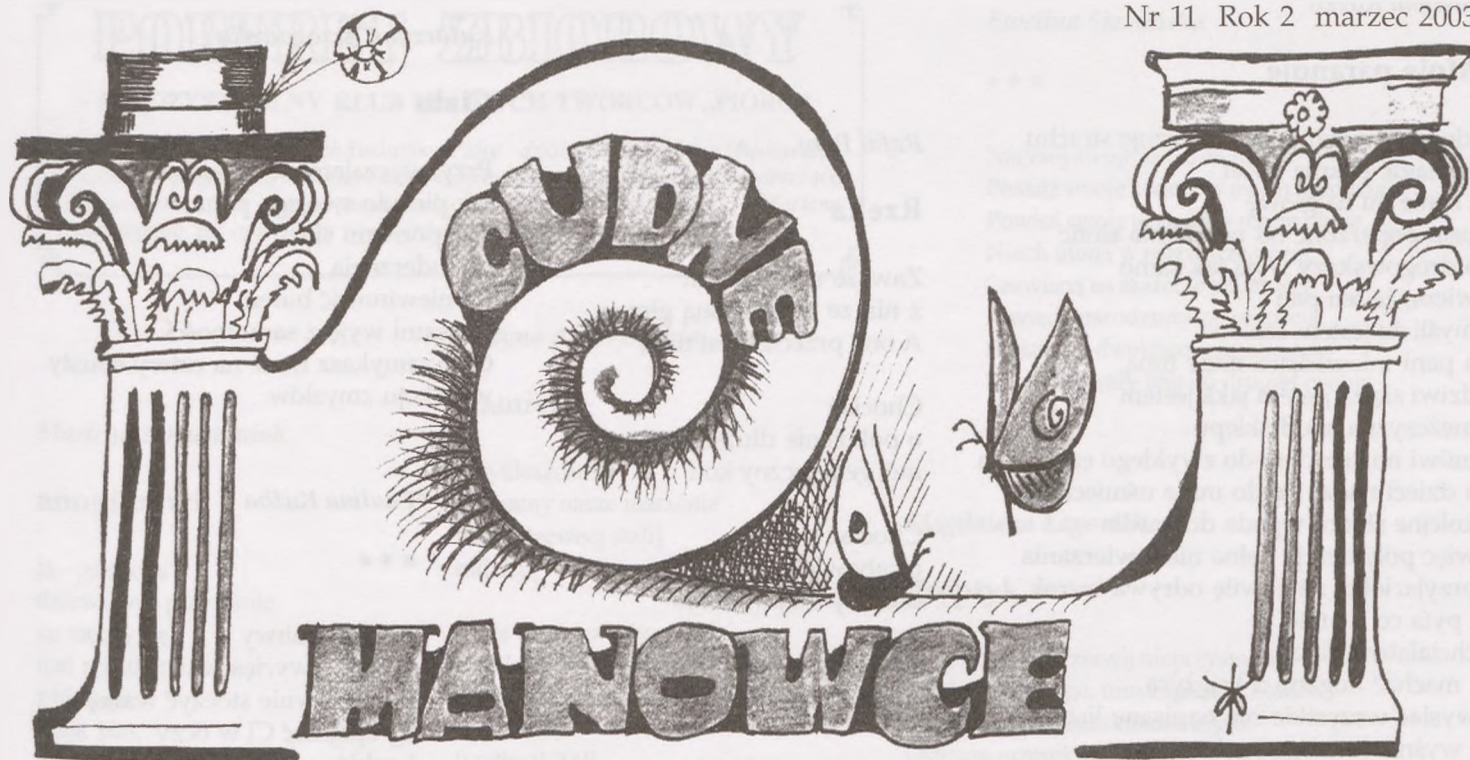
starej szafy
co skrzypi
cicho

matki
co pacierz
ogrzewa
jak ręce
dziewczynki
z zapałkami

Naucz
moje serce
ciszy

czasami krzyczę

Wyróżnienie, godło „Lapis”



Parę słów na dobry początek

Tak już się stało, że na łamach pisma odkrywamy nowe miejsca na mapie najmłodszej polskiej literatury. Zapraszamy więc niniejszym na Podlasie, za sprawą Międzyrzeckiego Klubu Młodych Autorów „Pióro”, który prezentujemy w Portrecie Zbiorowym. Obfita zaś korespondencja napływająca zewsząd skłoniła nas do otwarcia Poczty Literackiej. W numerze ponadto interesujące propozycje stałych rubryk i zapowiedzi atrakcyjnego konkursu literackiego, do udziału w którym gorąco zachęcamy.

DDL

Kinga Golis

* * *

mieszkałam w krainie
gdzie lód nigdy nie topnieje
a ściany dygotają z zimna

w miejscu gdzie niebo szczeka zębami
kuli się w sobie
garbi
pokrywa szronem
zasypia
albo umiera z obojętności

tam
ogromny kryształowy żyrandol
zastępował słońce

pojawił się któregoś dnia
lodowy pałac spłynął w rzekę
ziemia zaczęła pachnieć przyprawami
niebieskość uśmiechnęła się z góry

strzepnęłam niewidzialny pyłek
z jego ramienia
ustami dotknęłam czoła
z którego wykluła się gwiazda



fot. Aleksander Jensko

Monika A. Frąckiewicz

Wynalazek

chodzę
od ściany do ściany
dobrze
że ktoś wymyślił mur
inaczej
nie miałabym o co uderzać
inaczej
bym nie wracała

Justyna Kierat

Pies

Siedzę na stoku i głaszczę psa.
Pies siedzi smutny, patrząc przed siebie
Melancholijnie, tak jak ja,
Na ciemne chmury na jasnym niebie.

Ucieka czas i myśl ucieka,
Płyną sekundy mnie i psu.
Rozumie ciszę i nie szczeka
Na pejzaż jak z zielonych snów.

Justyna Rożko

Moje paranoje

kiedy otwieram oczy nie czuję strachu
 że nagle pęknie świat
 i runie mi na głowę
 usta poparzone od polykania słońc
 a drogowskazy wyją tak samo
 wiem, że ten pan
 myśli że jestem szalona
 a pani mieszkająca nade mną
 dziwi się że jestem jaka jestem
 mężczyzna spod sklepu
 mówi mi cześć jak do zwykłego człowieka
 a dzieci nadal się do mnie uśmiechają
 kolejne słońce wpada do gardła
 więc polykam je pełna niedowierzania
 przyjaciółka na chwilę odrywa wzrok
 i pyta co u mnie
 chciałabym latać
 i machać nogami z księżycą
 wysłać wszystkie nie napisane listy
 i wyśnić to czego szukam
 wkładam ręce pod strumień zimnej wody
 w milczeniu piorę skrzydła
 i rozwieszam je na balkonie z resztą prania
 kiedy otwieram oczy nie czuję strachu
 nie dotykam go

Karolina Kubik

... A ty kobieto

nadal na rzęsach trzymam twój zapach
 a na ustach ślady krwi
 nadal mówię o wybaczeniu i
 o niej
 nadal piszę do ciebie listy i
 nadal są to pretensje
 wciąż umiem malować paznokcie i
 nie lubię piłki nożnej
 wciąż
 bo przecież
 minęło dopiero dziesięć lat
 odkąd zostałam mężczyzną a ty
 kobieto

Łukasz Michaluk

Nic

Nie mam nic!
 Mam pustkę w głowie?
 Nie mam nic,
 I nigdy niczego nie było.
 Nic nie trwa,
 Bo nigdy na nic nie pozwoli do-
 świadczenie.
 O, Brutusie!

Rafał Pyra

Rzeka

Zawsze rozmawiam
 z nią ze spuszczoną głową
 A ona przecież jest mną

Chociaż
 o pokolenie dłuższy
 mój genetyczny kod

Chociaż
 o cały wiek
 dłuższy mój życiorys

Czuję się, jak przecinek
 wpuszczony w naturalny szereg zer.

Marcela Golis

* * *

nie wyjdę z mojego ciała dopóki tu jesteś i patrzysz na mnie
 nie ukażę Ci duszy bladej w świetle poranka
 wyjdź bo muszę zrzucić ciężką skórę przesiąkniętą tytoniem
 i zmęczoną od monotonnej codzienności
 odejść i zapomnij o mnie
 bo to nie ja byłam a tylko moje myśli nagie
 takie nagie że aż wstyd wydraża kolejną zmarszczkę na czole

zamknij choć oczy i usta zaknebluj brudną ścierką
 tak jak moje które nic nie mogły wyrzec
 nawet dusza zszyte ma wargi
 nawet teraz kiedy naga stoi przed lustrem i wymiotuje kłamstwem
 nie potrafi ukazać pięknego oblicza
 tylko ta złość i gniew rozwija się w głowie
 która wybucha pod wpływem otwartych
 spoglądających na mnie oczu mojego sumienia

Katarzyna Brzozowska

Ciało

Przyzwyczajam się do ciebie
 Jak pies do swojego pana
 Uodporniam się
 Na uderzenia
 Za niewinność butem
 Czasami wyję z samotności
 Gdy zamykasz mnie na cztery spusty
 w pokoju zmysłów

Paulina Kuźba

* * *

W ogniu bitwy
 Pragnę zwycięstwa
 By ponownie stoczyć walkę
 By spojrzeć Ci w oczy
 I zabić
 Zabić strach, który mam w sobie
 Zniszczyć niepewność
 I barierę, która nas rozdziela

ARS POETICA *Młodzi o swojej twórczości*

Rafał Pyra: Poezja, jako forma wypowiedzi, odpowiada mi najlepiej. Cenię dyscyplinę wiersza, a jednocześnie pociąga mnie rola wyobraźni w subiektywnym tworzeniu świata czy obrazu, pociąga mnie proces kreacji słowa. Oczywiście, mam tę świadomość, że aby pisać dobrze, trzeba bezustannie wzbogacać swój warsztat. Dlatego steram się szukać odpowiedniej formy dla zawarcia w niej istotnych dla mnie myśli.

Justyna Anna Buchta: Poezja jest dla mnie możliwością uzewnętrznienia siebie, pokazania swoich uczuć i myśli. Zaczęłam pisać jako mała dziewczynka. Na początku były to proste rymowanki: *Małe obłoczki robią podniebne kroczyki*. Pisanie jest od kilku lat nieodłączną częścią mojego życia i dlatego analiza chronologiczna mojej poezji tak dobrze pokazuje przemiany, metamorfozy jakie następowały we mnie. Każdy temat wart jest opisania. Zazwyczaj proces pisania odbywa się następująco: w głowie pojawia się jeden ciekawy wers i do niego dokładam kolejne warstwy. Kiedy jest gotowy, powtarzam go jeszcze raz w myślach i przelewam na papier. Czasami jakiś wiersz dojrzewa w mojej głowie nawet kilka dni, a mam też takie, które lądują w szufladzie lub czytają je tylko najbardziej wtajemniczeni. Pisanie, obojętnie czy to wierszy, czy prozy, jest dla autora jak katharsis.

PORTRET ZBIOROWY

– MIĘDZYSZKOLNY KLUB MŁODYCH TWÓRCÓW „PIÓRO”

Międzyszkolny Klub Młodych Twórców „Pióro” działa od pięciu lat w Międzyrzecu Podlaskim przy Międzyrzeckim Stowarzyszeniu Teatralnym. Jego przewodniczącą jest uczennica LO, poetka, autorka zbiorku „Dziewczyna z lustra” – Marlena Augustyniuk, zaś opiekunem z ramienia MST – poeta Ryszard Kornacki.

Marlena Augustyniuk

anonimowi

ja – znużona
dziewczyna przy oknie
co męczy się
nad notatkami
z biologii,
obok pan,
który chrapie
elegancka kobieta
– może koło trzydziestki
zakonnica
szepcząca różaniec
i ten chłopak bez biletu

wszystkich
łączą
dwie godziny
w jednym przedziale,
narzekania na to
że nie grzeją
i wygodna anonimowość

tylko
konduktor
wykorzystuje swoją przewagę
i zagłada
w dokumenty

Justyna Anna Buchta

Kamień

przykleśczone
do bramy nasze marzenia
[z nierdzewnej stali]
rudzieją

i cała ta zdrowa żywność
[i cellulit] daremna walka
zielonej herbaty z czarną kawą

[i tylko 0 700]
muszę poradzić
się wróżki

rzucam kamień w wodę
jeśli wypłynię
nie wszystko stracone

[na obiad wracasz]

w oknie
[za pelargonią] kobieta
skacze macha
rękami

żeby
[nie]
wypadła
przypadkiem

kamień kamień głupi kamień

Ewelina Siemińska

* * *

Narysuj swoje życie na moim
Posadź swoje kwiaty w moim ogrodzie
Powieś swoje uczucia w moim oknie
Niech utoną w roztworze uczuć
I zawisną na szafocie pewności
A wtedy narodzimy się miłością
Będziemy dwojgiem samotności
Które wygrały rejs do drugiej osoby

Magdalena Ługowska

Tryptyk

Ty śpij... Ani się zerwij nieprzystojnie.
Aż dnia pewnego, nim zapadnie Słońce,
przerwij continuum chaosu myśli.
Ostrzem przeniknij moje zawstydzenie.
Jeżeli naiwnie zadrzą marzenia,
leniwie splątane w węzeł wezwą Cię –
wiedz, usta pochylę i szepnę: *pragne...*

Gdy tylko na jawie, jak wiatr, przybędziesz
niezaprzeczalny, gniewny, najprawdziwszy,
mowa w ustach zamilknie majaczeniem.
Zamarłe zmysły zbudzą się z letargu
ulotne myśli zamieniając w wyrok
i te najniewinniejsze z niewinnych sny...

Z miejsca, gdzie dziko rośnie rzeczywistość,
pomiędzy tłumem cichych, ludzkich westchnień,
zatrute jadem namiętne pragnienia
wydobądź z przepastnej otchłani życia.
Mnie nie wymienią w litanii ku Świętym,
I żyć w harmonii uczyć się od Ciebie...

Ireneusz S. Wierzejski

Karma

Zanim się narodzisz
będziesz musiał umrzeć jeszcze
tysiąckrotnie
– przejdź przez stadium modliszki
– tarantuli – ptasznika – skorpionia
poznać ciało żmii
wejść w skórę hieny i wilka

więc kiedy tylko
się już narodzisz
i poznasz
że jesteś człowiekiem
nie powinieneś wcale się dziwić
że od czasu do czasu
wyszczerysz do kogoś kły
albo zawarczysz.

Objaśnienia do portretu

Otoczająca nas szara codzienność sprawia coraz więcej kłopotów. Ciągła pogoń za pieniądzem i do-
brami natury materialnej zdominowały podejmowane przez nas plany, decyzje i kontakty międzyludzkie.
Stajemy się – co najgorzej, świadomie – coraz bardziej samotni wśród ludzi. Żyjemy z dnia na dzień nie
bardzo wiedząc o czym z sobą rozmawiać. Egzystencja nasza ma w większości charakter konsumpcyjny.
Gorzej jest z aktywnością indywidualną i społeczną. Ciągłe jednak są wśród nas ludzie czynu, niepopraw-
ni optymiści i ci, którzy swoją działalnością chcą w różny sposób zarejestrować nasz czas. Do nich należą
również uczniowie międzyrzeckich szkół, zebrani w Klubie Młodych Twórców „Pióro”, który działa przy
Międzyrzeckim Stowarzyszeniu Teatralnym w Międzyrzecu Podlaskim. Obecnie klub zrzesza 20 członków
i sympatyków. Organem artystyczno-wydawniczym klubu jest ukazujące się nieregularnie pismo (często
w formie „jednodniówki”) „Pióro Wyobraźni”. Sporo miejsca w pracy klubu poświęca się sprawom
warsztatowym. Zajęcia, na które zaprasza się pisarzy, dziennikarzy, poetów, krytyków literackich i teatral-
nych odbywają się raz na dwa miesiące. Członkowie klubu gościli m. in. Joannę Kulmową, Ernesta
Brylla, Józefa Barana, Tadeusza Cugów -Kwiatkowskiego.

I choć nie ma w Polsce szkół dla poetów i prozaików, nie przeszkadza to, aby wielu młodych chwyciło za
pióro, by wyrazić swoje uczucia, marzenia i tęsknoty. Z myślą o nich Klub Młodych Twórców „Pióro”
wspólnie z MST zorganizował Konkurs Literacki im. M. Konopnickiej, który od trzech lat ma już zasięg
ogólnopolski. Patronat medialny nad konkursem sprawuje tygodnik „Słowo Podlasia”, ukazujący się
w Białej Podlaskiej. Systematycznie, na łamach tego tygodnika, ukazują się wiersze młodych z klubu
„Pióro”.

Zapraszamy zatem wszystkich młodych twórców, współautorów „Cudnych Manowców” – jednego z na-
ciekawiej redagowanych pism literackich młodych w kraju – do udziału w kolejnej, VIII już edycji Ogól-
nopolskiego Konkursu Literackiego im. M. Konopnickiej.

Ryszard Kornacki

W STRONĘ PROZY

Polecamy dojrzałą propozycję Aleksandry Liszki – odważne opowiadanie o narodzinach uczucia z radością odnotowując fakt, iż trafia do nas tak interesująca proza młodych.

Aleksandra Liszka

Epizod

Zamknięci w bryle przestrzennej 2,5 x 5 x 5,5; biczowani poruszającymi się z olbrzymią prędkością cząsteczkami powietrza (dlaczego nie możemy być delikatniejsi, czemu nie opuści nas to przekłete ciśnienie?), zmuszeni do oddychania przez jakąś wyższą konieczność (wszyscy jesteśmy od tego chorzy), tłoczmy się przyciśnięci do ściany. Dwuosobowy tłok kończyn, włosów i brzuchów na łóżku Urszuli. Siedzimy więc oparci plecami o białą ścianę – ona opiera głowę na moim ramieniu, nie widzę jej twarzy, tylko przebijającą przez włosy rozgorączkowaną gwiazdę. Już się trochę znamy – oboje kiepscy aktorzy, których nikt nie chce słuchać ani oglądać. Znamy dobrze puste rzędy przed sceną – czasem ktoś zbłąkany przyszedł, ale tylko przez pomyłkę i nie zostawał dłużej niż do następnego aktu. Jestem tutaj, bo wszystkie sale są przepełnione. Nie było miejsca – uśmiecham się. Nie było miejsca. Niedostatek tych ohydnie stymulujących bodźców. Wiosna w tym mieście obradza w samobójców.

Co to ma znaczyć? – pytam patrząc na Urszulę; zapytujemy się tak raz po raz i bawimy się tym. Ak-cent, in-to-na-cja, barwa głosu.

Co to ma znaczyć? – powtarza Urszula o ton wyżej. Podobnie jest z naszymi imionami. Urszula jest jak mantra. Przypomina krzyk orła – lot nad chmurami, dumę zakrzywionych szponów.

A ty dla mnie jesteś Izmael – powiedziała wtedy. – Izmael też brzmi jak mantra. Niebo pełne dymu i mgieł, wzburzone morze, awanturnicze życie, harpun w ręce, oczy śledzące w oddali grzbiet. – miała tu *Mobby Dicka* i czasami recytowała mi z pamięci parę zdań – z groteskowymi emocjami, wpatrzona w ścianę, gdzie nierówno położone warstwy farby przypominały jej morską pianę.

Mieliśmy oboje po osiemnaście lat, byliśmy w wieku, w którym wolno już zabijać

się na własną odpowiedzialność. Ja, Izmael, miałem nadgarstki przewiązane białymi bandażami. Kiedy obudziłem się na szpitalnym łóżku, boleśnie przytomny, spytała się mnie po raz pierwszy: „co to ma znaczyć?”

A co tobie właściwie się stało? – spytałam ją, gdy już wiedziała o mnie wszystko.

Urszula – wojownik. Ci biali przyszli tutaj i chcieli mnie wziąć do osobnej celi, bo zwolniło się miejsce. Zaczęła ich zaklinać, prosić ze łzami w oczach. Powiedziała to – i to było takie zwyczajne, chociaż słyszałem te słowa pierwszy raz w życiu. (Nie, słyszałem je już wcześniej, w jej ciepłym, świszczącym oddechu...).



fot. Aleksander Jensko

Nie zabierajcie mi go! Ja go kocham! On jest święty. – powiedziała z przekonaniem, wskazując na moje ręce. Stygmaty już się goiły, a mnie lada dzień czekało zwolnienie. Ci biali patrzyli po sobie z wyuczonym prawie że rozbawieniem, wszak tyłu chorych przewinęło się przez ich serca i umysły, że uczucia straciły na jaskrawości. W końcu jeden z nich, z wąsem, powiedział:

Dobrze, boginko. Będzie tu z tobą. Ale tylko przez chwilę. Potem wraca do normalności.

Drugi biały uśmiechnął się lekko. Urszula zatrzęsała się z gniewu i zacisnęła pięści: ale że była równocześnie wdzięczna, wydała z siebie tylko cienki okrzyk:

Boginko! Nie jestem godna być boginką! – ale po chwili znów była pogodna: rysy jej twarzy ślicznie rozprostowały się, tylko skóra pod oczami była zmarszczona jak przed momentem jej czoło – jaki to był uśmiech!

Jednak wierzycie! – krzyknęła. Ucałowała ich wygolone policzki i obróciła się kilka razy w miejscu, wyciągnawszy ręce. Za-

częła śpiewać. Śpiew niósł się po klinice, zmieszany z odgłosami przesłuchań dla-twojego-dobra, śmiechów i krzyków.

Co mi jest? – zapytała, odwracając oczy od tego muru z morskiej piany, w który wpatrywała się, przypominając sobie zdania z książek.

Co ci było, Urszulo? Dlaczego cię tu przywieźli? – powiedziałem cierpliwie, biorąc ją za rękę.

Była chyba bielsza niż pościel, na której siedzieliśmy. Skupiła się. Dużo bym dał, żeby zobaczyć obrazy kotłujące się w jej głowie i jeszcze ten barwny jarmark jej przeżyć, wypełniony płataniną głosów. Mechanicznie gładziła mnie po włosach wolną ręką. Szukała zapewne słów... Nie wiedziałam nigdy, po której jest stronie.

Było podobnie. – stwierdziła lakonicznie, po czym zapadła się w siebie.

Cały wieczór siedzieliśmy objęci, parę razy zjawiał się pielęgniarz. Urszula nie odezwała się ani słowem.

Następnego dnia zostałem wezwany do tego z wąsem. Otworzyłem białe drzwi. Stał odwrócony tyłem grzebiąc w papierach. Wyglądał jak gigantyczna kura, ze swoją lekką nadwagą i sterczącymi po obu stronach czaszki kępkami włosów. Usłyszawszy skrzywienie zawiasów, odwrócił się, poprawił okulary:

–A więc, panie Krzysztofie, jest pan wolny. Może pan dzisiaj opuścić mury szpitala. I oby to nie powtórzyło się więcej. Trzeba

dbać o własne zdrowie.

Psychiczne też? – wykrzywiłem twarz; prawie widziałem, w jakie fantastyczne wzory układała się blizna na moim prawym policzku. *Że też nikt nigdy nie wróżył z blizn...*

Psychiczne szczególnie, drogi chłopcze. Zatrzymałbym cię tu jeszcze, ale rodzina naciska. Musisz chodzić do szkoły. Poza tym oni myślą, że pozbierasz się sam

... które są przecież świadectwem dawnych ran...

Chociaż moim zdaniem powinieneś zostać, wierzę w ciebie. Oni też wierzą.

...więc może i zapowiedzią nowych?...

Ale o czym ty teraz myślisz?

No tak. Spojrzałem na biurko doktora, potem za okna na rozkwitającą zieleń. Było jeszcze chłodno, trawy nieśmiało wykwitwały pod stopami. Istne święto przebiśniegu. Co to ma znaczyć? Skąd ja znam te słowa?

Myślę o święcie przebiśniegu. – powiedziałem zrezygnowany, bo wciąż wpatrywał się we mnie, czekając na odpowiedź.

Lekarz uśmiechnął się smutno i machnął na mnie ręką. Powiedział, żebym był u nie-

go za godzinę – przyjdą rodzice i zabiorą mnie stąd.

Wróciłem do celi i zacząłem się pakować. Urszula siedziała z podwiniętymi nogami i czytała. Na łóżku miała rozwinięty pasjans. Kiedy poruszyła się gwałtowniej, któraś z kart spadła na podłogę. Cała podłoga była w kartach. A sama Urszula doskonale wszystko rozumiała.

Idziesz stąd? – powiedziała złamanym głosem.

Tak. Normalność wzywa. – uśmiechnąłem się wkrótce, gotowy do drogi.

Gdzie jest normalność? – zaśmiała się, ale zaraz ucichła. Zawsze się tak zmieniała. Przechodziła płynnie z jednego stanu w drugi, miękko, zręcznie jak kot.

Będę o tobie myślał. – powiedziałem, głaszcząc jej policzki.

To miało być całe pożegnanie. Tak typowe dla całego mojego życia! Krótkie chwile, nikt nic od ciebie nie chce... Spiałem się i ruszyłem ku drzwiom.

Izmael... – powiedziała cicho i wyciągnęła zeszyt, w którym coś szybko zapisywała kilka razy dziennie.

Kiedyś wziąłem ten zeszyt do ręki, ale zaczęła krzyczeć: przestraszyłem się i upuściłem go na podłogę. Teraz sama mi go dawała. Na okładce napisałem:

Izmael
statek wielorybiczny
hamak nr 25 – w razie czego
sprawdzić na pokładzie

Usiadłem i zacząłem kreślić. Co by było, gdyby wypisała to na kopercie w jednej z tych chwil, kiedy jej wyobraźnia wygrywa z rzeczywistością? Chciałem ją zobaczyć. Kiedyś. Jeśli opuści to miejsce. Bezpieczne miejsce dla takich jak my. Napisałem jej adres, dałem uśmiech. Chciałem więcej, ale pomyślałem, że nie tutaj: nie teraz. Może jak zadzwoni. Przytuliła mnie mocno i pocałowała w czoło, wsuwając mi w rękę jakąś karteczkę. Spozą jej włosów zobaczyłem: *adres Urszuli* – wypisana ulica, numer domu, miasto. To samo miasto, niedalekie ulice. Potem *telefon Urszuli* i rząd wyprzedzających się cyferek. Zdziwiłem się.

Co to jest? – spytałem, unosząc brwi.

Miałeś zapytać: co to ma znaczyć? – powiedziała przekornie, zagryzając wargę.

Co to ma znaczyć? – zapytałem więc, a ona, jakbym uderzył w odpowiednią strunę, zaśmiała się dzwięcznie.

Moi starzy dali mi to, jakbym się zgubiła.

Aha. Teraz, jak będziesz szukać tej karteczki, przyjdź prosto do mnie.

Znajdę cię, Izmaelu. – wyszeptwała, popadając w bezruch, przyjmując pokornie kolejne uderzenia choroby.

Wyszedłem na palcach.

Aleksandra Liszka

INSPIRACJE

W RUBRYCE TEJ, OBECNEJ OD CZASU DO CZASU NA NASZYCH ŁAMACH, MŁODZI AUTORZY SNUJĄ REFLEKSJE O TWÓRCZOŚCI, O POSTACIACH I ZDARZENIACH, KTÓRE SĄ DLA NICH ŹRÓDŁEM INSPIRACJI.

Magdalena Ługowska

Moja „Imagina”

(...) *Toga i biret i cały rynsztunek
Uczonych mężów – zapewne – nie plewa
Lecz jakże błędzi ten, kto swój rachunek
Z szczęściem przez dyplom zrównać
się spodziewa!**

Mario... Jakże mądrą byłaś, nim stworzono testy, certyfikaty i cały ten wymagowany świat nauki, czy raczej pogoni za blichtrzem tytułów sytuujących człowieka na stopniach schodów do nieba wiedzy...

Mam piętnaście lat i już nigdy nie będę mi dane wrócić do lat dziecińczych. Nieszczęsny strach przed nieznany nie pozwala mi myśleć o mej przyszłości. Nowa szkoła, nowi ludzie, nowy system... To wszystko napawa mnie panicznym lękiem. Jak miłym przeżyciem byłby powrót w opiekuńcze ramiona mamy! Wkraczam w świat dorosłości z tak niewielkim bagażem samodzielnych doświadczeń! Muszę stawić czoła realiom życia w nieprzyjnym świecie. Uwolniona z gniazda rodzicielskich rąk muszę szukać swego miejsca w gromadzie.

Nie potrafię już krótkowzrocznie żyć dniem dzisiejszym. Podświadomie zadaję wciąż jasne pytanie: „Co będzie jutro?”

Kochanie rodziców – Magdunia zamienia się gwałtownie w Magdalenę. Życie nie daje taryfy ulgowej. Toczy się ciągle, bez ustanku powiększając sumę na liczniku zdarzeń. Wiem, że nie mogę iść prosto przed siebie. Napotykam po drodze coraz więcej zakrętów, znaków zakazu i nakazu. Mam coraz większy bagaż

doświadczeń, wiedzy, który spowalnia pęd ku życiu. szukam drogowskazów, próbuję wytchnąć w cieniu posągów autorytetów. Jakże boleśnie odczuwam fałsz tych pierwszych i złudę drugich!

Niejako kątem oka dostrzegam świat zewnętrzny i widzę, że nie mogąc okłamywać samej siebie jego urokiem, nie mam już prawa mówić głośno całej prawdy o niedostatkach otaczającego mnie Krajobrazu.

W tym wyścigu darmo szukać jasno określonych reguł:

Współzawodnicy – nieprzewidywalni.
Trenerzy – zostali na starcie.

Widownia – nieprzyjazna, w najlepszym razie – obojętna.

Sędziowie – przekupni, zadufani w swej rzekomej nieomyślności.

Jakże w tych warunkach dążyć po zwycięstwo?! Wiem przecież, że wielu wybierze drogę na skróty. Marną jest pociechę świadomość, że zdobywamy laury – spoczną na nich.

Jeśli laurem miałby być dyplom. Nie umiejętność, wiedza – marny to laur. Jeżeli rynsztunkiem sędziów – mężów zaufania ma odtąd stać się bezduszna maszyna sumująca punkty zdobyte przez nas, zawodników – mizerni to sędziowie. Kiedy trenerów zamieniono w widzów, a widzom kazano grać rolę szkolących, wynik może być tylko jeden: chaos.

Chciałabym dzielić Twój optymizm, Mario:

(...) *wszak nim druk nastął był już –
pocałunek*

*A przed Nestorem jeszcze żyła – Ewa
I nim Justynian prawa swoje spisał
Na piersiach róży motyl się kołysał*

Magdalena Ługowska

Cytaty zaczerpnięto z wiersza Marii Konopnickiej „Imagina”.

Piotr K. Lewicki

Erotyk z rozmarynem w tle

Podalaś mi
gałązkę rozmarynu
nakazujesz
pielęgnować ją

a ja wciąż
czuję
rozmaryn
na Twoich ustach

Renata Wachowicz

* * *

Szukam dobroci
A widzę nienawiść
Szukam szczerości
A wszyscy kłamią
Szukam przyjaciół
Znajduję wrogów
Szukam szacunku
Lecz wszyscy udają
Tylko miłości nie szukam
Bo przysła sama.

Debiuty – Magdalena Marczyńska

Magdalena Marczyńska ma 17 lat, mieszka w Łodzi, gdzie uczy się w II LO im. G. Narutowicza. Należy do grupy literackiej „Między innymi”, której opiekunem jest Marek Czuku – dziennikarz, poeta i krytyk literacki. Wiersze Magdaleny drukowane były w sieradzkim tygodniku „Echo” i miesięczniku „Tygiel kultury”, a także prezentowane na antenie Radia Łódź i w „Magazynie kulturalnym” telewizji łódzkiej. Niedawno zdobyła wyróżnienie w organizowanym w Zgierzu konkursie poetyckim „Stachura pozostałym”.

Modlitwa

Spalaj nas
pomniejszaj
jak świecę
niech Twój święty płomień
pochłonie wosk naszego „ja”

W moim wymarzonym domu

W moim wymarzonym domu nie będzie okien,
Przez które mogliby zaglądać wścibscy sąsiedzi.
W moim wymarzonym domu nie będzie drzwi,
Do których mógłby zapukać komornik, kiedy
stracę pracę.
W moim wymarzonym domu nie będzie luster,
w których oglądałabym pierwsze zmarszczki.
W moim wymarzonym domu nie będzie też
ścian,
Bo ściany mają uszy.
W moim wymarzonym domu będzie stał tylko
stół,
Przy którym będziemy rozmawiać.

Między otwartymi ramionami świata
a niedomkniętymi drzwiami prawdy
pytam o drogę

Lusterko prawdy

Kupiłeś mi lusterko
Zobaczyłam w nim
że nie pasujemy do siebie
Szkoda że tak późno

Przeznaczenie

gdy przyjdę
będę białą kartką
z pytajnikiem na środku

gdy odejdę
pozostawię kropkę
w pamięci

2 lutego 1977
powiedziałaś:
twoją twarz mam przed oczami
w dzień i w nocy
2 lutego 2002
mówisz:
zejdź mi z oczu

Refleksja

Patrzę na świat
i widzę
jak małe kropelki myśli
wpadają do jeziora złudzeń
i myślę
jak wydestylować z nich prawdę

dobrze, że napisał
jak cierpi i kocha
kiedyś zawstydzi się
i nie pomyśli,
że jest mu lepiej,
niż temu chłopcu.
który kopał wtedy
kapsle pod blokiem



fol. Tomasz Grzybowski

✉ POCZTA POETYCKA ✉ POCZTA POETYCKA ✉ POCZTA POETYCKA ✉

„Meduza”, Gdańsk: Napisałaś podanie o druk, nie uwzględniające innej, niż przychylna, odpowiedzi. Niestety wiersze, które załączasz żadną miarą nie kwalifikują się do druku. Grzeszą niechlujnym rymotwórstwem i ubogim słownictwem. Sprawiają wrażenie odrabianych na kolanie ćwiczeń na zadany temat. Dużo pracy przed Tobą, by to co jest, dało się odmienić.

Olga D.z Krakowa, Justyna F. z Aleksandrowa Kuj., Katarzyna S. z Milicza, Anna J.z Węglińca, Dagmara z Bydgoszczy: Z powierzonych nam materiałów, nie skorzystamy. Na druk na naszych łamach jeszcze za wcześnie.

Joanna H., Elżbieta B., Bydgoszcz: Cierpliwości, niektóre Wasze wiersze już wkrótce znajdą się w naszym piśmie.

Anna K., Świecie: Czekamy na obiecane felietony. Przypominamy o dotrzymany terminów.

Wszystkim Autorom, którzy przekroczyli 20. rok życia, a nadesłali materiały do nas, polecamy, aby próbowali szczęścia w innych, bardziej do ich wieku adekwatnych pismach literackich i życzymy sukcesów.

Tym zaś, którzy przysłali nam życzenia świąteczne dziękujemy za serdeczną pamięć.

OKNO

Michaliny

Michalina Pruszyńska zaproponowała nam stały cykl etiud literackich o sprawach istotnych i z powodzeniem na łamach tej rubryki realizuje swój pomysł.

Ślimak

„I cóż żeś zrobił ślimaku, by Ci było lepiej? Nic. W sobiem się zasklepił.”

To jakie jest moje życie, zależy tylko i wyłącznie ode mnie. Kreuję samą siebie w najdrobniejszym szczególe. Określam swoje możliwości, pragnienia i sposoby realizacji, a zaczynam od pierwszego zadania człowieka, którym jest stopniowe odkrywanie tego jedyne go szyfru, który oznacza moje miejsce i obowiązki w powszechnej wspólnoty oraz poświęcenie się wbrew rozproszeniu (...) własnemu wewnętrznemu skupieniu.¹ I dopiero teraz tworzę swoją egzystencję, już choćby wyborem pory, o której wstaję. A każdego dnia przekraczam siebie wczorajsza, jestem lepsza, mądrzejsza, pełniejsza, więcej rozumiem i bardziej kocham, by móc się określić, gdyż człowiek najpierw istnieje, zdarza się, powstaje, a dopiero później definiuje.²

Jestem tym, czym sama siebie stworzę, dlatego jeśli chcę być mądra, czytam

i uczę się, chcę schudnąć – idę na spacer, tańczę, chcę być piękna – często się uśmiecham. I nie ma złych sytuacji i złego losu, to ja wszystko prowokuję i do wszystkiego dążę. Choćby nawet nieświadomie. To takie banalne i nieosiągalne zarazem – słowo: mogę.

Mogę być człowiekiem dopiero wtedy, kiedy przekraczam swoje słabości, zwracam się ku doskonałości, którą noszę w sobie. Nie nazywam siebie zwierzęciem, lecz osobą, a to wzywa do nieograniczonego przekraczania samego siebie.³

Jak? Rozmyślam nad własnym powołaniem – jaka jest moja rola w rodzinie, w szkole, w pracy, w życiu, udowadniam samej sobie, że stać mnie na dokonanie niemożliwego: próbuję ofiarować samą siebie – po prostu kocham. Rodzinę, przyjaciół, mężczyznę, niebo, wiatr, słowo. I wtedy przekraczam siebie.

I mogę. Tylko wygodniej być ślimakiem.

Michalina Pruszyńska

¹ Emmanuel Mounier

² Jean Paul Sartre

³ Emmanuel Mounier

Michalina Pruszyńska

Kiedyś

kiedyś
poranki
były
zielone
a
wieczory
pomarańczowe

dziś
smagają
absurdem

Alicja Wątroba

PS

Rano
w pizzerii
facet z lwem i tygrysem
powiedział że życie to mistyfikacja
Kłamał?

Antonina Lisiecka

Życie

Życie jest kruche
jak słony paluszek
jest i go nie ma!
Życie jest kręte
jak zakręt albo dwa
zakręty...
Życie jest smutne,
pada
jak deszcz...
Życie jest wesołe,
pełne radości.
Życie ma wiele zakamarków
w nich
znajdujesz siebie.

Ewa Lewczuk

Labirynt życia

Czy życie jest układanką
Pracochłonną mozaiką
Labiryntem uczuć
Tajemnicą słońca i
Księżycy?

MÓJ ŚWIAT

Wypowiedzi różnych autorów publikowane w tym cyklu łączy refleksja nad naszym miejscem na ziemi i światem nas otaczającym. Tym razem o dobrych uczynkach pisze Ewelina Romik. Mamy nadzieję, że jej praca zachęci czytelników do przemyśleń, a młodych autorów skłoni do nadsyłania tekstów, o sprawach dla nich istotnych.

Ewelina Romik

Odrodzenie

Podobno każdy dobry uczynek jest jak statek...

Oplywa świat, ale prędzej czy później wraca do macierzystego portu. Więc również każda krzywda, którą wyrządziliśmy innemu człowiekowi, dopadnie nas kiedyś.

Jest taki celtycki znak: wąż zagłębiający zęby we własnym ogonie. Uraboros. Symbol przeznaczenia. Dla mnie raczej tego, że początek i koniec Wszechrzeczy kiedyś zanikają, zaciera się pomiędzy nimi granica i stają się jednością. Wszystko kiedyś wraca do swego początku, zanim jeszcze rozpadnie się w proch i zamieni we wspomnienie. Bo wspomnienie jest duchem tego, co było. Energią, którą przesycone jest wszystko, co nas otacza. Nawet wtedy, gdy nas już nie ma.

Nie wiem, czy człowiek potrafi odpokutować swe winy za życia. Powinien. Po to, aby energia, którą emanuje najmniejsza nawet rzecz, będąca jego częścią, była pozytywna. Po to, żeby pozostawić po sobie jakiegokolwiek wspomnienie. Wiem natomiast, że kiedyś każdy z nas stanie przed obrazem wszystkiego, co dokonał: to wszystko do niego wróci.

Bo w każdym z nas jest to, co było i to, co będzie.

Początek i koniec.

Port dla tęsknot.

Ewelina Romik



PÓŁKA Z KSIĄŻKAMI

Tym razem Justyna Anna Buchta poleca niezwykłą książkę autorstwa niezwyklej nastolatki – „Dziennik” Anne Frank. Książka ta, w pełnej wersji, ukazała się u schyłku 2002r. nakładem krakowskiego SIW „Znak”.

Justyna Anna Buchta

Nie zapomnieć

Zdecydowałam się polecić Wam *Dziennik* Anne Frank, gdyż jest to, niesamowita, poruszająca książka.

Podczas drugiej wojny światowej, trzynastoletnia żydowska dziewczynka o niezwykłym talencie pisarskim ukrywa się wraz z rodziną i znajomymi w oficynie w centrum Amsterdamu.

Dziewczynka pisze listy do wymagowanej przyjaciółki Kitty i opowiada jej o wielu autentycznych wydarzeniach. Czasami opisu-

je zdarzenia zabawne, śmiech, radość. Jednak dominującym w książce uczuciem jest strach przed wykryciem przez gestapo.

Wydawnictwo „Znak” udostępnia nam nowe, obszerniejsze wydanie, poszerzone o liczne, niegdyś ocenzone wypowiedzi Anne. Ostatnie zapiski dokonane zostały na kilka dni przed aresztowaniem i przewiezieniem całej rodziny do obozu koncentracyjnego.

Jest to pierwsza tego typu książka, wyjątkowa, bo autentyczna i ukazująca wojnę od wewnątrz, z ukrycia, oczami dziecka, a właściwie dojrzewającej dziewczyny. Dotyczy wielkiej tragedii, o której nie powinniśmy zapomnieć. Polecam ją więc każdemu, kto zapomnieć nie chce.

Justyna Anna Buchta

NIE TYLKO KSIĄŻKI...

Książki są bardzo ważne – kształtują nas, karmią wiedzą, dostarczają rozrywki, uczą, pomagają żyć. Jednak nie tylko one... Liczy się również żywy kontakt z kulturą – dobry koncert, spektakl teatralny, interesujący film, spotkanie z twórcą etc.

Piotr K. Lewicki

Zapamiętam...

Do Rzeszowa wyjechałem u schyłku listopada w związku z X Ogólnopolską Biesiadą Poetycką Rzeszów 2002, na którą zostałem zaproszony wraz z 27 licealistami z całej Polski. Biesiadę zorganizowało I LO im. St. Konarskiego w Rzeszowie, a konkretnie dwie polonistki uczące w tej szkole – Barbara Nizioł i Bożena Putyło. Imprezę otwarto uroczystie w Teatrze im. W. Siemaszkowej. Podczas tych dwu wspaniałych dni – 20-21 listopada – miałem sposobność uczestniczenia w sześciu ciekawych wykładach, prowadzonych przez nauczycieli uniwersyteckich. Najbardziej utkwiły mi w pamięci *Z cyklu kultury języka – słowo piękne i prawdziwe* oraz *Miniatury poetyckie*. Miałem okazję m. in. poznać formę wiersza-haiku i dowiedzieć się o nim wielu interesujących rzeczy. Same zaś wykłady nie były nudną gadaniną, ani monotonnymi wywodami prowadzącymi, bowiem zakładały możliwość żywej dyskusji, która rzeczywiście miała miejsce. Młodzi poeci zadawali pytania, rozmawiali z wykładawcami. Najważniejszą atrakcją Biesiady było spotkanie z Józefem

Szajną – światowej sławy scenografem, reżyserem i malarzem, autorem kontrowersyjnych spektakli m. in. *Witkacy*, *Dante*, czy *Replika*. Ten, urodzony w Rzeszowie, twórca opowiadał o swojej młodości, pracy twórczej, inspirujących i ważnych przeżyciach, które go kształtowały. Józef Szajna pomimo zanego wieku (80 lat!), zaimponował nam niezwykłą mocą ducha i nietkniętą przez czas siłą umysłu. Punktem wieńczącym Biesiadę był Turniej Jednego Wiersza, trwający do późnej nocy, który zwyciężyła Klaudia Kloczkowska z Radomia. Ona też zdobyła Nagrodę Profesora Józefa Szajny w postaci wydania książki poetyckiej.

Pokosiem Biesiady stał się almanach poetycki *Coraz bardziej podziwiam poetów*. Tam też, wśród wierszy innych uczestników Biesiady, znalazł się wiersz *Woda*, którego jestem autorem. To mój debiut książkowy! Zapewniam, że widok własnego utworu w książce to zapierające dech w piersiach przeżycie. W Rzeszowie poznałem ludzi, z którymi tak wiele mnie łączy – jest to więź poezji, w której zawiera się podobne myślenie, pojmowanie i odczuwanie świata. Echo rozmów o strofach życia pewnie długo jeszcze pobrzmiewać będzie w stylowych pomieszczeniach Kurii Diecezjalnej, w mojej pamięci pozostanie ono na zawsze. Zapamiętam twarze, odgłosy rozmów, sens i wagę tego spotkania.

Piotr K. Lewicki

Konkurs • Wydarzenia • Spotkania

VIII OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI IM. M. KONOPNICKIEJ
Celem konkursu jest m. in. popularyzowanie „małych Ojczyzn”, małych miejscowości, miasteczek, wsi, domu rodzinnego itp. oraz wspieranie młodych talentów literackich. Uczestnikami konkursu mogą być uczniowie szkół podstawowych, gimnazjów i liceów, którzy nadesłają zestaw prac (1-3 wiersze, opowiadania, fraszki, aforyzmy) nie publikowanych dotąd, opatrzonych godłem, wraz z kopertą zawierającą dane autora, w 3 egzemplarzach do dnia 10 maja 2003 r. na adres: Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne, ul. Warszawska 31a/11, 21-560 Międzyrzec Podlaski, z dopiskiem „KONKURS”. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w czerwcu 2003 r. podczas V Międzyrzeckich Dni Teatru i Literatury.

Noty o autorach:

Kinga Golis, licealistka z Porajki. Częstochowy, laureatka licznych konkursów literackich i plastycznych

Monika A. Frąckiewicz (16 lat), uczennica LO w Świeciu/ Wisłą, laureatka licznych konkursów literackich

Justyna Kierat (14 lat), uczennica Gimnazjum w Lublińcu (woj. śląskie), laureatka wielu konkursów literackich

Rafał Pyra (17 lat), licealista z Bydgoszczy

Katarzyna Brzozowska (17 lat), uczennica I LO w Zduńskiej Woli, laureatka konkursów literackich, czł. Klubu Literackiego „Topola”, wkrótce ukaze się jej książka poetycka „Lekkością piór po błękitcie nieba”

Paulina Kuźha (15 lat), mieszkanka Aleksandrowa Kuj., uczennica Gimnazjum Akademickiego w Toruniu, laureatka konkursów literackich

Karolina Kubik (18 lat), uczennica LSP w Zduńskiej Woli, laureatka konkursów literackich, należy do klubów poetyckich „Topola” i „Od – Nowa”, wydała arkusz poetycki „Łazienka w pomarańczowe kwiaty”

Marcela Golis, gimnazjalistka z Porajki. Częstochowy, laureatka VI Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Literackiej Dzieci i Młodzieży LIPA 2002 (Bielsko-Biała)

Justyna Rnżko (16 lat), licealistka z Białegostoku, laureatka VI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Otwórzmy okna” (Aleksandrów Kuj., 2002)

Łukasz Michaluk, uczeń ZSZ Nr2 w Białej Podl., członek klubu Literackiego „Biała”

Ireneusz S. Wierzejski, absolwent LO w Międzyrzeczu Podl., członek Międzyrzeckiego Klubu Młodych Twórców „Pióro”, publikował m. in. w „Słowie Podlasia” i „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”

Marlena Augustyniuk (18 lat), uczennica LO w Międzyrzeczu Podl., laureatka wielu konkursów literackich szefowa Międzyrzeckiego Klubu Młodych Twórców „Pióro”, autorka tomiku poetyckiego „Dziewczyna z lustra”

Ewelina Siemińska (18 lat), uczennica LO w Międzyrzeczu Podl., laureatka Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. M. Konopnickiej, należy do Międzyrzeckiego Klubu Młodych Twórców „Pióro”

Justyna Anna Buchta (18 lat), uczennica LO w Międzyrzeczu Podl., laureatka konkursów literackich, czł. Międzyrzeckiego Klubu Młodych Twórców „Pióro”, wkrótce ukaze się jej tomik wierszy „Wspomnienia opuszczonego ogrodu”

Magdalena Ługowska: uczennica ZSE w Międzyrzeczu Podl., laureatka Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. M. Konopnickiej, należy do Międzyrzeckiego Klubu Młodych Twórców „Pióro”

Aleksandra Liszka (16 lat), mieszkanka Hanuska na Śląsku, uczennica II LO w Tarnowskich Górach, laureatka wielu konkursów literackich

Ewelina Romik, gimnazjalistka z Wojkovic (woj. śląskie), laureatka licznych konkursów literackich

Piotr K. Lewicki (16 lat), mieszkaniec Kruszowicy, uczeń II LO w Inowrocławiu, laureat konkursów poetyckich

Magdalena Marczyńska (17 lat), uczennica II LO w Łodzi, laureatka konkursów literackich, członek grupy lit. „Między innymi”

Michalina Pruszyńska (18 lat), mieszkanka Aleksandrowa Kuj., uczennica LO nr 10 w Toruniu, laureatka konkursów literackich

Alicja Watrha (14 lat), gimnazjalistka z Rudzicy k Bielska-Białej, laureatka licznych konkursów literackich, autorka tomiku poezji „Papierowe serduszka”

Antonina Lisiecka (11 lat): uczennica SP Nr 3 w Aleksandrowie Kuj., laureatka licznych konkursów literackich, autorka tomiku poezji „Czuwa nade mną moja gwiazda”

Renata Wachowiec, uczennica ZSZ Nr 2 w Białej Podl., członek klubu Literackiego „Biała”

Ewa Lewczuk, uczennica ZSZ Nr2 w Białej Podl., członek klubu Literackiego „Biała”

„CUDNE MANOWCE” - PISMO LITERACKIE MŁODYCH

Redagują młodzi twórcy pod opieką **Darii Danuty Lisieckiej** (0-54/282 30 97, 87-700 Aleksandrów Kujawski, ul. Lipowa 3B/3)
Współpraca artystyczna i techniczna **Ryszard Wojtkiewicz, Arkadiusz Irek, Paweł Lisiecki, Adam Radosz**

temat:
*„Jest człowiek i jest Bóg:
 a może inaczej”*

Maksymilian Bart-Kozłowski

Między wojnami
 jest Bóg i jest człowiek
 i nie ma kolejnej celi
 Maksymiliana Kolbego
 matka Boska Oświęcimska
 nie wędruje boleśnie
 po torach kolejowych
 skrzyżowanych rozpaczą
 w milion ludzkich krzyży
 ale i między wojnami
 jest i inaczej
 gdzie nie ma Boga
 ani stworzonego przez Boga człowieka
 są chwile jak wieki bólem przepelnione
 strzały w brzuch papieża
 żywe powietrzne torpedy samolotów
 uderzające w wysokie domy
 zmieniające ich mieszkańców
 w ostatnie śmiertelne loty ptaków
 do krain bez powrotu
 gdzie wobec nas
 trwa milczenie

tylko słowa wypowiedziane
 w pamięć komórek telefonicznych
 domagają się uznania
 i zapisu
 w księgach wieczystych
 jako poematy nigdy nie skończone

Wyróżnienie, godło „Lenak”

Paweł Duda

Inspiracja III: Twardowski (2)

Dziękuję Ci Boże, że jesteś taki mały
 i mieścisz się w ustach
 choć nie mieścisz się w rozumie

Dziękuję Ci Boże, że jesteś cichy
 i nie beczysz
 gdy Cię kapłan rozdaje
 choć jesteś barankiem

Dziękuję Ci Boże, że jesteś nieśmiertelny,
 przy Tobie śmierć dostała bzika
 choć była taka pewna siebie

Wyróżnienie, godło „Dudas”

Piotr Marczyński

Błysk w oku Boga nie jest tak
 jasny i piękny jak
 piszą w baśniach na własnej skórze
 nie własną krwią

Skóra jest barierą
 a krew jest tylko własna tylko sobie znana
 i nie trzeba mówić do krwi ani jej rozumieć
 Trzeba być jej wiernym
 bo błysk szybko znika
 Choć nie jest piękny i dobry
 pomimo że tak mówią między sobą
 i wszystkie za siebie usta

Ten błysk w oku Boga
 choć nie jest piękny
 rodzi piękną łzę która
 jak każe piękno spada w nierozróżnienie

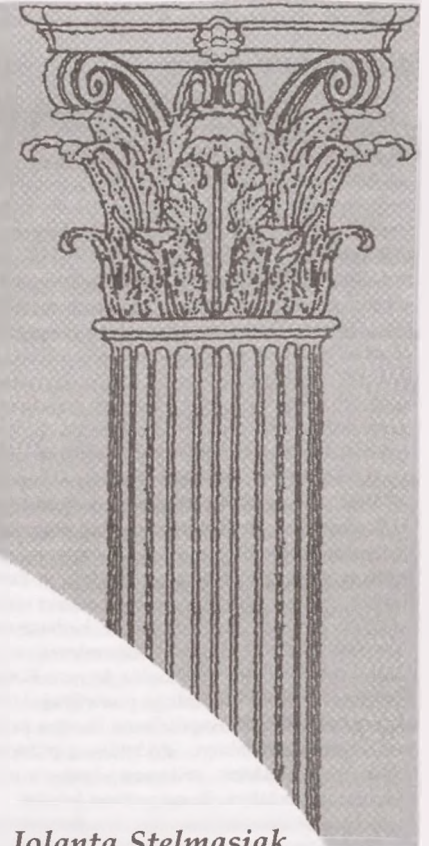
Wyróżnienie, godło „Janas”

Bartosz Małczyński

z cyklu: Modlitwy morskie

Wypląnąłem łódką.
 Słowo było spokojne.

Wyróżnienie, godło „Wiewiórka”



Jolanta Stelmasiak

Muzeum prowincjonalne

W szarej popielnicy
 za szkłem
 prochy
 mych przodków

w uszach jeszcze brzmi
 „ciała zmartwychwstanie...”

ale archeolog
 od ziemi oddzieli
 każdą twoją kostkę

patrz barbarzyńco

w co się obrócisz
 to tylko
 eksponat

24-28 maja 2002

Wyróżnienie, godło „Nasturcja”



**POWSZECHNY
 ZAKŁAD
 UBEZPIECZEŃ S.A.**

I Inspektorat w Bydgoszczy,
 ul. Wojska Polskiego 20c tel. 326-46-66

Proponuje na korzystnych warunkach ubezpieczenie:
 - Odpowiedzialności cywilnej w życiu prywatnym
 - Mieszkań
 - Budynków i lokali mieszkalnych nie związanych
 z działalnością gospodarczą

Zapraszamy do skorzystania z naszej oferty

UBEZPIECZAMY MILIONY POLAKÓW

Jolanta Baziak

Bóg w średniowiecznej sztuce

Nie udaje się chyba zrozumieć w pełni sztuki średniowiecza bez zakreślenia ram dziejowych oraz gruntu, na który padło jej ziarno. Zatem w największym skrócie.

Jeżeli przyjmujemy datę początkową na rok 476 (upadek Rzymu), a jako datę końcową 1492 (odkrycie Ameryki) musimy zdać sobie sprawę z rozległości tej epoki, która trwała dziesięć wieków. W architekturze sakralnej powstały dwa style: romański i gotycki. Przełomowym momentem stał się wynalazek druku. Powstawało szkolnictwo uniwersyteckie. Odrodzenie karolińskie to przełom VIII i IX wieku. Mamy też w ówczesnym świecie podział na dwie stolicę: Rzym i Bizancjum. Polska przyjmuje chrzest w obrządku rzymskim, tak więc ma związki z kulturą Zachodu. Stąd początkowo panuje łacina, następnie dochodzą do głosu w Europie języki narodowe. Średniowiecze w całości stoi pod znakiem synkretyzmu. Ludy tzw. barbarzyńskie, plemiona germańskie i słowiańskie mieszają się kulturowo, utrwała się intelektualna domena Kościoła. Społeczeństwo polskie podlega podwójnej akulturacji, bowiem jak cała współczesna Europa podlega tym samym zjawiskom, dodatkowo przechodzi własne przeobrażenia, związane choćby z przyjęciem chrześcijaństwa. To najgrubsza kreska.

Należy również pamiętać, że dla wczesnego średniowiecza charakterystyczna jest wieś z zamkiem feudalnym, dla średniowiecza późniejszego – instytucją jest miasto, a symbolem życia miejskiego kościół parafialny. Miasto w swoich początkach było osiedlem rzemieślników i kupców. Społeczeństwo średniowieczne zbudowane zostało w oparciu o samodzielne korporacje, rzemiosło miało każde swój cech, odrębne gałęzie handlowe. Przedstawiciele wszystkich związków, w tym szlachty, stanowili zarząd. Działanie miast opierało się na wspólnotach wszystkich społeczności; aż do najmniejszych szczegółów.

Erazm z Rotterdamu określił to tak: *Widzieliśmy monarchię bez tyranii, arystokrację bez partii, demokrację bez zgietku, dobrobyt bez zbytku.*

Co ciekawe, człowiek średniowieczny miał wysoki stopień samoświadomości religijnej, a jednocześnie przynależności do organizmu społeczeństwa i odnosił funkcje doczesne do wiecznych w sposób nieskomplikowany. Obszary poziomu nadprzyrodzonego były oczywiste, jak harmonia wszystkich przejawów życia. W kościele znajdowało centrum tak życie religijne, jak artystyczne i społeczne, bowiem to właśnie w farach znajdowały się poszczególne kaplice cechów, chorągwie, patronowie. Naturalnie w tak wielkim przedziale czasowym występowały znaczne różnice. W początkowej fazie istniał podział na pracujących wieśniaków, walczących szlachciców i modlące się duchowieństwo. Do głosu dochodziło mieszczaństwo coraz liczniejsze i to ono w późniejszej fazie odegrało najistotniejszą rolę.

Średniowiecze jawi się niesamowicie rozbudowanym systemem odkrywania wszelkiej wiedzy, powstaje grupa intelektualistów poświęconych wyłącznie nauce: *legere, disputare, praedicare*; czytać, dyskutować, nauczać. A co ze sztuką?

Pytano się również *w co wierzyć, ale też jak żyć?* Podstawową odpowiedź przynosiła Biblia. Nie gardzono starożytnymi filozofami, Seneką, Arystotelesem. Szkoła przekładów w Toledo działała już od XIII wieku i przetłumaczono tam na łacinę wszystkie dzieła Arystotelesa z arabskiego, Avieny, Al. Ghazali, Ibu Gebirola, Averroesa. Działały uniwersytety w Paryżu, Oxfordzie, Tuluzie, Kolonii, Padwie, Bolonii, Krakowie. To czas Tomasza z Akwinu, św. Alberta Wielkiego, Dunsza Szkota, Rogera Bacona. Głowy uczonych zaprzątnięte były syntezą myśli greckiej, arabskiej i chrześcijańskiej. Czy filozofia znajdzie odniesienie w twórczości literackiej i teatralnej jako równorzędny partner?

Tomasz z Akwinu pisze słynną, *Summa theologiae*. Fundamenty nauki i Objawienia wpływają na całą sztukę średniowieczną.

Chrześcijaństwo z jednej strony podziwiali św. Franciszka z Asyżu, z drugiej św. Tomasza z Akwinu. Tomasz oparł się wschodniemu spirytualizmowi i neoplatonickiemu idealizmowi: *Ludzka inteligencja nie leży wyłącznie w sferze ducha, ale jest związana z materią. (...) Droga do prawdy duchowej jest poznaniem danych dostarczonych przez zmysły i uporządkowanych przez naukę.* Średniowiecze przekazało kolejnym epokom ścisłość myślenia, technikę logicznej analizy i umiejętność dyskusji publicznej, wyciąganie wniosków. Przekazało bogate podkłady myśli teologicznej i – jak sądzę – rozbudziło pragnienie realizacji owych dziedzin właśnie w sztuce.

Termin *wiek średni (medium aevum)* miał pierwotnie zabarwienie pejoratywne. Etienne Gilson zaczyna dzieje średniowiecznej filozofii od II wieku, od Justyna Męczennika, kończy na Mikołaju z Kuzy w XV wieku.

Mówi się potocznie, że Polska wystąpiła na „arenie dziejowej” dopiero w X wieku.

WX – XI wieku trudno mówić o Kościele polskim, ale wiek XII przynosi już konkretne rozwiązania, zapewnia świadomość wspólnoty, gromadzi wiernych ze wszystkich warstw społecznych. Choć granice księstw nie pokrywały się z granicami diecezji, to treści religijne często zabarwione były treściami jednoczeniowymi. Grupa elitarna znających pismo „*litterati*” oznaczała jedynie tych, którzy odróżniali się od analfabetów, szczególnie znaczna wśród kleru, co oznaczało utrwalanie treści religijnych i pewną biegłość w literaturze sakralnej. Scriptoria powstawały na dworach książęcych, z czego dwa znaczenia mają inną barwę, a to: miejsce pracy średniowiecznego pisarza – skryby, pracowni trudniące się produkcją ksiąg. Scriptoria w pierwszym znaczeniu znajdowały miejsca przy kapelani książęcych, w kapitule, w klasztorze, a to: miejsce pracy średniowiecznego pisarza – skryby, pracowni trudniące się produkcją ksiąg. Scriptoria w pierwszym znaczeniu znajdowały miejsca przy kapelani książęcych, w kapitule, w klasztorze, a to: miejsce pracy średniowiecznego pisarza – skryby, pracowni trudniące się produkcją ksiąg. Scriptoria w pierwszym znaczeniu znajdowały miejsca przy kapelani książęcych, w kapitule, w klasztorze, a to: miejsce pracy średniowiecznego pisarza – skryby, pracowni trudniące się produkcją ksiąg.

Ludzie świeccy zaczęli interesować się w ten sposób książką. Gall głosił, że *zbożną jest rzeczą w ko-*

ściołach głosić kazania o życiu i męczeństwie świętych. (...) I jak żywoty świętych męczenników głoszone po kościołach skłaniają myśli wiernych ku pobożności, tak rycerskie dzieła i zwycięstwa królów czy książąt, opowiadane po szkołach i zamkach, rozgrzewają do dzielności serca ...

Mszale, brewiarze, ewangeliarze. Karty pergaminowe zapisywano po obu stronach, dbano o estetyczny, artystyczny wygląd dzieła. Inicjały wypełniano ornamentami i barwiono na czerwono (*rubrum*) lub na srebrno czy złoto. Książki chroniono na różne sposoby; od mosiężnych klamer i okuć po potężne łańcuchy. Tańszy był naturalnie *rotulus* (zwoj pergaminowy). Do liturgii służyły sakramentarze, graduale, lekcjonarze i ewangeliarze, a następnie dopiero mszał (*Missale plenarium*). Pomocniczo służył kapitularz ewangeliczny. Przed rozpowszechnieniem się brewiarza w XIII wieku służyły psalterze z *150 Psalmami Dawida*. Prócz tego spotykamy ordinalia, pontyfikowały, rytuały, penitencjały itd.

Synod w Budzie w 1279 roku wyraźnie nakazywał polskiemu duchowieństwu posiadanie ksiąg liturgicznych, a wśród nich żywota patrona, gł. św. Wojciecha. Pierwsze spisy ksiąg, ich katalogi zwyczaj są częścią skarbca. Wśród kodeksów skatalogowanych w Krakowie (53) połowę stanowiły księgi liturgiczne, dalej prawnicze, podręczniki szkolne. Wśród dzieł historycznych znajdziemy *Cronica Polonorum*. Poważne zbiory posiadają zarówno biblioteki katedralne jak i zakonne, w tym biblioteki cysterskie. Zdarzały się zbiory prywatne (Getko, Boguchwał II, Jakub, mistrz Adam). Mało wiemy o księgozbiórach książęcych.

Osobną grupę tekstów stanowią dokumenty, które tutaj nas mniej interesują, niemniej ciekawe są pieczęcie i historia kancelarii biskupich. Wraz z rozwojem piśmiennictwa rozwijało się czytelnictwo, powstawały szkoły kościelne i dworskie, mimo że zakony zebrzące, jak dominikanie i franciszkanie początkowo uprawiali coś na kształt antyintelektualizmu, sądząc, że wykształcenie może przeszkadzać w prostocie życia ewangelicznego. Należy podkreślić, że te bariery nie zahamowały rozwoju w piśmiennictwie średniowiecznym i sztuce. Wzory właściwej postawy przedstawiamy m.in. *exempla*. Znakomitym przykładem uładzenia się człowieka z wiarą i czasem są święta i obrzędy, które w liturgii mają swoje głębokie odniesienie. Rytm świąt pozostaje w harmonii z tradycyjną obrzędowością, nawet przedchrześcijańską, co potwierdziły badania etnograficzne i historyczne.

Mistrz Wincenty, już w dobie zjazdu gnieźnieńskiego, poruszał problem czasu w wymiarze teologicznym, a czas przypisywał Bogu, a w wymiarze ludzkim czas miałby być wartością humanistyczną, współczynnikiem kondycji, przekładalnym na literaturę. Często też historia, którą odczytujemy w wytworach ludzkich, to sztuka utrwalona dla potomnych. Pomniki pisarstwa dają pojęcie o świadomości ówczesnych środowisk społecznych. Gall upo-

Każdy dzień jest inny



85-023 Bydgoszcz, ul. Toruńska 20
tel. 052/375 36 20

Czynny w godz.:
poniedziałek–czwartek 18⁰⁰–1⁰⁰
piątek–sobota 18⁰⁰–4⁰⁰

Atrakcje:

- ✓ w piątki – soul, funky, hip-hop,
- ✓ w soboty – strip-tease artystyczny (o północy)
- ✓ w poniedziałki – wieczorki filmowe
- ✓ transmisje imprez sportowych na telebimie
- ✓ imprezy zamknięte (potańcówki, 18-tki, studniówki, urodziny, jubileusze)

Klimat undergroundu, ściany ręcznie malowane, szybka obsługa, niskie ceny, bezpieczeństwo.

Hurtownia Książek „Esej”

Firma Handlowa
Teresa Miałnikiewicz
Bydgoszcz, ul. Szajnochy 14
tel. (0-52) 346 60 96

Nowa i przyjazna
HURTOWNIA KSIĄŻEK

- pełna gama podręczników szkolnych
- pomoce dydaktyczne dla nauczycieli i uczniów
- literatura młodzieżowa i dziecięca
- lektury
- beletrystyka
- słowniki
- mapy i atlasy
- książki Instytutu Wydawniczego „Świadectwo”

minal się o znajomość własnego dzieła. Obraz przeszłości utrwalony na piśmie – dziś świadczy o zakorzenieniu tradycji również polskiej w ogólnoludzkiej historii. Odwołam się może do Alighieri (1265- 1321):

*A zaś kto pilnie w fizyce poszuka
Znajdzie w jej księgach zaraz na początku,
Że za naturą dąży ziemską sztuką,
Jako w mistrzowe uczeń dąży ślady;
Że więc jest ona jakby boża umiata.*

Dosłowność, alegoryczność, znaczenie moralne, anagogiczność – wszystko to jest udziałem sztuki średniowiecznej. Powstają liczne gatunki dramatyczne o tematyce religijnej i świeckiej, są to: misteria, intermedia, dramaty liturgiczne, moralitety, mirakle.

Misteria – sztuki dramatyczne, prezentujące przede wszystkim fragmenty historii biblijnych; wystawiane na scenie – często ukazywały obraz Męki Pańskiej, pogłębiały uczucia religijne, np. misterium pt. *Historia o chwalebny mżartwychwstaniu Pańskim* Mikołaja z Wielkowiecka. Intermedia zaś to utwory teatralne wpłatające między częściami właściwego przedstawienia, na ogół o charakterze rozrywkowym. Grane w przerwach misterium lub moralitetu wprowadzały elementy życia codziennego, bawiły widza (były też występy błaznów). Zawierały elementy ludyckie (łac. *ludus* – zabawa), sceny rodzajowe. Intermedia stały się podstawą do rozwoju różnych gatunków dramatycznych o charakterze rozrywkowym (np. farsa). Dramaty liturgiczne wystawiane w kościołach na Wielkanoc (np. *Nawiedziny grobu*). Moralitet natomiast to utwór dramatyczny o celu dydaktycznym, jedna z głównych form dramatu średniowiecznego. Treścią moralitetu były rozważania postaci, najczęściej alegorycznych, na tematy cnoty, występku, kary za życie bezbożne i nagrody wiecznej itd. Człowiek był tu ujmowany w sposób ogólny (*Kazdy, Jedermann*), pojawiały się jednak satyryczne traktowane elementy realistyczne (gdy opisano np. grzech obżarstwa, nieposłuszeństwa rodzicom). W moralitetach występowały postacie alegoryczne, np.: *Dobroć, Kłamstwo, Pycha, Lenistwo*. Służyły pomocą w odnalezieniu właściwej drogi do zbawienia. Mirakl – średniowieczny dramat religijny – przedstawiał w obrazach scenicznych cudowne wydarzenia z życia świętych i męczenników oraz cuda spełniane przez Matkę Boską dla rozwiązania spraw ziemskich, na ogół bardzo codziennych. Pojawiał się więc kontrast między wzniosłością uczuć a swoistym realizmem społeczno – obyczajowym (te utwory dramatyczne szczególnie popularne były w XIV wieku we Francji).

Dramat średniowieczny rozwinął się w kościele i wyrósł z nabożeństw oraz uroczystości kościelnych. Tematu dostarczały dwa największe święta: Boże Narodzenie i Wielkanoc. Stopniowo dramaty liturgiczne wychodziły poza obręb kościoła i przeżywały swój rozkwit w XIV i XV wieku, przybierając formę widowisk scenicznych.

W XI wieku papieżstwo utwierdziło swoją władzę, z początkiem XII wieku znaczna część klasztorów stała się celem pielgrzymek, dało to początek ekspansji budownictwa i sztuki. Ilość pielgrzymów wymuszała rozbudowę i sztuki. Dobrym przykładem będzie *Cluny, Vézelay*. Język obrazowy budowlany sięgał często do *Apokalipsy*, malowano obrazy koncentrujące się na temacie Zbawienia, wyobrażenia

Chrystusa triumfującego, sceny ze *Starego i Nowego Testamentu*.

Niekóre freski świadczą o wpływie stylu bizantyjskiego, celtyckiej tradycji z akcentami dekoracyjnymi, ogromnym znaczeniu dziedzictwa kultury antycznej. Wikingowie złupili w IX wieku liczne klasztory zajmując Normandię, stąd osiągnęli szybko znaczny poziom intelektualny. Normanowie podbijali południowe Włochy, wprowadzili obżardek łaciński w całym królestwie, ale trzeba przyznać, że podobne tereny rozwijały się znakomicie i nie były zamknięte na Bliski Wschód. Wspominam o Normanach ze względu na krucjaty. W 1099 roku została opanowana Jerozolima i część Palestyny. Ziemia Święta inspirowała Europę, niestety przy tej okazji (IV krucjaty) złupiono Konstantynopol.

Powoli przekształcała się architektura – przechodząc w gotyk, połączenie ostrołuków i sklepień żebrowych (katedry o wysokości 42, 30 m, jak w Amiens). Użyto wielokolorowego szkła na wysmukłe witraże. Stają się one oddat nieodłącznym elementem architektury kościelnej. Powstają przepiękne katedry w Anglii (Lincoln, Wells, Cantenbury) jak we Francji Notre – Dame. Język katedr urasta do rangi symbolu, wyraża swoją potęgę. Chyba wszystko jest symboliczne, poczynając od liczby filarów (12). Suger, który opisuje wspaniałość katedr nie wymienia nazwisk architektów, wymienia tylko własne. Istnieją równoczesne kościoły późnoromańskie św. Jana na Lateranie czy Santa Maria Maggiore.

Wspomnieliśmy o wpływie ruchów reformatorskich franciszkanów i dominikanów, a w 1215 roku Sobór Laterański IV opowiedział się za przyjęciem tej duchowości, która potępia handel relikwiami, komercyjnie traktowanie pielgrzymek, epatowanie się bogactwem, dekoracjami. Cystersi zrezygnowali więc z luksusów, z przepychu, aby odnieść się w sposób jednoznaczny do źródeł chrześcijaństwa.

W 1380 roku było przykładowo aż 1500 klasztorów franciszkańskich. Statuty franciszkańskie zakazywały budowania kamiennych sklepień. Bazylika św. Franciszka w Asyżu (freski z 1280 roku) jest przykładem umiarkowania, dobrego smaku i samoograniczenia się w ewentualnym przepychu. Czemu należy przybliżyć schemat wnętrza ówczesnych kościołów? – Ze względu na *scenografię* wspomnianych form dramatu liturgicznego. Nie bez znaczenia, jak sadzę, na odbiór przeciętnego widza stały się owe witraże i freski, malarstwo figuratywne najsłynniejszych tej epoki.

Scena *Spotkania przy Złotej Bramie* Giotta (1267 – 1337) została zakontraktowana przez Enrico Serovegniego, finansistę z Padwy, ale nie była to jedyna scena cyklu. Giotto był wybitnym specjalistą fresków religijnych na zamówienie mieszczanstwa, głównie rodów florenckich. Postacie Giotta świadczą o klarowności wykładu biblijnego, jednocześnie dają styl ten został podtrzymany i kulturowany przez uczniów: Tadeo Gadlegio, Duccia, Simone Martinię, wreszcie Pietro Lorenzettiego i Ambrogio Lnenzettiego. Dalszymi kontynuatorami byli: Pisanello Monaca, Sassetty, Masolino, Masaccio. Tematyką sakralną fascynowali się także: Castagno, Pollaiu, Lippi, Polaiuolo, Botticelli. Ale to nie koniec listy. Trudno nie wspomnieć Ghirlandaio, Fran-

cesca, Forli, Signorelli, Mantegna. W ten sposób przekraczamy już granice Średniowiecza.

Osobnym zjawiskiem wydaje się być Bellini (1430 – 1516). Czy należy on jeszcze do starej epoki? Niektórzy się spierają, że tak.

Nie jest to naturalnie koniec sztuki sakralnej, która o ile sędzić po dziełach, miała swój znakomity czas i wydała wiele wspaniałych owoców. Normą etyczną, co stało się już jasne, była moralność chrześcijańska. Nakazy Boże należało przestrzegać w stosunku do innych i do siebie. Celem życia człowieka, absolutnie podstawowym odąd stało się zapewnienie sobie wiecznego zbawienia. Ten cel w Średniowieczu jawi się jasny i osiągalny, szczególnie w XIII wieku, także w ekspresji sztuki.

W XIII wieku równocześnie następuje dalszy rozwój hagiografii. Jako zabytek języka polskiego przyjmuje się *złotą bullę* Innocentego II. *Bogurodzica* jest najcenniejszym zabytkiem średniowiecznego piśmiennictwa, wydrukowana została w Statucie Jana Łaskiego jako utwór św. Wojciecha (1506). Datuje się ten utwór na XIII wiek. *Kazania Świętokrzyskie* (pocz. XIV wiek) i gnieźnieńskie (przełom XIV i XV wiek), są klasycznym przykładem prozy. Wieki średnie to zaledwie pierwociny literatury polskiej. Niemniej wysoce interesujący nurt otwierają wspomniane już *exempla*, zwłaszcza *Gesta Romanorum*. Miały one wielorakie zastosowanie i przeznaczenie. Omawiały historię dawną i współczesną pod kątem konkretnych doświadczeń do celów dydaktycznych. Stanowiły barwny materiał metodyczny, często o wysokiej jakości literackiej.

Treść *exemplów* zawiera kazania autorskie, można w nich odszukać piętno wieków. *Exempla* to również świat ówczesnej nauki, sztuki. Dzięki pouczającym i moralizującym opowieściom z ambony ludność zgromadzona w kościele miała określone poglądy na astronomię, geografii, medycynę, zoologię, ornitologię, reasumując – na wiele dziedzin życia człowieka, którymi prawdopodobnie wcale by się nie zainteresował. Pouczające były to opowieści ze względu na jednoznaczny moralny i etyczny wydźwięk, bowiem i wilczyca i mrówka, i lew, mają swój kodeks, więc człowiek – jako gatunek stojący ponad zwierzętami – musi reprezentować wyższe wartości. W takim oglądzie świata ujawnia się nie tylko synkretyzm wielu epok, ale synkretyzm świata stanowego, jego harmonia. Zaskakujące mogą być *exempla*, tzw. historyczne, gdzie mowa o ewolucji, psychologiczne, dotyczące prawa, socjologiczne itd. Literatura wspomniana aż roi się od diabłów, wypadków śmiertelnych i wszelkich ekstremalnych zjawisk, a jednocześnie nasycona jest jedynym w swoim rodzaju humorem, dowcipem, mitologią. Drastyczność tych opowiadań, niekiedy staje się niezrozumiała bez ostatecznego wyjaśnienia, które bywa zaskakujące. *Exempla* upominały zarówno wierznych jak biskupów, nie oszczędzały nikogo, a pokusa drzemala przecież wszędzie i nie pomagały przysłowiowe *klapki na oczy*. Celem naturalnie miało się stać uniknięcie piekła (rozmowa Makarego z czaszką Attyki), naśladowanie świętych, wyzbycie się uciech cielesnych. Dzieje się wiele, czasami przy pomocy cudów i nadnaturalnych zdarzeń, co nie jest ani dziwne, ani nadzwyczajne. Świat średniowieczny doskonale współlistnieje z kilkoma wymiarami jednocześnie, co widać jawnie także w innych wytworach sztuki. *Exempla* średniowieczne miały i tę zaletę, że nie mogły nudzić słuchaczy, przemawiały głęboko do świadomości grzesznika, stanowiły znakomity materiał literacki, a nawet rozśmieszały penitentów (diabeł przedstawiony w postaci żaby) i dawały im poczucie pewnej władzy nad własnymi wadami. Utrwalone zostają stereotypy zachowań, napiętnowane podstawowe przywary, wysmiane *tanie* pobożności Teresa Szostek wspomina również o *exemplach* z pogranicza horroru i kryminału. Leje się krew, która jest fundamentem ludzkiego życia. Co jest ważne? Jeden dobry uczynek może zrównoważyć wiele złych, należy wierzyć w zbawiającą moc dobra, a przeciwdziałać złu. Nie ma sytuacji pośrednich i nieprawdopodobieństwa.

Biurow Rachunkowe

„DANA”

mgr Danuta Laskowskiej

Koncesja Ministra Finansów nr 1700/96

- BŁĄDZISZ W GAŚZCZU PRZEPISÓW
- NIE JESTEŚ PEWIEN CZY DOBRZE ROZLICZYŁEŚ SIĘ Z FISKUSEM
- NIE CHCESZ BYĆ ŹRÓDŁEM LIKWIDOWANIA DZIURY BUDŻETOWEJ

Bydgoszcz, ul. Chodkiewicza 54
tel. 340-13-66, fax 340-05-68

Inowrocław, ul. Poznańska 344
tel. 352-73-55, fax 3527500

Dokończenie ze str. 25

Innym fenomenem zapewne należy nazwać zjawisko znane jako dramat liturgiczny w odmianach: oficja dialogowane, oficja dramatyczne. *Visitatio Sepulchri* znane są od XIII wieku, odgrywane w katedrach, kolegiatach klasztorach. Pierwszy rękopis z Wrocławia datowany jest na 1434 rok, pierwszy z Płocka na rok ok. 1300. Zapewne data początkowa schodzi poniżej, rok 1253. Dramat dotyczył *Nawiedzenia Grobu* i był odgrywany nie dłużej jak do soboru trydenckiego, gdyż tam go w praktyce zakazano. Polski dramat liturgiczny opiewał tylko dwa tematy, natomiast francuski i włoski po kilkanaście. Najważniejsza okazała się rezurekcja. Na pytanie, czy publiczność teatralna spektakli o tematyce religijnej była ta sama czy inna można zaryzykować stwierdzenie, że widowiska teatralne w największym zarysie pokrywały się z religijnymi, a to ze względu na wiele elementów świeckich, wkomponowanych w późniejszy nieco dramat mieszczański, niemniej początki wywodzą się z tego samego źródła dramatów liturgicznych i nie mają wprost kontynuacji z dramatem starożytnym.

Oficja liturgiczna nie były skomplikowane. Kompozycyjnie, opierały się na prostym scenariuszu, który przez cztery wieki miał tendencję do rozbudowy tekstu oraz choreografii i scenografii, a oparty był niezmiennie na *Ewangelii św. Marka*. Wprowadzenie kostiumu stanowi przełom w edycjach teatralnych, z kolejnymi zmianami rozbudowywania tekstu. Z jednej strony oficja są dla ludzi wykształconych, z drugiej gromadzą rozliczną rzeszę uczestników, będąc aktem religijnym, modlitwą i spektaklem. W diecezji poznańskiej, co ciekawe, pomija się bieg apostołów czyli tzw. *scenę drugą* na korzyść śpiewanego dialogu, który wykonują *Marie*; tekst, pochodzący z 1160 roku wywodzi się z Jerozolimy i przynależy do pierwszego typu widowiska, ograniczającego się do wymiany dialogicznej między Marią a aniołem (dwie pary kwestii). W spuściznie pozostało nam 30 zapisów, stosunkowo dużo, zważywszy, że w XVI wieku ta sama forma wygasła. Zachowały się też nieliczne opisy samego grobu, wskazania na kostiumy aktorów, którymi byli zakonnicy, księża, uczniowie przykatedralnych szkół. Akcja toczyła się na terenie kościoła, jak wspomnieliśmy, (zakryta, chór, prezbiterium, grób). Jeszcze jednej zmiany dokonano w kwestii Apostołów biegnących do grobu mianowicie o wydarzeniach informuje chór i anioł.

Teksty krakowskie zdecydowanie różnią się od kieleckich, płockich i poznańskich, także wrocławskich. To, że Jezus zmartwychwstał ma naczelną rolę i na tym właśnie polega wartość wszystkich przedstawień. Jednocześnie warto podkreślić wyjątkowo atrakcyjny, bo świąteczny okres wystawiania, podniosły charakter, sens teologiczny i estetyczny.

Dramat liturgiczny w swoim pierwotnym sensie zaniknie, ale da podstawy rozwojowi dramaturgii misteryjnej i innym artystycznym zjawiskom w Kościele. Przedstawienia plastyczne, Marii idących do grobu itp. są zawsze przedstawieniami z malarstwa ściennego i tablicowego, i miniaturowego XV wieku.

Nieliczne pozostały nam zapisy badań muzykologów, bardziej liczne dotyczą teologii, estetyki, wreszcie liturgiki z XIV i XV wieku. Jest to o tyle ważne, że nie możemy owych oficjów traktować jedynie w kategorii myśli dramatycznej i teatru, a zwrócić uwagę na szerszy kontekst kulturowy. Obrzęd przetrwał do XV wieku, był odprowadzany jako największa doroczna uroczystość, po nim dopiero urosły do tej rangi procesje *Bożego Ciała*.

Procesja na *Niedzielę Palmową* w krakowskiej redakcji miała wielogodzinny przebieg. Była tłumna, gwarna, przetrwała dwa i pół wieku. Pierwszym etapem było święcenie palm, drugim procesja. Śpiewa się antyfony, wprowadza rzeźby Jezusa na osiołku. Stacja krzyża znajduje się poza kościołem.

Skoncentrowanie liturgii i dramatyzacja *Niedzieli Palmowej*, również stanowią integralną część dzieła sztuki teatralnej, aczkolwiek dla mniej wtajemniczonych kontekst mógł mieć jeszcze bardziej tajemnicze podłoże niż obrzędy *Nawiedzenia Grobu*. Często też redukowano uroczystość w wersjach parafialnych. Najtrudniejsze do zrozumienia współczesnym tej tradycji było proroctwo Zachariasza (13,7). *Oficjum Palmowe* miało kilka wersji i modyfikacji, np. franciszkańską, więcej tam miejsca na refleksję i medytację. *Processio in ramis palmarum*, jest kontynuacją tendencji religijno-artystycznych z XI wieku. W XVI wieku dokonano zmian, odrzucając antyfony łacińskie na rzecz polskich. W XVII wieku także procesje zostały dopełniane ponadto pewnymi scenami żartobliwymi.

Obrzędy *Ostatniej Wieczery* utrwaliły się osobno, chociaż w nielicznych kościołach. Przetrwaly nawet reformę trydencką. Dramatyzacji *Mandatum* towarzyszy modlitwa i chór. Najstarszy tekst znajduje się w *Pantificale romano-germanicum*, w opactwie St. Albanu Moguncji z X wieku. Miało to związek z umywaniem nóg i nie jest pewne, czy obrzęd miał miejsce w kościele. Śpiewano antyfony (11) i psalmy (7) oraz inne antyfony zapowiadające dalszy śpiew, do ok. 30 antyfon i psalmów (po jednym wersecie). Czytano *Ewangelię wg św. Jana* 13, 16-17, 26 (ordinarium rzymskie). Umywanie nóg miało często dopełnienie we wspólnym posiłku.

Rozdzielono śpiew między chór a solistów, śpiewy te miały charakter emocjonalny, nie narracyjny. Pozostały zapisy benedyktyńskie, cysterskie, i są to zabytki z XIII i XIV wieku. Dramatyzacja uwypukla wartość pokory i miłości, uwzględniając tekst *Listu św. Pawła do Koryntian*. Zachowany tekst z 1239 roku, a którego odpis pochodzi z 1716 roku podaje, że opat jędrzejowski obmywał stopy 4 zakonników, 4 nowicjuszy, 4 braci świeckich, 2 sług. Drugie obmywanie miało miejsce wśród żebraków, którym obmywano i ręce, i nogi, a także rozdawano datki pieniężne. Różne, utrwalone drukiem, prezentacje obrzędów zawierają coraz to inne ilości psalmów, antyfon, czynności. Hieronim Powodowski, który czynił próby porządkowania tego rodzaju kultu, nie zostawił, w 1591 roku szczegółowych zaleceń, odsyłając jedynie do mszału rzymskiego.

Ostatnia Wieczera zachowana została jako świadectwo miłosierdzia i miłości, ilustracja *humanizmu franciszkańskiego*.

Jeszcze innym obrzędem było *Złożenie krzyża*, inaczej zwane *Żalę Najświętszej Maryi Panny*, a także

Podniesienie krzyża, związane z liturgią Wielkiego Tygodnia.

Celebransi układali w grobie krzyż (wyobrażenia tegoż krzyża przysłonięte), kościół pozostawał opuszczony przez wiernych do rezurekcji. Śpiewano hymn *Krzyżu Święty nade wszystko* oraz dwa inne w obrzędzie krakowskim. W późniejszych responsoriach pojawiła się już radość późniejszych wydarzeń. Usuwno krzyże świętymi do rezurekcji. W wyjątkowych przypadkach (zagań) niesiono do grobu nie krzyż a figurę Chrystusa. (Podobne sugestie zawiera *Mszał krakowski* z 1509 roku). Rzeźba z opuszczonymi ramionami prawdopodobnie przedstawiała *Zmartwychwstałego*, oznaczonego stułą, a może czerwoną szatą.

Różne mszały obrazowały nieco inny rytuał jednak wszystkim wspólne są zapalone świece, które mówią o czuwaniu, obrzędach pogrzebowych. Józef z Arymatei przeistacza się w Betnika, a ten opieczętuje grób. Uznaje się, że *Wyniesienie Krzyża*, *Nawiedzenie Grobu* są częścią obrzędów *Triduum Paschalnego*, które na długo utrwaliły się w świadomości duchowieństwa i wiernych.

Dziesięć wieków nie wyczerpuje się li tylko w dramatyzacjach liturgicznych, to także cała sfera *ars morientalis*, *dramatu mieszczańskiego*, poezji świeckiej i zjawisk pomniejszych w literaturze.

Tak więc z jednej strony średniowieczna kultura wykrzykuje *memento mori*, z drugiej strony bawi się spektaklami typu *Historia o chwalebny zmarły wstaniu Pańskim*, gdzie wątki humorystyczne znakomicie uzupełniają dydaktyczne.

Pamiętam adaptację w teatrze bydgoskim. Ciekawe okazało się nie tylko to, co na scenie, ale także kto siedział na widowni. Otóż na widowni gościliśmy abpa Muszyńskiego, przedstawicieli lewicowego rządu, a także lewicowy zarząd miasta. Znów synkretyzm. Jakże aktualna forma teatralna, która – jak i wówczas – gromadziła ludzi różnych stanów i kondycji. Trzeba przyznać, że spektakl był niezwykle udany ze względu na znakomitą, symultaniczną scenografię, dobrą grę całego zespołu aktorskiego, właściwe epoki kostiumy i zachowanie tamtego klimatu – nieco farsowego i groteskowego, przy jednoznacznej powadze scen typowo biblijnych.

I tak jak w wiekach średnich sztuce nie przeszkadzała religijność i zawarte w niej sacrum, tak w dobie multimediów systemów obrazkowych nie można tego zagubić. Sztuka niewątpliwie ma za zadanie przekazywanie wartości. Ona jest skarbem, przedmiotem sacrum, strażnikiem i *osobą młującą, osobą mówiącą*.

Średniowieczna Europa była teocentryczna, uniwersalna, pełna symboli i tajemnic, dualistyczna, owładnięta obsesją śmierci, religijna, waleczna, ale też rozrywkowa (turnieje rycerskie, liryka trubadurów, działalność wędrownych grup aktorów, błaznów, muzykantów).

Średniowieczna sztuka europejska przechowała dla późniejszych pokoleń nieco więcej niż nam się wydaje, bo przecież nie chodziło tylko o literalaną spuściznę, ale o coś znacznie istotniejszego. Chodzi o ciągłość kultury, która chociaż rwie się na pewnych odcinkach, jest zapewne *oczekiem w głowie Pana Boga*. Czyż poeta Karol Wojtyła, obecny Jan Paweł II nie napisał sztuk teatralnych, czyż sam czynnie nie uprawiał teatru? Czy nie jest to Postać wielkiego i wspaniałego dramatu Bosko-ludzkiego? Przypadek?

Jolanta Baziak

Bibliografia:

1. Jerzy Dowiat, Bronisław Geremek, Tadeusz Lalik, Trawkowski Stanisław, *Kultura Polski średniowiecznej*, P i W, Warszawa 1985.
2. *Inspiracje religijne w literaturze*, praca zbiorowa pod redakcją Aliny Merdas, ATK, Warszawa 1983.
3. Julian Lewański, *Dramat i teatr średniowiecza i renesansu w Polsce*, PAN Instytut Badań Literackich, Warszawa 1981.
4. *Liturgiczne łacińskie dramatyzacje wielkiego tygodnia*, redakcja Julian Lewański, Lublin 1999.
5. Teresa Szostek, *Pogranicza i konteksty literatury polskiego średniowiecza*, PAN Instytut Badań Literackich, Warszawa 1997.

ZAKŁAD PRODUKCYJNO-WDRÓŻENIOWY WYKORZYSTANIA NIEKONWENCJONALNYCH ŹRÓDEŁ ENERGII

ul. Piękna 13, 85-303 Bydgoszcz
tel./fax (48 052) 373 00 54, 373 00 55
tel. kom. 090637234



- Odnawialne źródła energii
- Małe elektrownie wodne
- Usługi budowlano-montażowe
- Targowisko hurtowe

Antoni Siemianowski

Fryderyk Nietzsche – prorok wieszczący nadczłowieka

Ukazała się książka¹ niezwykle ciekawa: do- brze i uczciwie napisana biografia Fryderyka Nie- tzschego. Filozofa znanego powszechnie jako nihili- sta i prorok wieszczący „nadczłowieka” – Übermen- scha. To zaś wszystkim kojarzy się z ideologią naro- dowego socjalizmu. Ale nic bardziej mylącego i za- razem bardziej krzywdzącego Nietzschego. Można go oskarżać o wiele rzeczy, ale nie o nazizm. Daleki był od socjalizmu, od nacjonalizmu, a zwłaszcza od wychwalania „rzeczywistości Niemiec swoich czasów” (s. 246). R. J. HOLINGDALE wykazuje, że: „Relacje współczesnych pokazują, jak rozwijał się na polu mitycz- ny kult tej tragiczno-żałosnej postaci. Naturalne poczucie zaprawionego bojaźnią respektu, z jakim przyjmowa- no jego obłąd, i straszliwy kontrast pomiędzy bujnym życiem dzieła a wegetacją ich autora, stopniowo przeszyły na samą osobę Nietzschego, tak jakby stał się on kimś więcej, a nie mniej (jak było w rzeczywistości) niż czło- wiekiem” (s. 291). Inspiratorką, inicjatorką i w du- żym stopniu twórczynią tego mitycznego – i żalo- snego – kultu Nietzschego była jego młodsza o dwa lata siostra, Elżbieta (zm. w 1935 roku), kobieta zwichrowana, mitomanka, oraz „jedyne uczeń” Nie- tzschego, Peter Gast. Sam „obłąkany filozof”, Nietz- sche, w latach 1890 – 1900, tj. do momentu śmierci, w ogóle nie zdawał sobie sprawy z kultu narastają- cego wokół jego osoby. Dziś kult Nietzschego zgasił, ale zainteresowanie dziełami jest nadal żywe, za- równo w świecie akademickim, jak i poza nim, zwłaszcza odkąd we Francji proklamowano go „mi- strzem podejrzeń”, a Jacques Derrida odkrył w nim patrona dekonstrukcjonizmu.

Książka Holingdale’a jest odpowiedzią na za- interesowania filozofią Nietzschego w latach sześć- dziesiątych XX wieku. Autor koncentruje się przede wszystkim na życiu i osobie Nietzschego, o jego filo- zofii pisze jakby na marginesie. Ale żadna miara nie są to uwagi marginesowe, lecz merytoryczne. W ogóle cała książka jest intelektualnie uczciwym dziełem. Autor opierając się na dostępnej dokumentacji ukazał życie i intelektualny świat Nietzschego. W książ- ce można wyróżnić następujące sprawy, które Autor przedstawił w sposób niezwykle rzetelny, bez ja- kichkolwiek tendencji apologetycznych.

1. W świetle dostępnych dokumentów ukazał rodzinę, zwłaszcza postać ojca Nietzschego, pastora w Röcken, który bardzo młodo, bo w wieku 27 lat zapadł na jakiś rodzaj obłąkania; „nie był «gemutskrank», lecz «geisteskrank», czyli nie miał za- burzeń psychicznych, lecz był obłąkany” (s. 18). Zmarł w 1849 roku, gdy Fryderyk miał zaledwie 5 lat. Syn, pisząc w roku w latach 1888 *Aus meinem Leben*, idealizował ojca jako „wzór wiejskiego pasterza”. Matka „odznaczała się nadzwyczajną łagodnością i delikatno- ścią. Po ojcu odziedziczyła miłość do życia, a jej głęboka wiara należała do gatunku tych, które wyrażają się w czy- nach, a nie w modlitwach. Była typem chrześcijanina, który nie potrafił pojąć, by ktokolwiek, kto poznał Ewange- lię, mógł wątpić w jej prawdziwość... Dlatego jej jedyny

poważny spór z synem wynikał z obawy, że zamierza on wcielić w życie swój teoretyczny poganizm” (s. 12). Cho- rym synem opiekowała się niezwykle ofiarnie aż do śmierci w roku 1897. Nietzsche wspomina także o rzekomo polskim pochodzeniu swej rodziny, naj- prawdopodobniej nie po to, aby przypisać sobie szlacheckie pochodzenie, lecz aby się zdystansować w stosunku do Niemców. Jest też prawdopodobne, ale nie dowiedzione, że Nietzsche w młodości zara- ził się chorobą weneryczną, na co wskazywałyby późniejsze objawy jego choroby psychicznej.

2. Autor rzetelnie zarysował osobowość Nie- tzschego. Ukazał jego takie pozytywne rysy, jak wrażliwość estetyczną, zdolność do przyjaźni (do końca poszukiwał więzi, pisał listy). Następnie błyskotliwą inteligencję, spostrzegawczość, zdolności literackie i talent poetycki. Obok tych rysów cecho- wała Nietzschego skłonność do samotności, brak zadomowienia (w okresie najbardziej twórczym nie miał stałego miejsca zamieszkania). Z tym łączyła się pewna nieśmiałość, zwłaszcza w stosunku do kobiet; całe życie myślał o ożenku, wiele kobiet go uwielbiało, ale żadna go nie pokochała, a on sam nie miał odwagi, aby wtedy, gdy pokochał kobietę, osobiście jej wyznać swą miłość (czynił to pokracz- nie przez pośredników). Nie potrafił także, mimo wielkiej wrażliwości, z żadną kobietą żyć w przy- jaźni (por. s. 177, 180 i 205 in.). Charakteryzowały go także rysy negatywne, jak egotyzm, zarozumia- łość, mania wielkości i pycha: uważał samego sie- bie za najlepszego lekarza, aby w końcu uotożsamić się z Ukrzyżowanym.

3. Nietzsche całe życie chorował, bardzo wcze- śnie, jako profesor uniwersytetu w Bazylei, najpierw z powodu niedomagań fizycznych poprosił o urlop, a potem o przejście na emeryturę. Holingdale uka- zuje stopniowe narastanie choroby psychicznej, któ- ra jednak nie pozbawiła Nietzschego zdolności lo- gicznego myślenia, przynajmniej do kryzysu w roku 1890. Świadectwem tego są książki, które napisał do roku 1888. Przy tej okazji warto zaznaczyć – a Ho- lingdale to przekonująco wyjaśnia – że *Wola mocy* – książka, która przez więcej niż pół wieku uchodziła za dzieło wyrażające jego poglądy filozoficzne – wcale nie wyszła spod ręki Nietzschego, zatem nie jest syntezą jego filozofii. Wprawdzie zamierzał on coś takiego napisać, co sam zatytułował jako *próba przewartościowania wszystkich wartości*, ale ostatecznie zaniechał tego pomysłu ze względu na to, iż wiele z tych myśli umieścił już w innych książkach. *Wola mocy* w tej formie, w jakiej się ukazała w 1901 roku, została skompilowana przez siostrę Nietzschego z odrzuconych przez niego kartek.

4. Niewątpliwą zasługą Holingdale’a jest swego rodzaju rehabilitacja Nietzschego jako filozofa i jego filozofii, którą różnie interpretowano. Autor uważa, że z najnowszych interpretacji „przekonują mnie naj- bardziej te, które widzą w jego myśli filozoficzny para- dygmat lub punkt wyjścia sposobów myślenia charak- terystycznych dla XX wieku. Wśród nich najlepiej uzasad- niony wydaje mi się dekonstrukcjonizm, związany głów- nie z nazwiskiem Derrida, polegający na krytyce i próbie przewyciężenia myślenia dwubiegunowego...” [podmiot – przedmiot]. Trudno jednak te filozofię uznać za wyraz humanizmu, jak to czyni Walter Kaufmann, który „robi z Nietzschego większego humanistę niż nim był on w rzeczywistości” (s. 299). Natomiast Holing- dale krytycznie odnosi się do poglądu Heideggera, który głosi, że „filozofia Nietzschego” nie jest obecna w jego dziełach, publikowanych czy nie publiko- wanych, i że dopiero interpretator musi ją wydo- być. Holingdale uważa, że „sam Nietzsche nie rozpo- znałby siebie w Nietzsche stworzonym przez Heideg- gera” (s. 300).


Holingdale uwalnia również Nietzschego od oskarżeń o wynoszenie na piedestał Niemców. Naj- lepszym świadectwem może być książka *Nietzsche contra Wagner*, w której Nietzsche uzasadnia osta- teczne zerwanie z Wagnerem jako pieczęć ducha germańskiego.

Są to – moim zdaniem – najważniejsze powo- dy, dla których warto czytać książkę Holingdale’a. Zainteresowanie filozofią Nietzschego należy cią- głe do charakterystycznych symptomów współcze- snego życia duchowego. Na pewno jest „mistrzem podejrzeń” i intelektualnym prowokatorem; na pewno budził – i budzi – duże zainteresowanie swymi ostrymi atakami na „życie stadne” i na mieszczań- skie filisterstwo; uwodził – i nadal uwodzi – czytel- ników swym poetyckim stylem języka, nie tym co, ale jak pisał. Nade wszystko jednak przyciąga i kusi swym buntowniczym myśleniem wszystkich, któ- rzy pragną przeżyć wolność – w tym przede wszyst- kim wolność w poszukiwaniu prawdy – do końca.

Jaką wartość przedstawia dziś filozofia Nietz- schego? I czy jego samego można dziś uznać za nauczyciela i mistrza mądrości? Holingdale tych pytań nie stawia i dlatego trudno w jego książce znaleźć odpowiedź na pytania postawione przez nas. Jako historyk ogranicza się do rzetelnej prezen- tacji biografii Nietzschego oraz do zarysowania jego zasadniczych poglądów filozoficznych i tragiczne- go finału życia. Tragizm ten to tragizm człowieka i klęska pewnego typu filozofowania. Można go dwojako interpretować. Raz jako następstwo scho- rzenia o charakterze neurofizjologicznym, którego podłożem mogła być choroba weneryczna, nabyta w młodości. Lecz wskutek zaburzeń psychicznych na podłożu wenerycznym nie musiał identyfiko- wać się z Dionizosem i z Ukrzyżowanym. Tragi- komiczny finał życia Nietzschego wydaje się być ra- czej następstwem ambicji stania się kimś wielkim, prorokiem nadczłowieka, ambicji kogoś, kto swoje ja podnosi do rzędu naczelnej zasady i kto w szaleń- czej pysze chce stać się dla drugich wzorem i niemal wybawicielem (por. interpretację Ivo Frenzela, *Nietzsche*, Wrocław 1994).

A Nietzsche jako filozof? Trudno o nim powie- dzieć, żeby uczył dziś odpowiedzialnego filozofowa- nia i mądrości. Holingdale jako historyk wiemy fak- tom sugeruje to niedwuznacznie. Podkreśla, że o Nie- tzschem nie można powiedzieć, iż w swych poszuki- waniach był nieuczciwy lub że jego eksperymentem myślowym zabrakło rozumu i logiki. Ale na pewno brakowało mu rzetelnych analiz faktów i pojęć. Nie- zwykłe zrećnię prowadził dialektyczną grę z różny- mi punktami widzenia (s. 133), ale nie szukał w nich żadnego istotowego poznania. Nie szukał też praw- dy w dialogu z innymi, gdyż uwielbiał jedynie własne towarzystwo i większość czasu spędzał na rozmowie z samym sobą (s. 139). W filozofii poble- dział – jak sądzę – dlatego, że wpięty egzystencjalnie „pobłądził w sobie samym” wskutek szaleńczych eks- perymentów, a zwłaszcza wskutek „igrania z praw- dą”. Odrzucał religię i uznał wątpliwość i niepew- ność oraz ciągłą zmianę nastrojów i poglądów za po- żądane same w sobie (zob. s. 36 in.). Takie nastawie- nie ułatwiało mu arbitralne przyjmowanie iluzorycz- nych pewników za prawdy pierwsze i podstawowe. Te „pewniki” to min. „tezy” – proklamowane z siłą „proroczego” natchnienia – że świat zjawisk jest pozba- wiony sensu, że między moralnością zwierząt i ludzi nie ma zasadniczej różnicy poza wolą mocy, że mi- łość to zawłaszczanie, że powołaniem człowieka jest nadczłowiek, że moralność rodzi się z narzucenia norm przez mocniejszego. Z tych pewników – dzięki swej spostrzegawczości i błyskotliwej inteligencji – budował zgrabną, ale w całości nieprawdziwą teorię wiecznych przemian i wiecznego powrotu świata zja- wisk bez sensu. Ale nie miał już w sobie tyle woli mocy, aby stworzyć sens świata. Bo jak? Z czego? Z jakiego poznania? Jego filozofia w całości jest tyl- ko konstrukcją proklamowanych poglądów, zgrab- nym zmyśleniem. Erwin Rhode, przyjaciel Nietz- schego z lat młodości, po lekturze *Poza dobrem* i *złem* napisał, że książka ta jest „absurdalna i pozbawiona wiedzy o świecie”; wszystko w niej „przelatuje jak pia- sek przez palce”, a nad całością unosi się „gigantyczna próżność autora” (s. 202 i 203). Był to bardzo surowy sąd człowieka, który nie uległ błyskotliwie formu- łowanym tezom przyjaciela. Eksperymenty filozo- ficzne Nietzschego pokazują, że „igranie z prawdą” w dziedzinie poznania konsekwentnie prowadzi na bezdroża, a próba egzystencji „poza dobrem i złem” na manowce.

¹ R. J. Holingdale, *Nietzsche*, PIW, Warszawa 2001.



Jadwiga Oknińska
Agencja Artystyczna
Akademii Sztuk Pięknych
w Warszawie

Krakowskie Przedmieście 5
00 068 Warszawa
tel. (0-22) 826 67 44, fax (0-22) 828 72 97
e-mail. office@3a.com.pl

Realizuje
wszelkie zamówienia artystyczne
w zakresie sztuki pięknych
i sztuki użytkowej

Godziny otwarcia: 9.00-16.00

Mieczysław Wojtasik

Dalej od aniołów

Słowo „medytacja” w potocznym odbiorze kojarzone jest z modą na Daleki Wschód. Propagowana wielość rozwiązań filozoficznych i etycznych osłabia przywiązanie do tradycyjnych systemów wartości. Jednak przestrzeń duchowa, tak samo jak fizyczna, nie znosi próżni. Na białe, puste kartki ksiąg duchowej kultury wpisują się prawdy udawane, a także nierozpoznane, obce. Dla Polaków fundamentem duchowej wrażliwości i „głębokiego widzenia” jest kultura chrześcijańska. Gwarantem wiary w ład, w integralność losów jednostki z losami całych pokoleń jest Bóg. Dla człowieka ukształtowanego przez chrześcijańską religię kosmos nie jest tylko strukturą mechaniczną, ale nieskończonością wypełnioną Boską emanacją witalności. Jest w nim miejsce na poszukiwanie istotności, na mistyczne i metafizyczne „ocalenia”. Polak – chrześcijanin zawsze czuł, że jego rola na ziemskim szlaku jest częścią Boskiego scenariusza, rozpisanego na jednostki, rodziny i naród. Lustrem duszy Polaka – chrześcijanina przekazywanym z pokolenia na pokolenie jest, jak wiadomo, sztuka, a zwłaszcza literatura.

W historycznym ujęciu źródła polskiej literatury mają kształt triady: Bóg – przyroda – człowiek, zespolonej i „wewnętrznie” przez miłość. Setki bibliotek, od podłogi po sufit, wypełniały literackie przekazy inspirowane przez Biblię i Boski porządek oglądu i przeżywania świata. A jak jest dzisiaj?

Aforizm jest, jak wiadomo, formą czytana długo, chociaż zapisywaną krótko, i pojemną na tyle, iż pomieści najgłębszą treść i najtrwalszą (F. Nietzsche: *Dobry aforizm nie zużywa się przez stulecia...*). Spróbujmy zatem przyrzeć się reprezentatywnej próbie aforyzmów zawartych w książce z podtytułem „Potęga myśli” – w jakim stopniu odzwierciedlają wyżej wymienione wątki. Jest w niej około 5 tysięcy aforyzmów, zatem można było się spodziewać, że wiele z nich (trzecia, czwarta lub przynajmniej piąta część ogólnej liczby) zostało nacechowanych tematyką związaną z Bogiem. Jednak zaledwie około 3-4 procent aforyzmów w tej książce spełnia to kryterium. W dodatku odniesienia do desygnatów sakralnych są zazwyczaj ogólnikowe.

Grzegorz Misiewicz

Ocalenie

Książka JAN TWARDOWSKI jest jednym z najchętniej czytanych poetów polskich. Człowiek renesansu, znawca teologii, filozofii, psychologii, socjologii, botaniki i duszy ludzkiej.

Na kanwie prowadzonej z nim rozmowy przez Milenę KINDZIUK powstała książka pt. „Jedynie miłość ocaleje”.

Wyjaśnia ona skąd taki tytuł: „Ocalenie – znaczy ratunek. W tradycji chrześcijańskiej zbawienie – ocalenie przychodzi właśnie przez miłość. Z miłości też kiedyś będziemy sądzeni”.

Od książki Jana epatuje miłość bliźniego tego również doświadczam, gdy czytam jego książki, gdy oglądam filmy o Nim, a najbardziej opromieniła mnie ona podczas spotkania w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” w Bydgoszczy?

Autor definiuje miłość: „Prawdziwa autentyczna miłość jest niezrozumiała, bo kocha się za nic. Kocha się za Boga zapłacić. Dlatego miłość przyjmuje się pokorą i z radością. Jest ona ciężkim trudem, poświęceniem się, ustawiczną walką z egoizmem, nieustannym otwieraniem się na drugą osobę. To wielka odpowiedzialność wobec ukochanego człowieka. W człowieku przez całe życie rodzi się tęsknota, by kochać i być kochanym”.

Książka ta odpowiada więc na pytania dręczące współczesnego człowieka.

Wśród aniołów nie ma już mających moc oczyszczenia serafinów, ani władających mocą oświecania cherubinów; są to anioły bardziej z ziemskiego podwórka niż z pobliza tronu Boga, np. „Každy może być aniołem, nie umiejącym fruwać” (G. Stańczyk), albo „Człowiek może być aniołem lub bestią, a najczęściej bywa wszystkim po trosze” (M.J. Okoń). Za to inny aforizm tej autorki: „Pycha to siostra diabła, skromność to siostra anioła” zawiera przesłankę, iż pozytywne cechy ludzkie, takie jak skromność, mogą być rozpoznawalne tylko w chrześcijańskim systemie aksjologicznym. Czy wśród ateistów i bezbożników skromność może uchodzić za pozytywną cechę?

Znacznio więcej miejsca w swoich myślach aforysty pozostawili diabłom. „Są grzesznicy, od których sam diabeł odzegnołby się chętnie” (J. Leszczyński), albo „Dla leniwych ogromną ofertę ma diabeł” (S. Trocki). W epoce miksowania sensów, zacierania granic między dobrem a złem, nie trudno wyobrazić sobie hybrydę tych właściwości: „Diabeł kusi z anielską cierpliwością” (W. Wierciach). Nicość i ciemność, te główne przymioty szatana – czy nadal odstrasza? Chyba nie. Diabła, jako wypróbowanego kompana, trzeba czasem zrozumieć: „Diabeł też musi jeść. Jego strawą są złe uczynki ludzkie” (A. Majewski). Miewa przecież czysto ludzkie obowiązki: „Może licho się w końcu ulituje nad starymi pannami do wzięcia” (S. Nyczaj). Oczywiście, diabły muszą mieć swoją tancbudę, czyli piekło. I paradoksalnie: „Czasem trzeba poruszyć piekło, by dostać się do nieba” (D. Rodzior).

Niebo, jako tron Boga, źródło witalnej mocy jest postrzegane rzadko: „Ziemia nas karmi, ale żywi niebo” (J. Skibińska-Podbielska). Częściej bywa zabarwione ziemskimi realiami: „Dobry pomysł może uchylić nieba” (A. Reguński), albo: „Niebo w gębie nie wtedy ma człowiek, kiedy p o ś c i” (J. Leszczyński), czy też w myślach A. Różaneck: „Biedni istnieją po to, aby pokazywać bogatym drogę do nieba” oraz „Každy wspiął się do nieba po innej drabinie”.

Rzeczywistość dana człowiekowi skłania go do poszukiwania metafizycznego mianownika i odczuwalnej z woli Boga „jedni świata”. Każde stworzenie na tej drodze jest znakiem Boga i trzeba je traktować zgodnie z konstatacją – jak u B. Hrabala w powieści „Czuły barbarzyńca”: „kto przestaje ze zwierzętami, tym samym przestaje z Bogiem, bo za jednym zamachem łączy ze sobą, jednoczy to, co najniższe z najwyższym i w ten sposób zamyka krąg”. Tymczasem „znaki boskie” bywają po ludzku ucharakteryzowa-

W rozdziale „Śmierć to wskazówka, że trzeba iść dalej”, na pytanie „Czy ksiądz odrzuca kontakt z umarłymi?” pada odpowiedź: „Nie ma umarłych, tylko ci, co odeszli. Uważam, że istnieje z nimi kontakt, chociażby wtedy, gdy przychodzą w snach”. Ksiądz Jan dalej wyjaśnia, że „Pan Bóg zaplanował tak świat, iż w jego sens wpiął śmierć i życie bez śmierci byłoby bardzo zwyczajne i nudne. Ludzie dzisiaj jakby wystydzi się śmierci, kurczowo trzymają się życia, ratują się przed śmiercią i zapewne pragną być uratowani. Tymczasem przez te doświadczenia Pan Bóg prowadzi człowieka do siebie. Umieranie jest największym czynem człowieka”.

Dla ludzi niewierzących śmierć jest wielkim dramatem, bezsenssem. A pesymizm powoduje rozpacz. Chrześcijanin to ten, który ufa Panu Bogu. A gdy ufa – to wierzy, że śmierć nie jest końcem.

Ksiądz Jan również wyjaśnia pojęcie wiary, samotności, cierpienia i losu. Wyjaśnienia te tchną mądrą radością, dodają otuchy i siły do pojedynku z życiem, rozbudzają wiarę w Boga i człowieka.

Prawdy o życiu poeta w sutannie ilustruje przykładem ze swego życia i dlatego jest on dla czytelnika wiarygodny i przekonujący.

Mówi też językiem zrozumiałym i pogodnym. Dalsze omawianie tej książki byłoby już odbarwianiem jej treści...

Trzeba więc wygodnie usiąść w fotelu i w ciszy czytać, ponieważ najważniejszy jest kontakt z myślami autora.

Milena Kindziuk, Jan Twardowski, Jedynie miłość ocaleje. Z ks. Janem Twardowskim rozmawia Milena Kindziuk; Instytut Wydawniczy „Pax”, Warszawa 1998, ss. 170.

ne: „Nie dała bozia świni rogów, to... wzięła je swinia od diabła” (R. Kantarska-Koper). Metafizyczne dylematy znamionuje myśl tej samej autorki: „Dobrze, że Bóg jest jeden. Gdyby ich było więcej, wszechświat już dawno przestałby istnieć!” oraz J. Leszczyńskiego: „Życie jest grą w dwa ognie: z jednej strony światłość wiekusta – z drugiej ogień piekielny”, a także: „Gdyby to człowiek stwarzał Boga, nie byłoby człowieka” (R. Karpacz).

Raj, Adam i Ewa są wdzięcznymi obiektami do żartów i gier słownych. Nierzadko są to konstrukcje zawierające to – jak formułuje Gomez de la Serna – „co w myśli najbardziej przypadkowe”, np.: „Ewa w raju wiele zyskała: do dzisiaj kobietom smakuje „owoc zakazany” i „Ewa – jak mówią – powstała z boku Adama, a dzisiaj bokiem mu wychodzi” (B. Dryja).

Czy istnieje możliwość pełnego poznania świata, rozwiązania wszystkich ziemskich problemów i czy jest to dar właściwy jedynie Absolutowi – oto kolejne dylematy, z którymi zmierzali się aforysty: „Ciężko żyć z ziemską kulą u nogi” (R. Karpacz), albo: „Nie uregulujemy wszystkich długów. Bogu ducha i tak będziemy winni” (J. Wasylkowski) i „Wszyscy szukają sensu życia, a może tkwi on w samym szukaniu” (R. Podlewski), czy też: „Pragnienie: szaleńcza jawna ludzkiej duszy” (R. Orlewski). I zważenie, i podziw dla niepoznawalnego: „Wszechświat jest niepojętą tajemnicą, otoczony nieskończonym cudem istnienia” (Z. Różanek). A swoją drogą „Modlitwy o mądrość nigdy nie za wiele” (E. Szulborski). Ale skuteczność modlitw nie zawsze jest uchwytna: „Od wieków modlimy się o chleb powszedni, a głodujących wciąż przybywa” (L.J. Okoń).

Spoivo triady „Bóg – przyroda – człowiek” – miłość... „jest wodą życia.. Ciągłe biegniemy do jej źródeł” (L.J. Okoń) i „Mroków duszy nie rozjaśni żadne światło, ale iskra miłości może z nocy uczynić dzień” (E. Tesz).

Najczęściej rekwizyty o sakralnej proveniencji lub ich oboczności są przywoływane dla kontrastu, do wzmocnienia sentencji wyrażającej profanum. Można to interpretować jako przejaw nie wygasającego poczucia magii tych desygnatów: „Płaszczący się przed figurą bywa czasem potraktowany jak wycieraczka” (M. L. Sinico) lub: „Trudno przejść przez ucho igielne, mając garbate szczęście” (R. Karpacz), albo: „Naród u nas taki religijny, że nikt się nie brzydzi wziąć dziewczynę po księdzu” (A. Ziemiński).

Postawienie tezy, że w dzisiejszych dokonaniach literackich oddaliliśmy się od Boga, byłoby zabiegami nazbyt ryzykownym. Może o Bogu nie mówimy mniej, ale na pewno ciszej. Teologia śmierci Boga, rozwijana przez myśl protestancką po drugiej wojnie światowej, jest chyba niedopatrzaniem, skutkiem tego, iż znaczną część własności Boskich człowiek dzisiejszy nie upatruje „na zewnątrz”, „na wysokościach”, ale wewnątrz siebie. Natomiast uzasadnioną wydaje się teza, iż atrybuty i poczet Bożego królestwa: Dzień Sądu, aniołowie, święci itd. oddaliły się nieco od człowieka. Nie są tak potrzebne – gdy coraz więcej kózłof ofiarnych składamy bożkowi Mamonie (?). Warto się nad tym zastanowić, nie raz i nie tylko podczas podpatrywania aforystów i rozgryzania ich „atomów mądrości”. Bo to chyba nieprawda, że skoro klimat się ociepla, to dla równowagi – wziębia się piekło (parafraza myśli G. Stańczyka).

Danuta i Włodzimierz Mastlowsky (wybór i oprac.): Księga aforystyki polskiej XXI wieku. Potęga myśli; Wydawnictwo „Videograf II”, Katowice 2002, ss. 520.

Spółdzielnia Mieszkaniowa Związków Twórczych

ul. Traugutta 11
tel. 375-27-57

proponuje:

■ mieszkania własnościowe
i lok. użytkowe
– ul. Pod Blankami 4

■ mieszkania własnościowe i garaże
– ul. Kujawska-Sieroca

odbior w 2003 r.

Stanisław Chyczyński

Dla prawdziwych Polaków

Czytelniczy sukces Romana Brandstaettera, Jana Twardowskiego czy Janusza Pasierba zaowocował następnym pokoleniem autorów, z powodzeniem uprawiającym poezję religijną (Wencel, Hermaszewski, Biela, Pokorski, Buryła, Jamróz, Michalak, Chłopek etc.).

LUCYNA SZUBEL z Chrzanowa od lat stara się dostać do ścisłej czołówki w tej kategorii, startując i odnosząc sukcesy w różnych konkursach branżowych (Ludźmierz, Lublin, Łódź, Starachowice na przykład) oraz publikując swoje wiersze w prasie katolickiej. Konkurowanie z całą rzeszą pisarzy, imających się tematów religijnych wcale nie jest łatwe i nie gwarantuje korony z wawrzynu. A może w tym tkwi dodatkowy smak współzawodniczenia?...

„Zwiastun nadziei” to najnowszy zbiorek poetycki Lucyny Szubel, w całości poświęcony Osobie i apostołskości działalności Jana Pawła II. Polski Papież – w ciągu ponad 20-letniego pontyfikatu – stał się adresatem nieprzebranych wierszy i pieśni pochwalnych. Ostatnio np. znany krakowski literat, Marek Skwamicki poświęcił Jego Świątobliwości cykl poematów retrospektywnych „Listy do Ojca Świętego” (2002). W takim kontekście niezwykle trudno wymyślić coś naprawdę oryginalnego i odkrywczego – bez „międlenia” utartych zwrotów teologicznych, liturgicznych, laudacyjnych.

Lucyna Szubel odważnie podejmuje wyeksplloatowane już tematy: podróży papieskich po świecie czy pielgrzymek do ojczyzny, nadziei związanych z duchowym pasterstwem Papieża z Wadowic, specyficznej miłości narodu do swego Wielkiego Syna. Chrzanowska poetka ryzykownie balansuje na cienkiej linii pomiędzy banałem a egzaltacją. Tę ostatnią akurat łatwo usprawiedliwić „efektem tłumy”, wszak gros wierszy (sądząc po datowaniu) powstało na kanwie pamiętnych, masowych modłów z udziałem Jana Pawła II. Tomik „Zwiastun nadziei” to jakby poetycki rejestr kolejnych spotkań autorki z ukochanym Papą – od Balic po Blonia, od Częstochowy po Kalwarię Zebrzydowską, od Watykanu po Toronto.

Wszystkie wiersze są pisane językiem oszczędnym i prostym, bez wyrafinowanego piętrzenia metafor czy zamykania wersów tradycyjnymi ozdobnikami (rym). Mimo to niektóre uderzają celnością obrazów czy rzadko spotykanymi, indywidualnymi skojarzeniami. Pośród nich zdecydowanie najlepszym jest „Pielgrzym”, pisany „gdzieś w drodze” i uhonorowany pierwszą nagrodą na konkursie w Andrychowie (1977):

(...)

i raniąc stopy o niepogodę drogi
wchodzę sercem szczęśliwie utrudzonym
w świątynię górskiej przestrzeni
otwartą krzyżem na Groniu
który wiatru
niewidzialną ręką
na mojej twarzy kreśli
pielgrzymie
freski
(s. 27)

Lektura tych słów pobudza szlachetny apetyt na podobnie świeże i bezpretensjonalne zapisy. Pytanie tylko, czy tak udane liryki jak „Wielkość”, „Krzyż na Gietwonicie” lub „Gron Jana Pawła II” będą w stanie zaspokoić oczekiwania wybrednych czytelników?

Poezja Lucyny Szubel odwołuje się do takich wartości jak wiara katolicka, głęboki patriotyzm, scheda historyczna (vel pamięć przeszłości) czy piękno ziemi ojczystej, dlatego zyskać może szczególne uznanie w kręgach, które przypisują sobie miano prawdziwych Polaków.

Lucyna Szubel, Zwiastun nadziei, Wydawnictwo „Studio 2000”, Chrzanów 2002, ss. 58.

Eligiusz Dymowski

Przestrzeń zapisana sercem

Zbiór wierszy JAGODY CIESZYŃSKIEJ pt. „Peregrynacje do miasta Ur” przeczytałem z dużym zainteresowaniem, zwłaszcza że rzadko mamy okazję obcować z poezją krakowskiej poetki. Zaskakująca jest już kompozycja książki, której myśl przewodnia koncentruje się wokół czterech ważnych tematów: podróz w przestrzeni; podróz w czasie; podróz w głąb słowa; miłość – podróz do...

Dziś nikogo nie dziwią podróże, ale...? Jagoda Cieszyńska w swoich najnowszych wierszach postanowiła jednak zmierzyć się z czasem, to znaczy wyznaczyć po swojemu kierunek doświadczeń: Porzuciłam zamiar szczegółowego badania / przypryływających i odpływających minut / odmierzanie czasu okazało się fałszywym prorocstwem („Przestrzeń jest czasem”, s. 16). Widać to niemal w każdym tekście. Poetka poddaje się swoistej magii podróżowania do miejsc przez siebie wybranych, miejsc porzuconych, na nowo odkrytych. Dlatego każda podróz jest inna, obmyślona, narzucająca konkretną tematykę, swoistą mistykę, aż po tę najważniejszą, podróz miłości, która zmierza ku prawdzie, zapełnia tę przestrzeń bólu, ludzkich poszukiwań, codziennych rozterek, leku. Wtedy łatwiej jest zamknąć przyszłość w jednym zdaniu / jakby nie było już czasu („Samotrzeć z Romanem Ingar-denem”, s. 17).

Inność doświadczonych miejsc jest swoistą spowiedzią poetki: Ze szczytów gór Atlas / wybaczam sobie grzechy, wówczas można oczyścić pragnienie i nabrać pewności, chociaż zieleni oazy jest tylko / niespełnioną nadzieją / ale bez niej / nie byłoby mnie / w tym miejscu („W górach Atlas”, s. 7).

Poznananie świata nie zawsze daje odpowiedź na wiele nurtujących poetkę pytań. Świa-

domość własnych ograniczeń jeszcze bardziej wzbu-
dza poczucie niespełnienia. Może dlatego – tak po
ludzku – trzeba odważyć się powiedzieć wprost:
Żeby już przyszedł zwiastował cokolwiek / byleby
wiedziała / do czego zostalam powołana / wciąż czekam
(„Czekanie na Gabriela”, s. 27). Ile energii wyzwala
się przy tym, ileż modlitw wzniesionych, rozmy-
ślań odbytych..., po to by otworzyć jeszcze jedną
przestrzeń prawdy: uwierz we mnie Boże / pozwól
spełnić nadzieję / że na obraz i podobieństwo / zostalam
stworzona / jeszcze ten jeden raz („Jesienna modlitwa”,
s. 39).

Klamrą, która spina logikę ułożonych wierszy jest „Miłość – podróz do...”. Poetka tę przestrzeń w sposób szczególnie pozostawia czytelnikowi. Tej podróży trzeba się uczyć przez całe życie. Tu coraz mniej bohaterów. Łatwo ją okaleczyć, zmienić nagłe kierunek i cel, a wtedy trudniej jest żyć. Wzmaga się ból. Noce bywają okrutne. Samotność rozbija swój krzyk o puste ściany: Nie usypiaj moich myśli / czerwonym winem / o północy woda smakuje jak wino („Napij się wina”, s. 60).

Piękno tych wierszy kryje się po prostu w ich autentyczności. I za to trzeba być wdzięcznym poetce. Bo kiedy rodzi się miłość, podnosi się cena, którą trzeba za nią zapłacić. Świadomość jak wielka rozpoczęła się gra jeszcze bardziej wzmaga tęsknotę. Wtedy lepiej widać jak rozszerza się ta przestrzeń – tu i w czasie – bez której świat tak naprawdę by nie miał jakiegokolwiek sensu.

Jagoda Cieszyńska, Peregrynacje do miasta Ur, Wiedeń 2002, ss. 64

Zdzisław Tadeusz Łączkowski

Garstka prawdy

Wiersze DANUTY KOSTEWICZ mówią o wielkim, bolesnym dramacie człowieka i prawdzie, która zawsze odnosi zwycięstwo i nikt, i nic nie jest w stanie tej prawdy zburzyć ani unicestwić jej kształtu. Właściwie wszystkie utwory zawarte w najnowszym tomie poetki „Pawana na śmierć wróbla” poszukują, aż do bólu, prawdy, jej nieskalanego oblicza i wielkiego sensu ludzkiego trwania „A jego bym karmił wyborną pszenicą i sycił miodem z epoki” – mówi Psalm 81. Ta prawda od wieków jest taka sama, tak jak człowiek zawsze jest ten sam: w cierpieniu, dramacie, szczęściu czy oczekiwaniu, w tęsknocie, marzeniach; człowiek, który przychodzi na świat i umiera, gdy jego czas dobiega końca. Idzie tylko o to, aby ów czas, często pełen niepokoju, wypełnić sobą w pełni. Człowiek winien bezustannie pytać i szukać odpowiedzi, choć nie zawsze je otrzyma, gdyż jakże często wobec Tajemnicy istnienia pozostajemy bezradni. W tomie „Pawana na śmierć wróbla” pojawiają się potężne obszary metafizyczne, które, po wielkiej drabinie duchowości, schodzą z nieba ku ziemi, aby ją odrodzić i nadać jej kształt bardziej ludzki, a może i bardziej boski...

Danuta Kostewicz jest mistrzynią słowa. Jej wiersze to wręcz koronkowa robota, to budowanie rzeźby pałacowej architektury. Kostewicz wie, aż nadto dobrze, iż słowo może ranić, niszczyć, burzyć, ale może też budować, przynosić dobro, piękno i nadzieję. Niezwykła jest u poetki melodia wierszy, ich muzykalność i szlachetny rytm. Dla Kostewicz język jest świętością. Każde słowo ma swój ogromny wymiar i znaczy niejednokrotnie więcej niż to, co zawierają w mowie potocznej sążniste zdania, pełne

jednak nijakości. Poetka mówi o uniwersalnych sprawach ludzkich, od których człowiek nie jest w stanie uwolnić się ani też ich przekreślić. Mówi o bólu, cierpieniu, niemożności dotknięcia w pełni dłoni innego człowieka oraz dotknięcia świata. Mówi też o największej Tajemnicy, jaką jest „ból odejść” i „gaśnięcia gwiazd”, ale zachwyca się zarazem „każdym źdźbłem trawy i każdym konikiem polnym” – co tak trafnie zauważa Dariusz Tomasz Lebioda.

Jest to poezja dużej refleksji i zadumy nad samą sobą, nad człowiekiem i światem, a nawet nad Kosmosem. Ta refleksja jakże często bywa wręcz filozoficzna, choć jest bardzo prosta w swej wymowie. Tej prostoty nadaje najczęściej obraz, powie-dzialny, że filmowy, niezwykle precyzyjny, malarski, pełen nastroju i arystokratycznych tonów (bo prawdziwa poezja jest z ducha arystokratyczna).

Ogromną wagę, o czym także mówią dwiema krytycy, Danuta Kostewicz przywiązuje do daru miłości, ale tej najwyższej – miłości nad miłościami. Obecny świat pełen okrucieństwa i barbarzyństwa, może ocalić tylko miłość. A miłością jest przeciwieństwo sztuki, zatem jest nią także i poezja, której zadaniem naczelnym jest uczenie wrażliwości. Poprzez wrażliwość poezja może pomóc człowiekowi i światu, może ocalić to, co piękne, święte, wielkie, może też budować i uszlachetniać każdego z nas. Poetka naprawianie świata zaczyna od siebie, otwiera szuflady własnej duszy, usuwa z nich to, co zbędne, zatekłe, a zapełnia je tym, co doskonale, wartościowe, etyczne i mądre. Taką wartością nadrzędną jest dla Danuty Kostewicz Prawda.

Budujące do głębi i wzruszające swym kształtem rozumem i sercem są wiersze Danuty Kostewicz, więc „liście tańczą pawana” i wróbel nie odszedł... Już nigdy nie odejdzie...

Danuta Kostewicz, Pawana na śmierć wróbla, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2002, ss. 80

Stanisław Truchan

Bogowie–imigranci

Był kiedyś filozof imieniem Euhemer. W przeciwieństwie do Sokratesa, Platona *et con-sortes* mają ten z naczytelni w dziejach myśli ludzkiej raczej niewiele; do historii przeszedł jako myśliciel, który ogłosił, że to nie bogowie stworzyli człowieka, ale na odwrót. Chyba nawet postawienie tej tezy nie uratowałoby filozofa przed zapomnieniem, gdyby w XIX wieku nie zajął się nim niejaki Feuerbach (którego z kolei ocalił od szybkiego zapomnienia niejaki Marks, twórca filozoficznych podstaw wschodnio-europejskiego przemysłowego feudalizmu, zwane go też socjalizmem). W rezultacie ów pośledniego gatunku myśliciel stał się patronem jednego z nurtów tzw. religioznawstwa akonfesyjnego; nie wiem, jak to wygląda teraz, ale były takie czasy, gdy przyznawanie się do euhemeryzmu należało do dobrego tonu.

Euhemeryzm wkroczył też do literatury – głównie do różnych odmian fantastyki. Efekty też bywają różne. Prawdę mówiąc, nie przypominam sobie żadnego wybitnego dzieła, którego fabuła oparta byłaby na tym koncepcji. Wyjątkiem – od roku 2001 – jest powieść pisarza brytyjskiego NEILA GAIMANA zatytułowana „Amerykańscy bogowie”. Ten okazał się tomem stanowiącym dowód niemałego talentu, wysoko rozwiniętego zmysłu obserwacji i – przede wszystkim – nieokielzanej wyobraźni autora. Trzeba przy tym stwierdzić, że na tle schematycznej i sztamowej, seryjnej produkcji anglosaskich pisarzy uprawiających różne odmiany gatunku zwanego *urban fantasy* (np. horror „Amerykańscy bogowie”) wyróżniają się oryginalnością, a nawet pewną filozoficzną głębią, której ze świecą szukać w opowieściach serwowanych przez np. Mastertoną, a nawet Kinga (ten ostatni słusznie określa się jako rzemieślnik; jego twórczość to rzeczywiście perfekcyjne rzemiosło, ale bez tego, co Apoloniusz Tajner nazywa „błyskiem”).

Pomysł wydaje się nieco banalny. Oto bóstwa znane z mitologii germańskiej (i innych) żyją wśród zwykłych ludzi, mieszkańców kraju rozciągającego się od Przylądka Canaveral do Zatoki Kalifornijskiej. Bogowie przybyli „w głowach swoich wyznaw-

ców” i żyją tak długo, jak długo mają wyznawców. Główny bohater powieści, mężczyzna zwany Cieniem, pojawia się na widowni w chwili, gdy nieuchronnie nadchodzi czas wielkiej bitwy bogów, będącej współczesniczną wersją mitycznej wojny znanej ze skandynawskich mitów jako (w spolszczonej pisowni) Ragnarok. Tu jednak przeciwnikami są nowi bogowie – wytwory ludzkich umysłów: bóstwa telefonów, telewizji, Internetu... Ci ostatni, oczywiście, z góry czują się zwycięzcami. Nadchodzące starcie dwóch potęg – bogów starych i nowych – stanowi niejako osnowę stworzonej przez Gaimana fabuły, siłą napędową wydarzeń dziejących się w wykreowanym przez autora „Amerykańskich bogów” świecie. Równocześnie jednak nieco ograniczają wyrazistość stworzonej przez niego wizji człowieka jako istoty otwierającej się na wymiar transcendencji. Konwencja *urban fantasy* okazuje się gorsetem, który kępuje i ogranicza.

Kluczem do swoistego euhemeryzmu Gaimana nie jest pojęcie *wiary*, ale *ofiary*. Bóstwo staje się, istnieje i żyje dzięki ofiarom składanym przez wyznawców. „Telewizor to ołtarz. Ja jestem tą, której ludzie składają ofiary” – mówi bogini najpotężniejszego z mediów, ukazując się na ekranie w postaci Lucy, bohaterki serialu 1 dodaje: „Zwykle ich czas. Czasami siebie nawzajem”. W innym miejscu czytamy: „Przybyli też bogowie samochodów: grupa potężnych, poważnych bóstw. Ich skórzane rękawiczki i chromowane zęby lśniły od krwi, krwi ludzkich ofiar, składanych na skalę niespotykaną od czasów Azteków”. A wszyscy oni „obawiali się, że jeśli nie dotrzymają kroku zmieniającemu się światu, nie odmiągną go i nie przebudują na swoje podobieństwo, ich czas ukrótce minie”.

A rzecz dzieje się – przypomnijmy – w Ameryce. W kraju ogromnych przestrzeni, oszałamiających szybkości i nieustannej zmiany. Kraju, który – jak mówi jeden z bohaterów – „nie ma cierpliwości do bogów”. To nadaje euhemerystycznemu konceptowi Gaimana zupełnie inny, nowy wymiar.

Rzecz zniemna: chociaż USA to kraj zamieszkiwany w zdecydowanej większości przez wyznawców różnych odmian chrześcijaństwa, a także przez licznych wyznawców pozostałych religii odwołujących się do tradycji Starego Testamentu (ju daizm, islam), to jednak Bóg żydowsko-chrześcijańsko-muzułmański w ogóle się na kartach powieści nie pojawia. Nic dziwnego: Bóg niewidzialny, przekraczający ludzką zdolność pojmowania, przekracza granice „siły sprawczej” ludzkiego umysłu. Tak

więc w świecie Wednesdaya (pod tą postacią ukrywa się nordycki Odyn, wcześniej nazywany Wotanem) jedyną postacią wywodzącą się ze świata pojęć chrześcijańskich jest... bogini Wielkanoc. Nie da się ukryć: bóstwo na miarę ludzkiej wyobraźni; bogini, której składa się ofiarę w postaci hołdownia świątecznemu obyczajowi, od czego żaden przeciętny zjadacz chleba nie może się wykręcić. Brakuje jeszcze bogini choinki i – zapewne, dlatego że w swojej podróży po Stanach Zjednoczonych Gaiman nie zapędził się na chicagowskie Jackowo – boga oplatków. *Minisacrum* i *miniabsolut* na miarę przeciętnych strachów, potrzeb, interesów, drobnych satysfakcji i przyjemności szarego człowieka. Mali bogowie dla ludzi małej wiary, dzieła kreacji poprzez małe – choć czasem, jeśli subiektywnie na nie spojrzeć, bardzo wielkie – ofiary pisane przez małe „o”.

Bo jest w powieści Gaimana Ofiara przez duże „O”. Ofiara złożona przez wspomnianego mężczyznę imieniem Cień. Nawiązuje ona do motywu znanego z mitów starogermańskich, ale i do Nowego Testamentu. Ta Ofiara płynie z poczucia lojalności, jest konsekwencją podjętego wcześniej zobowiązania. I tylko ona zdolna jest zmienić bieg wydarzeń. Wznosi się bowiem ponad poziom owego *minisacrum*, bez reszty uwikłanego w *profanum*, na wyżyny prawdziwego *sacrum*...

W ten sposób opowieść o bogach–imigrantach, przywiezionych do Ameryki „w głowach” imigrantów reprezentujących różne nacje Starego Świata (albo też już po tamtej stronie oceanu w ludzkich głowach zrodzonych), będąc jedną z wielu powieści fantastyki, staje się przypowieścią o człowieku. Można by powiedzieć: powiastką filozoficzną – gdyby słowo „powiastka” było odpowiednim określeniem dla przeszło pięciuset stron drobnego druku. Powieść Gaimana jest przy tym przykładem przewrotnej gry z czytelnikiem, gry nie zawsze prowadzonej na równych prawach, bo autor odwołuje się do nieprzebranych zasobów wytworzonych przez różne kultury mitów i symboli, nie każdemu w takim samym stopniu znanych. A równocześnie dość pesymistyczną diagnozą stanu ludzkiego ducha – na szczeblu potrzeby *sacrum* i nieproporcjonalnej do niej, szczerzącej zaledwie zdolności otworzenia się na tę sferę bytu.

Neil Gaiman, „Amerykańscy bogowie”. Przekład z angielskiego Paulina Braitter, Wydawnictwo MAG, Warszawa 2002, ss. 552

Tadeusz Chróścielewski

Jest czy nie ma Boga?

Spadł mi w ostatnim tygodniu na biurko nowy tom STANISŁAWA STANIKA „Żywioły obłaskawione” – zbiór odległy od produkcji poetyckiej nastawionej na to, że użyję modnego dziś dziwołogu słowotwórczego, by być „na topie”. Tom jest spokojny, pisany z myślą o istotnie wrażliwym czytelniku, bez tendencji do epatowania intelektualnymi manierizmami. Po latach powracają w nim dawno opuszczone miejsca w naszej poezji: krajobraz stron rodzinnych autora. Druga jego część przynosi tradycyjne dla dawnej poważnej literatury rozważania o polskim losie, kolejna o sprawach wiary, będącej dla autora i ludowym przywiązaniem do obowiązków i tradycji roku kościelnego, i refleksjami *de confessio* człowieka wierzącego, aczkolwiek nie mechanicznie, wreszcie sprawy między ludźmi obojga płci, ale bez napomknięcia nawet o przeżyciach erotycznych, gdyż autor posiada wyczuć taktu. W „Żywiołach obłaskawionych” powraca do poezji od szeregu lat wyklete jako „starość”, autentyczne wzruszenie, sygnalizowane po raz pierwszy przez Peipera, potem uczniów Czernika – poetów nurtu „autentyzmu”. Obcujemy więc z urzędą nadnarwiańskiej przyrody (rodzinnych stron poety), a także z prostymi ludźmi, którym stały kontakt z naturą dał siłę i hart psychiczny. W tym świecie, choć nie przesadzającym z kolorowością folkloru, jest miejsce na wianuszek świętojański płynący zarówno korytem rzeki, jak i korytem nieodwracalnego, podobnie jak rzeka, losu. W czę-

ści historiozoficznej tomu poeta kładzie nacisk na ponadpokoleniowe, genetycznie jak gdyby uwarunkowane przeświadczenie, iż rzekomym remedium na niepowodzenia narodowe czy społeczne jest przede wszystkim marsz na Belweder. Z tego przemyślanego, jak powiedziane, tomu radziłbym (przy następnym jego ukladaniu) wyłączyć kilka odbiegających nawet kompozycyjnie wierszy, będących rodzajem upoetycznionych hasel słownikowych o wybitnych poetach polskich. Z pięknych wierszy obyczajowo-religijnych – często z motywami pastorałek – polecam uwadze czytelników dwa: „Po tym wszystkim wierzę na ślepo” oraz „Jaka jest celowość”. W pierwszym, autor zastanawia się nad wolteriańską alternatywą: *jest, czy nie ma Boga?* – i opowiada się za Istnieniem, biorąc pod uwagę ład we wszechświecie oraz intuicyjną wyczuwalność tego Istnienia. W drugim, wykorzystuje znaną katastrofę z Księgi Rodzaju, która „może zniszczyć nasz nieświądomy nawet/ całą budowlę – usypisko mrówek/ też powstałe na wzór ideału/ jak wieża Babel/ całą układ hierarchiczny”. Pozostaje jeszcze dać wyraz uznaniu dla autora za walory melodyczne jego wierszy – pisanych, jak praktycznie stosuje się już dziś powszechnie, w konwencji *ters libre*. Otóż większość poetów nie zdaje sobie sprawy, że konwencja nie zakłada całkowitej dowolności frazowania. Wiersz nie jest krajanką zdań pociętych na wersy, wszystko jedno w których miejscach, byle to efektywnie dla oka wyglądało.

Wiersz posiada swój wewnętrzny – przy całej swej luźności – rytm. Nadaje on mu tę osobliwą urodę, jaka np. cechowała mistrzów wiersza wolnego z awangardy lubelskiej – Józefa Czechowicza i Jerzego Pleśniarowicza. Tego nie czuje olbrzymia część poetów głuchych na ten zabieg. Stanik tymczasem okazał się ich uczniem – mniejsza czy świadomie, czy nie – najprawdziwszym. Jest obdarzony tym nienaturnym słuchem, nie szatkuje wiersza bezmyślnie, jego wiersz zachowuje pewien wdzięk odległej rytmiczności...

Nie pisuje jako recenzent laurek. Gniewają się o to na mnie koleżdy, którzy obdarzali mnie przyjaźnią, a ja chwalać wiersze, dla ich własnej dobrej, zwracałem uwagę także i na niedoskonałości. Takim niedostatkiem w wypadku Stanika są: pewna skłonność do powierzenia w tym czy innym wierszu (choć nie jest to zjawiskiem częstym, ale lepiej, żeby nie było go wcale) miejscownikowi funkcji biernika i na odwrót. Jest to nieświadomy wynik panoszącej się u nas amerykanizacji stylu mowy. Panująca angielszczyzna narzuca naszemu językowi, kształtowanemu na gramatyce rzymskiej, operowanie mniejszą ilością przypadków w deklinacji. Drugą niejako wadą jest, chociaż, mówiąc ogólnie, chwaliłem go przed chwilą za pewną muzyczność frazy, skłonność do nageszczenia w szyku zwartym zbyt dużej ilości rzeczowników, a to skutecznie ową wspomnianą przed chwilą muzyczność odbiera frazie. Np. w wierszu „Sztuczne lzy” – cytuję: „wzrastanie czułości/ napad wielkiego współczucia idei oddania” itp. Ale to są przypadki, na szczęście, wyjątkowe.

Stanisław Stanik, „Żywioły obłaskawione”, Wydawnictwo „Nowy Świat”, Warszawa 2003

Agnieszka Zawiska

Bałagan etyczny

Świat jest pełen zachowań na miarę pani Dulskiej, unowocześnionych oczywiście. Wszecobecna bezczelność i zakłamanie klują oczy. Panosząca się powierzchniowość gestów czy słów zdobywa szczyty.

Istotną rolę od jakiegoś czasu w naszej kulturze odgrywa wartość pieniądza, gdyż deprecjonuje on cały świat – wychodząc niemal z każdego kąta. Gdyby tak przeprowadzić sondaż na temat wartości jakimi kierujemy się w życiu, z pewnością sami chwycilibyśmy się za głowę słuchając niejednej odpowiedzi. Równia pochyła, bo po niej kroczy współczesny człowiek, nie gwarantuje nam dobrobytu i rozwoju wewnętrznego.

Zastanawiając się nad pytaniem „*Dokąd zmierzamy?*” – przypomniał mi się film Piotra Trzaskalskiego „*Edi*”. Tytułowy bohater to z jednej strony typowy złodziej, który za zarobione pieniądze wlewa w siebie tanie wino w pobliskim obskurnym

♦ *Dokąd zmierzamy?* ♦

barze, a z drugiej to człowiek wrażliwy, kierujący się w życiu kodeksem zasad moralnych. Historia ta pokazała, że pozycja społeczna oraz pełna kasa to nie wszystko. Jeszcze jedna rzecz – jaka zwróciła moją uwagę podczas projekcji w kinie – to głęboko zakorzenione poczucie własnej godności Ediego! Film ten jest ostrzeżeniem dla każdego, do czego tak naprawdę zdolna jest żądza pieniądza, a co za tym idzie także władzy. Muszę przyznać, iż zaboliał mnie fakt, że w sali kinowej znajdowało się jedynie sześć osób, a i tu znalazł się ktoś popijający colę i zagryzający ekranowe przesłania prażoną kukurydzą. No cóż globalizacja dopadła nas również w swej skrajnie negatywnej formie.

Co będzie dalej? Mam tutaj mieszane uczucia mając na względzie choćby „*Szewców*” Witkacego. Czyżby zapachniało uniwersalną puentą? Jedna z postaci, a mianowicie Scurvy wypowiedział takie słowa: „*Ta ludzkość zjadająca sama siebie, od ogo-*

na zaczynając, przeraża mnie jako widmo przyszłości”. Ludzkość staje się jak modliszka, zupełnie bez skrupułów. A gdzie tolerancja? Winimy siebie nawzajem, zapominając o własnych błędach. Chcemy, by nas szanowano, nie dając nic w zamian. Upadlamy jeden drugiego, krzycząc przy okazji o prawach człowieka. Szufiadkujemy pierwsze wrażenia z rozmowy z kimś, nie zadając sobie trudu głębszej oceny złożoności sytuacji. Arystokracja i ludzie pracy w utworze S. I. Witkiewicza chętnie zonglują jadem słownym pod swoim adresem. Szukają win u przeciwnika, zamiast konstruktywnej polemiki. Wyrafinowane neologizmy, jakimi posłużył się autor, nie uspokajają ani na chwilę sumienia. Przycmiona kolturneria u jednych, wybuch bowiem ze zdwojoną siłą u innych. Konflikty istniały i będą istnieć nadal. Tylko jak się w tym wszystkim odnaleźć, a także nie dać się ponieść prymitywnym prawom dżungli pieniądza, płynącym z cywilizacji zachodniej, z Unii Europejskiej.

Wciąż mamy do czynienia z bałaganem etycznym pod postacią relatywizmu, a to ułatwia szerzenie się postaw typu: *jestem za, a nawet przeciw*. Czyżby Rousseau miał rację pisząc: „*Wszystko jest dobre, gdy wychodzi z rąk Stwórcy, wszystko się paczy w rękach człowieka*”.

Czesław Raszewski

Na dobranockę dla zniewolonych

Będzie to krótka opowieść o przyszłych stonkach Polski z Unią Europejską. Nie potrzeba żadnej nadzwyczajnej intuicji, żeby przewidzieć, że ten związek skończy się skandalem małżeńskim.

Tak zwani inteligenci, mający pewne doświadczenie życiowe powinni już teraz o tym głośno mówić, żeby po raz kolejny nie potwierdziło się przysłowie: *Mądry Polak po szkodzie*.

Historia, którą tu opowiem, zdarzyła się naprawdę i dotyczyła, tego fragmentu mojego życiorysu, kiedy to mieszkalem w Kalifornii. Pracowałem tam, w tym pięknym kraju, w dobrze prosperującej firmie, której pracownicy stanowili sympatyczny, wzajemnie tolerujący się zespół ludzi. Firma miała wiele korporacji, którymi w miarę sprawnie, kierował właściciel, którego umownie nazwijmy Jonaszem Masońskim. Ten nasz Jonasz był człowiekiem ostrożnym i w miarę uczciwym. Firma nie rozwijała się tak dynamicznie, jak inne sztucznie pompowane potworki z rynku informatycznego, ale zapewniała pracę kilkuset osobom i dawała gwarancję doczekania się w niej, do zbyt szybko zbliżającej się emerytury. Wszyscy pracownicy firmy naszego Jonasza Masońskiego czuli się w miarę bezpieczni, ceniąc sobie poczucie stabilizacji życiowej. Być może, tak by było do dzisiaj, gdyby nie przypadek, który pogmatwał życiowe plany naszego Jonasza.

Pewnego dnia Jonasz poczuł się człowiekiem samotnym, co zresztą wykorzystali jego koledzy klubowi i namówili go, do zawiązania ścisłej unii z własną sąsiadką. Uroda tego typu kobiet od dzieciństwa robiła ogromne wrażenie na naszym Jonaszu. Bohater miał narzucone przez media poczucie nieomyślności człowieka sukcesu, które umacniało go w przekonaniu, że wybór dokonany przez niego jest najlepszy dla niego samego, a więc jest również najlepszy dla jego firmy i jego pracowników. Przyszła wybranka robiła zupełnie inne wrażenie na pracownikach jego firmy, ale nikt z podwładnych nie odważył się publicznie wypowiadać swych spostrzeżeń. Serwilizm jest bowiem w zachodniej cywilizacji grzechem głównym. W tym czasie, przyszła Jonaszowa starała się nas przekonać, że ona robi iaskę partnerowi, z którym zamierzała utworzyć przyszłą Unię. Nasz Jonasz nie stawiał żadnych specjalnych warunków, spisał z nią

tylko kontrakt unijny w urzędzie stanu cywilnego w miasteczku, które możemy umownie nazwać Kopenhagen.

Pewnego dnia oświadczył on swoim poddanym, że spada na nich ogromne wyróżnienie, ponieważ postanowił podzielić się władzą z unijnym współnikiem. Od tego dnia (i tu podał dokładny dzień, miesiąc i rok), władza będzie podzielona między nim, czyli Jonaszem Masońskim, a jego unijną partnerką czyli Jonaszową Europejską.

Teraz już się domyślcie jaki będzie przebieg dalszych zdarzeń, które zmusiły mnie do napisania tej przypowieści. Unijna Jonaszowa postanowiła wykorzystać jej przysze przywileje i bardzo szybko postarała się mieć następcę tronu. Pomógł jej w tym nasz dzielny Jonasz. Po roku urodził się piękny nordycki chłopczyk, który stał się gwarantem jej pozycji w kolejnych sprawach sądowych. W następnym roku sama Jonaszowa Unijna wzięła się ostro do zarządzania. W tym miejscu zaczynają się analogie do polskich stosunków z Europą. Już po krótkich przymiarkach, nasza Jonaszowa uznała firmę za zabytek i skansen obyczajowy. Liczba urzędników kontrolujących pozostałych pracowników wzrastała w tempie europejskim. Potem wyrzuciła starych, a przyjęła nowych, posłusznych jej kierowników. W ciągu kilku miesięcy zmieniała ludzi jak własne staniki. Na końcu wskazała miejsce naszemu Jonaszowi. Pozycja dozorca dla Jonasza, wydała jej się najodpowiedniejsza. Jonasz tłumaczył swoim dawnym poddanym, że tak trzeba, że idą nowe czasy i ta Unia z Jonaszową Europejską jest globalną koniecznością.

W końcu jednak i do niego dotarło, że coś tu nie gra. W tym czasie Jonaszowa wynajęła już tuzin adwokatów i zaproponowała naszemu Jonaszowi, aby stworzył sobie nowy dom, ponieważ on nie rozumie zwykłych ludzi, którzy kochają, gdy się z nich robi dudka. Pracownicy licznych korporacji zostali ponaglani do zwiększonego wysiłku, ponieważ tuzin adwokatów z niedalekiej, nomen omen Hagi, żądał coraz większych wynagrodzeń za wprowadzanie w życie cywilizowanych obyczajów rozwodowych. Unijna Jonaszowa trąbiła już wtedy na cały świat o krzywdzie jaka ją spotkała z rąk Jonasza Polskiego i grabiła co się dało z upadającej firmy.

Nie będę opisywał końca związków naszego Jonasza z jego unijną towarzyszką życia. Z pewnością jesteście ciekawi jak dalej wyglądała ta tragedia. Nie bądźcie niecierpliwi, sami ją przeżyjecie i to osobiście, już po roku 2004, kiedy Unia Europejska powiększy się o ten piękny kraj, zwany dzisiaj Polską.

Wracając do Jonasza, to nie wyszło mu to wszystko na zdrowie. Majątek jego podzielono wśród licznych wierzycieli. Pracownicy jego korporacji rozjechali się po świecie.

Mnie pozostało jednak tajemnicze przecucie, że to nie koniec moich nieszczęść. Wracam na emeryturę do Polski. Przyszła unia Polski z Europą jest już zaklepana. Kontrakt małżeński podpisany. Nikt się dotychczas nie pytał o zdanie zwykłych obywateli. O wszystkim decyduje nasz polski, urzędowy Jonasz, który wchodzi w układy z sąsiadkami europejskimi. Referendum będzie formalnością... Drużbowie tego unijnego ślubu liczą na dobre posady, a naród ogląda seriale telewizyjne.

Tak więc historia się powtórzy, oczywiście z małymi korektami. Kiedy obdarci ze skóry Polacy zorientują się co było grane, to będzie już po zabawie. Chyba, że Polacy przeczytają moją unijną przypowieść dla zniewolonych.

Ale kto dzisiaj czyta gazety? Na pewno przeczyta to redaktor naczelny tej gazety, która to wydrukuję, no i może przeczytają służby specjalne Mosadu. Oni czytają wszystko. Poza nimi, cała reszta ogląda telewizję.

Chicago, 31 grudnia 2002 r.

Studio Paznokcia

Izabela Kaźmierska

0501-44-67-59

ul. Dworcowa 51, 85-005 Bydgoszcz

tel. 345-41-26

- ✿ usługi kosmetyczne
- ✿ przedłużanie paznokci
- ✿ szkolenia
- ✿ sprzedaż kosmetyków

Gabinet czynny od 10-18, od poniedziałku do piątku, inne godziny na zamówienie

www.studiopaznokcia.ibq.pl

Oskar Szwabowski

Mysie dziury

I Stojąc idę

Pytanie sformułowałbym inaczej: *Dokąd jesteśmy prowadzeni?*, gdyż świat w którym przyszło nam egzystować jest przedstawieniem woli nie-licznych, a gdy obywatele wychodzą z cel na ulice, by pytać, czy też kwestionować panujący porządek, to natrafiają na kordon policjantów, który przy pomocy pałek, gumowych pocisków, gazów łzawiących, a niekiedy i ostrej amunicji, „prosi”, by wrócili do domów i zdali się na łaskę specjalistów.

Wydaje się, że próby stworzenia rajy na ziemi odeszły do lamusa, tak też i głosi propaganda. Teraz już nigdzie się nie idzie, tylko dostosowuje, do czegoś, co jest, do jakiegoś obiektywnego, i zapewne „objawionego” panującym, porządku.

Jednak są to tylko inne słowa, które skrywa- ją tą samą zasadę. Zasadę traktowania świata jak ogródka. Zasadę przypisującą jednej stronie praw- dę, a tym samym prawo do sądzenia, wydawania wyroków. Zasadę przedstawiającą wartości pew- nej grupy jako obiektywne, a styl życia jako naj- lepszy dla człowieka. Styl życia, który tworzy czło- wieka.

Rozpad państwa narodowego nie spowodował wcale powstania państwa ponowoczesnego, a jedy-

nie jego reinkarnację, w dodatku w idealniejszym ciele. Unia Europejska przynosi światło barbarzyń- com, z troską patrząc na ich niemowlęce kroki ku słusznemu światu. Stany Zjednoczone niszczą po- zostałości ery średniowiecza, przy pomocy bomb ucują uniwersalnych wartości. Jak to określiła pew- na mądra istota, nazizm nie umarł, po prostu stał się subtelniejszy.

Kiedy rozglądam się wokół, to widzę rysu- jące się w dali kolczaste druty, a pod uśmiechniętą twarzą oblicze esesmana.

Media zależne od rządu czy kapitału, wyta- czają proces niezależnym mediom, które nie trak- tują informacji jak towaru. Które nie mają wobec nikogo długu wdzięczności i nie muszą myć rąk mordercom. Może nie mówi się o celu, ani o warto- ściach, które winny być przestrzegane, ale tkwi to między wierszami: *Wspólnota i szczęście możliwe tylko w Twierdzy Europejskiej!*

II Jak zostać terrorystą

Haykim Bey używa metafory mapy do okre- ślenia naszej sytuacji we współczesnym, na wskroś nowoczesnym świecie. Mapa niby obejmuje cały obszar, ale niezależnie jak będzie szczegółowa, zawsze pozostaną białe plamy, miejsca nie zago- spodarowane, wolne. Mapę tę rozumiem w znacze- niu mentalnym, jak i fizycznym. Te mysie dziury zwie Tymczasową Strefą Autonomiczną, co suge- ruje że całość, to co poznane i zagospodarowane jest zniewolone, poddane rygorom, zinterpretowa- ne i nie znoszące innej interpretacji. W tym syste-

mie rozwijać się można tylko w kierunku wyzna- czonym przez kreatorów tego świata, podczas gdy miejsca niewidzialne są w pełni nasze. Miejsca te są strefami, gdzie jeszcze można być, miejscami wymykającymi się tym, co ład wprowadzają, a do- strzeżone przez nich giną. Są schronieniem terro- rystów, którzy podkładają ładunki pod rozpedzo- ny pociąg.

Kiedy zacząłem w miarę świadomą egzy- stencję, to wokół mówili, że nastąpiła wolność i te- raz każdy może robić co chce. Że państwo się wycofało i jest niczym królowa w Anglii. Tylko, że krzyczeli to ludzie, co robią z reguły to, co się od nich wymaga. Inni po paru latach powrócili do podziemia, byli też tacy, co nigdy z niego nie wyszli.

III Gdzie podkładać bombę

Istnieje taki świat, gdzie każdy jest stero- wany przez wieże, które przekazują promienio- wanie produkowane przez Centrum. „Człowiek myślący zmieniał się w człowieka wierzącego i zasle- pionego [...] można było umówić każdą rzecz i podda- ny takiej sugestii uważał wtlaczane mu do głowy brednie za święte i jedyne prawdy, gotów był dla nich żyć, cierpieć, umierać.[...] Niczym tytaniczny odku- rzacz wysysało z milionów umysłów wszelkie wątpli- wości na temat tego, co krzyczały gazety, broszurki, radio i telewizja, co powtarzali nauczyciele w szko- łach i oficerowie w koszarach, co głoszone z kościel- nych ambon.” (A. i B. Strugaccy, „Przenicowany świat”, Warszawa 1996).

Renata Krupa

Wymykanie się Bogu

Czy musimy się lękać o przyszłość chrześci- jaństwa?

Przyszłością chrześcijaństwa jest Bóg. To Bóg Abrahama, Izajaka i Jakuba jest gwarantem tego, że chrześcijanie mogą z nadzieją i ufnością oczeki- wać jutra w tak burzliwych czasach. To Jezus Chry- stus zapewniał swoich uczniów, że nie muszą prze- sadnie troszczyć się o szczególne dla Kościoła przy- wileje, „gdyż bramy piekielne go nie przemogą”.

Jednak, mimo tych zapewnień, ludzie nie pre- stają zastanawiać się nad przyszłością chrześcijań- skiej wiary i nad rolą Boga we współczesnym świecie. Być może niepewność ta związana jest z poczuciem, iż nasza planeta wymyka się Bogu z ręki, a może oba- wiamy się o to, że zanika w nas dobro. Sens religii przecież polega na wyzwalaniu głębokiego dobra w człowieku i szukaniu tego dobra tam, gdzie zo- stało całkowicie ukryte. Jeżeli człowiek zadaje sobie pytanie o religię, to dlatego że nieuchronnie musi umrzeć. Ale myśl o śmierci i pewność, że ona nastą- pi, nie skreślają przecież całego życia. Człowiek wierzący musi działać tak, jakby miał istnieć za- wsze, chwycić każdą ulotną radość, mając świadom- łość tego, że ona przeminie.

Bóg, obdarzając człowieka wolnością, złożył jednocześnie los w nasze ręce. Nie zawahał się tego uczynić, gdyż szanuje człowieka jako istotę stwo- rzoną na swój obraz i podobieństwo. Wolność więc, którą został człowiek obdarowany, jest na podobień- stwo Boskiej wolności. Jednak podobieństwo nie zakłada identyczności. Wolność Boga jest nieskoń- czona, a wolność człowieka odznacza się skończono- ścią. Przecież to nie my zdecydowaliśmy o naszym przyjsciu na świat i nie my zdecydujemy o na- szym odejściu. Bóg pragnie naszej wolności i obda- rza łaską, o której mówi św. Paweł: „spłynęła na nich wszystkich łaska i dar Boży, łaskawie udzielony przez jednego Człowieka, Jezusa Chrystusa” (Rz 5, 15). Kto z wiarą i miłością przeżywa swą chrześcijańską eg- zystencję, musi ten nadmiar łaski odczuwać w swo- im codziennym życiu i zmaganiach związanych z darem wolności – najtrudniejszym wyzwaniem.

Jednak ostatecznym celem ludzkiej wolności jest za- wsze dobro i prawda. Waclaw Hryniewicz pisze: „Je- żeli Bóg chciał cudu wolności w stworzeniu, to można ufać, że potrafi ten cud ocalić i doprowadzić do spełnie- nia. Pomocna dłoń Boga nie zostaje cofnięta. Ukryta jest w samej tajemnicy wolności stworzonej” („Więź” 1998, nr 4). Pytanie chociażby o zbawienie człowieka jest nie tyle podyktowane ciekawością i chęcią rozszy- frowania Bożych tajemnic, ile raczej zdumieniem nad bezmiarem miłości i łaski Bożej. Każdego dnia sprzeniewierzamy się podstawowemu wymogowi miłości i wybieramy egoizm, a jednak Bóg nie jest taką postawą zniechęcony i nie rezygnuje z walki o człowieka. Słowa Jezusa, które znajdujemy w *Pi- śmie św.* tchną nadzieją i miłością, wskazują na Jego czyny, będące świadectwem zatroskania, jakim Bóg ogarnia każdego człowieka.

Przyzwyczyliśmy się do tego, że religia ma wartość, dlatego że towarzyszy człowiekowi od za- wsze. Jednak obecnie takie zachęcanie do religii nie jest już przekonujące. Do chrześcijaństwa, które ma długą i bogatą tradycję, powołany jest każdy czło- wiek, a zatem staje się niemożliwe, by miało ono po prostu zniknąć. Post-moderniści, na przykład, prze- konują, że z tego, co się dzieje dziś, wyłoni się nowa religia, która może też będzie miała swoich proroków, swoje księgi, miejsca kultu, teologie, ko- smologie i antropologie. W tej perspektywie dwa tysiące lat nic nie znaczy.

Świat, w którym toczą się wydarzenia *Opo- wieści średniowiecznej*, „sechł i pękł nietknięty rosą zbawienia” (Gustaw Herling-Grudziński, *Drugie Przyjście oraz inne opowiadania i szkice*, Paryż 1963). Obraz życiodajnej rosy i kontrastującej z nią, mar- twej ziemi przybliży sytuację pogrążonego w grze- chu, bezradnego człowieka, który dla ocalenia wszel- kich wartości potrzebuje łaski Boga. Wykreowana w opowiadaniu literatura rzeczywistość, przybliżo- na przez biblijny topos „ziemi zeschłej, spragnionej, bez wody” narzuca przekonanie o niedopełnionym dziele Chrystusa. Bóg nie przeobraził człowieka. Wciąż trwa sytuacja sprzed Wcielenia. Ale być może religię czeka stopniowy rozkład lub popa- danie w chaos.

Myśli takie można snuć w nieskończoność, nadając im ton optymistyczny, innym razem pesy- mistyczny. Chrześcijaństwo jednak, mimo swych ciemnych kart historii, podziałów i zbrodni popeł- nianych „w imię Boga”, wciąż stanowi dla człowieka poważne wyzwanie. Głosi także, iż posiada wiedzę

o człowieku i jego ostatecznym losie, a także zna odpowiedzi na fundamentalne pytania: *Skąd pocho- dzimy? Kim jesteśmy? Dokąd zmierzamy?* Nawet, gdy pozbedziemy się wyobrażeń Boga, to pragnienie absolutu nie zniknie z naszych umysłów. Odejście od Stwórcy nie oszczędzi nam pytań o sens życia i śmier- ci. Człowiek jest istotą, która próbuje zgłębić zagad- kę śmierci i stawia sobie pytania dotyczące własnej skończoności. Pragnie zgłębić tajemnice. Myśl o ab- solucie jest jedną z silnie zakorzenionych w bycie.

Chrześcijaństwo przyszłości musi uwolnić się od wszechogarniającego strachu i utrwalanego przez wieki obrazu człowieka, jako istoty zbrodniczej i god- nej pożałowania. Bóg współczesnego człowieka nie może być władcą groźącym, nieprzystępnym i su- rowym, a chrześcijaństwo nie może już kojarzyć się ze średniowiecznym worem pokutnym i biczowa- niem. Wiara musi dawać radość i nadzieję. Właśnie o takim – radosnym i optymistycznym – chrześci- jaństwie mówi Waclaw Hryniewicz w swej naj- nowszej książce pt. *Chrześcijaństwo nadziei* (Kraków 2002). Kościołowi również potrzeba ludzi duchow- nych i świeckich, którzy powiedzieliby do poszu- kujących wiary: „Pójdź za mną”, którzy – tak jak Cy- prian Kamil Norwid – byliby ludźmi głębokiej i praw- dziwej wiary, którzy – tak jak poeta – wyznaliby: „Ja tak wierzę, że nie tylko to, co Pismo jako myśl-zdanie, precepta, parabola, rozkaz, znak, litera, koma – ale nawet, co kreska i co jota – wszystko jest prawdą nieledwie równo- ważną” (C. K. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. VI, s. 624).

KOWALSTWO ARTYSTYCZNE

meble
upominki
ogrodzeniaRealizujemy zamówienia
wg projektu klienta
Bydgoszcz
ul. Dworcowa 37 (Pasaż)
tel. kom. 691 641 616

Bogumił Rogalski

Amicus Plato, sed magis amica veritas

Wprowadzenie do opisu heraldycznego godła Unii Europejskiej określa chyba najkrócej wierszyk:

Świeć na błękitnie gwiazdkami „spłowiętymi”,
W przeszłości krasnymi,
A dzisiaj żółtawymi,
W nimbie „ślepego oka cyklopa”,
Na którego czeka „chora” Europa.

Dwanaście pięcioramiennych gwiazdek symbolizuje od dawna wieloznaczne tłumaczenia. Niezastąpiony W. Kopalirski podaje: dwanaście wyraża porządek kosmiczny, a nawet cierpienie, zaś gwiazda pięcioramienna wszechświat, pentagon pitagorejski, wzór dla ognistej gwiazdy masońskiej i krasnej (czerwonej) komunistycznej. W pierwszym przypadku żółta, unijna jest symbolem wieczności a także śmierci, w drugim – robotniczej krwi przełanej w walce o władzę – ale nad nimi. A samą Unię spina „hymn superpaństwa” germańska „Oda do radości” Beethovena, zaś błękit pruski sztandaru na maszcie jest symbolem czasów i złudzeń.¹

Pod opisanym sztandarem unijnym zostanie skrótkowo skomentowana wypowiedź historyka z Akademii Bydgoskiej – Włodzimierza Jastrzębskiego pt. „Unia dwóch historii”. Przekazał ją czytelnikom „Expressu Bydgoskiego” w „Magazynie Kontrowersji” z 20 grudnia 2002 r. Krzysztof Błażejowski.

Stawiając pytania rozpoczyna od pednika, że oboje „wiedzą” już, iż trzeba będzie ujednoczyć podręczniki historii od kiedy znajdziemy się w Unii Europejskiej.

Czyżby obaj rozmówcy nie słyszeli, że od lat trwają rozmowy historyków polskich i niemieckich, prawie nie publikowane, a w niektórych zagadnieniach bez wspólnych wniosków? Największe jednak przeszkody korekty podręczników szkolnych, już obopólnie uzgodnione, natrafiają w poszczególne niemieckie landach, gdyż według niemieckiego prawodawstwa oświata właśnie im podlega.

W rozważaniach poniższych pierwszą „prawdą” będzie książka W. Jastrzębskiego pt. „Dywerysja czy masakra? Cywilna obrona Bydgoszczy we wrześniu 1939 r.” [Gdańsk 1988], drugą wyżej wspomniana wypowiedź „expressowa”. W pierwszym tytule zabrakło wśród 87 pozycji dwóch z istotnymi oświadczeniami świadków tragedii Józefa Kołodziejczyka.² We wstępie do ww. książki autor napisał:

„Chodzi mianowicie o pełną poświęcenia, patriotyczną postawę ludności polskiej w Bydgoszczy, która nie zawahała się oddać w obronie drogiego jej miasta tego co najcenniejsze, a więc życia. Tym właśnie wszystkim znanym z imienia i nazwiska lub zupełnie dotąd nie znanym bohaterom-obrońcom Bydgoszczy we wrześniu 1939 r. książkę tę pragnę poświęcić.”

W jakże innej tonacji, niezgodnej z faktografią, przedstawia te tragiczne wydarzenia W. Jastrzębski w „expressowej” wypowiedzi z 20 grudnia 2002 r. Czyżby obecnie należałoby ulegać „modzie” w zamianie sprawców na ofiary, tylko ze względów koniunkturalnych?

Na zapytania K. Błażejowskiego odpowiada W. Jastrzębski w kolejności zamieszczonej w wywiadzie.

1. „...są wykluczające się wzajemnie oceny (w podręcznikach historii – dop. a.) w stosunkach polsko-niemieckich minionego XX w. ... przyjmuje teraz bezkrytycznie, że nieustający odwrót (wojsk polskich) pociągający za sobą wypaczenia, co wywołało próbę zemsty na niewinnych Niemcach.”

2. K. B. „Ale podobnych przypadków w Polsce nie było nigdzie, natomiast dywersyjnych akcji niemieckich znacznie więcej.”

W. J. zaprzecza powyższemu. Jak jednak tłumaczył cyt. „tajne ćwiczenia wojskowe młodzieży niemieckiej” do zakazu Starosty z 26 czerwca 1939 r. (W. Jastrzębski, s. 35, 43). Dokumentów bezpośred-

nych brakuje, ponieważ „Akta” Gestapo bydgoskiego zostały zniszczone.³

3. K. B. „... i przetrucana przez zieloną granicę supertajna kompania dywersyjna niemieckiej SD.”

W. J. Uznaje to za fantazję. Po prostu nie było takiej potrzeby, skoro wystarczyło szkolenie Niemców na miejscu, którzy wcześniej zaopatrywali się w broń (s. 35 i dalsze).

4. K. B. „Mamy jednak setki zeznań polskich świadków...”

W. J. „Fakty natomiast są takie, że po stronie niemieckiej mamy kilkadziesiąt ofiar, niestety w sporej części są to kobiety i starcy.” Trudno potwierdzenie tego znaleźć u autora w 1988 r., gdzie pisał, że „znalazło się w <lecznicy> na Bielawkach 91 rannych ... żołnierzy polskich, którzy dostali się pod ogień karabinowy przy ul. Gdańskiej w okolicach kościoła Klarysek” (s. 81).

5. K. B. „Jak powinniśmy się odnosić do tej liczby po tamtej (niemieckiej) stronie...”

W. J. „To jest dokładnie 358 osób mieszkańców Bydgoszczy, pochodzenia niemieckiego”. Brak jednak teraz wyjaśnienia powodu zwiększenia tej liczby o 65 osób uczestników marszu do Łowicza. W pierwszym przypadku byli to dywersanci schwytani z bronią lub na gorącym uczynku, na podstawie rozkazu gen. Bortnowskiego dla dowódcy ośrodka obrony Bydgoszczy gen. Przyjałkowskiego. W drugim przypadku niektórzy internowani bydgoscy Niemcy zginęli 9 września 1939 r. od ognia niemieckiej artylerii na broniących się Łowicz (s. 59), inni z powodu chorób.

6. K. B. „A liczba ofiar po stronie polskiej?”

W. J. „... którzy zginęli w Bydgoszczy w dniach 3 i 4 września między 20 a 30” (żołnierzy), a ilu ze straży obywatelskiej i cywilów, bez żadnych sądów, chociaż polowych? Mógłby on obowiązywać jedynie tych ostatnich, zgodnie z III Konwencją haską z 1907 r. na podstawie prawa wojennego, o tym nikt nie wspomina.

7. K. B. „Co zatem pańskim zdaniem zdarzyło się w Bydgoszczy w tamtą pamiętną niedzielę naprawdę?”

W. J. Skąd pytany wie, że „... Polacy nie wytrzymali utrzymującego się od wiosny napięcia i wojny propagandowej”, czy przejrzał chociaż zachowane dokumenty polskiego wywiadu, szczególnie wojskowego, który działał bardzo sprawnie przed wojną. Oby jednak nie szukać daleko, przecież cała książka „Dywerysja czy masakra?” świadczy zupełnie o czym innym. Już dawno można by jedynie skorygować tylko tytuł, wstawiając zamiast spójnika „czy” spójnik „i”, a znak zapytania likwidując. Pozostaje też pytanie, na podstawie czego respondent twierdzi o organizacji paramilitarnej jaką była obywatelska straż miejska endeckich halerczyków z „... podejrzeniem, że jednym z założeń było dobranie się do skóry mniejszości niemieckiej. Na to są dowody”. Czekał na ich ujawnienie! Aby nie było innych wątpliwości wypada stwierdzić, że paramilitarna straż obywatelska nie jest organizacją przestępczą i podlega takim samym prawom według wspomnianej konwencji haskiej jak regularne jednostki wojskowe.

8. K. B. „Potwierdź zeznania o strzałach do wojska polskiego i zbiorowisk ludzkich.”

W. J. w odpowiedzi zmienia zupełnie swoje ustalenia z książki z 1988 r., teraz, że dywersję niemieckich obywateli Polski spowodowali rozracjonizowani bydgoszczanie.

9. K. B. „Czy znajduje potwierdzenie teza, że pierwsze egzekucje na Starym Rynku były odwetem za zbrojne akcje prowadzone przez kilka dni po wejściu do Bydgoszczy Wehrmachtu?”

W. J. Potwierdza to bez udokumentowania, wbrew ustaleniom z 1988 r. już sama natura niemieckiej propagandy „Blutsonntag” świadczy o zemście za pacyfikację przez wojsko polskie Niemców bydgoskich 3 września 1939 r., a nie za jakies późniejsze strzały. 5 września 1939 r. skapitulowała Straż Obywatelska Bydgoszczy, kto strzelał później nie udowadnia.

10. K. B. „A co się <nie zgadza> w drugiej sprawie, marszu do Łowicza?”

W. J. Skąd rewelacyjne wiadomości, że „już od początku lat dwudziestych mówiono w II Rzeczypospolitej o internowaniu czy tzw. unieruchomieniu pewnej grupy ludzi na wypadek wojny”? Przecież dopiero od ustawy z 1937 r. zaistniały takie listy. Od kiedy zwlekano ze sporządzeniem takich list? Jakże dokumenty niemieckie naliczyły, że 1700 osób zginęło z 4500 konwojowanych, a na dodatek rozstrzelanych przez konwojentów? Brak takich danych (1988 r., s. 59). Wtedy W. J. pisze, że „...wysokie liczby ofiar sugerowane przez propagandę hitlerowską i historiografię zachodniemiecką można uznać za wyssaną z palców.” (s. 62).

11. K. B. „...Ilu polskich mieszkańców Bydgoszczy zginęło w czasie II wojny?”

W. J. „...liczba 36 350 to czysta fantazja, ... za najbardziej prawdopodobną uważam liczbę podaną przez T. Jaszowskiego ... ok. 660 ofiar.” Według „Rocznika statystycznego” w 1939 r. Bydgoszcz miała 141 tys. mieszkańców. Według szacunków w latach 1939-1945 życie straciła następująca liczba Polaków: wskutek działań wojennych – 2000 morderstw politycznych – 10 500 zmarłych w obozach lub więzieniach – 12 000 zmarłych w obozach pracy przymusowej – 750 zmarłych z wyłączenia – 2500 zaginęło bez miejsca pobytu – 8000 razem osób – 35 750⁴, co stanowi ok. 25,3 %, jak podobne procentowe straty równe powstańczej Warszawy. Cyfry te wymagają szczegółowej weryfikacji.

Powyższa wypowiedź, z fragmentarycznymi konkretnymi, nie rości pretensji do recenzji czegokolwiek. Wykazuje jednak jakie istnieją w dalszym ciągu braki w historii najokrutniejszej doświadczonej Bydgoszczy w związku z ostatnią agresją niemiecką lat 1939-1945. Stąd apel do autorów III tomu „Historii Bydgoszczy”, aby znalazło się w nim uzupełnienie dotychczasowych braków. Natomiast Włodzimierz Jastrzębski winien wyjaśnić swoim Czytelnikom, skąd u niego te różnice w ocenach okrucieństw niemieckich między 1988 a 2002 r. Niżej podpisany ma bowiem wątpliwości, czy może powtórzyć apel biskupów polskich do niemieckich z lat sześćdziesiątych: „Wybaczymy i prosimy o wybaczenie”. Morderstwo bowiem, mimo że z samej natury jest złem, w obronie własnej nie jest ani grzechem, ani przestępstwem. Taką niestety rolę zmuszone było przyjąć Wojsko Polskie z poparciem bydgoszczan w 1939 r. O ile ktokolwiek ma zdecydowanie inne zadanie, niech spróbuje je udokumentować, byle nie w postaci „po niemiecku zminimalizowanej prawdy”. Zaś pomnik pomordowanych niech stoi po wieczne czasy na Starym Rynku, miejscu rozstrzelani Polaków w 1939 r.

Przypisy:

¹ W. Kopalirski, Słownik symboli, Warszawa 1990.

² J. Kołodziejczyk, Prawda o tzw. Krwawej Niedzieli Bydgoskiej (faktomontaż), wyd II, Bydgoszcz 1945; tenże pod pseudonimem Józef Kalisz, Czas grozy. Wspomnienie o tzw. Krwawej Niedzieli Bydgoskiej, Gdynia 1959.

³ ibid, Słowo wstępne T. Esmann, s. 4.

⁴ Bydgoszcz, historia, kultura, życie gospodarcze, praca zbiorowa pod red. K. Chrośniak, Lata okupacji niemieckiej 1939 – 1945, s. 126.

**Kompleksowe
zaopatrzenie
w materiały poligraficzne**

DRUKSERVICE

Sp. z o.o.
ul. Bydgoska 29a
86-061 Brzoza k. Bydgoszczy
tel. centrala (052) 320 18 18
fax (052) 320 18 19

www.drukservice.com.pl

Dokąd zmierzamy? ♦ Dokąd zmierzamy? ♦ Dokąd zmierzamy?

Miroslaw Tryczyk

Żadnych granic, żadnych państw czyli Europa w osiem dni!

„Tak, za wiele lat można będzie latać na skrzydłach pary przez powietrze nawet nad oceanem! Młodzi mieszkańcy Ameryki chętnie odwiedzą starą Europę. Przyjadą tutaj zobaczyć różne pamiątki i ruiny, jak my w naszych czasach odwiedzamy reszki sławnych uspaniałości w Południowej Azji.

Na pewno przyjadą tak za wiele lat!

– Do Europy! – woła młodzież amerykańska – do kraju naszych przodków, do pięknego, wspomnień i fantazji, do Europy! [...] Zatrzymują się tutaj na cały dzień! Tak wiele czasu chcą poświęcić podróży wielkiej Anglii i Szkocji. Potem jadą kanałem podmorskim do Francji, kraju Karola Wielkiego i Napoleona. Ktoś wspomina Moliera, uczeni mówią o jakiejś romantycznej i klasycznej szkole w zamierzchłych czasach i wznosi się zdrowie bohaterów [...] Teraz w dole leżą Niemcy – kraj niedgdyś otoczony gęstą siecią kolei i kanałów – kraj, gdzie kazał Luter, śpiewał Goethe a Mozart dzierzył berło króla tonów...

Islandię się odwiedza w drodze powrotnej; gejzery od dawna już nie kipią, Hekla wygasa, tylko jak wieczne ołtarze kamienne, opiewane w sagach, stoją skaliste wysepki wśród szalejących fal.

– Jak wiele jest do zobaczenia w Europie! – powiadają młodzi Amerykanie – a my obejrzelśmy to w osiem dni, tak jak to poleca wielki podróżnik – jego nazwisko należy do przyszłych czasów – który napisał swą sławną książkę: Europa w osiem dni!”

Europejski światopogląd romantyczny, który myśliciel Erwin Kircher określił mianem „doznania przebudzenia się duszy”, narodził się na przełomie XVIII i XIX wieku i pozostawał w immanentnym związku z wyznaczoną przez Immanuela Kanta nową pozycją ludzkiej świadomości wobec świata rzeczy. Wcześniej świat ów pozostawał niejako „na drugim brzegu przepaści”. Krytyka czystego rozumu unicestwiła to pojęcie. To, co było do tej pory obce duchowi, uczyniła mu bliskim, to, co zewnętrzne, wprowadziła w obszar jego samowystarczalnych konstrukcji i praw. Pustynie przeszłości i horyzonty przyszłości, w których bezmiarze błędził dotąd duch ludzki, ujawniły w świetle Krytyki swą prawdziwą naturę, okazując się sferami świadomości, jedynie swoistymi formami prostej a'priorycznej syntezy.

Zastąpiła ją później twórcza dynamika fichteńskiego ja, a następnie wszechobjmująca głębia Goetheowskiego geniuszu.

O ile z punktu widzenia filozoficznego tę zamianę należy uznać za chaos, o tyle z punktu widzenia kultury w ogóle powinna być ona uznana za jej organiczną syntezę. Jedynie w świetle tej zamiany pojęć mogli na początku XIX wieku pojawić się w Europie wielce znaczący nastroje niezwykłej odpowiedzialności, promiennej radości i entuzjazmu, charakterystyczne dla europejskiego romantyzmu a mający swe źródła w nowym pojmowaniu ducha ludzkiego jako zasady wszechwładnej. Tylko w takiej atmosferze mogła się zrodzić tętnąca nadzieją, którą tchnęło każde wystąpienie Novalisa i każdy fragment Schlegla. Duch ludzki w poczuciu własnej mocy i tryumfu, jakby po raz pierwszy odnajduje sam siebie i oczekuje, że dopiero teraz odsłoni się przed nim cała wszechogarniająca i jednocząca świętość autentycznego życia, i wyobraża sobie, że wszystko co w Europie minione, było jedynie przedśmionkiem do tego, co naprawdę wartościowe, w pełni europejskie i jedynie potrzebne, a co kryje się w ciszy na zaciągniętym wciąż jeszcze chmurami horyzoncie. Wszędzie pojawiają się i narastają tęsknoty mesjańskie i przeczucie zbliżającego się wielkiego święta Zjednoczonej Europy, (o której wieszczę choćby sam Immanuel w „Państwie Celów”). Wszyscy żyją w nabożnym oczekiwaniu, przygotowują się na spotkanie jutra, pragną przeobrażenia swych dusz, słyszą już nowy rytm nie istniejącego jeszcze świata. Nasila się uczucie podniosłości życia, wszyscy mają wrażenie, iż są już kapłanami „tego nowego, złotego wieku”, o którym wciąż z zarliwością proroka śni Novalis.

Jaka jest jednak owa przyszłość, której spodziewa się duch romantyzmu europejskiego? Jaką myślą, jakim odczuciem ma być naznaczone jego oblicze? Współczesność bowiem i niedawna prze-

szłość jawi się jego twórcom jako kultura życia i myśli, zawsze bezsilna w swoim zatamizowaniu i powierzonej swojemu racjonalizmowi.

„[...] Całkowita dezintegracja i odizolowanie od siebie ludzkich władz, które mogą pozostawiać zdrowe tylko zachowując swobodną jedność – pisze niemiecki filozof Friedrich Schlegel – jest, nazywając rzecz po imieniu, dziedzicznym grzechem europejskiej kultury”. Romantyzm pragnie zatem opuścić ową dezintegrację i izolację, i przejść do uniwersalnej syntezy i pozytywnej jedności. Uważając swoją przeszłość za uciążliwe brzemie, marzy o przyszłości jako pełnym miłości pogodzeniu wszystkich religijnych, narodowych oraz społecznych antynomii i przeciwności.

Właśnie idea syntezy totalnej jest ulubioną ideą europejskiego romantyzmu. „[...] Czyż nie uważacie strasznego wstrząsu – woła Schlegel – czyż nie przeczuwacie nowych narodzin? Czyżbyście nie wiedzieli, że z jednego punktu musi wyniknąć wszelki ruch?”

Jednakże ten sam romantyzm europejski dostrzega jednocześnie własną niemoc i słabość. Piśze o niej Novalis, upatrując jej w nadzwyczaj boleśnie odczuwanym zaniku pierwiastka religijnego w Europie. Piśze z głębokim smutkiem: „[...] Bóg stał się na Zachodzie bezczynnym widzem wielkiego i przejmującego widowiska, które w blasku rozumu obmyślił uczeni i artyści”. Jest dlań oczywiste, że same tylko świeckie siły nie będą w stanie stworzyć trwałego świata pośród chaosu sprzecznych elementów kultury europejskiej. Toteż żarliwie i niemal błagalnie woła o trzecią zasadę, zasadę religijną, która zjednoczyłaby w sobie elementy tego świata i świata transcendentnego. Zasada owa, tak jak ją pojmuje, nie będzie prostym składnikiem kultury, nie będzie czymś jedynie wydzielonym w życiu ludzkości, ale centrum wszystkim, tym, co pierwotne i najwyższe, zawsze tym, co daje początek. Zasada owa, to żywa religia, ożywiająca wszystko dusza świata, zawsze i wszędzie skrycie obecny czwartym, niewidzialny element filozofii, etyki i poezji.

Niemal natychmiast jednak, w odpowiedź, w Europie pojawiają się czarne cienie antyteistycznej reakcji. Najpierw Hegel buntuje się przeciwko filozofii natchnionej, nieco później Feuerbach i Marks przeciwko filozofii w ogóle. Dokonuje się rozstrzygający, bo ostateczny zwrot, i najgłębniejszy być może europejski myśliciel XIX w., jakim był Novalis, musi porzucić swój religijno-filozoficzny tron, aby ustąpić pola wulgarnemu dialektyzmowi materialistycznemu. Również w dziedzinie polityki i życia społecznego nie dane było ziścić się jego marzeniom. Promienne wizje Novalisa okazały się bezsilne wobec ukrytych paradygmatów europejskiego życia. *Przebóstwiona jedność*, o której marzył, nie marzyła się Europie.

Wydaje się co więcej, iż nadciągające chmury parlamentaryzmu politycznego i liberalizmu gospodarczego pozabawiły żywą wiarę jakiegokolwiek głębszego znaczenia w europejskim życiu społecznym i politycznym. Wkrótce też, bo już na początku XX wieku, kontynent spowić miał cień totalitaryzmów i wyniszczających wojen.

Wydaje się na pierwszy rzut oka, że tego rodzaju procesy historyczne naznaczone są piętnem paradoksu, ale po bliższym zbadaniu wydaje się, że były wręcz wpisane w logikę rozwoju dziejów dziedzictwa myśli europejskiej.

Pisał już o tym XIX-wieczny filozof rosyjski Iwan Kirejewski, który wyróżnił trzy podstawy, na których wznieziony został gmach europejskiego świata: 1) wpływ religii chrześcijańskiej; 2) charakter barbarzyńców, którzy zniszczyli Rzym i 3) pozostałości świata antycznego. Ostatni odgrywał przy tym jego zdaniem rolę najdonioślejszą.

Istotę świata antycznego, upatrywał Kirejeski w opacznym i dlatego fałszywym stosunku między formą a treścią, obecnym w nim na każdym z epistemologicznych poziomów – w stałym dążeniu do zawierzenia formule i wiecznego opatrywania znakiem zapytania wszelkiej treści, wszelkiego życia. W dziwnym zubożeniu sił duchowych i w systema-

tycznej walce przeciwko irracjonalnej sile bekształtnych przeżyć, które duchowość człowieka spokrewniają z nie mającą twarzy Tajemnicą Wieczności. Z takim właśnie światem izolowanego, greckiego a później rzymskiego rozsądku i formalizmu zderzyło się chrześcijaństwo, wyposażone w całą głębie swej irracjonalnej natury i niepojętą dla logicznie usposobionego umysłu antycznego formułę jedności w wolności i wolności w jedności. Oczywiście jest, że logiczny umysł Greka czy Rzymianina formuły tej nie mógł uznać. Wydała mu się bowiem jawną sprzecznością. Zmuszony był odrzucić więc albo wolność, albo jedność. Wychowani na antycznym ideale europejscy synowie Oświecenia mogli zatem dostrzec jedność tylko w zewnętrznej formalno-prawnej jedności traktatowej, co musiało doprowadzić, i wreszcie doprowadziło do fatalnego wynaturzenia skądinąd pięknej, idei jedności wszystkich ludzi i narodów.

Europejska idea romantyczna musiała zatem odnaleźć jakąś nową płaszczyznę jedności, która umożliwiłaby jej przetrwanie i rozkwit. Jednakże konieczność rozwiązania tego złożonego problemu stanęła przed nią już po tym, jak dwie najważniejsze próby podjęte w tym celu zakończyły się druzgocącą klęską.

Najpierw reformacja pozabawiła chrześcijańską Europę autentycznej jedności życia i wiary, która polegała na syntetycznej jedności wszystkich duchowo-politycznych przeciwieństw epoki średniowiecza, a później rewolucja francuska rozbiła post-sakralną konstrukcję społeczną dopełniając dzieła zniszczenia. Zewnętrzna jedność demokracji konstytucyjnej, która zajęła jej miejsce, już była martwa wewnątrz na skutek potępienia swobodnej jednomyślności.

Jedność owa mogła znaleźć podstawę wyłączenia w indywidualnym przeświadczeniu każdej duszy z osobna. Jasne jest, że w takich warunkach, przy jednostronnie racjonalnym charakterze całego europejskiego oświecenia, rodząca się romantyczna idea jedności europejskiej nie mogła odnaleźć się w niczym innym niż tylko w organizacji każdego z osobna indywidualnego, opartej na niczym nieskrępowanej zasadzie wymiany i handlu, gdyż, po pierwsze, organizacja ta w tym samym sensie i w tej samej mierze przysługująca wszystkim ludziom, mogła zostać obrona za punkt wyjścia, dając każdemu w indywidualności pożądaną możliwość uznania swej indywidualności za centrum własnego, odizolowanego od innych życia, a po wtóre spełniała także drugi wymóg jako zasada czysto formalna i tym samym rugująca w stopniu doskonałym wszelkie głębiny i największe świętości człowieka. W ten sposób do rangi niepodważalnego autorytetu mógł zostać podniesiony nie Bóg Objawienia, ale – jak wyrażał się Kirejewski – „negatywny rozum relacji”, który warunkował w sposób wyraźny twardą tendencję do formalizmu i uniwersalizacji myślenia przez demokratyczne żądanie, aby *prawda była taka sama dla wszystkich!*

Cała rzeczywistość europejska rodziła się ponadto w krwawych konwulsjach najpierw rewolucji francuskiej, wiosny ludów i epoki wojen napoleońskich, by wreszcie zakończyć ów proces na katastrofie obu konfliktów światowych. Każdy zatem Europejczyk wpisany w taką optykę agonistycznych konfliktów zawsze musiał czuć się albo zwycięzcą, albo zwyciężonym. W tej sytuacji doszło do wykształcenia dwóch stronnictw, zawsze już obecnych we współczesnej neoliberalnej ekonomii polityczno-gospodarczej: partii zwycięzców i zwyciężonych i ich nietrwających, bolesnych przesileń na korzyść jednych bądź drugich. Musiano więc wypracowywać mechanizmy osiagania zewnętrznej i przymusowej ugody. Nie zadowalała ona oczywiście nikogo, obie strony jednak podporządkowywały się jej, przeczuwając nieświadomie, że w razie przedłużania się permanentnych zmagających unicestwią się nawzajem. W ten sposób mroźny Europa zniszczyły ostatnie ślady głębokiej i istotnej prawdy międzyludzkich stosunków, a na opuszczony przez nią tron powołały zasadę gwarancji prawno-handlowej. Dokonały więc podwójnej zbrodni: zamordowały Prawdę, a kłamstwu przyznały prerogatywy i autorytet zamordowanej. Stały się bogami.

Do tej myśli zdaje się nawiązywać V. Havel który w jednym ze swoich ostatnich esejów napisał,

że w kulturze europejskiej zawsze w jakiś niezrozumiały sposób obecna była tendencja przyjmująca za rozstrzygniętą i niewymagającą uzasadnienia ideę jednoczenia jeśli to konieczne, nawet siłą.

Zależność między oboma szeregami – teoretycznym i praktycznym – nie była przy tym przypadkowa. Jej nieuchronność stała się zrozumiała, gdy tylko uświadomiono sobie, że zarówno rozsądkowy liberalizm myśli, jak i atomizm życia społecznego wyrosły w Europie z tego samego pnia **uprzączywego bogoburstwa**. Skoro zachodnia Europa, jak pisze Fiodor Stiepun, przechodząc od niewiary wątpiącej do niewiary fanatycznej i wreszcie do niewiary obojętnej, unicestwiła wszelki pozytywny stosunek do transcendencji, to jasne jest, że gdy chodzi o stosunek człowieka do człowieka, jedyną więzią, jaką mogła zachować, było beznamienne post-nowoczesne zainteresowanie faktem jego fizycznego, urynkowionego istnienia.

Jednakże proces zrywania wewnętrznej więzi człowieka z człowiekiem posunął się jeszcze dalej. Doprowadził on nie tylko do izolacji każdej jednostki od wszystkich pozostałych; przeniknął jeszcze głębiej, do najtajniejszej istoty pojedynczej duszy, czyniąc każdego Europejczyka nie tylko partykularnym indywiduum ale i – co gorsze – polem walki partykularyzmów. Albowiem **nowożytna europejska świadomość, nie przejawiająca najmniejszego zainteresowania pierwiastkiem religijnym**, który, jak z uporem powtarzał Schlegel, jako jedyny może zapewnić współdziałanie i harmonijne zwięzienie wszystkich władz ducha, musiała nieuchronnie ulec dezintegracji, a nie mogąc dla swych względnych racji znaleźć sankcji w stanowiącym absolutne centrum przekonaniu religijnym, musiała na domiar złego uwikłać się w beznadziejną i nieublaganą, quasi-romantyczną walkę o **zjednoczenie** rozpadających się własnych społecznych i narodowych elementów.

Stefan Pastuszewski

To nie są imiona Boga

Wśród tzw. inteligencji w, solidnie zateizowanej i zracjonalizowanej Łotwie (efekt kompleksowy: komunistycznego bezbożnictwa, wciąż jeszcze żywych pogańskich naturalizmów oraz germańskiego praktycyzmu, jako że Infanty formowały się głównie za sprawą krzyżackich Niemców) panuje ignoranckie przekonanie, że nieliczne krzyże przydrożne (tzw. *kristi*), stojące głównie w Łatgali, czyli wschodnim, katolicko-prawosławnym regionie, są *„tak wykonane i ustawione, aby ludzie mogli skierować wzrok ku górze”* (Łotwa-ziemia, którą kochamy, red. Peteris Apinis i Maija Šetlere, Ryga 2001, Wydawnictwo „Nacionāla apgāda”, s. 51).

Jest to z jednej strony kompletna nieznajomość istoty krzyża przydrożnego (krzyż zawsze będzie dominował nad przechodniem), a z drugiej – wyraz ukrytej tęsknoty za czymś wyższym, większym, ważniejszym. Jest to bez wątpienia, wpisany w ludzką naturę, wertykalny – czyli pionowy, duchowy wymiar, człowieka, przebijający się niczym trawa przez rumowisko wymiaru horyzontalnego – czyli pelzającego, materialnego. I zawsze tak będzie, choć chyba lepiej byłoby dla człowieka, dla harmonii jego wnętrza i życia, gdyby tę *trawę nasz zgrzebny wertykalizm staranniej w sobie pielęgnował*.

Wypoziomowanie człowieka XXI wieku dokonało się przede wszystkim za sprawą dopuszczenia pieniądza do wszechwładzy. Dziś w zasadzie można kupić wszystko i... za wszystko trzeba płacić. Jeśli nie wprost, to pośrednio. Jeśli nie pieniądzem, to sobą. Na wszystko trzeba zapracować, wszystko trzeba wywalczyć. Coraz mniej jest bezinteresowności, nie mówiąc już o miłości w wymiarze *caritas*. To sytuacja czysta ekonomicznie, ale społecznie brutalna. Coraz mniej jest w rezultacie więzi społecznych i... one coraz słabsze. Panoszy się samotność, obok różnych holizmów, z alkoholizmem na czele, jako formy ucieczki przed ustawicznym napięciem wynikłym z ciągłej *walki o byt* i to za sprawą sztucznie, głównie za pośrednictwem mediów, wdruko-

„Rozum w takiej sytuacji przeobraża się w mądrą przebiegłość, serdeczne uczucie w ślepą namiętność, piękno w marzenie, prawda w mniemanie, a nauka w sylogizm”².

Jak znaleźć wyjście z tej sytuacji? Jak zespolić rozdrobnioną mozaikę autonomicznie zintegrowanych sfer rzeczywistości społeczno-kulturowej Europy w jakąś całość, w jakąś prawdziwą, żywą, harmonijną jedność?

Tu moim zdaniem wyjścia są dwa. Możliwe jest, po pierwsze, czysto partykularne, syntetyczne ujednolicenie „rezultatów cząstkowych”, sprowadzenie wszystkiego do mechanicznych form integracji społecznej, polegających na otwieraniu granic, rynków, kanałów przepływu ludzi, informacji, kapitału. W warstwie intelektualnej na budowie jedności w znaczeniu europejskiego systemu filozoficzno-politycznego.

Istnieje też inne wyjście: pogrążenie wszystkich istniejących sprzeczności w ostatecznych głębinach nieświadomego, żywej religii i tam pojedynania ich ze sobą. Taka wiara bowiem nie może być i nie jest odrębną kategorią umysłu czy serca, nie zawiera się w żadnej zdolności poznawczej, nie odnosi się do samego tylko logicznego rozumu, serdecznego uczucia, czy podszeptu sumienia, ale obejmuje całą prawdziwą **jedność** wspólnoty ludzkiej, pojawia się wyłącznie w chwilach, gdy jedność ta dochodzi do skutku i stosuje się do jej pełni.

Czy jest ona w stanie odegrać wyznaczoną jej rolę – to moim zdaniem zasadnicze i obecnie najważniejsze pytanie, na które musi odpowiedzieć sobie Europa.

Trzeba przy tym mieć w pamięci słowa Odójewskiego, który w manifeście skierowanym do myślicieli Europejskich bez mała sto lat temu powiedział:

„Zgłębiajcie prawosławny Wschód a zrozumiecie, dlaczego wasze najlepsze umysły (w przypisie Odójew-

wanych potrzeb – wcale nie na poziomie egzystencjalnym. Takie pojęcia jak *przyjaźń, honor, szczerokość, prawdomówność, odpowiedzialność, lojalność, bezinteresowność* schną w słownikach, a młodzież nie dość, że ich nie używa, ale – wywołana w jakiejś medialnej dyskusji do tablicy – nie potrafi napisać ich sensowną treścią.

Nawet najwyższa wartość ludzkiego życia – miłość – zostaje odarta i z szat, i z sensu poprzez sprowadzenie jej do seksu. 3 x S czyli *szmal – sukces – seks* wysforowało się na czoło młodzieżowych pragnień. A że są to cele bardzo trywialne i którymi łatwo manipulować (w zglobalizowanych przedsiębiorstwach sukcesem dla młodych jest zdobywanie klienta; wtedy całej załozde każą podnosić ręce do góry i wrzeszczeć jak na stadionie po zdobyciu gola), to coraz więcej młodych ludzi pelza od pracy do klubu, w którym też uprawia się 3xS, a potem o w miarę rozsądnej porze do wyrażenia, aby znów być... zdolnym do pracy i... pelzania. Zmuszenie współczesnego człowieka do ustawicznego poruszania się w trójce 3xS powoduje jego karykaturyzację.

Jako przykład degradacji duchowej niech posłuży namiętna i poważna dyskusja w kuratorium oświaty okręgu rzezyckiego na Łotwie. Dyskutując nad projektem sztandaru, który chcieliśmy ufundować polskiej szkole, postawiono niezwykle problem: *Czy warto tam umieszczać krzyż, skoro sztandar ma być na wieki, a krzyż, w wyniku procesów kulturowych i cywilizacyjnych, wkrótce przestanie być aktualny?* Dopiero ktoś nieco rozsądniejszy i nieco starszy stwierdził, że to właśnie krzyż przetrwa a nie sztandar, gdyż krzyż wpisany jest w ludzką naturę, choćby cierpieniem i tym, że Bóg człowieka jako jedynego ze swych stworzeń wyprostował (*homo erectus*). Problem tylko w tym, aby człowiek chciał być wyprostowany i umiał tę postawę zachować. I aby, choć czasem, spojrzął na przydrożne krzyże.

Człowiek horyzontalny, człowiek wertykalny... Relacja między tymi dwiema postawami (wertykalną i horyzontalną) w obrębie, jednej przecieź, choć niejednorodnej natury ludzkiej, została w XX wieku zachwiana, co przeniosło się oczywiście na wiek aktualny, jako że nic istotnego, z wyjątkiem rozpaczliwego, choć brutalnego gestu w obronie in-

ski, wymieniał typowych romantyków, takich jak Schelling, Baader, König i Ballanche) w ostatecznych głębinach swej duszy odnajdują ku własnemu zaskoczeniu *dokładnie te same prawdy, które od dawna widnieją na kartach nie znanych im siołańskich ksiąg*.¹

Dziś trzeba powtórzyć to zwołanie. Albo zyskować nasze wnuki do podróży parostatkiem przyzłości.

¹ *Za tysiąc lat, Baśnie*, Hans Christian Andersen, tłum. Stefania Beylin, t.1, za: pełnym wydaniem duńskim Flendstedts Forlag, Odense 1952.

² Iwan Kirejewski, *Wiara jako warunek integralności duszy*, tekst stanowi fragment rozprawy pt. *Konieczność i możliwość nowych zasad dla filozofii*, opublikowanej w czasopiśmie „Russkaja Biesieda” nr 2, 1856. [w:] Andrzej Walicki, *Filozofia i myśl społeczna rosyjska 1825-1861*, s. 142, PWN, Warszawa 1961.



NOWY SALON OPTYCZNY
ul. Grunwaldzka 44
tel. 321-40-98

Pn.-Pt. 10.00-18.00
Soboty 10.00-14.00

GABINET OKULISTYCZNY

nych cywilizacji niż globalizacyjna euroamerykańska w dniu 11 września 2001 roku, w nowej epoce się nie zdarzyło. Człowiek już się nie garbi pod ciężarem przemian i zadań, przed nim stojących (w większości zupełnie jemu i cywilizacji niepotrzebnych, choćby wspomnieć: *bycie dziarskim przez cały dzień*), tylko czołga się lub pelza. Ludzie coraz bardziej skupiają się na sobie. Coraz częściej nie mówią o sobie, w tym o poszczególnych warstwach pokoleniowych „my”, tylko „ja” albo „oni”. Kontakty są anonimowe i pojedyncze (internet), dochodzi do zawiązywania przyjaźni bez oglądania człowieka. *„Swoja sprawa”* i *„swoje życie”* zastępują *„sprawy wspólne”* i *„życie wspólnotowe”*. Więzi międzyludzkie są słabe i krótkotrwałe. Jednostki zaczynają przypominać wolne elektrony, przyklejające się na chwilę do innych (stąd seks w miejsce miłości). Ich wolność nie jest jednak autentyczna, budująca odrębne wnętrza, osobowości. Nachalna oferta konsumpcyjna odbiera bowiem niezależność osobową; człowiek – nie wiedząc o tym – czyni to, co mu każą kreatorzy konsumpcji (porównaj tekst *„Hodowla szczurów”*, „Akant” 2002, nr 10, s. 20). Jeśli kobieta postanowiła się odchudzać, to zwykle jest przekonana, że to ona, sama z siebie, podjęła tę decyzję. Nie zdaje sobie wcale sprawy z faktu, że podyktowali jej to dyktatorzy mody oraz wytwórcy określonych produktów żywnościowych i, zazwyczaj hochsztaplerskich, preparatów na odchudzanie.

To dyktatorzy medialno-rynkowi w mówili współczesnemu, głównie młodemu, człowiekowi triadę: *szmal-sukces-seks*. I nie są to wcale cele ostateczne, o nie! Nad nimi stoi: *„życie pełne wrażeń, zmieniające się niczym kalejdoskop, wciąż wśród różnych ludzi i różnych rzeczy”*. Jest to wymarzony przez bankierów, wytwórców i usługodawców model człowieka totalnej i permanentnej konsumpcji, człowieka niestabilnego, człowieka horyzontalnego. Bo dzięki temu pieniądż pozostanie w szybkim obrocie. Zagonieni będą spokojni, a dyktatorzy będą się bogacić i... też używać życia.

Plaskie to, bardzo plaskie. „3xS” to nie są imiona Boga, a tylko On, jak to zostało już powiedziane, potrafi człowieka wyprostować. Tylko On może do tej plaskiej zasady życia (*„goniienie pieniądza”*) dodać podniosłość, wertykalność. Tylko On może człowieka na powrót uczłowieczyć...

Stanisław Truchan

Noblesse, która nie zawsze, niekoniecznie i nie każdego oblige

Redakcja „Akantu” już dwukrotnie zauważyła, że Unia Europejska to „problem, który nikogo z nas nie minie”. Jak na tego rodzaju problem przystało, sprawa przystąpienia (albo nie) do Unii to temat licznych dyskusji w mediach (choć oczywiście nie tylko). I tu pojawia się kolejny problem: problem motywów, jakimi kierują się dyskutujący. Jak również motywów, które dyktują im, co mają myśleć i mówić.

Byłoby, niestety, dziecięcą naiwnością sądzić, że każdy, kto zabiera głos, czyni to w trosce o właściwy (nazwijmy to szumnie: optymalny) bieg spraw. Przykładem – krzepiącym, ale, niestety, odosobnionym – mogą być (by nie szukać daleko) wypowiedzi Jerzego Kałwaka („Akant” nr 1/2003) i Danuty Sułkowskiej („Akant” nr 2/2003), z ich sceptycyzmem wyrastającym z rzetelnego stosunku do rzeczywistości i autentycznej troski o sprawy najważniejsze. Jednak to nie ten duch rzetelnej analizy faktów i wnikliwego rozważania argumentów dominuje w mediach. Dominuje w nich propaganda. Za i przeciw. Szturmowanie odbiorcy krzykiem. Traktowanie czytelnika lub widza jak idioty – i próba wystawiania mu cenzurek. „Ty potrzebujesz naszej akceptacji, a my posiadamy prawo oceniania twojej postawy” – wrzeszczy rozwydrzone żołdactwo frontu propagandowego. „Jesteś przeciw – więc jesteś ciemnogrodem, a w dodatku homosovieticum!” – drą się euroentuzjaści, zazwyczaj nie najlepiej wiedzący, co to Europa. „Jesteś za – więc jesteś zdrajcą, sprzedającym ojczyznę za judaszowe srebrniki!” – recytują z pianą na pysku eurofoby poprzebierane w rozdarte koszule, by pozować na Rejtanów. A jedni i drudzy mają swoje tuby, swoje trybuny i mównice, z których sypie się propagandowa sieczka, mame ćwierć prawdy dla posiadaczy jednej ósmej mózgu wewnątrz doniczki do hodowli cebulek włosowych. I tylko tyle.

A przecież bardzo łatwo odróżnić tych, którzy starają się obiektywnie wyważyć racje i argumenty, by jak najbardziej zbliżyć się do prawdy, od tych, którzy usiłują, podatnego na emocjonalną

presję, odhiorąc popchnąć (nie „przekonać”, nie „skłonić” nawet, ale właśnie „popchnąć” – brutalnie, fizycznie) do przyjęcia ich punktu widzenia. Punktu widzenia – dodajmy – wybranego nie ze względu na jakieś racje przemawiające za takim albo wprost przeciwnym poglądem, ale ze względu na jakieś partykularne interesy, z którymi żołdactwo frontu propagandowego się utożsamia i którym służy. A obserwatora rzeczywistości zatroskanego o jej teraźniejszy i przyszły kształt bardzo łatwo od owego żołdactwa odróżnić: *on po prostu mówi, podczas gdy ono się drze*. Jeśli nawet mówią to samo – to nie jest to samo.

Po tej – może nieco zbyt emocjonalnie sformułowanej – ekspozycji tematu przejdźmy do konkluzji. To znaczy – wróćmy na „akantowe” podwórko. Numer lutowy – niezależnie nawet od pewnego „przechyłu” w jednym kierunku – przekonał mnie, że przed techniką „przekonywania krzykiem” nie ma ucieczki. A przy okazji to i owo mnie zobawiło; na szczęście, bo dzięki temu można zachować pewien dystans i filozoficzny spokój, który „publicyście filozofującemu” jak najbardziej przystoi.

Wyobraźmy sobie, że ktoś wypowiada się o swoim sąsiedzie w sposób następujący (nieistotne szczegóły zastępuję wielokropkami w nawiasach): „Ten kretyn, bydlak i sk...syn, jak go bez ogródek nazwał Kowalski (...). Więc wczoraj tego sk...syna (przypominam, tak go nazywa Kowalski) spotkałem na schodach...”. Dziecinada, prawda? Oczywiście w normalnym życiu, bo w publicystyce – jak się okazuje – rzecz całkiem naturalna... Nawet w poważnym piśmie literackim.

Wielce znamienity jest fakt użycia takich słów, jak „inteligent” i „inteligenci”, w roli epitetów... No cóż – taka gomułkowska maniera...

Ale to jeszcze drobiazg. Przede wszystkim trzeba by pamiętać o dokonanej przeze mnie rozróżnieniu pomiędzy analizą rzeczywistości a propagandowym jazgotem. Ta pierwsza nijak się ma do przepisywania tez drugorzędnych publi-

cystów trzeciorzędnej gazety, których stać tylko na obrzucanie innych przysłówkami w rodzaju „zdrajcy” – na zasadzie przysłowiowego „diabla, który ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwonił”, bo przecież jest rzeczą oczywistą, że ci, którzy innych egzaminują z patriotyzmu, sami mają sumienia czarne jak sadza, a rękę, która trzyma białą dyrygującą ich chórem, w tym wyrażniej widać... Poważnemu publicyście, autentycznemu i niepodrabianemu intelektualistcie, nie przystoi rola kasety magnetofonowej, na którą ktoś inny nagrał parę nieartykułowanych dźwięków. Kto posiada możliwość obrony, ten nie powinien dać się intelektualnie zgwałcić wspomnianemu wyżej żołdactwu frontu propagandowego, a później jeszcze – mówiąc obrazowo – pójść z gwałcącymi na piwo... W czasach d'Artagnana mówiono: „noblesse oblige”. Szlachectwo zobowiązuje. A tu się nagle okazuje, że choć noblesse niepodważalna, rzetelnymi certyfikatami poświadczona, to jednak niekoniecznie oblige, a przynajmniej nie zawsze i nie w każdej sytuacji.

Co powiedziałem, z przykrością stwierdzam, że pytanie: „Dokąd zmierzamy?” staje się w tym przypadku cokolwiek dwuznaczne, a sens jego zadawania wątpliwy. O ile my wszyscy, Polacy i reszta ludzkości, dokądś faktycznie zmierzamy, choćby zygając i na oślep – to wymiana zdań zmierza donikąd. To, co wzięłem za dyskusję, poddane zostało regułom karczemnej zwady. Próba przyjrzenia się, dokąd i do czego to wszystko zmierza, grozi tylko oberwaniem w dziób... żeby za dużo nim nie kłapać? A zresztą – o czym tu „dziobem kłapać”, gdy już doszło do tego, że namiętny oskarżyciel medialnej plastelinizacji, idąc na łatwiznę, wybrał sobie (zapewne kierując się miłym mu układem linii papilarnych?) dłoń, która go ugniata i formuje – i już czuje się wewnętrznie i zewnętrznie wolny? Jak powiada Gałczyński – „tu nie pomoże nic – a cóż ją znaczą?” Stwierdziwszy powyższe, oświadczam, że postoję z boku i będę się przyglądał. Ze względu na fakt, iż w zażartym boju bierze tak naprawdę udział tylko jedna strona (bo chyba żaden rozważny realista już się nie odezwie; ludzie tego pokroju wiedzą, że noblesse oblige i nie czynią od tej reguły wyjątków), obiecuję sobie niezłą zabawę. Seria lewych prostych i prawych sierpowych wymierzonych w pustkę może wyglądać naprawdę pociesznie.

Karol Pastuszewski

Wstąpienie

„Zachowują się jak oszalate krewetki, które same wypuszczają wodę z basenu, w którym żyją” – tak ongiś określił Henry Kissinger, amerykański sekretarz stanu, grupę państw Trzeciego Świata, gdy w jakimś momencie zaczęły prowadzić politykę samozniszczenia wbrew logice i dobremu radom wielu przyjaciół.

Kiedy słyszymy donośne i zupełnie nie przekonywujące głosy alarmu przeciwników naszego wejścia do Unii – a jest to przecież decyzja na pokolenia – to na myśl przychodzi los, który przed tysiącem lat spotkał naszych pobratymców różnych Obotrzytów, Wioletów, Lubuszan znanych dziś już tylko z nazwy. Oni też stali przed decyzją przed którą stanął i Mieszko I: przyłączyć się do Europy, co wówczas oznaczało przyjęcie chrześcijaństwa, czy wygodnie pozostać w starym systemie. Efekt znamy – tamci od dawna zniknęli z mapy, a Polska ma tysiącletnią historię.

Co do jednego można się zgodzić, że nie zawsze argumentacja zwolenników wstąpienia do Unii jest dobra, jest przekonywująca. Tu nie chodzi przede wszystkim o staranne, bilansowe wyliczenie ile euro wpłynie do naszych kas, a ile będziemy musieli odprowadzić do Brukseli. Chodzi o rzeczy najważniejsze, o to żeby być w Europie, współdecydować o jej kształcie, o postanowieniach regulujących współżycie na Kontynencie. Nie bójmy się też pewnego sprymitywizowania tej kwestii. Wreszcie, po raz

pierwszy na przestrzeni dziejów, możemy dołączyć do bogatych, będziemy w Europie korzystać z równych reguł gry.

I tu znów kolejne dwie kwestie: nie bójmy się zbiednienia po akcesji. Wejście do Unii to nie jest to samo, co początek stalinowskich pięćdziesiątek, kiedy za każdym razem społeczeństwo musiało zaciskać pasa, musiało przyjmować narzucaną decyzję – będą armaty zamiast masła.

I sprawa odkryta przez zwycięzców po II wojnie światowej, mądrość, której nie dostawało po I wojnie. Otóż pokonać przeciwnika militarnie to jedna rzecz, ale druga to pozwolić mu, a nawet więcej, pomóc mu, odbić się od dna trudności ekonomicznej Bieda, głód, ucisk polityczny, nierówności społeczne to najlepsza pożywka dla buntów, rozruchów i wcale nie na ostatnim miejscu dla nowej wojny. Coś o skutkach biedy powojennej mogą powiedzieć Francuzi i Włosi, gdy szalały u nich partie komunistyczne, przez długie lata destabilizując sytuację wewnętrzną, aż w końcu społeczeństwa dźwignęły się gospodarczo i raj się skończył. „Choroby rzucają się przede wszystkim na wynędzniałe konie” – powiedział kiedyś pewien polski hrabia, znany z posiadania wspaniałej stadniny angloarabów. Dlatego państwa unijnej „piętnastki” nie będą chciały hodować sobie nędzarzy.

Wreszcie nie zapominajmy, że najważniejsze jest, aby można było pracować, gospodarzyć według tych samych racjonalnych, sprawdzonych reguł ekonomicznych, jakie obowiązują w rozwiniętych krajach. Przez 45 lat powojennych trzeba było importować zboże do Polski i do innych krajów socjalistycznych, właśnie ze Związkiem Radzieckim na czele, trzeba było stać w nieustających kolejkach po mięso, cukier, masło. Jak długo? Aż do końca PRI-u, aż do momentu, kiedy nasi wytwórcy rolni wreszcie mogli gospodarzyć według tych zasad, co

wytwórcy na Zachodzie. I raptem okazało się, że import jest niepotrzebny, wszystkiego mamy w nadmiarze. Wystarczyło zrównać szanse, odrzucić na śmietnik wszystkie te nonsensy gospodarki socjalistycznej i przejść na gospodarkę rynkową.

Dzieci lubią bawić się w „czarnego luda” – jak wiadomo rzecz polega na wzajemnym straszaniu się. U nas takim sztandarowym tematem do straszania jest rolnictwo. Że w pierwszych latach nie będziemy mieli tak wysokich dopłat, jakie mają Francuzi czy Niemcy i to nas zrujnuje ze szczętem. Ci, co tak straszą, zapominają dodać, albo nie wiedzą, o ile tańsze są środki produkcji w Polsce w porównaniu z ich ceną na Zachodzie. Rolnik niemiecki musi zapłacić trzy razy więcej za ciągnik niż rolnik polski. Z innymi rzeczami jest podobnie. Może więc ta dysproporcja szans zaraz na starcie nie zwali nas z nóg.

Nie zniszczył nas Bismarck, ani Hitler, nie zniszczyli nas carowie i ich czynnicy pracujący nad tym intensywnie, ani komunizm, a teraz mamy się bać urzędników z Brukseli? Kraj, którego literatura, muzyka, film, plastyka, nauka osiągnęły poziom światowy, miałyby się lękać utraty tożsamości narodowej? Trzeba nie znać historii, ani polskiego charakteru, trzeba bardzo nisko cenić sobie polską zaradność i przedsiębiorczość, aby przepowiadać katastrofę Ojczyźnie. Nie w takich warunkach żyjąc i działając Polacy nie tylko nie dali się zepchnąć w żadnym z zaborów do roli obywateli drugiej kategorii, ale np. w Cesarstwie Austriackim, byli premierami tego kraju.

Oddajmy też sprawiedliwość temu, komu trzeba. Obiektywnie patrząc, rząd Leszka Millera rzeczywiście wywalczył możliwe najlepsze warunki akcesji. Jak podkreślił premier, zadowoliliśmy się również politykom z opozycji, którzy swoją krytyką usztyniali polskie stanowisko.

Dokąd zmierzamy? ♦ Dokąd zmierzamy? ♦ Dokąd zmierzamy? ♦ Dokąd zmierzamy? ♦ Dokąd zmierzamy?

Ariana Nagórska

Złe, że wiatr w oczy, ale też i dobrze, że trochę przewietrzy!

Nic dziwnego, że w przededniu referendum dyskusję *Dokąd zmierzamy?* zdominowało bilansowanie zysków i strat związanych z przystąpieniem do Unii Europejskiej. Nie inaczej także i ja będę czynić. Na początek jednak dokonam dygresji „z innej beczki”. Otóż zdarzyło się coś, co przewyższyło nasze lizusostwo wobec Brukseli, a tym samym może być jeszcze niebezpieczniejsze w skutkach. Chodzi o wazeliniarstwo wobec „Wielkiego Brata” zza oceanu, wyrażone poprzez bohaterskie poparcie planów wojny z Irakiem. W tej kwestii pozwoliliśmy sobie nawet na luksus niezgodzenia się z czołowymi potęgami Unii Europejskiej. Niewydarzonych polskich polityków tak rozpiera ułańska fantazja, że do wojenki gotowi są przystąpić choćby dziś. Pewnie, że nasza potęga militarna nikomu nie jest w stanie pomóc ni zaszkodzić, ale krzyżać, nadymać i odgrażać się potrafimy jak nikt w świecie, mamy więc realną szansę zwrócić na siebie uwagę islamskich ekstremistów. Do tej pory ich terrorystyczne knowania jakoś nas omijały, ale skoro jest nam za spokojnie, to i możemy się dobrać!

Po tak obiecującym wstępie przejdę do typowych obaw i nadziei okółreferendalnych. Nie wątpię, że gdyby w referendum oprócz odpowiedzi „tak” lub „nie” uwzględniono też odpowiedź „nie mam zdania” – zyskałaby ona najwięcej głosów. Byłaby po prostu najuczciwsza, skoro trudno dziś przewidzieć w pełni konsekwencje każdego z jednoznacznych wyborów. Istota referendum tkwi jednak w tym, by w godzinie próby nie pozwałać już sobie na objekcje i na zasadzie „raz kozie śmierć” wybrać między młotem a kowadłem. Łatwo powiedzieć jak Jerzy Kałwak: „Na samym wstępie muszę zaznaczyć, że nie zgadzam się na „dyskusję z perspektywy czarno-białego wozora, narzucanego nam przez polityków zaliczanych i zaliczających siebie do (pozornie) przeciwstawnych obozów” („Akant” nr 1 / 2003, s. 11). Na taki model dyskusji, oczywiście, też mogę się nie zgadzać, ale gdy już pójdę głosować, każda decyzja, nawet wbrew mej woli, stanie się jednoznacznie polityczna. Jeśli na przykład opowiem się za przystąpieniem do Unii, będzie to zgodne z tym, co propaguje skorumpowana, arogancka siłowa manipulacja skupionych wokół „Gazety Wyborczej” oraz cwaniacko-służalczy obóz rządzący, jeśli zaś zagłosuję przeciw, będzie to z kolei woda na młyn oszołomów radiomaryjnych i bojówkarzy z Ligi Polskich Rodzin. Natomiast zrezygnowanie z prawa udziału w referendum, jednego z nielicznych praw, jakie jeszcze w tym patriarchalnym skansenie posiadają kobiety – byłoby już naprawdę szczerym samoograniczeniem.

Mam pewność, że ani w Unii, ani poza nią nie czeka nas nadmiar szczęścia. Naiwny jest pogląd, że pozostając poza Unią zyskamy większą niezależność gospodarczą. O tym trzeba było myśleć na początku dekady wygibasów transformacyjnych, dziś jest już za późno! Banki, media, handel, przemysł, inwestycje są już w znacznej części kontrolowane przez kapitał zagraniczny. Jeśli nie wstąpimy do Unii, ten kapitał i tak będzie decydował o naszym gospodarstwie. A cóż mogą stracić na wejściu do Unii te grupy społeczne, które w ojczyźnie nic nie posiadają?

Skoro mówi się w kółko, że Europa jest nadopiekuńcza, to być może choć nielicznym biedakom jakiś grosz zapomogi kapnie prędzej niż poza Unią. Jeśli zaś chodzi o pogłębianie się wskutek globalizmu dysproporcji pomiędzy bogactwem i biedą, to – nie należąc do Unii – i tak tej tendencji podlegamy.

Wygląda na to, że jedynym naszym narodowym osiągnięciem jest ustawa antyaborcyjna. Bogaci mogą jej twórcą nagwizdać prosto w nos i dokonywać aborcji za granicą, w komfortowych warunkach, biednym zaś pozostają niebezpieczne sposoby chałupnicze, znane od stuleci.

Cała ustawa służy przede wszystkim dobremu samopoczuciu obłudników, kłamających z satysfakcją, że ich niezłomnej moralności udało się drastycznie rozwiązać. Za istny cud (kary może nie trwać długo) uważam też brak ustawowego zakazu antykoncepcji. Wypadałoby dać Europie w tej kwestii budujący przykład!

Do legalizacji eutanazji na pewno nie dopuścimy, bo u nas jest to realizowane dużo prościej. Kto trudów życia nie może znieść – popelnia samobójstwo i przynajmniej, oprócz niego samego, nie ma innych winnych. Bo u nas w katolickim kraju ma być odpowiedzialny za

to, że jakiś tam desperat świętego daru życia uszanować nie umiał? Jak sobie na tej Ziemi pościelił, tak się i w zaświatach wyści! Bywają jednak metody bardziej finezyjne, na które zwraca uwagę Stanisław Truchan: „Jeśli chodzi o eutanazję, to myśmy przecież wyprzedzili Holandię... Tak – bo czy postawienie siedemdziesięcioletniego człowieka przed alternatywą: albo jeść, albo się leczysz, nie jest rozłożoną na raty eutanazją, i to w dodatku przymusową?” („Akant” nr 12/2002, s. 18). Prawdę mówiąc, określenie „eutanazja” jest tu zbyt piękne. To raczej zakamuflowana, lecz systematyczna eksterminacja. Temu samemu celowi służy podwyższenie granicy wieku uprawniającego do otrzymania emerytury. Prawie każdy Polak po czterdziestce jest za stary do pracy, ale do emerytury stanowczo za młody. Dwadzieścia lat bez środków do życia nie potrafiłby chyba czekać na emeryturę nawet największy asceta. Ale przecież każdy ma prawo do naturalnej śmierci, a powolna śmierć z niedożywienia jest jak najbardziej naturalna. Jednak zbrodniczy reżim komunistyczny tak ludzi rozkaprysił, że na przykład ci, co w wieku niemerytalnym stracili zdrowie, bezczelnie domagają się rent, zamiast spokojnie umrzeć. Dlatego też wprowadzono drastyczne ograniczenia w przyznawaniu rent. Uważam, że największymi degeneratami moralnymi w tym państwie są tzw. lekarze-orzecznicy ZUS-u. Jest to funkcja (ze względu na duże dochody z łapówek) uzyskiwana jedynie po znajomości. Taki „lekarz” działa przeciwko dobru i zdrowiu pacjenta, ponieważ reprezentuje wyłącznie interesy molocha administracyjnego, w którym zalatwił sobie posadę. Im mniej rent przyzna, tym bardziej jest ceniony, zresztą ma określić limit, udziela więc limitowanych łask zależnie od możliwości odwdzięczenia się kandydata na rencistę. Co gorsza, decyduje też o zmniejszeniu lub odebraniu ludziom groszowych rent. Z kręgów tej bandy wyszedł nawet przepis, na mocy którego mają prawo, niczym służba bezpieczeństwa, nachodzić ludzi w mieszkaniach i kontrolować, jak ktoś spędza czas na zwolnieniu lekarskim. W takiej sytuacji lekarz-sługus zawsze może wydać opinię korzystną dla ZUS-u. Opieka zdrowotna i upokarzająca sytuacja pacjentów najbardziej dzieli nas od Europy i jeśli przepisy krajów cywilizowanych nie dotrą do naszego rezerwału, wytracimy się i bez eutanazji.

Nigdy nie miałam wątpliwości, że przy obsadzeniu wysokich stanowisk wszędzie występuje zjawisko negatywnej selekcji etycznej. To znaczy, stanowiska te uzyskują osoby najgłupsze, najbezpamiętniejsze, idące do celu „po trupach”. Tak, ale w Polsce oprócz negatywnej selekcji etycznej występuje jeszcze na dodatek negatywna selekcja intelektualna. Personel kierowniczy (jeśli tylko ma dobre układy w najróżniejszych opcjach politycznych) może razić głupotą i być ze swych stołków nieusuwalny. Nawet twórczość artystyczną ocenia się według przynależności artysty do określonych sfer wpływu.

W pełni zgadzam się z opiniami tych, którzy twierdzą, że jesteśmy narodem bogatym w różnorodne talenty. Tyle, że dla rozkwitu kraju wiele z tego nie wynika. Jakikolwiek talent ponadprzeciętny jest wytrwale ograniczany przez tabuny miernot, w każdej dziedzinie życia nadających ton. „Nie wychylać się” – to jedyna bezpieczna strategia działania. Modelowym przykładem może być tu Edyta Górniak, która, wykonując hymn, dopuściła się zbrodni relatywizmu wokalnego. Byle pijak ma w „interpretacji” hymnu pełną swobodę, ale artystka nie. Niedawno widziałam reportaż telewizyjny o kobiecie, która w Domu Kultury w niezbyt dużym mieście na swych zajęciach teatralnych zgromadziła dziesiątki młodych ludzi. Była dla nich przyjaciółką, powiernicą, autorytetem. Każdą wolną chwilę gotowa była poświęcić na próby i ćwiczenia. W reportażu występował też głupkowaty dyrektor placówki, który zwolnił instruktorkę z pracy, bo zajęcia nie mogą przedłużać się poza obowiązujące godziny, a ponadto pan dyrektor nie otrzymywał w terminie planów, konspektów i sprawozdań, które (jak wiadomo) w teatrze są najważniejsze. Głównie jednak ów kacyk ubolewał, iż repertuar zespołu był dziwaczny i niewychowawczy. Chodziło o „Kartotekę” Różewicza. Jest to wprawdzie lektura szkolna, ale jak widać niedostępna umysłowym mocom polskiego dyrektora placówki kulturalnej.

Przy okazji powyższego zdarzenia nasunęła mi się też refleksja o oczywistej w naszym kraju dyskryminacji

zawodowej kobiet. Na przykład na kierunkach filologicznych, kulturoznawczych, bibliotekarskich, pedagogicznych studiuje masa kobiet i nieliczni panowie, często tacy, którzy bezskutecznie próbowali zdać na inne kierunki. Po studiach większość tych osób pracuje w sferze budżetowej, gdzie wyższe stanowiska kierownicze uzyskuje się wyłącznie po kumotersku. Jako że żyję już prawie pół wieku, miałam okazję stwierdzić, iż nawet najzdolniejsze koleżanki nie pełnią zbyt eksponowanych funkcji, natomiast dawne studenckie nieuki, lenie i kombinatory, jak na ironię dyrektorują dziś w placówkach oświatowych, wychowawczych i kulturalnych. Pewien dżentelmen wyjaśnił mi to logicznie: „kobiety są same sobie winne, bo zwykle unikają polityki, a panowie po to właśnie politykują lub koło polityków się kręcą, by wyrobić sobie plecy i ustawić się z wiatrem”. Pewnie, że tak jest, ale jaki to ma związek z kompetencjami zawodowymi i do znudzenia postulowaną moralnością? Gdyby wejście do Unii (bardziej wyczułonej na sprawy dyskryminacji kobiet) pozwoliło choć w niewielkim stopniu utrzcęć nosa naszym ojczystym patriarchom – byłby to drugi cud nad Wisłą.

W jednej z najładniejszych wypowiedzi, jakie (obok tekstów Stanisława Truchana) w ciągu 5-lecia „Akantu” czytałam – w artykule Danuty Sułkowskiej pt. „Kierdel wyruszył” („Akant” nr 2/2003, s. 28-29) – znalazła się wyjątkowo adekwatna metafora naszej rzeczywistości: „Zdarzyło mi się widzieć »kierdel« (wielkie stado, tu: owiec) w czasie marszu. Na czele pędzi baran-przewodnik, albo kilka dominujących sztuk, a za nimi bezmyślnie i na oślep gnają pozostałe zwierzęta. Jeśli ktoś chce się odłączyć, dopada je polężny owczarek podhalański i szczekaniem, a w razie potrzeby kłapaniem zębami, zmusza do powrotu do stada. Gdy w jego środku jakaś niedyscyplinowana owca próbuje zmienić kierunek lub zwolnić, grozi jej stratowanie. Nad wszystkim czuwa baba wraz z juhásami”. Ten obraz obejmuje wszystko: i bezmyślny pęd, i samczą dominację, i baranie przywództwo, i potulność stanowiących większość stada owieczek, i gorliwą służalczość owczarków (za miskę żarcia), i kontrolę ze strony tych, którzy jako jedyni będą mieli z całej tej akcji korzyść finansową. Cały obraz wymaga tylko jednego uzupełnienia: w Polsce aż dwa kierdele pędzą w dwie przeciwne strony. Jeden do świetlanej, miłej nas Europy, a drugi byle dalej od tego imperium diabła.

Jak już wcześniej mówiłam, największy problem w tym, że trzeba wybrać między młotem a kowadłem, bo tutaj „złoty środek” nie istnieje. Dla mnie chyba jednak Europa jest trochę mniejszym złem niż krajowe bagienko. Naszą największą piętą achillesową jest prawo. Głupie i zbędne przepisy na siłę wprowadza się w życie, te zaś, które mogłyby być pozytywne, są całkowicie martwe. Najlepiej widać to wcale nie na forum międzynarodowym, tylko w niezwykłe uciążliwym życiu codziennym: w traktowaniu petenta przez urzędasów, w teoretycznej tylko możliwości dochodzenia swych praw, w subkulturach wielkich blokowisk, gdzie każdemu wolno dewastować i zakłócać spokój, choć przepisy mówią coś wręcz przeciwnego. Różnicę cywilizacyjną widać najlepiej w sprawach trywialnych. Na przykład, gdy znana mi osoba mieszkająca w Niemczech zostawiła swego psa samego w mieszkaniu, kazano jej zapłacić aż dwie kary: jedną za to, że pies zakłócał spokój, a drugą – za pozostawienie zwierzęcia bez opieki. Natychmiast więc przywiozła psa do krewnych w Polsce, gdzie może hałasować, zanieczyszczać, włóczyć się po ulicach, ugryźć kogo zechce, nasikać dzieciom do piaskownicy, itp.

Myślę, że nawet po wstąpieniu do Unii Europejskiej nieprędko przestaniemy być krajem dzikim. Jednak być może w odległej perspektywie coś tam da się ulepszyć. Nawet jeśli cywilizacja niesie oczywiste zagrożenia, to jednak przynajmniej niektóre prawa dzungli potrafi trochę utemperować. Punktem wyjścia powinno chyba stać się to, na co zwrócił uwagę Stanisław Truchan: „... konieczność zakotwiczenia pewnych reguł i norm (tych służących człowiekowi i chroniących go) zarówno w systemie prawnym, jak i w obyczajach i to jest właśnie to, czego nam brakuje, w większym stopniu niż społeczeństwu Unii Europejskiej” („Akant” nr 12/2002, s. 18).

Jest bardzo możliwe, że Unia Europejska nie ma szerokiej perspektywy, że w tym wysiłku stawiamy na zdychające konia. Nie ulega też dla mnie żadnej wątpliwości, że w niemającym stopniu zechcą nas wykorzystać i wyrolować, bo przecież nie z altruizmu godzą się brać sobie na kark taki uciążliwy balast. Ale czy w swoim bagienku-piekielku osiągniemy więcej? Niech już raczej ten europejski wiatr dmucha w oczy, byle choć trochę przewietrzy!

Jaka jesteś współczesna poezjo?

Renata Krupa

Poezja współczesna to „pomnik trwalszy niż ze spiżu”?

Jak dotąd zastanawialiśmy się, kto pierwszy podejmie próbę obiektywnej i rzeczowej oceny poezji współczesnej. Mieliśmy do czynienia z podsumowaniami, których autorzy kierowali się zasadą – „same wiersze powiedzą więcej niż wszystko, co się o nich napisze”.

Trudno się pisze o twórczości, która wzbudza podziw, wprowadza w zdziwienie, ujmuje swobodą i zaskakuje. Przymiarkami do syntez krytycznych są m.in.: „Chwilowe zawieszenie broni” Jarosława Klejnockiego i Jerzego Sosnowskiego, „Druga strona” Mariana Stali, „Nasi klasycy, nasi barbarzyńcy” Karola Maliszewskiego, „Parnas bis” Pawła Dunina-Wąsowicza, a także zbiór szkiców z 2002 r. – „Przygody z wolnością. Uwagi o poezji współczesnej” Piotra Śliwińskiego. Debatę o młodej poezji – nieco nużąca – odnajdziemy też na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Jednak dyskusja w „Akancie” zatytułowana „Jaka jesteś, współczesna poezjo?” toczy się od ponad trzech lat „nieprzerwanym strumieniem ze wszystkich stron Polski” (N. Ślesieńska, „Jaka jesteś współczesna poezjo? – podsumowanie dyskusji”, „Akant” 2003, nr 1). Jest to strumień niezwykle „bystry” i „orzeczwiąjący”. Brawo za odwagę!

Nie ma chyba powodu, by przyszłość poezji widzieć w tak ciemnych barwach, jak dostrzega to autorka artykułu „Przed wszystkim czytelnik” (R. Slepown-Byrska, „Akant” 2001, nr 8), bo przecież „z natury swej poezja – jako substytut czasu połączony nimbem bytu (przemijania) i nieśmiertelności (ducha) – jest pięknem samym w sobie” (J. S. Smalewski, „Mea culpa, popełniłem...”, „Akant” 2002, nr 5) i będzie trwać zawsze.

Niezbyt trafne wydaje mi się też spostrzeżenie T. Olewczyńskiej, iż słowa T. Różewicza: „poetą może być ktoś: kto ma lat 8, 80 i 800...” jest pełne życzliwości (T. Olewczyńska, „O poezji nie tylko współczesnej”, „Akant” 2001, nr 12). W twórczości lirycznej T. Różewicza zarysowany mamy bowiem portret współczesnego spadkobiercy Homera. Jest to człowiek słaby, ściszony i wystraszony. Zostawia „ślady ptasich nówek” (T. Różewicz, „Na powierzchni poematu i w środku”), a w dodatku na ulotnych piaskach. Ulotność – zdaniem poety – stała się cechą twórczości, zastąpiła „pomnik trwalszy niż ze spiżu”, który obiecywał sobie Horacy. Współczesne wiersze „milczą / rozsypują się / jak kurz” (T. R., „Płaskorzeźba”). Różewicz wielokrotnie podkreślał, że nie wszystkie wiersze są poezją i nie każdy piszący to poeta. Nie da się dzisiaj naiwnie i prosto wchodzić w rolę poety (T. R., „Pisałem”). Twórca żyjący w wieku niepewności może już tylko pisać wiersze. Minęły czasy, kiedy możliwe było pisanie poezji. Wszystko wtedy stanowiło porządek i harmonię (T. R., „W świetle lamp filijujących”). Poezja w świecie ładu i harmonii mogła z nim współbrzmieć. Życie i zasięg drukowanego tekstu stały się niebawle krótkie. Różewicz wyjaśnia, że stworzenie poematu nie jest rzeczą łatwą. Nie rozumieją tego nowi artyści, dla których ważna staje się liczba wierszy, a nie ich treść i przesłanie (T. R., „Powstanie nowego poematu”). Twórcy „wyrzucają z siebie / w pośpiechu / nowe książki / jakby chcieli zapchać dziurę” (T. R., „Od jakiego czasu”).

Różewicz stara się również odnaleźć odpowiedź na pytania: Czym jest poezja naszych czasów?, Jaki jest współczesny poeta? Próbą odsłonięcia sytuacji kogoś, kto staje się poetą, jest „Zwiastowanie”. Zwiastowanie to nie objawienie radosnej i pełnej nadziei nowiny, ale sygnał, iż poezja przychodzi do człowieka z zewnątrz, przekształca dotychczasowy porządek egzystencji. Tylko ten, komu zwiastowano poezję, staje się poetą. Czy więc możliwe jest, by poeta mógł zostać każdy, „ktoś, kto ma lat 8, 80 i 800...”?

Najbardziej „życzliwy” (cyt. za T. Olewczyńską) ton w rozmyślniach T. Różewicza dotyczących współczesnej poezji pojawia się w stwierdzeniu: „Język nie jest nieruchomą rzeczą, lecz wiecznie żywą aktywnością, energią”. Wiersz jest skończony w miejscu, w którym został przerwany przez poetę, zamyka się, ale jednocześnie otwiera. Żaden utwór liryczny nie ma końca (T. R., „Zawsze fragment”), a więc wiele zależy od czytelnika.

Dla mnie ważne stają się odczucia młodych poetów: „Napisanie jednego, jedyne wersu w ciągu dnia może nadać temu dniu znaczenie wyjątkowe [...] Radość, która radując autora, zmienia go i zarazem pozostawia takiego samego, pozwala mu na swoiste wznoszenie się ponad codzienność i zarazem zagłębienie się w tę codzienność” (J. Ładana, „Próba pisarska”, „Akant” 2003, nr 1). Jednak wszyscy ci, dla których poezja jest „pragnieniem ocalenia ulotnych wrażeń i przemyslenia” (M. Łęcka, „Prośba o łagodność”, „Akant” 2002, nr 11), niech pamiętają, aby słowa przez nich zapisane „miały w sobie moc sądzienia / i moc wzrostu / i miały moc tworzenia” (T. R., „Poetyka”).

Skrótowo ujęła to Magdalena Witek („Czarne dziury”, „Akant” 2003, nr 2), która stwierdziła, że „poezja oznacza coś więcej, oznacza jakąś ponadczasową wartość, coś cennego, co trwa”. Szkoda tylko, że w drugiej części swej wypowiedzi przystąpiła na bylejaką artystyczną bądź tylko cel terapeutyczny pisanie wierszy, gdy stwierdziła, że „to nie wiersz jest celem, lecz samo jego pisanie”.



Na zdjęciu: Ołtarz w pobernardyńskim kościele pw. św. Michała Archanioła w Wielonach [Viłani] na Łotwie. Obecnie w barokowym klasztorze pobernardyńskich misji się dom prowincjalny Zgromadzenia Księżki Marianów.

Fot. Sebastian Malinowski

Jan A. Tomaszekiewicz

Na kanapce u psychiatry

Bardzo wysoko ceniąc, z pewnością szerokie kompetencje Joanny Rzeszotek („Akant” nr 2/2003), z całą należąca, a więc największą uwagą – od lat jestem entuzjastą mowy wiązanej – przeczytałem jej opinię o sposobach prezentowania wierszy na Wazszych łamach.

Być może, jestem prymitywnym jaskiniowcem, ale w żaden sposób nie potrafię w sobie wzbudzić najmniejszego nawet zainteresowania tym, co potocznie nazywa się współczesną czy też nowoczesną poezją. Na drodze zupełnie bezinteresownego, nie tylko uczuciowego, ale i rozumowego wyboru estetycznego, wypracowałem sobie całkowitą odporność na sztukę, którą niepodzielnie włada postmodernistyczny, bałaganiarski „porządek” pozwalający na, dotąd w historii ziemi nieznaną, łatwość tworzenia, dla niektórych ponoć wartościowych dzieł i to we wszystkich bez mała dziedzinach (np. książka Doroty Masłowskiej czy instalacje Doroty Nieznalskiej).

Z pewnością już na zawsze pozostaną zwykłym prostakiem bezskutecznie doszukującym się intelektualnych sensów w sztucznych strukturach semantycznie całkowicie niewiarygodnych, przypadkowych związków słownych oraz pojęć oderwanych od ich rzeczywistych znaczeń, nieudolnie, przy

użyciu metody wolnych skojarzeń, naśladowujących poetycką metaforę.

Tego typu twórczość, bez najmniejszego trudu można z powodzeniem uprawiać w każdym gabinecie psychoanalitycznym na świecie, w którym leżący na kanapce człowiek bez kontroli świadomości, a więc beźmyślnie, wypowiada kolejne, układające się w nieuporządkowane ciągi, słowa. Dopiero właściwa interpretacja, uzbrojonego w odpowiedni kod autorytetu, nadaje im jakieś, niekiedy logiczne znaczenie.

Dlatego, dzieło w ten sposób stworzone samo się nie obroni – zawsze będzie wymagało, jeśli nie omówienia to przynajmniej wyjaśniającego komentarza sformułowanego przez wtajemniczonego eksperta, który ze swadą wytłumaczy, co mistrz słowa chciał powiedzieć.

Spełnienie postulatów Joanny Rzeszotek, aby zaniechać komentarzy biegłych w poezji fachowców, będzie wyrokiem śmierci dla większości piszących w modnej obecnie konwencji artystów (?).

Uprowadzając ewentualny zarzut, że kieruje mną zwykła zazdrość człowieka pozbawionego odpowiedniej umiejętności, załączam ujętą w krytykowanej przeze mnie manierze myśl o niemylnym mi postmodernizmie:

„Ze sprośnym bełkotem
z otchłani trzewi dobyty fetor
odurza
zniewala narkozą moralnego rozkładu
i plugawym sykiem
głuszony sumienia świata.
Jak widać, nie jest to trudne.



Anna Thiesler

„Kondycja literatury polskiej” – podsumowanie dyskusji

Od bez mała dwóch lat toczy się na łamach „Akantu” dyskusja, w której wiele osób wyraziło swoją opinię o prostych drogach i meandrach polskiej literatury. Zapoczątkowali ją **Lucjan Zuzia** i **Stefan Pastuszewski** („Akant” nr 12/2000), wyrażając zdania o różnej biegunowości i natężeniu emocjonalnym. Jednak w końcowej ocenie zdania są zbieżne. Kondycja polskiej literatury jest, mówiący eufemistycznie, *niczym anorektyczna modelka, która podoba się tylko niektórym, a dusza jej cierpi i woła, aby ktoś chciał jej wewnątrz obejrzeć.*

Lucjan Zuzia dostrzegł dwie najważniejsze przyczyny czytelniczej zapaści w Polsce. Jedną z nich jest „kształtowany w oczach czytelnika przez dziesięciolecia wizerunek literatury polskiej, w której zgodnie z polityką kulturalną piewców socjalizmu dominowały produktyjniaki. Wraz z tą polityką uległa zupełnej redukcji rola literatury polskiej w kształtowaniu świadomości”. Wiązało się to oczywiście z utratą zaufania społecznego. Drugą ważną przyczyną jest orientacja prozachodnia, co miało miejsce po rozpadzie państwa totalitarnego. Nastąpiło nieprzytomne promowanie autorów obcojęzycznych. Upadł monopol państwowy, wydawnictwa różnego autoramentu wyrastały jedno po drugim. Polska literatura przestała być nagle potrzebna. Została jak Kopuszek po balu w wyswiechtanej sukience. Zabrakło królewicza i dobrej wróżki. Autor polemicznej wypowiedzi „Dominującą obcy” jest zdania, że większość krytycznych opinii dotyczących polskich książek, zaś na temat pisarza obcojęzycznego nabiera się wody w usta. Krytyk barocejzyczny bliższy niż sam autor. Zuzia obawia się więc, że polska literatura straci swoją tożsamość.

Po raz kolejny został uświadomiony, a raczej głośno wypowiedziany, pogląd, że powszechny dostęp do środków audiowizualnych jest rzeczą nie do przecenienia, jednak okazał się bronią obosieczną. Ciekawą opinię wyraził **Sławomir Socha**, stosując w swojej wypowiedzi nagromadzenie pytań retorycznych, uzasadnionych zresztą: „Czy (...) może nasze pisanie jest nastawione na zysk ekonomiczny i dopiero po szczęśliwym ukazaniu się wytworów naszej wyobraźni drukiem powstałe w ten sposób dzieło wpłynie na przeżycia duchowe ewentualnych czytelników(...) Co, jak co, ale sztukę ekspresji pozostawić chyba możemy poza dogmatami rynkowymi” („Akant” nr 2/2001).

No właśnie, czy rzeczywiście wszystkim musi być uzależnione od popytu i podaży? **Tomasz Agatowski** nie operuje eufemizmami, wręcz przeciwnie. Kondycję literatury polskiej uważa jako żebractwo. Na potwierdzenie swoich słów podaje: „To dyskomfort, bowiem model: do południa jestem lekarzem, po południu taksówkarzem, a w nocy pisarzem – to model chorej i godny szyderstwa” („Akant” nr 3/2001). Podobnie jak Socha zauważa we współczesnym społeczeństwie polskim zamiast etosu pracy etos robienia pieniędzy.

Czy można określić granicę między pisarzami profesjonalnymi a amatorami? Jeśli tak, to gdzie przebiega cezura?

Teresa Januchta odpowiada pytaniem na pytanie: „Czy funkcjonuje w Polsce profesjonalista: literat – pisarz – poeta zawodowy?” („Akant” nr 3/2002). Przed-

stawia prawdy oczywiste, jednak nie wszyscy piszący mają tego świadomość. Przecież ukończenie polonistyki nie sprawia, że każdy absolwent jest wynoszony na piedestał jako literat. „Poezja to przede wszystkim sprawa szczególnych dyspozycji tkwiących w osobowości twórcy, talentu, a potem przygotowania warsztatowego” – stwierdza autorka. A więc nie zawód decyduje o tym, czy ktoś będzie świetnym literatem. Dowodem na to może być twórczość **Tadeusza Boya-Żeleńskiego**, który będąc medykiem udowodnił, że potrafi nie tylko precyzyjnie władać skalpelem, ale i piórem. Szansę dla osób początkujących lub piszących do szuflady **T. Januchta** upatruje w klubach nauczycielskich, które skupiają ludzi o różnych specjalnościach. Część osób tam skupionych należy już do ZLP czy SPP, inni zaś chcą dopiero zgłębiać tajniki warsztatowe. Wszystko bez zadęcia i tworzenia towarzystw wzajemnej adoracji. Na potwierdzenie słów podaje fakt, iż w takich klubach wyszli chociażby: **Nikos Chadzinkolau**, **Ewa Najwer**, **Feliks Rajczak**, **Rafał Orlewski**.

Początkujący literat nie ma łatwego życia, bo gdzieś ma się przekonać, że *iskra Boża* została mu dana?

Stanisław Szwarz wypowiada się w imieniu wszystkich, którzy terminują w zawodzie (?) poety („Akant” nr 3/2002) i chcieliby awansować z czeladnikowania do mistrzostwa. Ciekawą jest jego stwierdzenie, iż „tylko człowiek niespełna rozumu pisze do szuflady. Wszelkie zapewnienia na ten temat to pusta kokieteria. Pisze się, aby coś przekazać, upublicznić, zaistnieć. Zaistnieć można tylko w druku”. I pewnie ma rację.

Niby kto ma ocenić, czy jego piarstwo posiada lwi pazur, czy też nadaje się li tylko do kosza, a nikt z osób obdarowanych tomikiem poezji nie ma odwagi powiedzieć autorowi o grafomańskich zapędach, jeśli ofiarodawca wrzucił w publikację kilka tysięcy złotych? Można brać udział w licznych konkursach, ale i tam nie otrzymuje się recenzji swoich utworów. W jaki sposób przyszedł literat ma poznać niedostatki warsztatowe i zgłębić tajniki stylistyki. **Sergiusz Sterna-Wachowiak**, poznański pisarz i juror licznych konkursów, uważa, że 90% nadsyłanych utworów to grafomania.

Opinia **Stanisława Szwarca**, podobnie jak **Teresy Januchty** („Akant” nr 3/2002) jest zbieżna. Obydwoje wyrażają pogląd, aby ci, którzy spoglądają z wyżyn Parnasu na szaraczków, dostrzegli w rzeszy starających się o uszczknięcie listka z wienca wawrzynu perełki talentu i byli życzliwie nastawieni do początkujących parnasistów. Może na nich, jak wierzyli starożytni, z Pierii spłynie opieka muz.

Jerzy Kałwak („Akant” nr 4/2002) obrazowo ujął problem tworzenia: „Aby wyrazić siebie w wierszu, twórcze indywidualium zmuszone jest wiedzieć, czym jest wiersz, posługiwać się sprawnie językiem, a przy tym mieć pełną świadomość tego, jaka jest zawartość tego zespołu zjawisk, który nazywamy kodem kulturowym”. A jeśli się nie ma tej świadomości, to jakie mogą być konsekwencje?

Tomasz Agatowski, analizując wychowanie młodzieży „do literatury”, dostrzega deprecjonowanie zawodu pedagoga, twierdząc, że broni się jeszcze jak **Reduta Ordon** status naukowca, ale na przetrwanie ma tylko szansę „techniczny”, natomiast „humanistyczny” jest już w odstawce. Niebezpieczeństwo widzi też w braku wydawnictw językowych (tłumaczeń na inne języki polskich pisarzy). Stwierdza sentencjonalnie: „Taka jest kondycja literatury, jaka kondycja człowieka, taka będzie (jest) kondycja prawa, jaka kieszeń obywateli i zasoby umysłowe. A wszystko to stanowi odwieczny system naczyń połączonych” („Akant” nr 3/2001). Złowieszczo w tym kontekście zabrzmiał głos **Stefana Pastuszewskiego**, który przełożył kondycję literatury polskiej na liczby, zaznaczając przy tym pojawiające się paradoksy. Zdaniem autora „Teraz Polska”, w kraju jest 300 tysięcy osób piszących wiersze, natomiast dramatycznie spadła liczba czytających polską literaturę, bowiem snobizmem

jest „odrabiać zaległości” z literatury obcej. Wtórnie mu **Stanisław Truchan** („Akant” nr 8/2001), który powołując się na raport Biblioteki Narodowej stwierdza, że w latach dziewięćdziesiątych zamknięto ponad 12% bibliotek i 87% punktów bibliotecznych. Przeciętna biblioteka w krajach Unii Europejskiej kupuje rocznie, zgodnie z wytycznymi Brukseli, 30 książek na stu mieszkańców swojego regionu. W Polsce się to nie zdarza. Autor „*Dryfując na fali tryndu*” zaznacza, że książki, które w polskich bibliotekach trafiają do jego rąk, są sygnowane z lat 70. lub 80. Lata 90. są rzadkością. Jak to się ma do początków XXI wieku?

Czymże jest książka? Towarem, który podlega takiej samej akcji marketingowej jak inny łatwo zbywalny produkt, czy dobrem duchowym? Wypowiedzieli się na ten temat **Ariana Nagórska** („Akant” nr 6/2002) i **Stefan Pastuszewski** („Akant” nr 3/2002). Optymalnym rozwiązaniem byłaby sytuacja, gdyby piękno duszy szło w parze z pięknem edytorskim, pełnym klasy, a nie krzykliwą promocją na wzór wschodnich bazarów (choć tam można się potargować o cenę produktu). Stusnie zauważa więc **Nagórska**, że czasy obecne nie sprzyjają rozwojowi książki, bowiem „nie da się w biedniejszym kraju sprzedawać książek coraz drożej, coraz więcej, coraz szybciej. Trzeba tylko umieć szukać, a nie pędzić tam, gdzie krzykacze każą. I przede wszystkim nie dać sobie wmówić, że najlepsze książki piszą, wydają i reklamują akurat te osoby, które są najzaprzeczniejsze”. A obserwacje pokazują, że bliżej nam do kolorowych okładek niż do atrakcyjnej zawartości. Mało u nas w kraju kameralnych księgarnek, gdzie książkę nam poleca, podyskutują, więc autorka „*Coraz dwutysięczniej*” bez maniery wyższości, słusznie wnioskując, że jeśli padną księgarnie, w których można odnaleźć gratki dla bibliofilów, to kolosy o, wydawać by się mogło, ugruntowanej pozycji, także dotknie głęboka recesja. Interesującą opinię wypowiedział **Pastuszewski**: „Książka jest przede wszystkim wartością kultury duchowej o pewnych cechach towaru”. Wysokie ceny książek powodują, że wiele osób nie jest w stanie ich nabyć, ale za to zaskakuje popularność stosunkowo tanich czasopism, oferujących medialną papkę.

Ambivalentną opinię, choć paradoksalnie zblizoną do powyższej prezentowanych sądów ma **Jerzy Kałwak**, będący zdania, iż „jeżeli ktoś uważa, że na kulturę w Polsce wydaje się wciąż za mało pieniędzy, ten jest w błędzie. W Polsce na kulturę wydaje się pieniądze głupio i bez sensu” („Akant” nr 4/2002). Podaje mechanizm rozumowania: urzędnicy od kultury potrzebni są tak długo, jak długo będzie obowiązywać ideologia upowszechniania kultury, stosowana w podobnym celu uszlachetnienia prostaczki i zabobonnej duszy tzw. szarego obywatela. Aby wykazać, że w ich gminie jest kultura, zlepią oni owo srodowisko z tego, co im się akurat nawinie. Taki działacz kultury przy pomocy zwykłego gestu wykreuje „epokowe wydarzenia” i w garści popiołu dostrzeże diament. Właśnie ten działacz kultury, z daniem **Kałwaka**, iluzoryczną rzeczywistość przekłada innym ludziom jako byt realny i trwały. Oszukuje ich, wiedzie ku śmieszności, obiecuje *Parnas*, a może tylko zaoferować cierpkie gruszki na koślawej wierzbie.

Przyszłe elity władzy, dzisiejsi młodzi jeszcze ludzie, coś tam jeszcze czytają, ale już wstydliwie wspomina się, że nie jest to literatura wielkiego formatu. Do niej wystarczy doprawdy bryki i streszczenia... Po co nadwyręzać wzrok i kręgosłup (nie tylko ten w układzie kostnym). Stusnie podaje **Aleksandra Tomiak** („Akant” nr 7/2001), że „kiedyś młodzież miała wspólne autorytety, łączyła młodych sytuacja polityczna, wspólny bunt”. Teraz każdy ma inne poglądy i odczuwa poczucie zagubienia, cierpi na dekadentyzm, a zarazem realizuje konsumpcjonizm i postawę rozszczeniową.

„Zły to ptak, co własne gniazdo kala” – pisał **Cyprian Kamil Norwid**. Parafrazując, należy zastanowić się, skąd u nas, cierpiących na chorobę polskości, taka ucieczka przed rodzimą literaturą? Nasuwa się myśl, że być może cierpimy na wszechobecny kompleks prowincji, gdzie należy zachwycać się, podobnie jak w XVIII wieku, obcymi wzorami. Takie kosmopolityczne zachowania nigdy nie były

Dokończenie na str. 40

GSM
HURT-DETAL
AKCESORIA

skup
sprzedaż
zamiana
telefonów komórkowych

SERVIS

Dworcowa 51 (w bramie)
cel. kom. 694 922 209, tel. kom. 694 554 595

Dokończenie ze str. 39

nam obce. Jeśli hotubiliśmy tradycję, to w jak najgorszym, sarmackim wydaniu. Jeśli mówiliśmy o patriotyzmie, to musiały być to czyny na miarę Rejtana. Ratunkiem wydaje się być sieć Klubów Polskiej Książki, która ma skupiać wszystkich związanych z literaturą polską, pasjonatów współczesności i odległej przeszłości. Ciekawym pomysłem w ramach KPK wydaje się być stworzenie „ottarzyka”, widocznego miejsca, gdzie książkami dzielono by się jak chlebem, zostawiając skarbonkę bogatszą – chociażby o minimalną wpłatę, a jej zawartość przeznaczona byłaby na zakup kolejnych pozycji.

Co zrobić, aby wyjść z impasu? Mądrze zapytuje **Stanisław Truchan**: „Co zrobić, byśmy z konfrontacji z tym, co obce wyszli bogatsi, a nie ubożsi? („Akant” nr 4/2001). Stwierdza, że zamiast bezkrytycznie powielać obce wzory, lepiej mądrze wybierać i korzystać z nauk innych, dodając do tych ingrediencji własną inwencję, połączoną umiejętnie z powrotem do korzeni. Tak więc duma z faktu przynależności do kraju Jana Pawła II, niekwestionowanego autorytetu, i Adama Mickiewicza oraz otwarcie na inne kultury może nas tylko wzbogacić, zaś ksenofobia i lekkie zamykanie się we własnej skorupie sprawia, że trudno będzie nam odnaleźć właściwe miejsce wśród narodów Europy. Czy rację mają polemizujący na łamach „Akantu” A. Grabowski, S. Pastuszewski i L. Zuzia, którzy są zdania, że Polska straci swoją tożsamość z chwilą wejścia do Unii Europejskiej? Na odpowiedź przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać. Dwie opinie jak dwa bieguny.

Paradoks naszej sytuacji dostrzega **Joanna Wąsikowska** („Akant” nr 8/2001). To jakby dwa obrazy – Polska, która w niektórych ośrodkach tłumnie przychodzi na wszelkie spotkania teatralne, tłocząca się w księgarniach, bywająca na wernisażach, zaś z drugiej strony wyniki badań, które wskazują na spadek liczby osób czytających, zamykanie scen teatralnych z powodu małego zainteresowania. Czym to tłumaczyć? Autorka zauważa, że mówi się o kondycji zdrowotnej, kręgosłupach, że wszyscy biegają po tężyznę fizyczną, zaś nikt nie pokusi się o kręgosłup duchowy. Może to takie bywanie na pokaz?

Pozycję dystansu wobec kondycji polskiej literatury prezentuje bezkompromisowa **Ariana Nagórska** („Akant” nr 9/2001), której pięciowiersz może być drogowskazem dla czytelników:

„Jeżeli czytasz na leżąc
lepiej spokojnie sobie usiądź
gdy zaś na siedząc czytasz
dobrze ci radzę
pódbój się zawczasu!”

Zdaniem autorki, z morza nowo powstających książek trudno wyłowić coś, czego czytanie nie bę-

dzie graniczyło z masochizmem. Tak więc chwala czytelnikowi, który nie straci cierpliwości i przebrnie przez odmęty współczesnej polskiej prozy. Ale jak zauważa **Aleksandra Tomiak** („Akant” nr 7/2001), „literatura staje się powoli częścią procesu »wszystko dla wszystkich«”. Trudno inaczej wytłumaczyć powodzenie poradników, traktujących o twórczym pisaniu.

W tym stwierdzeniu jest sporo prawdy. Jednak wysiłek umysłowy może sprawić, że nauczymy się odróżniać ziarno od plew i z czasem błyskawicznie wyłowimy perełki nie tylko edytorskie, ale również czytelnicze.

Porozmawiajmy jeszcze jeden aspekt, który nierozdzielnie wiąże się z kondycją literatury polskiej: życie w centrum i na poboczach. Zauważa to **Jan Stanisław Smalewski** („Akant” nr 4/2002) dowodząc, że luminarze sztuki często cierpią na tzw. kompleks prowincji. Podaje przykład pewnego spotkania, na którym znaleźli się przedstawiciele stolicy (siedzący ciut wyżej) i lokalni literaci, zajmujący miejsca odrębne. „Panowie reprezentujący miasto nie podeszli do swoich literatów, bo mimo chłodu byli bardzo spragnieni i natychmiast udali się do znajdującej się kilka metrów dalej piwiarni. Oczekując, aż goście z Warszawy skończą spotkanie, popijali piwo i spoglądali ukradkiem, dziwiąc się zapewne, że zarówno do warszawiaków, jak i do lokalnych twórców prawie nikt nie podchodzi”. Nic dodać, nic ująć. Przykład idzie z góry. Jeszcze jeden pokazowy obowiązek do spełnienia. Można wtedy w różnych mądrych kajetach odnotować, że impreza miała miejsce, a regionalizm kwitnie. **Jan Stępień** („Akant” nr 6/2001) zauważa inny podział: na „my” i „oni”. „Elita duchowa (twórcy literatury pięknej) zamiast różnić się merytorycznie, czyli pięknie, dzielią się na tych, co są posiadaczami prawdy absolutnej i na tych, którzy mają wątpliwości, do głoszących takie prawdy”.

Nie można nie przyznać racji **Janowi Stanisławowi Smalewskiemu**, który wierzy w pewnik, że wszystko przemija.

Tak jak upadły wielkie mocarstwa, systemy totalitarne, tak jest szansa, że upadnie komercja, która szczelna, niczym silikonową powłoką oblepia życie. Może musi się tak stać, jak w „Grobie Agamemnona” **Juliusza Słowackiego**, gdzie pod czerepem rubasznym kryje się dusza anielska. Sława twórców rodzimych rozblśnie dopiero pełnym blaskiem wiele lat po ich śmierci. J. S. Smalewski przypomina więc postacie A. Szczypiorskiego, G. Herlinga-Grudzińskiego czy innych, którzy zyskali największy rozgłos dopiero po śmierci.

Pocieszający jest fakt, że w powodzi różnych wydawnictw, w mizerii kulturowej pojawiają się zwastyany nowego. Do nich zdnaniem **Stanisława Truchana** i **Jana Stanisława Smalewskiego**, należą: tamowska „Iskra” i bydgoski „Akant”, gdzie ten ostatni jest jak „aparatury, podany w porę tym, którym niebawem groziło uduszenie”. „Iskra” zaś łączy młodzieżowość z dojrzałym profesjonalizmem, a regionalizm z uniwersalizmem. W obydwu młodzi ludzie, którzy jeszcze nie mieli okazji zabłysnąć, są nieskazitelną komercją, a noszący znamiona talentu mogą liczyć na szczęśliwy start. Resztę dopisze życie.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer zapytał u schyłku wieku XIX: – „Jaka jest przeciw włócznie złego twoja tarcza, człowiecze z końca wieku?”. Co odpowiedział mu potomni?

Stefan Pastuszewski („Akant” nr 10/2002) wskazał kilka grzechów głównych polskiej literatury współczesnej. Jeden z nich to jakby „zachłanność uratowanych rozbitków z bezładnej wyspy”. To bezradność wobec zdobytych cywilizacji i nieumiejętność bronięcia się przed nimi. Przypomina to czasy konkwisty, kiedy to za garść błyskotek, mieszkańcy raj, odkrytego przez Kolumba tracił własną

tożsamość. Innym grzechem jest w opinii autora „Teraz Polska” nadmierna komercjalizacja: „Ze wstydem należy odnotować całkowity niemal brak odporności na blichtr, kłamstwo reklamy, magię władzy, uleganie maniackalnym wizjom polityków i dziennikarzy, wreszcie na dokonania urągających elementarnej kulturze intelektualnej, panoszących się również w świecie literackim aktywistów wolnego rynku”. Grzechem jednakże największym jest postawa samych pisarzy, którzy przyjęli opcję przedłużenia emigracji wewnętrznej na lata dziewięćdziesiąte. Postawa taka, zrozumiała w czasach totalitaryzmu, stała się archaiczną w obliczu nowej rzeczywistości. Tutaj potrzebny był powiew świeżego powietrza, a nie takiego się nie stało. Za to powstawały jak grzyby po deszczu twory, które niczego nie wносиły. Trzeciorzędna literatura urosła do rangi wielkiej. Ot, góra urodziła mysz.

Wypadkowa komercjalizacji, zamknięcie w sobie, aspołeczność dały w konsekwencji zapaść literatury polskiej, szczególnie w zakresie czytelnictwa i... opinii. Bardzo ładnie nazwano jedną z epok literackich – odrodzenie. Taki renesans potrzebny jest literaturze polskiej. Pisząc, trzeba pamiętać, że istnieją podmioty: on i ja, a nie tylko ja. „Po prostu pisarz pisząc musi wiedzieć, że pisze dla kogoś, co wcale nie znaczy pod kogoś” – taka konkluzja nasuwa się z wypowiedzi autora „Szczęśliwego zbiegu okoliczności”.

Dokonując *sui generis* podsumowania dotyczącego polskiej literatury współczesnej jawi się wniosek: zapaść literatury jest tak głęboka jak Rów Mariański. Najgorsze jest przyjęcie do wiadomości faktu, że ona wciąż trwa. Jest to skutek wszechobecnej amerykanizacji życia i pozostawienia na marginesie wszystkich żywych twórców. Dlaczego?

Po wysiłku dnia codziennego nie nastawiamy się na ucztę duchową. Satisfakcję sprawiają nam artykuły lekkie, łatwe i przyjemne. Jeśli przy tym są nieco plotkarskie – to już pełnia szczęścia. Czytamy literaturę zachodnią, bo tylko rozmowy towarzyskie i poboczne o niej wypadają interesująco, książek nie kupujemy, bo i za co, nie wypożyczamy, gdyż – nie ma skąd. Obieg zamknięty. Kwadratura koła. Obraz rodaków wykreowany przez **Jana Stępnia** („Akant” nr 6/2001) nie jest budujący: prokreacja, kariera, wzbogacanie się materialne i czytanie książeczek czekowych, masowy zachwyt nad Wielkim Bratem – to główne wartości.

Stępień z gorzką ironią stwierdza: „Literaci w naszej ojczyźnie to dziwacy. Również dziwakami są czytający książki”. Inne kraje dumne są z faktu „posiadania” literatów – chociażby ze względów merkantylnych (a nuż kiedyś z tego Nobel będzie?), my zaś uciekamy od polskości. Stajemy się powoli produktem mediów, które niczym Pigmalion kreują swoją Galateę. Staropolskie *captatio benevolentio* odchodzi w niebyt. Bo i w jakim celu pozyskiwać czytelnika, który chce gazetową pulę na talerzu, a nie powieść skrzęcać się inteligentnym dowcipem i zmuszającą do wysiłku umysłowego? Wystarcza przeciętnemu odbiorcy jarmaczny świat telenowel. W odróżnieniu od Pigmaliона, dla mediów stanowią bezduszny produkt. Media podpowiadają nam, co czytać, „abyśmy nie zginęli w otchłani makulatury”. Układają nasze sumienia i poglądy. A pisarze?

Zacytuj tu zaszywaną całkiem niedawno opinię, która w pełni oddaje stan duchowy naszego społeczeństwa: „Chwała im, że są, jednak mogliby zabrać się za porządną pracę, a nie tylko pisać, pisać i pisać, i całymi dniami nic nie robią. Nie tak jak porządny człowiek, który idzie na siódmą do pracy. Potem dom, rodzina, dzieci...”

No właśnie! Niechby się wreszcie do roboty zabrali! A pomyśleć, że jeszcze paręnaście lat temu rozmowy o literaturze były wykładnią kultury człowieka.

Głos w dyskusji zabrali: **Tomasz Agatowski** (2x), **Zdzisław Antolski**, **Stanisław Chyczyński** (2x), **Aleksandra Cyra**, **Andrzej Grabowski**, **Teresa Januchta** (2x), **Jerzy Kałwak**, **Ariana Nagórska** (3x), **Krzysztof Niewręda**, **Stefan Pastuszewski** (4x), **Jan Stanisław Smalewski**, **Alfons Soczyński** (2x), **Jan Stępień** (2x), **Stanisław Szwarz**, **Aleksandra Tomiak**, **Stanisław Truchan** (3x), **Joanna Wąsikowska**, **Radosław Wiśniewski**, **Lucjan Zuzia**.



23 lutego 2003 roku zainaugurował swoją działalność Klub Polskiej Książki w Łohiszynie w powiecie pińskim na Białorusi. Jego przewodniczącą jest **Janina Łukasiewicz** – wicedyrektor miejscowej szkoły. Wszystkim, którzy chcieliby przestać książką do łohiszynskiego Klubu, podajemy jego adres: **Janina Łukasiewicz, 225740 Łohiszyn, Piński rajon, obłast Briaest, Białoruś**.

Na zdjęciu: Pierwsi goście KPK w Łohiszynie
Fot. **Janina Łukasiewicz**

Tadeusz Lira-Sliwa

Szalone lata dziewięćdziesiąte

Redakcja „Akantu” zaprosiła Czytelników do dyskusji pt. „Kondycja literatury polskiej”. Aktywnym uczestnikiem tej dysputy jest znany pisarz Stefan Pastuszewski, który w październikowym numerze „Akantu” (2002) opublikował tekst krytyczno-literacki pt. „Złe lata dziewięćdziesiąte” (s. 45-46). Inspiracją do napisania wspomnianego szkicu była analiza ankiety pt. „Przedostatnia dyskusja o literaturze lat 90.” (kwartalnik „Undergrunt” 2002, nr 2).

„Przedostatnia dyskusja...”? Tytuł ankiety jest młodzieżową prowokacją... Od października 2002 r. dyskusja o literaturze lat dziewięćdziesiątych toczy się na łamach ogólnopolskiego „Akantu”. W grudniowym numerze (2002) głos zabrała poetka Arianna Nagórska („Ankiety i iluzje”, s. 26). Ta „znakomita sportsmenka-polemistka” (określenie S. Pastuszewskiego) – uważa, iż za czasów PRL-u zaistniały w oficjalnym obiegu wartościowsze (sic!) dzieła literackie niż w latach dziewięćdziesiątych. A. Nagórska nie ceni książek „nieprawomyślnych autorów”: „(...) pisarstwem opozycjonistów zbyt nie interesuję”. Można więc zapytać: Czy autorka „Podatku od imperium” (1986) wymazała ze swojej pamięci „zakazane utwory» Stanisława Barańczaka, Zbigniewa Herberta, Ryszarda Krynickiego, Czesława Miłosza, Adama Zagajewskiego i innych „konspiracyjnych poetów”? To właśnie Z. Herbert pisał „Do Ryszarda Krynickiego – list”: „(...) przeciwników – przyznasz – mieliśmy nierzadko małych / czy warto zatem zniżyć świętą mowę / do bełkotu z trybuny, do czarnej piany gazet” (tom „Raport z obłąkanego miasta”, 1983). To bohater wiersza S. Barańczaka był ofiarą „Przywracania porządku” (tytuł utworu): „(...) kto panu dał prawo / do tych praw, do kogo należy / ta Pana Polska, gdzie się ukrywa / ta wasza Matka Boska, kontakty, nazwiska, / adresy (...)” tom „Przywracanie porządku”, 1985). – Czy A. Nagórska ceni twórczość poetów, którzy „współżyli z potworem”?... „Rozsądni obywateli” mówili, że można współżyć z potworem: „(...) należy tylko unikać gwałtownych ruchów / gwałtownej mowy”... Pan Cogito „jednak nie lubi życia na mioty // chciałby walczyć / z potworem / na ubitej ziemi” (Z. Herbert, „Potwór Pana Cogito”, tom „Raport z obłąkanego miasta”, 1983).

Powróćmy jednak do szkicu S. Pastuszewskiego. Autor „Złych lat dziewięćdziesiątych” pisze, że redakcja „Undergruntu” nadużywa pojęcia „dyskusja”: „(...) każdy śpiewa „ante horam” i nie dość, że drugiego nie słyszy, ale nawet nie wie, iż ten drugi gdzieś tam, w pieleszach swego domu, też podśpiewuje, i to nierazko na tę samą nutę” (s. 46). S. Pastuszewski ma pretensję do wspomnianej redakcji, że nie zastawiła nadesłanych wypowiedzi w sensowną całość.

Czy możliwe jest zestawienie wypowiedzi (poglądów) współczesnych pisarzy w sensowną całość? A może „trochę racji” mają zwolennicy poglądu: „Literatura to dysonansowy wielogłos”... Dla S. Pastuszewskiego kardynalnym grzechem polskiej literatury lat dziewięćdziesiątych było przekonanie, że „każdy ma sto procent racji i niech Czytelnik wyciąga swoje wnioski, które... też mają sto procent racji” (s. 46). Autor „Dwunastu miłosnych miesięcy” nie jest zwolennikiem „złotej wolności” w sztuce, dlatego pragnie wprowadzić do literatury wzorzec „pisarza społecznego” (filozof Tadeusz Kotarbiński wprowadził do etyki wzorzec „opiekuna społecznego”). S. Pastuszewski sądzi, że ludzie potrzebują w pewnym momencie autorytetów; literatura powinna im na to zapotrzebowanie odpowiedzieć.

Wiadomo, że w życiu (i w literaturze) jest rozmaicie. Dla czytelników Tadeusza Różewicza symbolicznym rysem poety było jego trwale przywiązanie do Leopolda Staffa. W najnowszej książce T. Różewicza pt. „Szara strefa” (Wrocław 2002) – wspomniane uwielbienie znalazło dziwny epilog. Wiersze poświęcone „Staremu Poeście” nasycone są egzystencjalnym zwątpieniem. Jeśli L. Staff „idzie na przód”, to T. Różewicz idzie „bezradnie”. Można więc zapytać: Dlaczego jeden z najważniejszych poetów

polских XX wieku odgrodził się „szarym murem” od wierszy „słonecznego Staffa”? I „ogólne pytanie”: Czy wizja poetycka – ukazująca świat pozbawiony hierarchii i centrum – zostanie przewznięta przez poetów w XXI wieku?

Powróćmy do „złych lat dziewięćdziesiątych”. Miłośnicy poezji byli świadkami „literackiego konfliktu” między Zbigniewem Herbertem a Czesławem Miłoszem. Czy poetów i krytyków zaskoczył ten spór?... Adam Wiedemann pisze w recenzji pt. „Paranoicy są genialnie konsekwentni”, że „atak na Miłosza, jakiego dopuścił się Herbert pod koniec życia, wciąż pozostaje dla znawców i miłośników literatury faktem nieodgadnionym, niewłaściwym, nieprzyjemnym (...)” („Res Publica Nowa” 2002, nr 12, s. 90; recenzja książki Joanny Salomon: „Czas Herberta”, Warszawa 2002).

Czy „Atak na Miłosza...” wciąż pozostaje dla znawców i miłośników poezji „faktem nieodgadnionym”? Myślę, że A. Wiedemann udaje „literackiego Greka”. Autor zbioru „Konwalia” (2002) doskonale wie, co w „poetyckiej trawie” piszczy.

„Złe lata dziewięćdziesiąte” w poezji? Przypuszczam, że były to szalone lata... Klasyk walczył z klasykiem-noblistą. Uczniowie profesora Derridy próbowali rozebrać... gmach literatury. Weterani Nowej Fali przystąpili do ponownej ofensywy; drugą młodość literacką przeżywał S. Barańczak (poezja, eseje, tłumaczenia). Rosła też w siłę grupa neoklasyków, którą reprezentowali doświadczeni poeci: Krzysztof Kuczkowski, ks. Janusz Stanisław Pasierb, Stefan Pastuszewski, Jarosław Marek Rymkiewicz i Bohdan Zadura. Do tych znanych twórców dołączyła „młodzież literacka”, m.in. Jarosław Klejnocki, Krzysztof Koehler, Tomasz Różycki i Wojciech Wencel. Nie możemy zapominać o panich – poetkach. Ta liczna i bojowa grupa podbiła krajowe i zagraniczne „rynk literackie” (Wisława Szymborska już zdobyła poetycki Olimp). Moim zdaniem, na szczególne wyróżnie-

nie zasługuje twórczość następujących poetek: Jolanty Baziak, Urszuli Benki, Marianny Bocian, Adriany Szymańskiej, Ewy Borkowskiej, Bożeny Budzińskiej, Julii Harwig, Genowefy Jakubowskiej-Fijałkowskiej, Marzanny Kielar, Ewy Lipskiej, Darii Danuty Lisieckiej, Ariany Nagórskiej, Anny Piwkowskiej, Elżbiety Brygidy Prażmo.

A teraz kilka zdań o „końcówce” szalonych lat... W 1999 roku ukazał się grudniowy numer „Dykcji” (tak zwana „mała antologia” młodej poezji polskiej). W tym Piśmie Literacko-Artystycznym znalazłem wiele ponurych wierszy. Oto kilka „przygnębiających przykładów”: „Śmierć jest po nas jak deszcz wiosenny / i przed nami jak deszcz jesienny” – taką „prognozę pogody” przedstawia bohater wiersza Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego (***) „Śmierć jest po nas...”, s. 42). „Formalności stało się zadość – umiarom” – bohater utworu Pawła Bińka dowiedział się, że jego podanie zostało przyjęte przez Najwyższy Urząd („Podanie”, s. 57). „Wszyscy sobie szukamy małych dewastacji / i w sobie i w innych. I na całym świecie” – stwierdza „zdevastowany” podmiot wiersza Andrzeja Sosnowskiego („Małe dewastacje”, s. 72). „Teraz, kiedy trawę no nadkwasność i zgaga, chciałby krzyknąć / do duszy z tym wszystkim” – autorem tych wersów jest poeta (i aktor-amator) Krzysztof Siwczyk („Dobre intencje”, s. 74). „Brudny jestem, / osłabłem; intręga i spisek / rządzą na ciebie” – bohater wiersza Adama Borowskiego przeżywa „Piekło” we Wrocławiu (s. 82).

Rozpoczął się 2003 rok. Jaka będzie kondycja poezji polskiej w najbliższych latach?... Czy twórcy porzucą strategię poetycką opartą na ironii i autoironii?

Małgorzata Baranowska pisze w recenzji pt. „Kochać Różewicza?”, że nie jest już w stanie znosić złego humoru i ponuractwa polskiej literatury; kończy swój tekst następującym wyznaniem: „Ja wybieram Staffa” („Res Publica Nowa” 2002, nr 12, s. 78-85; recenzja książki T. Różewicza: „Szara strefa”).

Tak, w naszej postawangardowej poezji nie ma optymizmu. Współcześni poeci zapominają, że „Można mieć humor, nie będąc w dobrym humorze” (aforyzm T. Kotarbińskiego). Na szczęście, wydawnictwa literackie „odkurzają” poczytnych klasyków. Jednym z bestsellerów grudnia 2002 była książka Juliana Tuwima: „Kabaretiana” (Czytelnik, Warszawa 2002).

Stefan Pastuszewski

Jak przebić się przez muł i ryk?

Dobrze mówi A. Nagórska, że czasem cenne inspiracje do rozważań nad literaturą zawarte są w czasopiśmie specjalizującym się w kulturze. Bywa w nich więcej zdrowego rozsądku i „powietrza” niż w dusznych, nielicznych już zresztą czasopiśmie literackich oraz licznych, aczkolwiek mało wpływowych z uwagi na rozproszenie i niedbałość o kolportaż, almanachowcach, czyli uformowanych na kształt książki nieregularnikach i nieregularnych kwartalnikach, których jedynym celem jest chwala autorów, redaktorów i wydawców.

W 22. numerze „Naszego Dziennika” z 2003 roku (s. 9) Piotr Mazur na kanwie wspomnień związanych ze 130-rocznicą urodzin Karola Irzykowskiego zawarł cenną refleksję o naszym życiu literackim, w tym w szczególności o krytyce. Wyeksponował koniunkturalizm i nijałość przejawiające się w fakcie, że powszechna homogenizacja stylu życia i poglądów kreowanych przez masowe media nie sprzyja działalności ludzi odważnych, samodzielnych, potrafiących oprzeć się naporowi mody:

„Dziś, po okresie krytyki podległej ideologii, nastąpiło wyraźne zatonięcie środowisk i zjawisk twórczych. Te najgłośniejsze związane są raczej z wpływami medialnymi określonych grup twórców, niż z rzeczywistymi osiągnięciami w dziedzinie sztuki. Dlatego za kilkadziesiąt lat wypadnie badaczom raz jeszcze przeanalizować twórczość współczesną i wydać sąd, niejako nadzieję – bardziej obiektywny, niż to ma miejsce obecnie (...). Wygląda więc na to, że artyści mają takich krytyków, na jakich sobie sami zasługują”.

Dużo jest w tym racji; pogląd ten zbiega się z występującym w „Akancie” od kilku numerów wątkiem dysku-

sji z cyklu „Kondycja literatury polskiej”, dotyczącym społecznych powinności. M. Bourkane, przesiąknięty tezami o absolutnej wolności, zapominając oczywiście o tym, że są to tezy wdrukowane w jego młodzieńczą świadomość przez mass media, głosi iż „literatura ma obowiązek trzymać się z dala od wszelkich moralnych obowiązków” („Akant” 2003, nr 2, s. 22). Wtórąją mu G. Gajkowski i W. Giedrys („Undergrunt” 2002, nr 4, s. 103-106), dodając do tego apologię wolności bez odpowiedzialności.

P. Mazur ma dużo racji, lecz stwierdzenia jego pozostają raczej w sferze życzeń i dobrych rad niż postulatów, które można zrealizować. Nie jest prawdą, że we współczesnym życiu literackim nie znalazłyby się osoby odważne i niezależne na miarę Karola Irzykowskiego. One po prostu w świecie mass mediów nie mają „gromkiego głosu” jak niegdyś autor „Paluby”. Z jednej bowiem strony przestrzeń medialna jest zamulona przez inflację produktów oraz zagłuszona przez baranie ryki wielonakładowych mediów, z drugiej zaś brak jest środków materialnych, które autentycznym wartościom pozwoliłyby przebić się przez ten muł i ryk. Mówię to jako wydawca „Akantu”, któremu udaje się – jak to zauważają Autorzy i Czytelnicy – osiągnąć co nieco po stronie wartości, lecz który ma niebywale kłopoty z przetrwaniem. Pojawia się na naszych łamach, panie Piotrze, kilku odważnych i niezależnych krytyków, ale co zrobić, aby byli oni powszechnie odbierani? Pieniądze, które dają nośność każdej publikacji, są przecież gdzie indziej (zagranicą, banki, firmy ubezpieczeniowe, czarna i szara strefa, Warszawa).

**OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL
MALARSTWA ŚCIENNEGO -
- WĘZEL KLINICZNA 2003**

4 - 15 sierpnia 2003

**REGULAMIN KONKURSU
NA WSPÓŁCZESNY OBRAZ ŚCIENNY**

1. W konkursie na obraz ścienny uczestniczyć może każdy polski twórca, niezależnie od dotychczasowych dokonań, wieku i przynależności do związków oraz organizacji twórczych.
2. Każdy twórca do konkursu może zgłosić nie więcej niż trzy autorskie projekty (tylko jeden projekt będzie zakwalifikowany).
3. Regulamin nie ogranicza tematyki, zaś format i technika są dowolne.
4. Zgłoszenie do konkursu następuje poprzez wysłanie na adres Integryjnego Klubu Artystycznego projektu oraz danych osobowych artysty.
5. Projekt może być wykonany w dowolnej technice, która musi odzwierciedlać faktyczny wizerunek obrazu.
6. Nadesłanie danych oraz projektów jest równoznaczne z zaakceptowaniem regulaminu.
7. Ostateczny termin nadsyłania projektów mija 12 maja 2003.
8. Do festiwalu zostało zakwalifikowanych 5 filarów 10 ścian – słupów w kształcie odwróconego trapezu – średni wymiar 15 m².
9. Jury na podstawie nadesłanych projektów wyłoni 10 artystów, którzy zostaną zaproszeni do trzeciej edycji Festiwalu.
10. Autor projektu otrzyma honorarium, zwrot kosztów podróży oraz nocleg.
11. Nagrodzona praca zostanie opublikowana w Internecie na stronie www.murales.independent.pl oraz w innych materiałach reklamujących Festiwal.
12. We wszystkich sprawach nie uregulowanych regulaminem decyzje podejmuje organizatorzy konkursu.

Adres
Integryjny Klub Artystyczny Winda
80-406 Gdańsk
ul. Raclawicka 17
tel. (058) 3449053 lub 3447793
email: winda_klub@poczta.onet.pl
kurator: Piotr Szwałbe

**CENTRUM HANDLOWE
DOM i styl**

85-796 Bydgoszcz
ul. Fordońska 333, tel. 343 22 11
www.domistyl.com.pl
e-mail: hiura@domistyl.com.pl

**PN.-PT. 10.00-20.00
SO.-N. 10.00-14.00**

**STUDIO
ZDROWEGO SNU**

zdrowe łóżka
komputerowy dobór materacy

Lubię ładne rzeczy

**AGENCJA INICJATYW
GOSPODARCZYCH . AIG .**

MARIAN DUTKIEWICZ
85-828 Bydgoszcz, ul. Walecznych 2

**Agencja oferuje
szkolenia o przedsiębiorczości:**

- prawo gospodarcze w praktyce,
- racjonalizacja kosztów w firmie,
- skuteczna sprzedaż towarów i usług,
- formy zabezpieczeń przed dłużnikami,
- efektywne zapewnienie środków finansowych

Inne tematy szkoleń dr: uzgodnienia
oraz informacje o warunkach pomocy
Agend Rządowych i Unii Europejskiej.

Zapewniamy rzetelną obsługę
po przystępnych cenach

ZAPRASZAMY
Poniedziałek-piątek w godz. 9-16
tel. (0-prefix-52) 36 101 35

Mieczysław Wojtasik

Aforyzmy z niebem w tle

- Święte krowy mają diabelskie rogi i kopyta.
- Do raju i do piekła idzie się tą samą drogą, trzeba tylko uważać na znaki drogowe.
- Czyż nie jest to przejaw kupieckiej smykałki: sprzedał duszę diabłu zamiast ofiarować Bogu?
- Jeśli żona mówi do męża „idź do diabła !”, to znaczy, że już przyprowadziła mu rogi.
- I wśród ateistów są święte krowy.
- Niektóre diabły mają zatrważająco jasną karnację.
- Szymon Słupnik potrafił wprawiać gapiów w osłupienie.
- Chmura gradowa oznacza gniew Pana Boga, a chmurna teściowa?
- Modlitwa to czasem tylko namawianie Boga, aby zrobił to, czego nam się nie chce.
- Wielu modli się do Boga o pomoc za pośrednictwem nie anioła lecz diabła.
- Od potrząśnięcia drzewem prawdy nie przybywa owoców, lecz buszujących w sadzie.
- Czy da się wymienić 30 srebrników na 1 obola?
- Naloty szarańczy w średniowieczu traktowano jako kary niebios, a jak traktować dzisiaj naloty akwizytorów?
- Największy sukces w negocjacjach z Unią: możemy sprzedawać dusze diabłom bez ograniczeń.
- Gdyby kanonizacja podlegała wyborom powszechnym, to w Polsce przedunijnej mielibyśmy tylko jednego świętego... Judasza.

**I OGÓLNOPOLSKI I POLONIJNY KONKURS LITERACKI
IM. ZENONA PRZESMYCKIEGO „O LAUR MIRIAMA”**

Konkurs adresowany jest do wszystkich środowisk w kraju i za granicą. Uczestnikami mogą być twórcy piszący w języku polskim, którzy ukończyli 17 rok życia.

W kategorii poezji uczestnik wysyła na adres organizatora zestaw trzech wierszy (każdy w czterech egzemplarzach) opatrzonej godłem oraz zaklejoną kopertę opatrzoną tym samym godłem, w której znajdować się będą dane personalne twórcy (imię, nazwisko, dokładny adres, telefon).

W kategorii prozy uczestnik wysyła na adres organizatora prozę (lub fragment prozy) o objętości do 20 stron maszynopisu opatrzoną godłem oraz zaklejoną kopertę opatrzoną tym samym godłem, w której znajdować się będą dane personalne twórcy (imię, nazwisko, dokładny adres, telefon).

Każdy uczestnik ma prawo zgłosić swoje uczestnictwo w obu kategoriach.

Termin nadsyłania prac upływa 10 maja 2003 r.

Organizator: Radzyńska Spółdzielnia Mieszkaninowa
Osiedlowy Dom Kultury

ul. Wyszynskiego 14, 21-300 Radzyń Podlaski, tel./fax: 0-83 352-70-95 do 97

**V OGÓLNOPOLSKI KONKURS
POETYCKI IM. ST. CZERNIKA**

Konkurs ma charakter otwarty zarówno pod względem treści utworów, jak i wieku twórców. Wiersze będą oceniane w czterech kategoriach:

- I - dzieci od lat 11
- II - dzieci i młodzież w wieku 12-15 lat
- III - młodzież 16-20 lat
- IV - dorośli

Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie w maszynopisie w terminie do 30 marca 2003 roku zestawu wierszy (1-3, nie więcej), w czterech egzemplarzach zaopatrzonej w godło (pseudonim, a nie rysunek).

Do zestawu należy dołączyć zaklejoną kopertę opatrzoną tym samym godłem co wiersze i zawierającą następujące informacje: nazwisko i imię, adres, wiek, zawód (uczniowie proszeni są o podanie klasy, szkoły, specjalizacji).

Na konkurs nie należy przysyłać wierszy wcześniej publikowanych i nagradzanych.

Szczegółowych informacji udziela:

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy, Pl. Borek 17
63-500 Ostrzeszów, tel. (0-62) 730-33-89, 730-19-48

„Akant” na kiju

Po wielu perypetiach i zmaganiach zawisło wreszcie na „kiju” pismo literackie „Akant” w pięciu bydgoskich kawiarniach. Jest już ono dostępne do czytania w kawiarni „Stylowej” w Hotelu „Pod Orlem”, we włoskiej „Cafe Reggio Emilia” przy ulicy Mostowej 1, jak również w cukierniach Małgorzaty i Adama Sowy przy ulicy Gdańskiej 65, Dworcowej 32 i hipermarkecie Geant przy ulicy Kruszwickiej.

Na pewno z czasem znajdzie „Akant” swoje miejsce w dalszych kawiarniach i w eleganckich restauracjach w Bydgoszczy, a nie jest wykluczone, że w innych miastach. Coraz więcej bowiem osób – pijąc kawę – czyta.

Inicjatorem przedsięwzięcia jest Grzegorz Miśiewicz – kierownik marketingu IW „Świadectwo”.

Andrzej Orylski

eco-candles

Rzemiosło Artystyczne

Producent poleca wykonywane ręcznie
świece z naturalnego wosku pszczelego.



Nasze świece ujemnie jonizują powietrze,
niwelując szkodliwe działanie monitorów,
telewizorów, itp. Relaksują, oczyszczają
atmosferę i tworzą ciepły klimat.

NATURA • ZDROWIE • KLIMAT

Do nabycia w:

- CEPELIA, Gdańska 17
- ŚWIAT WIKLINY, Dworcowa 37
- GALERIA SZKŁA POLSKIEGO, Długa 39
- SALONIK RZECZY ŁADNYCH, Dworcowa 46
- GALERIA KANTOREK, Gdańska 3
- SALON KWIATÓW ANANKE, Plac Wolności 7
- GALERIA ALIX, Jezuicka 26
- SALON ORIENTALNY, Gdańska 52
- GALERIA WOK, Stary Rynek 18
- KWIACIARNIA OLIVIA
 - DH Lorens (Magnuszewska 8)
 - Tesco (Toruńska 101)
 - Auchan (Rejewskiego 3)
- KSIĘGARNIA POWSZECHNA, Broniewskiego 1
...oraz w innych, wybranych kwaciarniach...

Anna Błachucka

Utalentowane do szczęścia

Przyszedł „Akant” do przedszkola
zapisany tu od wczoraj.
(Tutaj uczą jak mały liść
może szybko na swoje wyjść!)
Pięćleci „Akant” szary
szaroliścił się z umiarem,
trzynastkę z piątką postawił
— iloczynem zaciekawił!

Inne zaś wiedząc niewiele
pchały się na kapitele,
smiało szły pod dłuto, pędzel
były wyżej, były prędzej!

A kantyczki doświadczyły,
ze roślinom śpiew też miły,
dotrzeć przy nich do Opola
uda się bez szkół — z przedszkola!

A kanciarze — tacy mali
kantor już uruchamiali!

Podejrzone te implanty
— myślały starsze akanty!
Trzeba tu matematyka,
by fałszywe powytykał,
taki na zbiór akantowy
zestaw wzorów powie z głowy!

Geometra je zrzućwał,
poprzekształcał, obrysował,
co się dało poprawiał
symetrycznie poustawiał...

Zielone, a już umiały
użyć talentu do chwały...

Anna Błachucka

Ale numery!

Zakończonych w „Akancie”
od pierwszego numeru,
umacniam w przekonaniu,
że nie szkoda papieru
na Wasze różnorakie
(literackie) pozycje!
Duch ciekaw życia znajdzie
suszące propozycje.

Proszę przyjąć spóźnione, ale szczerze gratulacje
z powodu 5-lecia „Akantu”. Wydawanie pism literac-
kich to w dzisiejszej Polsce działanie karkołomne, tym
większe gratulacje należą się więc bydgoskiemu środo-
wisku, że temu zadaniu z powodzeniem sprostało...

Lech Brywczyński
Elbląg

Stefan Pastuszewski

Człowiek i pisarz

Zmarł Jan Józef Szczepański (ur. 1919). Niezwykły człowiek
i wybitny pisarz. Mądry, rzetelny, skromny, przyzwyczajony i uczciwy.
Długo tem to jest całe jego życie: kampania wrześniowa w 1939
roku, ucieczka z obozu jenieckiego i czynny udział w partyzancie
(ZWZ-AK). Był także prezesem Związku Literatów Polskich w trud-
nym okresie przełomu i stanu wojennego (1980-1983), a następnie
Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (1989-1990). Właśnie jako preza-
sa, że widzianego przez PZPR (literaci potrafili szybko wyzwolić
się z okowów komunizmu i demokratycznie wybrali władze swego
związku), zaprosiłem go w 1981 roku do Bydgoszczy. Prowadził
wówczas przy ul. Farniej 2 Galerię Prasową „Kujawy”, tygodni-
ca o samym nurcie opozycyjnym, którego numery sprzedawane
były na „warszawskiej giełdzie inteligentkiej” za 100 zł (wartość
nominalna porównywalna do obecnej). Przyjechał bez wahania,
i o „sprawach” a nie o sobie jak to większość pisarzy czy tzw
„kary” czyni, dziwił się, że na spotkanie nie przybył ówczesny
prezes miejscowego oddziału ZLP.

A oto jak owo bydgoskie spotkanie 13 maja 1981 roku pisarz
i wybitny pisarz. Mądry, rzetelny, skromny, przyzwyczajony i uczciwy.
Długo tem to jest całe jego życie: kampania wrześniowa w 1939
roku, ucieczka z obozu jenieckiego i czynny udział w partyzancie
(ZWZ-AK). Był także prezesem Związku Literatów Polskich w trud-
nym okresie przełomu i stanu wojennego (1980-1983), a następnie
Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (1989-1990). Właśnie jako preza-
sa, że widzianego przez PZPR (literaci potrafili szybko wyzwolić
się z okowów komunizmu i demokratycznie wybrali władze swego
związku), zaprosiłem go w 1981 roku do Bydgoszczy. Prowadził
wówczas przy ul. Farniej 2 Galerię Prasową „Kujawy”, tygodni-
ca o samym nurcie opozycyjnym, którego numery sprzedawane
były na „warszawskiej giełdzie inteligentkiej” za 100 zł (wartość
nominalna porównywalna do obecnej). Przyjechał bez wahania,
i o „sprawach” a nie o sobie jak to większość pisarzy czy tzw
„kary” czyni, dziwił się, że na spotkanie nie przybył ówczesny
prezes miejscowego oddziału ZLP.

Najserdeczniejsze gratulacje z okazji pięciolecia
„Akantu” dla całego Zespołu Redakcyjnego, wielu nowych
czytelników i sympatyków. Rozwijajcie się i trwajcie przez
wiele, wiele lat!

Bądźcie zdrowi i szczęśliwi, aby i nas uszczęśli-
wić „Akantem”.

Krystyna Gryś
Leszno

Krystyna Gryś

Limeryk dla „Akantu”

Mówię Wam bez żadnych kantów
miło pisać dla „Akantu”.
A więc moi mili
nie czekając chwili,
ślę limeryk do „Akantu”.

Składam gratulacje z racji 5-lecia „Akantu” z zawo-
taniem „Tak trzymać”! To, co robicie, jest na wysokim pozio-
mie i wspaniale. Podbiliście rynek wydawniczy piękną
poezją, obiektywizmem i różnorodnością prezentacji
tego, co w polskiej literaturze ważne i cenne. Jest tu miejsce
dla każdego dobrego współpracownika i czytelnika. Brawa
należą się też młodszej siostrze „Akantu” — „Cudnym Ma-
nowcom”.

Ryszard Kornacki
Międzyrzec Podlaski



5-lecie „Akantu”

Rys. Mariusz Trynkiewicz

polityczny. Mowa była o faszyzmie i o zagrożeniu intelektualnych
swobód w reżimach totalitarnych. Właśnie w toku tych rozważań
ktoś przyniósł fatalną nowinę. W niezwykle dotkliwy sposób odczu-
łem to, jako nieumiknione ogniu w sekwenji rozgrywanego się
wokół nas dramatu. Oglądana następnego dnia w telewizji twarz Ali
Agcy zrobiła na mnie wrażenie symbolicznie znajomej.

Jan Józef Szczepański był idealistą, który widział rzeczy lep-
szymi niż są, a równocześnie sam poświęcał się, wręcz spalał dla idei.
Potem „budził się” w sposób gwałtowny, ale nie bolesny. Z dystansu
médra opisywał „porażkę” idei.

„Ludzie tacy jak ja, którzy stali nieco z boku, widzieli ruch
Solidarności jako monolit. Dzisiaj wiadomo, że najważniejszy był
wspólny wróg. Później z Solidarności wykryształizowały się różne
ugrupowania polityczne — to rozumiałe. Drogi robotników i intelek-
tualistów musiały się rozjeżdżać. Ich cele i sposób widzenia świata są
przecież odmienne” — napisał w 1995 roku w „Tygodniku „Solidar-
ność” (nr 12).

Z owego spotkania w grodzie nad Brdą i Wisłą zapamiętałem
jego rozważania o kondycji ludzkiej pisarza. Stwierdził, że dobry
pisarz wcale nie musi się szlajać, narkotyzować, rozwodzić, uda-
wać Cygana. To tylko modernistyczna maniera, malpjo naślado-
wana przez kolejne pokolenia literackie. Osobie nie mówił, że jest
„dobrym pisarzem”, ale wyznał, że... prowadził uregulowany tryb
życia, dba o rodzinę i stara się być moralny.

Autor „Polskiej jesieni” zakończył swoją drogę twórczą zbio-
rem opowiadań „Rozdój” (2001). To pięć opowiadań mających
cechy rozrachunku z historią i życiem, o partyzantach zmuszo-
nych do wyjścia z walczącej Warszawy; niemieckim kryminali-
ście, byłym kapo w obozie, który ucieka do polskiej partyzantki,
gdzie udaje Australijczyka. J.J. Szczepański pisze więc o rodzi-
cach, którzy nie radzą sobie z wychowaniem syna satanisty.

Jest to książka ze wszech miar współczesna i aktualna, spo-
łeczna i polityczna, bowiem Jan Józef Szczepański, nigdy nie
uciekał na emigrację wewnętrzną, która u wielu pisarzy przera-
sta w „ogrody prywatny i egoizmu”.

Nowe tytuły:

Milena Kwidziuk, Jan Twardowski, *Jedynie miłość oca-
leje. Rozmowa z Janem Twardowskim*, Warszawa 1999, In-
stytut Wydawniczy PAX, ss. 172

Tomasz Zacharewicz, *Antoły nie umierają na raka*,
Nowa Ruda 2003, Wydawnictwo „Mamiko”, ss. 58

Ich oder Ja. Antologia, red. Aleksander Gumz i Karla
Reimert, Berlin 2002, Wydawnictwo „Wir”, ss. 186

Wojciech Borkowski, *Przebierańcy* 1989, Kraków
2002, Wydawnictwo Zakonu Pijarów, ss. 130

Krystyna Gryś, *Maski Czasu*, Poznań 2002, Wydaw-
nictwo „Poeticon”, ss. 58

Stanisław Stanik, *Zywioty obłaskawione*, Warszawa
2003, Wydawnictwo „Nowy Świat”, ss. 88

Jerzy Gizella, *Weterani wojny trojańskiej*, Kraków
2002, Wydawnictwo „Baran i Suszyński”, ss. 224

Robert Kokoszowski, *Złoto Syberii*, Bydgoszcz 2000,
Oficyna Wydawnicza „Tompik”, ss. 328

SOS u progu III Milenium. Almanach, red. Irena i Sta-
nisław Nyczajowie, Kielce 2001, Oficyna Wydawnicza
„Ston-2”, ss. 194

Jerzy Adalbert Jucewicz, *W krainie rzek, pól i la-
sów*, Bydgoszcz 2002, Instytut Wydawniczy „Świadec-
two”, ss. 112

Arkadiusz Tużiak, *Tym czasem*, Kraków 2003, Oficy-
na Konfraterni Poetów, ss. 64

Marcin Cielecki, *Czas przycinania winnic*, Toruń 2002,
Stowarzyszenie Artystyczno-Literackie „Ungergrunt”,
ss. 48

Jan Stanisław Smalewski, *Kamień i Miłość*, Warsza-
wa 2002, Dom Wojska Polskiego, ss. 144

Kształt myśli. Antologia, red. Stanisława Mazurek,
Rumia 2002, Miejski Dom Kultury, ss. 78

Aneta Parys, *Przyjmij mnie słowo*, Stalowa Wola 2002,
Wydawnictwo „Sztafeta”, ss. 56

Jerzy Feliksiak, *Za parawanem prawa*, Łódź 2002,
Oficyna Wydawnicza MiW, ss. 167

Primož Čučnik, *Zapach herbaty*, przekład ze słoweń-
skiego Agnieszka Będkowska-Kopczyk, Katarina Šala-
mun-Biedrzycka, Adam Wiedemann, Kraków 2002, Wy-
dawnictwo „Zielona Sowa”, ss. 70

Ewa Chruściel, *Furkot*, Kraków 2003, Wydawnictwo
„Zielona Sowa”, ss. 36

Jacek Gerliński, *Pustka intymnych ucieczek*, Kraków
2003, Wydawnictwo „Zielona Sowa”, ss. 202

Leszek Żuliński, *Potrzeba śmiechu*, Warszawa 2002,
Wydawnictwo „Nowy Świat”, ss. 128

Jerzy Oszeła, *Lekki dotyk*, Cieszyń 1999, Stowarzy-
szenie Cieszyńskiej Młodzieży Twórczej, ss. 52

Pariusz Tomasz Lebiada, *Descartova lebka*, przekład
na czeski Libor Martinek, Opava 2003, Wydawnictwo
„Literature and sciences”, ss. 72

Krytyka Rndowska, *Blżej nagości*, Warszawa 2002,
Wydawnictwo „Nowy Świat”, ss. 64

Ryszard Rudzik, *Kim są Białorusini?*, Toruń 2002,
Wydawnictwo Adam Marszałek, ss. 244

Mateusz Szkop, *Wiersze najtańsze*, Częstochowa 2003,
Wydawnictwo „Bulion”, ss. 40

Dzień dobry, Redakcjo

Zamiast kontynuacji „festiwalu” Radosława
Wiśniewskiego na łamach „Akantu” wolalbym zmo-
bilizować swoich kolegów do aktywnego uczestnic-
twa w życiu literackim kraju, a jego częścią i to
niebagatelną, są dyskusje prowadzone na łamach
„Akantu”.

Radosław Wiśniewski

Odżegnywanie się „Akantu” od „cenzury”,
brzmi niezbyt przekonująco w zestawieniu z losami
dwóch moich tekstów, w których polemizowałem ze
Zdzisławem Antolskim, w czasie, gdy jeszcze kry-
tykowanie Z. Antolskiego nie było mile widziane (o
ile można wyjaśnić zmiany w moim tekście w nume-
rze 3/2001 przykrojeniem do rozmiarów kolumny,
to tekst wcześniejszy o kilka miesięcy został wy-
poddany kastracji, aż do zdeformowania niektórych
myśli «konia z rzędem temu, kto zrozumiał, o kogo
chodziło w zdaniu o słowie wychodzącej z butów» i
chyba nie jest sprawą przypadku, że wycięte zostały
właśnie te, a nie inne fragmenty). Poza tym sprawa
jest o tyle bezprzedmiotowa, że wszystkie trzy stro-
ny trójkąta: Autor-Redakcja-Czytelnik są przecież cał-
kowicie suwerenne w swoich decyzjach... a autor
w tym konkretnym przypadku nawet trochę bar-
dziej niż pozostałe dwie strony.

Stanisław Truchan

Będę o „Akancie” pamiętał. To świetne czaso-
pismo na wysokim poziomie!

Libor Martinek

Dzień dobry, Redakcjo

Szczególnie rozczytuję się w felietonikach Ariany Nagórskiej, które zawsze są aktualne. Ileż w nich ekwilibrystyki w prezentowaniu własnych sądów i spostrzeżeń! Nie można odmówić zgrzytliwości i to w dobrej intencji, bez jakichkolwiek obraźliwych słów. Wszystko utrzymane w tonacji rzeczowej i wyważonej. Nie można się obrażać, jak niektórzy, ale to zależy od „stołka” i „układów” w głowie. Często do tych tekstów wracam. Zawsze znajduję coś dla siebie do przemyśleń.

Felietony A. Nagórskiej wywołują różne reperkusje, ale to już zasługa autorki i celności jej enuncjacji. A uderza ona z kulturą i z niemalym wyczuciem. Nie kaźdemu to się udaje. W samą dziesiątkę trafia, kiedy pisze o współczesnej literaturze i nie tylko.

Przyznam się, iż po felietonach Zdzisława Antolskiego (szkoda, iż nie drukuje) felietony autorki „Coraz dwutysięczniej” są cięte i z taką dobroćliwścią pisane. Klania się nie tylko Kafka, ale także inni mistrzowie tego gatunku, wyczuwam klimat wypływający z wynurzeń Prusa czy Boya. Gratulacje!

Całemu zespołowi serdeczne pozdrowienia i dzięki za już, a czekając na nowe numery jak zwykle ciekawe. Skąd tyle u Was nowych pomysłów? Nie wiem i trudno mi to w ogóle zrozumieć. Tylko czytać, czytać. Z pewnością się nie sprzykrzy lektura „Akantu”.

Jerzy Hłond

Jak dobrze, że istniejecie!

Na początku każdego miesiąca dzwoniemy do KMPiK-ku w Gdyni – czy jest nowy numer.

My, czyli Sekcja Literacka w Miejskim Domu Kultury w Rumi. Istniejemy i działamy od 9-ciu lat. Dziś, odważnie wysyłam dwie antologie naszej Sekcji. Odważnie, bo czytając „Akant” myślę – że jest to pismo dla orłów, a my cóż – wróbelki, choć coś z orłów...?

Stanisława Mazurek

Jesteście wspaniałym pismem, jak mało które dbacie o rozwój kultury. Ocalacie tę kulturę i ubogacie jej współczesny kształt.

Zdzisław Tadeusz Łączkowski

Zawsze mam w mej pamięci daleką Bydgoszcz i „Akant”.

Arkadiusz Tuziak

Jestem stałą czytelniczką Waszego pisma, które naprawdę sobie cenię. A może to i przez sentyment do Bydgoszczy, w której studiowałam m.in. filologię polską i mieszkalam przez osiem lat...

Idea „Furtki stołka” bardzo mi przypadła do gustu. Nasz świat pełen jest „czarnych dziur”, które z łatwością mogą nas pochłoniąć; potrzeba czytania takich ocalających wierszy jest, uważam, ogromna.

Grzyżyna Wimmiczuk

Choć nie jestem uczestnikiem obrad decydujących o losach „Akantu”, wierzę, że uda się Wam przetrwać...

Serdecznie pozdrawiam – zawsze Wam życzliwy

Eugeniusz Kabac

Gratuluję pisma, w którym zaszczytem jest dla mnie drukować swoje utwory.

Władysław Kłępka

Pochwalam zakończenie dyskusji, o którym mowa na s. 23 „Akantu” (166/2003). Przyglądałam się jej niechętnie i z zażenowaniem – jednym okiem – od jakiegoś czasu. I myślę, że już dawno zrobiła się ona przynajmniej niesmaczna. Słowne szarpaczki i popisywanie się „elokuwencją” poprzez ubliżenia – to – wydaje mi się rzecz dla czasopism „innego rodzaju”. Co innego słuszna i trafna krytyka, a co innego „żarcie się”.

Miroslaw Trynkiewicz

Zdarzało się, że polecałem Wasze pismo uczniom gimnazjów i szkół podstawowych. Czynnikiem tak z kilku powodów, a jednym z nich były publikowane na łamach „Akantu” dyskusje oraz polemiki. Jak wiadomo, dydaktyka szkolna wymienia metodę dyskusji, jako pewien sposób postępowania nauczyciela w trakcie zajęć z języka polskiego. Chociaż jest ona rzadko stosowana, jednak jej zalet nie sposób nie doceniać, zwłaszcza, że należy do grupy metod aktywizujących. Wiadomo też o tym, że każda dyskusja uzasadniona jest tylko wtedy, kiedy strony w nią zaangażowane przestrzegają ustalonych zasad. Wiele artykułów, które zostały „zrealizowane” w „Akancie” mogłyby stanowić bogate źródło wiedzy na temat sztuki polemicznej.

Jednakże niektórzy autorzy w ostatnim czasie troszeczkę przesadzili w swoim „polemizowaniu” („Akant” 1/2003). Nie dość, że ich tekstów nie poleciłbym żadnemu nastolatkowi, to jeszcze nic z nich nie wynika, bo, śledząc intencje uczestników dyskusji, nie dowiedziałem się nawet kto lepiej „pierdaczy”, kto jest większym bufonem, analfabetą itd.

Chwała zatem Redakcji za to, że „ucięła” tę „niesmaczną polemikę”, bo jeszcze doszłoby do jakiegoś pojedynku na noże bądź pistolety, co, jak pokazuje historia, było w literackich kręgach modnym zajęciem (zamówiony pojedynek Stanisława Ropielewskiego z Juliuszem Słowackim ostatecznie nie doszedł do skutku, ponieważ ten pierwszy stchórzył). Trzymajcie dalej rękę na pulsie, a będzie dobrze.

Jarosław Sułkowski

Restauracja „Kolumnowa”

zaprasza codziennie w godz. 7.00-23.00



Szef kuchni oferuje dania kuchni polskiej i międzynarodowej. Receptury niektórych dań sięgają stuletniej tradycji.

Organizujemy:

- ✓ bankiety ✓ przyjęcia ✓ szkolenia
- ✓ konferencje ✓ imprezy cateringowe



Hotel „Pod Orłem”, ul. Gdańska 14, 85-006 Bydgoszcz
tel. (052) 583 05 30, fax (052) 584 02 24

FUNDATORZY „AKANTU”	
Tomasz Agatowski	Nelito Lange
Jadwiga Badowska	Ryszard Lisowski
Piotr Baranowski	Aleksandra Liszka
Maksymilian Bart-Kozłowski	Ryszard Liszka
Tomasz Białkowski	Zdzisław Łączkowski
Wierław Buryła	Anna Mickiewicz
Honorata i Tadeusz Chróścielewscy	Hanna Mierwa
Renata Cieszyńska	Daniela Niespodziana
Ryszard Danecki	Kazimierz Obłic
Roman Drewniczak	Anna Ocichowicz
Jacek Durski	Wiercisław Polaczek
Zdzisław Dywicki	Kaluzyna Prokop
Sławomir Feltek	Zbigniew Przybyliński
Furtek i Penion, Twórcom	Wojciech Reszka
„Aniścim „Fransos”	Józef Jacek Poek
Andrzej Giejs	Jan Stanisław Simalowski
Robert Gielowski	Krzysztof Stanisławski
Jerzy Grupiński	Krzysztof Starczak-Kozłowski
Krzysztof Grys	Słowazyszenie Jeszcze Żyjących Poetów
Mieczysław Gumpert-Hause	Zielona Góra
Krzysztof Haczak	Danuta Sułkowska
Danuta i Aleksander Kaczmarkowie	Bożena Szymańska
Jerzy Keliak	Natalia Tedych
Jacek Kairiak	Daromia Tomawska
Eugenia Kłak	Miroslaw Tryczyk
Władysław Kłępka	Szczepan Wermijak
Barbara Klunder-Nikolowa	Ireneusz Wierczek
Janusz Kohlerski	Malgorzata Wojciechowicz-Lewicka
Danuta Kosiewicz	Mieczysław Wojtasik
Hanna i Włodzimierz Krzemkowskij	Włodzimierz Zielinski
Zbigniew Kwański	Andrzej Zielinski
Kława Pomorska i Iza	Lucjan Zuzia
Rzemiosła i Przedsiębiorczości	

poligrafia MAGENTA
85-066 Bydgoszcz, ul. Konarskiego 2
tel./fax (0-52) 328 72 77
e-mail: magenta48@wp.pl

Oferujemy druk:
Folderów, katalogów, listowników,
ulotek reklamowych, wizytówek,
kalendarzy, itp.

Zapewniamy wysoką jakość wyrobów,
oraz konkurencyjne ceny

RADA REDAKCYJNA:
Marek Pietrzak – przewodniczący
Barbara Klunder-Nikolowa, Michał Krzemkowski,
Grzegorz Misiewicz, Wojciech Reszka,
Mieczysław Wojtasik, Włodzimierz Zielinski

MIESIĘCZNIK LITERACKI
AKANT

Redaguje kolegium:
Jolanta Baziak – redaktor naczelny
Aneta Jaworska – redaktor
Andrzej Orylski – red. wyd. internetowego
Katarzyna Wodecka – redaktor techniczny
Jolanta Papała – korektorka
Grzegorz Misiewicz – kierownik marketingu
Konto: IO/PKO, Oddział Bydgoszcz
10201462-73033-270-11
Adres redakcji: ul. Dworcowa 51B/4
85-009 Bydgoszcz, tel. 052/321 33 71
tel./fax 052/371 40 90
http://www.akant@akant.telnynet.pl
Druk: MAGENTA, tel. 052/328 72 77

Copyright Instytut Wydawniczy „Świadek” - Prenumerata za pośrednictwem redakcji: półroczna - 40,00 zł - roczna - 80,00 zł (13 numerów plus koszt wysyłki) - Informacji o warunkach prenumeraty krajowej udziela oddział „Ruch” i urzędy pocztowe. Zamawiać można w salonach KMPiK i kioskach „Ruch”. Prenumerata zagraniczna: Wpłaty przyjmuje jęz. noska „RUCH” S.A. Oddział Krajowa Dystrybucja Prasy, na kancie w PKO S.A. IV OMI, wa: Nr 12401053-4006347-27700-40 11 2-005 lub w kasie oddziału. Informacji o warunkach prenumeraty udziela ww. oddział - 01-248 Warszawa, ul. Jana Kozłowskiego 31/33, telefon: 5328-731, 5328-820, infolinia 0-800-1200-29, w internecie: www.ruch.pl; www.export.com. Prenumerata na całym świecie płatna kartami kredytowymi w internecie: www.polskagrasa.com. Tel./fax: +46-8-66339963. Opłata za wysyłkę zagraniczną - 5,60 zł. Prenumerata pocztowa: Rej. Nowy Urząd Pocztowy 85-950 Bydgoszcz, 11-11, ag. el. 01-6, Konto: Bank Foczoowy S.A. Centrum Rachunków Skorosidkownych 13200019 9900 11 17704-201001-10390-0. Nie zamówionych materiałów redakcji niezwracać, a w razie opł. bilkownia zastrzeżenie prawa do ich skasowania i aduścacji inernecie. Autorzy, którzy chcą otrzymać odpowiadzi prośbami o przesłanie znaczków pocztowych. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń oraz reklam i ma prawo odmówić publikacji bez podania przyczyn. Przedruk materiałów w jakikolwiek formie i w jakimkolwiek języku, bez wcześniejszej pisemnej zgody jest zabroniony.

